# Zakochany uwodziciel

NOWY BESTSELLER
„New York Timesa"

SHANA GALEN

AMBER

Romans historyczny

# Zakochany uwodziciel

SHANA GALEN

Przekład
Aleksandra Januszewska

AMBER

Zdjęcia na okładce
© Darya Komarova/Shutterstock
© BrAt_PiKaChU/iStock
© Elenarts/iStock

Tytuł oryginału
An Affair with a Spare

AN AFFAIR WITH A SPARE
Copyright © 2018 by Shana Galen
Originally published in the United States by Sourcebooks, Inc.
www.sourcebooks.com
All rights reserved.
Wszelkie prawa zastrzeżone.
Żadna część tej publikacji nie może być reprodukowana
ani przekazywana w jakiejkolwiek formie zapisu
bez zgody właściciela praw autorskich.

For the Polish edition
Copyright © 2021 by Wydawnictwo Amber Sp. z o.o.

ISBN 978-83-241-7337-2

Warszawa 2021. Wydanie I

Wydawnictwo AMBER Sp. z o.o.
www.wydawnictwoamber.pl

Konwersja do wydania elektronicznego
P.U. OPCJA

# *Rozdział 1*

**C**ollette Fortier wciągnęła z drżeniem powietrze i przywołała na twarz promienny uśmiech.

Tylko nie mów o jeżach. Tylko nie mów o jeżach!

Collette bała się, a kiedy się bała, znajomość angielskiego ją zawodziła i często cisnęły jej się na usta zwroty z książek, których używała do nauki. Na nieszczęście były to książki z dziedziny historii naturalnej. Dzieło o jeżach, z czarno-białymi rycinami, należało do jej ulubionych.

Bal okazał się koszmarem od pierwszej chwili. Nie tylko czuła się jak złożony wachlarz w zatłoczonym pomieszczeniu, ale do tego nie mogła uciec przed ostrymi dźwiękami angielskiej mowy. Ponieważ na zewnątrz lało nieustannie, zamknięto drzwi i okna. Collette miała wrażenie, że tkwi w pułapce.

– Spójrz tam, zbliża się! – syknęła lady Ravensgate, dźgając ją łokciem w bok. Collette siłą woli powstrzymała się przed oddaniem opiekunce pięknym za nadobne. Ponieważ podpułkownik Draven w istocie zmierzał w ich kierunku, Collette musiała się opanować. Chciała, żeby ich sobie przedstawiono. Po niemal miesiącu starań, żeby wejść do wewnętrznego kręgu osób związanych z brytyjskim Ministerstwem Spraw Zagranicznych, udało jej się w końcu dotrzeć do ludzi, którzy mogli znać potrzebne jej szyfry.

Lady Ravensgate pomachała wściekle wachlarzem, kiedy były żołnierz szedł w ich stronę, po czym puściła go, tak że upadł na podłogę przed Dravenem. Lady Ravensgate sapnęła, marnie odgrywając przerażenie, podczas gdy pułkownik, jak przystało na dżentelmena, schylił się, aby podnieść wachlarz.

– Wydaje mi się, że to należy do pani. – Wyprostował się, podając wachlarz lady Ravensgate. Draven był potężnie zbudowanym mężczyzną, wciąż w sile wieku, o kasztanowych włosach i bystrych niebieskich oczach. Posłał damom miły uśmiech, po czym odwrócił się.

– Podpułkownik Draven, czyż nie?! – zawołała za nim lady Ravensgate. Wojskowy uniósł uprzejmie brwi, wodząc wzrokiem od lady Ravensgate do Collette. Collette poczuła gorąco na policzkach; nienawidziła siebie za to. Zawsze

nieśmiała i nielubiąca zwracać uwagi, nie była w stanie pozbyć się tej cechy, choćby nie wiadomo, jak się starała. Zwłaszcza przy mężczyznach, których uważała za choć trochę atrakcyjnych.

Draven mógł być starszy od niej o dwie dekady, ale nikt nie odmówiłby mu urody i męskości.

– Tak jest – odparł Draven. – A pani…?

– Lady Ravensgate. W poprzednim sezonie poznaliśmy się w teatrze. Odwiedził pan panią Fullerton w jej loży; byłam jej gościem.

– Oczywiście. – Skłonił się wdzięcznie, choć Collette widziała, że zupełnie nie pamięta spotkania z jej opiekunką. – Jak miło spotkać panią ponownie, pani… eee…?

– Lady Ravensgate. – Wskazała na Collette. – A to moja kuzynka Collette Fournay. Przyjechała z Francji, żeby mnie odwiedzić.

Collette dygnęła, pamiętając, żeby nie zginać się za szybko; inaczej mogłaby wypaść z jedwabnej sukni w zielono-złote pasy, do włożenia której skłoniła ją lady Ravensgate. Dostała od niej wiele sukien. Opiekunka kupiła je po okazyjnej cenie od modystki, która uszyła je dla kobiety, której wówczas nie było stać na zapłacenie rachunku. Owa kobieta najwyraźniej nie była obdarzona tak bujnymi biodrami i biustem jak Collette.

– Mademoiselle Fournay. – Draven skłonił się przed nią. – Jakże się pani podoba w Londynie? – zapytał znakomitym francuskim.

– Czuję się tu wspaniale – odparła po angielsku. Chciała, żeby zapomniano, na tyle, na ile to możliwe, że jest Francuzką i dlatego zawsze mówiła po angielsku, choć w niektóre wieczory płaciła za to bólem głowy. – Tancerze wydają się świetnie bawić. – To nie była subtelna uwaga, ale też nie miała taka być.

– Nie miałaś tego wieczoru zbyt wielu okazji, żeby potańczyć, czyż nie? – powiedziała ze współczuciem lady Ravensgate.

Collette pokręciła głową, zerkając na Dravena. Wiedział, że jest osaczony. Westchnął głęboko.

– Czy zaszczyci mnie pani następnym tańcem, mademoiselle?

Collette przyłożyła rękę do serca, udając poruszoną.

– Och, nie musi pan czuć się zobowiązany.

– Nonsens. Z największą przyjemnością.

Dygnęła, a Draven skłonił się.

– Proszę wybaczyć.

Miał wrócić na początku kolejnego tańca. Dzięki temu zyskała parę minut na obmyślenie strategii.

– Nie wspominaj o szyfrach – szepnęła lady Ravensgate, choć Collette nie prosiła o radę. – Naprowadź go delikatnie na ten temat, ale nie daj po sobie poznać, że cokolwiek o nich wiesz.

– Oczywiście. – Tańczyła z dziesiątkami mężczyzn i rozmawiała z nimi w nadziei, że zdobędzie informacje, jakich potrzebowała. Instrukcje lady Ravensgate, jak dotąd, okazały się zupełnie nieskuteczne. Zawsze napominała Collette, żeby nie wspominała o szyfrach. Jedyną inną radą, jakiej udzielała…

– I nie mów o ojcu.

Collette skinęła sztywno głową. To była ta druga rada. Jakby trzeba było jej przypominać, żeby nie mówiła o owianym złą sławą francuskim zabójcy komuś związanemu z brytyjskim Ministerstwem Spraw Zagranicznych. Lady Ravensgate pomogłaby jej, sugerując, żeby rozmawiała z Anglikami o ich służbie podczas niedawnych wojen napoleońskich. Niewielu spośród jej partnerów miało ochotę mówić o wojnie czy o swoich doświadczeniach. Tych paru, z których udało jej się wydobyć jakieś historie wojenne, nie miało pojęcia, w jaki sposób Brytyjczycy zdołali złamać francuskie tajne szyfry. I jeszcze mniej, jak się wydawało, wiedzieli o szyfrach, jakich Anglicy używali do kodowania własnych przekazów.

Miała jednak podstawy, żeby sądzić, że Draven jest na tyle wysoko postawiony w hierarchii, żeby mieć dostęp do szyfrów. To trwało miesiąc, ale terazwreszcie uda jej się porozmawiać z człowiekiem, który miał to, na czym jej zależało.

Tancerze na parkiecie zawracali i posuwali się naprzód, splatając ramiona, po czym znowu zawracali. Suknie dam napełniały się powietrzem, przypominając dzwony, nadgarstki ich odzianych w rękawiczki dłoni lśniły w świetle kandelabrów. Ich śmiech, dźwięczny i beztroski niósł się po sali wraz z muzyką skrzypiec i wiolonczeli. Jeszcze nie tak dawno Collette też tańczyła tak radośnie. Paryż w czasach Napoleona stanowił centrum francuskiej socjety, a jej ojca zapraszano na każde przyjęcie, na każdy wieczorek.

Nie bywał na wszystkich – ostatecznie, przyprawiał ludzi o dreszcze zgrozy – ale kiedy żądano, żeby się pojawił, zabierał ze sobą Collette. Nie przyszłoby jej wówczas do głowy, że parę lat później będzie powtarzać te same taneczne kroki, walcząc o jego życie.

Taniec dobiegł końca, Collette patrzyła z podziwem na bladolice angielskie piękności, które mijały ją, schodząc z parkietu. Ona sama miała oliwkową cerę, ciemne włosy i zbyt bujne kształty jak na obecną modę. W pewnej chwili pojawił się Draven, wyciągając do niej rękę. Rzuciwszy szybkie spojrzenie na lady Ravensgate – tę żmiję, czającą się w trawie – Collette ujęła jego dłoń, pozwalając się zaprowadzić na środek parkietu. Orkiestra podjęła kadryla i Collette ukłoniła

się pozostałym tancerzom w ich kwadracie. Ona i Draven ruszyli jako pierwsi do tańca, mijając parę z naprzeciwka, kiedy przechodzili z jednego końca kwadratu do drugiego i z powrotem.

W końcu nadeszła chwila, kiedy ona i Draven stali, podczas gdy poruszały się inne pary; Collette wiedziała, że to jest jej szansa. Zanim zdążyła się odezwać, Draven zapytał:

– Jak się pani podoba taniec?

Nie przygotowała się na to pytanie i jedyną odpowiedzią w języku angielskim, o jakiej zdołała pomyśleć, było: Rytuały godowe jeży trwają długo; osobniki płci męskiej i żeńskiej krążą wówczas wokół siebie. W istocie, taniec przypominał rytuał godowy, ale gdyby użyła tego porównania, Draven pewnie by się zmieszał.

Co ważniejsze, nie miała zbyt wiele czasu, żeby pokierować rozmową w pożądanym kierunku. Nie odpowiadała i Draven spojrzał na nią zaniepokojony.

Odchrząknęła.

– Taniec nie kojarzy mi się z jeżami.

Do diabła! Ale z niej gęś!

– Och, to nie tak – dodała szybko. – Nie zawsze używam właściwych słów. Miałam na myśli… jak to się mówi… żołnierze? Tak? Tancerze przypominają mi żołnierzy podczas bitwy.

Wypuściła powietrze. Draven patrzył na nią, jakby brakowało jej piątej klepki i Collette nie miała do niego o to pretensji.

– Walczył pan na wojnie, prawda?

– Owszem, tak.

– Mieszkałam na wsi z rodzicami, z daleka od bitew.

– To doskonale. – Spojrzał znowu na tancerzy.

– Czy prowadził pan żołnierzy do walki? – Większość mężczyzn nadymała się z dumy, mogąc rozprawiać o tym, jacy są dzielni.

– Czasami. Ale na ogół pracowałem z dala od linii walki.

Takie już jej szczęście – trafiła na skromnego mężczyznę.

Zdawała sobie sprawę, że niebezpiecznie jest naciskać. Francuzka w Anglii powinna mieć na tyle rozumu, żeby nie wspominać ostatniej wojny między dwoma krajami, ale stawkę stanowiła wolność jej ojca. Nie mogła się poddać.

– A jakiego rodzaju pracą zajmował się pan na tyłach? Wyobrażam sobie, że pisał pan listy i przechwytywał tajne meldunki. Och, mój Boże, czy był pan szpiegiem? – Mówiła z zapartym tchem; nie udawała. Brakowało jej powietrza ze strachu.

Draven zerknął na nią z ukosa.

– Nic szczególnie podniecającego, mademoiselle. W istocie, gdybym zaczął pani opowiadać o swoich przeżyciach, pewnie by pani zasnęła. Och, znowu nasza kolej. – Krążyli wokół siebie, spotykając się na krótko, rozdzielając i wykonując rozmaite figury.

Kiedy odprowadzał ją później do lady Ravensgate, próbowała wrócić do rozmowy, ale zręcznie skierował konwersację na deszczową pogodę. Lady Ravensgate musiała odczytać porażkę z miny Collette, ponieważ jak tylko do niej doszli, zaczęła paplać.

– Panie podpułkowniku, proszę mi powiedzieć, co pan sądzi o książce Caroline Lamb? Czy *Glenarvon* nie jest zbyt skandaliczna dla mojej kuzynki?

Draven skłonił się sztywno.

– Nie mogę się wypowiedzieć, łaskawa pani, bo jej nie czytałem. Jeśli panie pozwolą, widzę kogoś, z kim muszę koniecznie porozmawiać. – Odszedł, zanim damy wyraziły zgodę.

– Domyślam się, że nie poszło ci zbyt dobrze – mruknęła lady Ravensgate.

– Nie.

Dama westchnęła zniesmaczona i Collette nie po raz pierwszy zastanowiła się, po czyjej stronie stoi jej „kuzynka". Podawała się za dawną przyjaciółkę jej ojca, ale czy nie była bardziej przyjaciółką Ludwika XVIII i Bourbonów, którzy go więzili?

– Biedny, biedny monsieur Fortier – westchnęła lady Ravensgate.

Collette spojrzała na nią z płonącymi policzkami.

– Niech pani go jeszcze nie opłakuje. Uwolnię ojca. Proszę zapamiętać moje słowa. Uwolnię go, nawet jeśli to będzie ostatnia rzecz, jakiej w życiu dokonam.

Kto, jak kto, ale ona akurat doskonale zdawała sobie sprawę, że miłość wymaga poświęceń.

Rafe'a Alexandra Fredericka Beaumonta, najmłodszego z ośmiorga latorośli hrabiego i hrabiny Haddington, w dzieciństwie często nazywano Rafe'em Zapomnianym. Przy jego pogodnym, radosnym usposobieniu łatwo o nim zapominano. Nie płakał, domagając się, żeby go nakarmiono, nie marudził w porze drzemki i pozwalał się nosić, póki nie skończył prawie osiemnastu miesięcy, kiedy to zaczął stawiać pierwsze kroki.

Kiedyś, gdy rodzina wybrała się na piknik do parku, Rafe zasnął w powozie i spędził tam około dwóch godzin. Przestraszona niania zaczęła go w końcu szukać; dziecko paplało radośnie i bawiło się palcami stóp. W wieku trzech lat Rafe spacerował ze starszymi braćmi i siostrami po wiejskiej posiadłości rodziny.

Wieczorem, kiedy niańka przyszła utulić dzieci do snu, zauważono, że Rafe'a nie ma w łóżku. Znaleziono go w stajni, śpiącego w psim legowisku, z małymi szczeniaczkami.

Nikt nie pamiętał, żeby Rafe kiedyś płakał czy narzekał na cokolwiek. Z wyjątkiem jednego razu. Ale nikt nie chciał wspominać dnia, kiedy hrabina uciekła z domu, zostawiając czteroletniego Rafe'a samego i zrozpaczonego.

Kiedy miał dziewięć lat i potrafił oczarować każdego tak, że nawet morderstwo uszłoby mu na sucho (choć Rafe był zbyt dobrze wychowany, żeby uciekać się do tak drastycznych środków), macocha zwróciła uwagę hrabiemu, że Rafe nie ma guwernera. Najwyraźniej hrabia zapomniał o nauczycielu dla najmłodszego syna. Pierwszy, jaki się zjawił, stwierdził, że dziecko niemal nie umie czytać, nie posiada praktycznie żadnej wiedzy w dziedzinie historii i geografii, a jego umiejętności matematyczne są śmiechu warte.

Pojawiali się kolejni guwernerzy, których wysiłki w równym stopniu spełzały na niczym. Hrabia żywił nadzieję, że najmłodszy syn wstąpi do seminarium duchownego, ale gdy Rafe zbliżał się do piętnastych urodzin, nikt nie miał wątpliwości, że z jego temperamentem nie ma czego szukać w kościele. Podczas gdy jego wiedza w zakresie teologii wydawała się bardziej niż skromna, wiedzy na temat płci pięknej na pewno mu nie brakowało. Miał jej aż nadto. Dziewczęta i kobiety uganiały się za nim niezmordowanie i nic dziwnego; po dziadku odziedziczył wysoki wzrost i królewską posturę, fiołkowe oczy po ciotecznej babce, która niegdyś uchodziła za najpiękniejszą kobietę w Anglii i była podobno kochanką Jerzego II; po matce miał gęste, ciemne, kręcone włosy, jej największy atut, jeśli chodzi o wygląd.

Rafe był pięknym dzieckiem i wyrósł na niezwykle przystojnego, przykuwającego uwagę mężczyznę. Podczas gdy wiedza akademicka nigdy nie stanowiła jego mocnej strony, mężczyźni, zarówno jak kobiety, cenili jego inteligencję, styl bycia i lojalność. Nie był ani tchórzem, ani hulaką czy dandysem. Powiadano, że Rafe Beaumont nigdy nie uwiódł żadnej kobiety.

Nie musiał.

Kobiety biły się o miejsce u jego boku oraz w łożu. Jedyną wadą Rafe'a, jeśli jakoweś posiadał, było to, że płci pięknej nie potrafił praktycznie odmówić niczego. W młodości zdarzało mu się znaleźć w łóżku z kobietą, z którą nie zamierzał wdawać się w romans, ponieważ sądził, że odrzucając ją, nie zachowałby się jak dżentelmen. W końcu Rafe wstąpił do armii, ale nie do marynarki jak dwaj jego bracia – głównie dlatego, że potrzebował wytchnienia. Służba wojskowa nie sprawiła, że łatwiej mu było bronić się przed kobietami, ale

nauczył się taktyki stosowania uników. Ta umiejętność okazała się przydatna, kiedy wstąpił do oddziału straceńców podpułkownika Dravena; jego zadanie, nigdy niesformułowane na piśmie, polegało na wyciąganiu informacji od żon i córek napoleońskich generałów i doradców.

Po powrocie do Londynu Rafe znowu spędzał czas między jedną sypialnią a drugą. Jeden z dwunastki ocalałych z trzydziestoosobowego oddziału Dravena, uznany bohater wojenny, Rafe niewiele miał do roboty poza szukaniem rozrywek. Ojciec przyznał mu hojną pensję, z której Rafe rzadko korzystał, bo czarujących bohaterów wojennych i ikony mody i stylu co wieczór zapraszano na kolację i wszelkie wydarzenia towarzyskie w Londynie i sąsiednich hrabstwach, ponadto najlepsi krawcy obdarowywali ich wykwintnymi strojami.

Ale nawet Rafe, który zawsze uważał się za szczęściarza, nie był pewien, co ma zrobić z nadmiarem szczęścia na balu u swego przyjaciela Phineasa. Rafe, którego po zakończeniu sezonu dopadła nuda, namówił przyjaciela, żeby wydał bal dla przyjaciół i znajomych, którzy pozostali w Londynie. Przyszło zbyt wiele znajomych kobiet Rafe'a i teraz walczył usilnie, żeby 1) trzymać damy jedną z dala od drugiej, by się nie pozabijały, 2) obdarzyć swoją uwagą jednakowo każdą z nich.

Tak więc schował się w końcu w szatni, mając nadzieję, że zjawi się tam któryś z jego przyjaciół i da mu znać, czy może bezpiecznie wyjść z ukrycia.

– Och, pan Beaumont? – odezwał się śpiewny, kobiecy głos. Rafe wcisnął się głębiej w wilgotne, ciężkie palta, pachnące cedrem i wełną.

– Gdzie jesteś, panie Beaumont?

Rafe starał się domyślić, do kogo należy głos. Może do żony lorda Chestertona – młodej, zbyt młodej dla lorda, rówieśnika jego ojca. Rafe mógł uważać Chestertona za głupca, skoro ten poślubił kobietę tak młodą, że mogła być jego córką, ale to nie znaczyło, że chciał mu przyprawić rogi.

– Tu jesteś! – zawołała, kiedy światło świecy rozjaśniło mrok w szatni.

Rafe zamrugał i podniósł rękę, uświadamiając sobie, że w małym, zatłoczonym pokoju nie ma szans na ucieczkę.

– Znalazłaś mnie – powiedział, uśmiechając się z wysiłkiem. – Teraz twoja kolej, żeby się ukryć. Policzę do stu.

– Och, nie! – Podeszła bliżej, muskając spódnicą jego nogi. – Znalazłam cię i domagam się nagrody.

– Nagrody? – powtórzył z udawanym zdumieniem. Wiedział doskonale, o jaką nagrodę jej chodzi. – Cóż to może być? Walc o północy? Pocałunek w rękę? – Ruszył w jej stronę, zmuszając, żeby się cofnęła.

Wpadła na ścianę; wyciągnął rękę, żeby utrzymać równowagę.

– Chciałabym pocałunek – powiedziała, oddychając ciężko i patrząc mu w oczy. – Ale w bardziej interesujące miejsce niż dłoń.

– Bardziej interesujące, powiadasz? – Pochylił się blisko, przesuwając palcami wolnej ręki po jej szczęce i wzdłuż szyi. – Zamknij oczy, a ja cię pocałuję. – Musnął palcami wypukłość jej piersi. Wciągnęła gwałtownie powietrze, zamykając oczy. Rafe zdmuchnął świecę, pogrążając ich oboje w ciemności. Pochylił się bliżej, musnął wargami jej policzek i uciekł.

Biegnąc schodami dla służby, usłyszał, jak woła:

– Rafe! Bądź uczciwy.

– Nigdy – szepnął, pokonując schody zdecydowanymi krokami. Może znajdzie jakieś przejście do innej klatki schodowej i zdoła uciec z balu. Dotarł do półpiętra, skręcił w korytarz; lady Willowridge uśmiechała się do niego; pióro w jej turbanie kołysało się, jakby udzieliło mu się podniecenie właścicielki.

– Szukasz kogoś? – zapytała zmysłowym głosem.

Rafe ujął jej dłoń i ucałował ją.

– Ciebie, droga pani, zawsze ciebie.

Była ostatnią osobą, którą miał ochotę oglądać. Lady Willowridge, wdowa, miała pazury ostre jak tygrysica. Jeśli je w nim zanurzy, nie da mu odejść.

Kiedy podniósł rękę, przyciągnęła go do siebie. Miała wyjątkową siłę jak na kobietę, pomyślał, usiłując nie nadepnąć na jej stopy w eleganckich pantofelkach. Objęła go za szyję, odchylając głowę, tak że poczuł brylanty w jej włosach na swoich rękach i podała mu usta do pocałunku.

Rafe przewrócił oczami. Mógł ją po prostu pocałować, ale już tego doświadczył – smakowała tytoniem i przetrawioną kawą. Dlaczego nie dać jej chwili podniecenia a sobie odrobiny ulgi?

Rafe przesunął dłońmi wzdłuż jej ciała, uniósł jej ręce ponad swoją głową i odwrócił ją szybko. Pisnęła cicho, kiedy przycisnął ją do ściany, przygniatając własnym ciałem i szepcząc do ucha:

– Czy chciałabyś ze mną zagrać, moja pani?

Próbowała skinąć głową, ale policzek przykleił jej się do ściany.

– Och, tak – wydobyła z siebie z trudem.

– Czy czujesz moją rękę tutaj? – dotknął okolicy jej krzyża.

– Mm… hm.

– Zamknij oczy i wyobraź sobie, gdzie cię zaraz dotknę. – Przesunął dłonią po jej pośladkach.

Zamknęła oczy.

Rafe odsunął się.

– Żadnego podglądania.

Pędził po schodach po dwa stopnie naraz, wbiegając na korytarz dla służby. Lokaj, który niósł tacę z kieliszkami wina, uniósł brwi, ale Rafe nie tracił czasu na wyjaśnienia.

– Gdzie jest wyjście?

– Na salę balową, sir?

– Dobry Boże, człowieku. Nie! – Obejrzał się przez ramię, upewniając się, że lady Willowridge jeszcze go nie ściga. – Na ulicę. Najlepiej na jakąś boczną uliczkę.

– Właśnie pan stamtąd wraca.

– Musi być inne.

– Nie ma, proszę pana.

– Rafe Beaumont! – Na schodach słychać było kroki lady Willowridge. Rafe, w panice, chwycił lokaja za marynarkę.

– Sala balowa! Szybko!

– Tędy.

Rafe przesunął panel w ścianie i znalazł się na sali, gdzie orkiestra grała walca. Mężczyźni i kobiety wirowali w świetle kryształowych kandelabrów przy wtórze wybuchów śmiechu i brzęku kieliszków z szampanem.

Dziewczyna, która siedziała przy ścianie obok miejsca, gdzie zjawił się Beaumont, sapnęła ze zdumienia.

– Pan Beaumont!

Rafe spojrzał na samotną pannę i drzwi za plecami. Wkrótce zapewne lady Willowridge wpadnie na to, gdzie zniknął.

– Zatańczymy? – zwrócił się do dziewczyny.

Zaczerwieniła się ślicznie i podała mu rękę. Poprowadził ją na parkiet i ruszył do tańca, starając się wejść w rytm muzyki. Po paru minutach odetchnął z ulgą. Dlaczego wcześniej nie pomyślał o pannach, które podpierają ścianę? Niezamężne, nie stanowiły zagrożenia, a poza tym on uwielbiał tańczyć. Mógłby przetańczyć całą noc. Tańczyć ze wszystkimi pannami, które podpierają ściany na sali…

Rafe drgnął lekko i spojrzał dziewczynie w oczy.

– Panno… eee?

– Vincent – odparła słodkim głosem. – Panna Caroline Vincent.

– Panno Vincent, wydaje się, że pani dłoń zsunęła się na moje, eee… siedzenie.

Uśmiechnęła się wdzięcznie.

– Wiem. Jest cudownie okrągłe i jędrne.

Chryste, był przeklęty. Jeśli nie zabije go jej ojciec, to zrobi to któraś z dam – lady Chesterton i lady Willowridge stroiły groźne miny, spoglądając w jego stronę – przed którymi uciekł. Rafe tańczył, próbując dotrzeć do Phineasa, któremu rzucał błagalne spojrzenia. Phineas tylko łypnął gniewnie – jego mina mówiła wyraźnie: „Chciałeś tego balu”.

Co on wtedy myślał?

Panna Vincent ścisnęła jego tyłek i Rafe niemal zaskowyczał.

– Czy nie wolałbyś pójść w jakieś bardziej ustronne miejsce? – zapytała, trzepocząc rzęsami.

Rafe’a zawsze zdumiewało, że kobiety zachowują się w ten sposób, sądząc, że to im dodaje uroku. Jemu się zawsze wydawało, że coś im wpadło w oko.

– Nie – odparł.

Dobry Boże, czy ten walc się nigdy nie skończy?

I wtedy właśnie zauważył podpułkownika Dravena. Draven na ogół nie uczestniczył w tego typu wydarzeniach towarzyskich. Dziś zjawił się pewnie, ponieważ na balu mógł spotkać trzech swoich dawnych podwładnych. Dostrzegł Rafe’a i kiwnął głową ze zrozumieniem, widząc, w jakie wpadł tarapaty. Rafe spojrzał błagalnie na dawnego dowódcę i zakręcił panną raz jeszcze, po czym odsunął się od niej, kiedy muzyka ucichła. Skłonił się, gotów oprowadzić ją po sali. Mógłby przyjmować zakłady, kto pierwszy rzuci się, żeby odebrać mu życie – wściekły ojciec, rozzłoszczona lady Willowridge, porzucona lady Chesterton czy lodowata pani Howe. Zapomniał, że zostawił ją w jadalni, po kolacji.

– Proszę wybaczyć, panienko. Nie chcę przeszkadzać, ale muszę zamienić słowo z panem Beaumontem. – Draven położył rękę Rafe’owi na ramieniu i odciągnął go od panny Vincent. Draven nie czekał na jej odpowiedź. Jego słowo było rozkazem.

Odprowadził Rafe’a na bok, a Rafe starał się sprawiać wrażenie beztroskiego, a nie kogoś, kto ucieka przed śmiertelnym niebezpieczeństwem. Draven prowadził go przez pokoje gościnne; po drodze mijali damy, które próbowałyby zatrzymać Rafe’a, gdyby nie obawiały się Dravena. Podpułkownik zszedł z Rafe’em po schodach, obok szeregu lokajów w liberiach, na dwór do czekającego hackneya[1].

Kiedy powóz ruszył, Rafe położył głowę na oparciu.

– Niewiele brakowało – jęknął.

Draven, naprzeciwko, potrząsnął głową.

– Poruczniku Beaumont…

– Sza! – Rafe wyprostował się. – Dajmy spokój tytułom. Chcesz, żeby ktoś usłyszał?

Draven spojrzał na niego badawczo.

– Panie Beaumont, widzę, że twoje wzięcie u dam to nie jest jedynie… miód na twoją duszę. Dlaczego im nie powiesz po prostu, że nie jesteś zainteresowany?

– Próbuję. – Rafe znowu opadł na siedzenie. – Ale zawsze wychodzi jak najgorzej. Nie mówiąc już o tym, że kobiety wylewają z oczu strumienie wody, a ja nie mogę na to patrzeć.

– To ci może przeszkadzać tylko wtedy, kiedy robią to przy tobie.

Rafe zmarszczył brwi.

– Nie myślałem o tym w ten sposób. Sądzisz, że zostawiłem za sobą tłum rozszlochanych niewiast?

Draven parsknął śmiechem.

– Nie. Sądzę, że większość kobiet zdaje sobie sprawę, kim jesteś.

– To znaczy? – obruszył się Rafe.

– Mężczyzną, który ucieka na sam dźwięk słowa „małżeństwo”.

– Nieprawda. Byłem na ślubie Mostyna.

– Przypominam sobie, jak chorobliwie blado wtedy wyglądałeś. – Podniósł rękę, powstrzymując protest Rafe’a. – Ale nie zamierzam dyskutować z tobą na temat małżeństwa. Mam dla ciebie zadanie.

To, co odczuł Rafe, przypominało nieco uderzenie pioruna.

– Dla mnie?

– Tak.

Rafe nie mógł uwierzyć w swoje szczęście. Wreszcie! Nadeszła jego szansa.

– Ale wojna się skończyła.

– Wciąż nie brakuje niebezpiecznych ludzi i w Ministerstwie Spraw Zagranicznych pytano mnie, czy znam kogoś, kto by się podjął tego zadania.

– I pomyślałeś o mnie? – Rafe odchrząknął. – To jest, oczywiście, dlaczego nie miałbyś o mnie pomyśleć.

– Tak.

– Czy to niebezpieczne?

– Tak.

Rafe zamrugał. Nie spodziewał się od Dravena odpowiedzi twierdzącej. Od Neila rzadko dostawał niebezpieczne zlecenia podczas wojny. Choć Rafe nie jeden raz argumentował, że zakradanie się do sypialni oficerów napoleońskich, wyciąganie tajemnic od ich żon czy kochanek, a następnie wymykanie się z tychże sypialni, tak żeby go nie złapano, również nie należało do bezpiecznych zajęć, to jednak nie było tym samym, co bieganie po polu wśród wybuchów kul armatnich.

– Dobrze. – Rafe klasnął w dłonie. – Chciałem zająć się czymś innym niż uganianie się za kobietami i bywanie w towarzystwie. Co mam robić?

Draven uśmiechnął się.

– Bywać w towarzystwie i uganiać się za kobietą.

Rafe westchnął.

– A jeśli odmówię podjęcia się tego zadania?

– Nie przypominam sobie, żebym cię pytał o zgodę.

– Nie jesteś już moim dowódcą.

Draven skrzyżował ręce na piersi.

– Chciałbyś, żebym to zmienił?

– Nie. – Powszechnie wiedziano, że Draven ma znajomości w najwyższych kręgach. Jedno słowo i decyzją regenta Rafe przywdzieje znowu mundur i będzie patrolować kanadyjską granicę. – Powiedz mi, co to za zadanie.

Draven usiadł wygodnie.

– Nazywa się Collette Fortier.

– Fortier? Dlaczego to nazwisko brzmi znajomo?

– Jej ojciec był jednym z najskuteczniejszych zabójców Napoleona.

– I? O ile sobie przypominam, Fortier nie żyje.

– Tak. – Hackney zwolnił i Draven wyjrzał przez okno. – Chcę, żebyś dowiedział się jak najwięcej o jego córce.

– Jak mam to zrobić?

– Sądzimy, że Collette Fortier jest w Londynie. Sądzimy także, że podaje się za Collette Fournay, kuzynkę lady Ravensgate.

– Podejrzewanej o sympatie profrancuskie, serdecznej przyjaciółki córki Marii Antoniny.

– Znasz lady Ravensgate?

– Nie osobiście, ale słyszałem plotki. Czy lady Ravensgate bywa z mademoiselle Fortier w towarzystwie?

– Tańczyłem z tą kobietą jakiś kwadrans temu; lady Ravensgate przedstawiła ją jako swoją kuzynkę, pannę Fournay. Twoja misja polega na tym, żeby ustalić, czy panna Fournay jest w istocie Collette Fortier, a jeśli tak, to co robi w Londynie. Jeśli szpieguje – a sądząc po moim dzisiejszym z nią spotkaniu, jest to bardzo możliwe – musisz się dowiedzieć, na jakich informacjach jej zależy i czego zdołała się dowiedzieć jak dotąd.

– A potem?

– A potem ją zabijesz.

# *Rozdział 2*

***B***ył tutaj.

Nie mogła się powstrzymać, żeby się za nim nie rozglądać, jak tylko weszła do salonu. Robiła sobie wyrzuty, nie sądziła jednak, żeby jakakolwiek kobieta, która chodziła po ziemi, nie wodziła wzrokiem za panem Beaumontem. Był po prostu najbardziej zachwycającym mężczyzną, jakiego w życiu widziała. Nawet wykwintny pokój ze swoimi sztukateriami, porcelaną i ozdobnymi wazonami nie mógł odwrócić uwagi od urody pana Beaumonta.

– Panno Fournay.

Collette oderwała wzrok od Beaumonta i uśmiechnęła się do gospodyni, pani Saxenby.

– Jak miło, że odwiedziła pani nasz skromny salon.

Collette dygnęła.

– Dziękuję, że zechciała mnie pani zaprosić.

– Nie rozczaruje się pani – oznajmiła lady Ravensgate. – Moja droga kuzynka jest czarującą osóbką, ale nie sądzę, żeby dzisiejszego wieczoru zbyt wiele wniosła do konwersacji. – Lady Ravensgate zerknęła znacząco na Collette. – Pochodzi z Francji i nie orientuje się zbytnio w zawiłościach angielskiej polityki.

– Och, to nic nie szkodzi – stwierdziła pani Saxenby. – Nie możemy wszyscy zabierać głosu. Potrzebujemy publiczności.

Collette uśmiechnęła się. Występowanie w charakterze publiczności całkiem jej odpowiadało. Zawsze należała do nieśmiałych i nie lubiła zwracać uwagi. Cenne cechy, zważywszy, że najlepszą metodą zbierania informacji jest siedzieć cicho i słuchać. Tym razem spodziewała się dowiedzieć więcej o podpułkowniku Dravenie. Od czasu balu, na którym tańczyli, ani go nie widziała, ani o nim nie słyszała. Jednak sekretarz Dravena, pan Palmer, miał być częstym gościem pani Saxenby.

W ciągu trzech miesięcy, odkąd wylądowała na wybrzeżu Anglii, w nocy, w tajemnicy, Collette dotarła do Londynu i odnalazła lady Ravensgate, bogatą wdowę. Powiedziano jej, że wdowa przyjaźniła się z jej ojcem i lady Ravensgate

traktowała ją w istocie jak odzyskaną po latach córkę. Collette pamiętała, że jej ojciec wspominał lorda Ravensgate jako człowieka, który z pewnością im pomoże, jeśli kiedyś będą musieli opuścić w pośpiechu Francję Napoleona. Jednak tak wielu ludzi dochowywało wierności dwóm panom, że Collette nauczyła się nie ufać nikomu. Skoro państwo Ravensgate byli tak oddani, czemu jej ojciec nie uciekł, kiedy Bourbonowie odzyskali tron? Musiał wiedzieć, że pod rządami króla będzie cierpieć i odpowie więzieniem za swoje związki z uzurpatorem Bonaparte. Czy ojciec spodziewał się wybaczenia ze strony panujących, czy też nie ufał lady Ravensgate w takim stopniu jak lordowi Ravensgate?

Żałowała, że nie może go o to zapytać, ale przebywał w więzieniu w Paryżu i mogła go uwolnić, jedynie targując się z rojalistami. Dlatego potrzebowała brytyjskich szyfrów.

– Czy zechcecie usiąść? – Pani Saxenby zaprowadziła Collette i lady Ravensgate do kanapy stojącej nieco z boku, pod ścianą. Na środku pokoju grupa mężczyzn w wieczorowych strojach dyskutowała na temat wiersza, którego Collette nie czytała. Collette spuściła wzrok, wpatrując się w rzemyki swojej torebki i nadstawiając pilnie uszu. W ciągu tych paru chwil poprzedzających formalną debatę najlepiej zbierało się informacje, jeśli w ogóle można było tutaj usłyszeć coś istotnego dla niej, w co raczej wątpiła. Kiedy zacznie się debata, mówcy powinni trzymać się tematu.

Dla szpiega w Londynie pora wydawała się idealna. Sezon dobiegał końca i większość kluczowych postaci świata polityki wyjechała na wieś, ale dbałość o bezpieczeństwo kraju wymagała obecności w mieście takich ludzi jak Draven i jego koledzy z Ministerstwa Spraw Zagranicznych.

Collette bawiła się rzemieniem, słuchając rozmów i nie wychwytując niczego istotnego; potem podniosła głowę i rozejrzała się po pokoju. Jej wzrok spoczął na panu Beaumoncie. Ale przecież to jego szukała?

Jak zwykle otaczał go mur kobiet. Nie mniej niż pięć ubiegało się tego wieczoru o jego względy, a on wydawał się stawiać czoło temu wyzwaniu bez wysiłku. Co chwila damy wybuchały nerwowym chichotem. Gdyby miała podstawy, żeby wierzyć, że Beaumont powie coś interesującego, przyłączyłaby się do tych kobiet. Jednak lady Ravensgate poinstruowała ją, żeby skupiła się raczej na Williamie Thorpe, pisarzu i satyryku politycznym, a tak się złożyło, że Thorpe rozmawiał właśnie z Jamesem Palmerem, sekretarzem Dravena. Żaden z tych panów nie był nawet w połowie tak atrakcyjny jak pan Beaumont, ale Collette i tak ponownie skierowała uwagę na nich. Palmer wydawał się przemądrzały i miał okulary z okrągłymi szkłami; zwykł je zdejmować podczas rozmowy i czyścić. Chudy

Thorpe sprawiał wrażenie głodnego, kiedy słuchał wywodów Palmera na temat poezji.

– Czy napijesz się wina albo wody z sokiem cytrynowym, droga kuzynko? – zapytała troskliwie lady Ravensgate.

– Wina, dziękuję – odparła Collette. Opiekunka wstała i ruszyła przez pokój po napoje. Przez cały czas nasłuchując i starając się zebrać jak najwięcej pożytecznych informacji. Ale dlaczego? Czy miała własne cele, czy też Collette miała wierzyć, że poświęca się wyłącznie ratowaniu jej ojca?

Palmer i Thorpe wciąż rozmawiali o wierszu i wzrok Collette znowu powędrował ku panu Beaumontowi. Co się z nią działo? Nie musiała zwracać na niego uwagi. Jego obecność tutaj nie miała żadnego znaczenia. Zaniepokoiła się przez chwilę, widząc go na dwóch przyjęciach, na których była gościem, ale lady Ravensgate zlekceważyła jej obawy. Beaumont był bawidamkiem, który zjawiał się wszędzie, gdzie można było spotkać piękne kobiety. Intelekt, jeśli jakiś posiadał, służył mu jedynie do tego, żeby uwodzić i wciągać kobiety do łóżka. Dawny żołnierz i bohater wojenny, po powrocie z wojny oddał się w pełni rozpuście.

– Nie powinnaś szukać jego towarzystwa, moja droga – ostrzegła ją lady Ravensgate. Collette nienawidziła tego, że lady Ravensgate nazywa ją „kuzynką” i do tego „drogą” – nawet, kiedy były same.

– Nie sądzisz jednak, że to dziwne, że spotykamy się na tych samych przyjęciach?

– Nie. O tej porze roku w Londynie tak niewiele się dzieje w życiu towarzyskim, że wszyscy się spotykają na tych samych przyjęciach. – Lady Ravensgate zmrużyła oczy. – Nie powiesz mi, że ty też już się prawie w nim zakochałaś?

– Nie! – Odpowiedź padła o wiele za szybko.

– Dobrze. Bo on za tobą się nie ugania. To kobiety za nim gonią, a nie odwrotnie. A jeszcze nie widziałam go dwa razy z tą samą kobietą.

Collette zarumieniła się, przypominając sobie słowa lady Ravensgate. Oczywiście, że taki mężczyzna jak Beaumont nie będzie się nią interesować.

Tyle że akurat na nią patrzył.

Policzki Collette zapłonęły, spuściła wzrok. Należało uważać, o czym mówią Palmer i Thorpe, zamiast gapić się na pana Beaumonta jak zadurzona szesnastolatka.

– Cóż, mówiąc między nami, Draven nie stracił czujności tylko dlatego, że Bourbonowie odzyskali tron we Francji. W gruncie rzeczy pewne listy, które przejęliśmy, wydają się sugerować, że… – Odwrócił się od Collette i zniżył głos.

Collette niemal zaklęła. Bywała w teatrze, w salonach, na przyjęciach w ogrodzie i brała udział we wszystkich innych wydarzeniach towarzyskich, na które lady Ravensgate udało się dostać zaproszenie i oto po raz pierwszy usłyszała coś, co odnosiło się bezpośrednio do szyfrowanych wiadomości, nawet jeśli nie chodziło o te szyfry, których potrzebowała. Jeśli Anglicy przejmowali zaszyfrowane meldunki Francuzów, musieli mieć szyfry, żeby je odczytać. Ale czego dotyczyły francuskie meldunki? I jak Anglicy na nie reagowali? Moment wydawał się dogodny do ataku, jako że rząd francuski i cały system polityczny przeżywały poważny kryzys. Francuzi dowiedzą się, czego się spodziewać, jeśli uda jej się w jakiś sposób zdobyć angielskie szyfry.

Te szyfry pozwolą jej także poznać treść listu, który powierzył jej ojciec.

Starała się uspokoić. Musiała podejść bliżej i wziąć udział w rozmowie. Musiała ustalić, czy Draven osobiście szyfrował wiadomości dla szpiegów na terenie Francji. Jeśli tak, to był w posiadaniu szyfrów, na których jej zależało. Chwyciła torebkę i zaczęła wstawać; podniosła oczy – przed nią stała wysoka postać.

– Panno Fournay? – Pani Saxenby także stała przed nią, ale bardziej z boku. Postać na wprost blokowała jej drogę do Palmera i Thorpe’a.

– Czy mogę ci przedstawić drogiego przyjaciela? Panno Fournay, to jest pan Beaumont.

Collette zamrugała rozpaczliwie, a potem spojrzała na pana Beaumonta. Mężczyźni na ogół ją onieśmielali, zwłaszcza przystojni, ale jedno spojrzenie na pana Beaumonta odebrało jej mowę. Zerkała przedtem na niego dziesiątki razy, ale zupełnie nie była przygotowana na to, że stanie oko w oko z tak wspaniałym okazem męskiej urody. Wypolerowane buty sięgały mu do kolan, czarne obcisłe bryczesy opinały jego nogi. Po śnieżnobiałej kamizelce srebrna nić pięła się niczym winorośl. Czarna marynarka uwypuklała wąską talię i szerokie ramiona, a śnieżnobiały krawat podkreślał lekki zarost na jego twarzy. Najwyraźniej nie fatygował się, żeby się ogolić na dzisiejszy wieczór, mogła się także zastanawiać, czy kiedykolwiek używał szczotki do włosów. Kasztanowo-mahoniowe loki opadały mu wokół uszu i na czoło, nadając nieco hultajski wygląd.

Była oczarowana, ale to jego oczy sprawiły, że oniemiała. Miały odcień błękitu, którego nie można było nazwać inaczej niż fiołkowym, ocieniały je gęste, ciemne rzęsy. Collette mogłaby się wpatrywać w nie bez końca. Pragnęła gorąco je namalować – sprawdzić, czy byłaby w stanie zmieszać kolory w ten sposób, żeby uzyskać odpowiednią barwę.

Beaumont skłonił się i Collette zapatrzyła się w czubek jego głowy; prostując się, spojrzał jej prosto w oczy, mrużąc swoje nieznacznie. Uśmiechnął się

uwodzicielsko, pewien siebie. Patrzył na nią tak, jakby dokładnie wiedział, co się dzieje w jej głowie. Jakby zdawał sobie świetnie sprawę, jakie wrażenie na niej wywiera.

– Panno Fournay? – Kobiecy głos dobiegł gdzieś z boku, ale Collette nie byłaby w stanie spojrzeć w tym kierunku, nawet gdyby jej życie od tego zależało. Nie mogła oderwać wzroku od przystojnego mężczyzny, który się do niej uśmiechał.

– Sądzę, że w tym momencie zwyczaj nakazuje, żebyś podała mi rękę – podpowiedział jej Beaumont z nieodłącznym uśmiechem.

Collette usłyszała słowa, ale ich znaczenie nie całkiem do niej dotarło. Mówił cudownym barytonem, ani za wysokim, ani za niskim. Po prostu doskonałym.

– Panno Fournay – odezwał się znowu Beaumont.

Zamrugała i uniosła brwi na dźwięk nazwiska, które niemal uznała za własne.

– Podaj mi rękę – ponaglił.

Wyciągnęła dłoń w rękawiczce. Ujął ją i podniósł do ust, składając na jej grzbiecie powolny pocałunek, który wywołał jej dreszcze na plecach. Powinien był puścić jej rękę i odsunąć się, ale zamiast tego przytrzymał ją dłużej, prostując się. Nie przestał patrzyć jej w oczy.

– Cóż, sądzę, że spełniłam swój obowiązek – stwierdziła pani Saxenby głosem, w którym brzmiała lekka uraza. – Wybaczcie. – Odeszła z szumem jedwabnych spódnic, żeby ostentacyjnie zająć się innymi gośćmi. Collette nie mogła jednak mieć co do tego pewności, bo fizycznie nie była zdolna oderwać spojrzenia od Beaumonta. Powinna także zabrać rękę, ale prędzej wsadziłaby ją do gorącej smoły, niż wyjęła z jego delikatnego uścisku. Choć oboje nosili rękawiczki, wyobrażała sobie, że czuje, jak ciepło jego ciała przenika jej przez skórę i na myśl o tym zaczerwieniła się jeszcze bardziej. Bała się, że policzki ma czerwone jak jabłka.

Collette nie miała pojęcia, jak długo tak stali, patrząc na siebie i trzymając się za ręce. Miała wrażenie, że trwało to całe godziny – albo minęło w mgnieniu oka, kiedy w końcu puścił jej dłoń. Nie wiedziała, co właściwie ma z nią zrobić. Została z ręką zawieszoną w powietrzu, jak jakiś obcy, nienależący do niej przedmiot.

– Czy to miejsce jest zajęte? – Wskazał miejsce na kanapie obok niej.

Było. Lady Ravensgate wróci i będzie chciała na nim usiąść. Ale Collette pokręciła głową.

– Czy mogę usiąść obok?

Skinęła potakująco, żałując, że nie jest w stanie poruszyć ustami i wydobyć z siebie głosu.

– Nie bawisz w mieście zbyt długo, prawda? – zapytał Beaumont. Odpowiedź

nie wydawała mu się potrzebna, bo mówił nieprzerwanie dalej. – Nie, zauważyłbym cię wcześniej, gdybyś była tu w trakcie sezonu.

Collette nie mogła sobie wyobrazić z jakiegoż to powodu. Nie było w niej nic szczególnego – nieśmiała, przeciętnego wzrostu i urody, bez żadnej pozycji w towarzystwie.

– Pani Saxenby mówi, że pochodzisz z Francji. Piękny kraj. Spędziłem tam sporo czasu podczas wojny.

Wojna. Ojciec. Collette otrząsnęła się z zamroczenia i szybko rozejrzała wokół. Palmer i Thorpe wciąż stali pośrodku pokoju, Collette nie miała jednak pojęcia, o czym rozmawiają. Zmienili już temat czy wciąż rozprawiali o przejętych meldunkach wroga?

– Pragnąłem cię poznać, odkąd cię zobaczyłem – ciągnął Beaumont. Zagłuszał Palmera i Thorpe'a, tak że nie dobiegało do niej ani słowo z ich rozmowy. Chciała podejść bliżej, ale w żaden sposób nie mogła tego zrobić, nie zwracając uwagi. W gruncie rzeczy jednak, jak stwierdziła, rozglądając się po pokoju, oczy wszystkich kobiet kierowały się na nią. Patrzyła na nią, z nieprzeniknionym wyrazem twarzy, nawet lady Ravensgate.

– Sądzę również, że ty także chciałaś mnie poznać.

Collette zmarszczyła brwi i spojrzała na Beaumonta. Nie chciała go poznawać. Podziwiała go od czasu do czasu – no, dobrze, przy każdej okazji – ale nie starała się, żeby ich sobie przedstawiono i nie chciała wcale go poznawać. Odwracał uwagę, a ona nie mogła sobie na to pozwolić.

– Teraz jest ta chwila – powiedział. – Co chciałabyś o mnie wiedzieć? A może wolałabyś raczej przejść się po pokoju, trzymając mnie pod rękę?

Collette otworzyła szeroko oczy. Czy ten człowiek mówił poważnie? Czy naprawdę myślał, że ona tylko czeka na to, żeby się wszystkiego o nim dowiedzieć albo służyć za dekorację u jego boku? Och, nie miała czasu dla takich zarozumialców.

Musiała jednak coś powiedzieć. Choć parę słów, żeby się go pozbyć. Otworzyła usta, żeby wydobyć z siebie: Proszę wybaczyć, ale… Zamiast tego usłyszała własne słowa:

– Jeże wykazują rozwiązłe obyczaje godowe.

Brwi Beaumonta podskoczyły do góry, jego senne oczy ożywiły się.

– Czy powiedziałaś: „jeże"?

Zarumienione policzki Collette stanęły w ogniu.

– Tak. *Erinaceus europaeus*. – Och, dlaczego się wreszcie nie zamknie? Jej wargi wydawały się poruszać niezależnie od jej woli. – Samice i samce nie łączą

się w pary.

Usta Beaumonta drgnęły, jakby powstrzymywał uśmiech. Miał bardzo ładne usta. Przy pełnej dolnej wardze jego górną wargę zdobiło wgłębienie, którego miała ochotę dotknąć językiem.

– Co jeszcze wiesz na temat obyczajów godowych jeży? – zapytał.

*Rien. Rien du tout!*[2]

Ale jej głupie usta nie posłuchały.

– Obie płcie zmieniają partnerów wielokrotnie podczas okresu godowego. – Wybuchnie. Zamieni się w snop iskier i eksploduje.

– Ach, jakież to podobne do obyczajów *bon ton* w sezonie – zauważył. – Zastanawiam się jednak…

Nie! Nie dopuści, żeby to trwało dalej.

– Proszę wybaczyć – powiedziała, zrywając się na nogi, zanim wda się w dywagacje na temat śladów zapachowych. Ruszyła przed siebie chwiejnym krokiem, chcąc rozpaczliwie znaleźć się gdziekolwiek indziej, tylko nie w towarzystwie Beaumonta. Włączenie się w dyskusję Palmera i Thorpe'a było w tej chwili marzeniem ściętej głowy. W obecnym stanie nie mogła sobie ufać. Towarzystwo lady Ravensgate przy stole z napojami nie sprawiało jej przyjemności. Ale przynajmniej zostawiła daleko Beaumonta. Przycisnęła ręce do policzków; czuła ciepło, nawet przez rękawiczki.

– Chyba ci mówiłam, że to nie jest ktoś, do kogo należy się zbliżać. – Lady Ravensgate trzymała kieliszek z winem tuż przy ustach, żeby nie można było czytać z ruchu jej warg.

– Nie chciałam się do niego zbliżać. – Collette stała tyłem do pokoju i mówiła szeptem. Tęskniła za chłodem, żeby złagodzić gorąco w swoim ciele.

– To on poprosił panią Saxenby, żeby go przedstawiła.

Lady Ravensgate uniosła brwi tak wysoko, że niemal zniknęły.

– Naprawdę? To naprawdę dziwne.

– To wysoce niewygodne. Miałam nadzieję zbliżyć się bardziej do Palmera i Thorpe'a. Wydawało mi się, że usłyszałam coś interesującego.

– Teraz nie ma już czasu. Pani Saxenby dała znak, żeby zaczynać dyskusję.

Collette westchnęła. Ostatnią rzeczą, na jaką miała ochotę, była konieczność wysłuchiwania nudnych wywodów na temat nic nieznaczącego literackiego dziełka. Jej ojciec siedział w tej chwili w więziennej celi, a ona tkwiła w salonie odległym o kilkaset mil, nie mogąc mu w żaden sposób pomóc.

Odwróciła się lekko, tak żeby sprawiać wrażenie, że zainteresowało ją wezwanie pani Saxenby i jednocześnie zerknąć na kanapę, na której przedtem siedziała.

Była pusta.

Rozejrzała się po pokoju, szukając pana Beaumonta.

Ani śladu.

Ogarnęło ją straszliwe rozczarowanie i czyż to właśnie nie było czymś najbardziej irytującym tego wieczoru?

– Co masz na myśli, mówiąc, że nie masz nic do przekazania? – zapytał Draven w klubie, który nosił jego nazwisko. Znalazł Beaumonta w jadalni i dał mu znak, że chce porozmawiać na osobności. Rafe posłuchał niechętnie. Nie był gotów na spotkanie z Dravenem. Przyłączył się jednak do podpułkownika w nieuczęszczanym przez nikogo pokoju na górnym piętrze. Jak się wydawało, Porter, majordom, składował tam bieliznę stołową i obrazy.

– Dokładnie to, co powiedziałem – odparł Rafe. – To zadanie… zabiera więcej czasu, niż sobie wyobrażałem.

– Może zatem powinieneś zrobić coś więcej, niż poprzestawać na wyobraźni.

Rafe stłumił sprośną odpowiedź z szacunku dla Dravena.

– Tak jest.

Draven chodził tam i z powrotem; bujne rude włosy sterczały bez żadnej dyscypliny na wszystkie strony.

– Czego się dotąd dowiedziałeś? Czy coś ci wyjawiła?

Rafe potarł skroń. Cały tydzień bolała go głowa. Tak się kończyło parogodzinne przymusowe gadanie o poezji i polityce.

– Ściśle rzecz biorąc, sir, ona wcale ze mną nie rozmawiała. – O ile nie brać pod uwagę litanii faktów o jeżach. Rafe dotąd nie był pewien, co o tym myśleć.

Draven zatrzymał się w pół kroku.

– Prosiłem cię, żebyś się dowiedział, dla kogo pracuje i co wie. To znaczy, że musisz zrobić coś więcej, niż wziąć ją do łóżka.

Rafe zacisnął szczęki.

– Tak jest, sir.

– Co masz na swoje usprawiedliwienie, poruczniku?

Rafe nie miał szczególnie dużo do powiedzenia. Chciałby tylko, żeby problem sprowadzał się do tego, że spędził z nią za dużo czasu w łóżku i za mało go poświęcił na wyciąganie z niej informacji.

– Poprawię się, sir.

Draven podniósł ręce.

– Bardziej się postarasz. Czy to mam przekazać Ministerstwu? Moi ludzie bardziej się postarają? Na czym właściwie polega trudność? Czy do tego stopnia

nie puszcza pary z ust?

Draven nie miał o tym pojęcia. A Rafe nie zamierzał mu mówić, że zdołał z dziewczyny wyciągnąć ledwie parę zdań. I większość z tego, co powiedziała, nie miało w ogóle sensu. Wiedział, że to było nie do przyjęcia. Wiedział, że dowódca spodziewa się po nim więcej. Ale Rafe nie miał pojęcia, co ma robić. Nigdy nie spotkał takiej kobiety.

Draven usiadł, próbując zachować cierpliwość.

– Jeśli nie powiesz mi, w czym rzecz, nie będę mógł ci pomóc.

– Nic poważnego, sir. Wkrótce będę miał więcej do przekazania. – I tak się stanie. To była jego szansa. Nie zawiedzie.

– Mów teraz. Chcę szczegółów.

Niech to wszyscy diabli, ależ to upokarzające. Rafe nigdy dotąd nie potrzebował pomocy w sprawach z kobietami.

– To rozkaz, poruczniku.

Rafe wypuścił przeciągle powietrze.

– Nie spałem z nią, sir. – To był szczegół. Może Dravenowi wystarczy.

Draven wzruszył ramionami.

– W porządku. To nie należy do zadania, tak czy inaczej.

Rafe skinął głową, wpatrując się w swoje dłonie. Nie podobało mu się to, co miał teraz powiedzieć.

– Może nie zdołam… eee… pójść z nią do łóżka, sir.

Draven zmrużył oczy.

– Wydaje ci się taka odpychająca? Nie wydaje mi się, żeby jej czegoś brakowało.

– To nie tak. Wydaje się, że ja jej nie interesuję, sir.

– Chcesz powiedzieć, że powinienem dać to zadanie innemu mężczyźnie? Ciebie mianowałem.

– Tego nie powiedziałem. – Rafe wydmuchnął powietrze i złożył ręce jak w modlitwie. – Chcę powiedzieć… – Głos uwiązł mu w gardle. – Straciłem swój… czar. – To nie było koniecznie to słowo, którego chciałby użyć. Ale to był najprostszy sposób, żeby opisać swój wpływ na kobiety. Albo na wszystkie kobiety poza panną Fournay. – Ale przysięgam, że go odzyskam. Musi być jakiś sposób, żeby do niej dotrzeć…

Draven nie odzywał się tak długo, że Rafe w końcu podniósł głowę. Draven wpatrywał się w niego ze ściągniętymi brwiami.

– Nie mnie sądzić, ale nie wydajesz się inny niż zwykle. Nadal jesteś… – odchrząknął – tak samo przystojny jak zawsze. Chryste, nie pomyślałbym, że

kiedyś powiem coś takiego jednemu z moich ludzi.

– Dziękuję, sir, ale mój… – przełknął ślinę – urok, to coś więcej niż wygląd.

Draven położył ręce na biodrach.

– Co? Czy mam przedstawić listę twoich cnót? Wszystkie powody, dla których kobieta powinna, jeśli już nie zakochać się w tobie, to przynajmniej płonąć z pożądania?

– Nie rób tego, proszę. Chcę tylko powiedzieć, że niezależnie od moich zalet i urody, które pociągają kobiety, na pannę Fournay nie wydają się działać.

– Beaumont, chcesz powiedzieć, że ta kobieta nie jest tobą zainteresowana?

Rafe nie odpowiedział.

– Chcesz powiedzieć, że odrzuciła twoje zaloty?

Rafe skrzywił się.

– Niezupełnie.

– No to w czym problem?! – wrzasnął Draven, tracąc cierpliwość.

Rafe stracił swoją jakieś trzy dni wcześniej.

– Chciałbym wiedzieć, sir. Wpatruje się we mnie, czerwieni, kiedy na nią spojrzę i traci mowę, kiedy się do niej zwracam. A jednak nie stara się o moją uwagę. Nie poprosiła nawet o to, żeby nas sobie przedstawiono! W końcu dzisiaj wieczorem podszedłem do niej i dziewczyna niemal zemdlała, kiedy wziąłem ją za rękę, ale potem odeszła szybko pod byle pretekstem. Jest niepodobna do kobiet, które dotąd znałem. – Rafe posłał Dravenowi spojrzenie człowieka kompletnie zagubionego, mając nadzieję, że Draven coś z tego zrozumie, bo on w żaden sposób nie mógł. – Spróbuję innej taktyki. Może moje podejście…

Draven wstał, przeszedł przez pokój i zaczął się śmiać. Najpierw Rafe pomyślał, że może źle słyszy, ale nie. Ramiona Dravena drżały, a dźwięki, jakie wydawał, to był niewątpliwie chichot.

– To cię bawi, sir?

– Boże dopomóż, w rzeczy samej – odparł Draven ze śmiechem. Odwrócił się, po jego policzkach spływały łzy. – Najwyższa pora, żebyś doświadczył tego, co jest udziałem zwykłych śmiertelników.

Rafe nie uznał za stosowne zauważyć, że on także jest śmiertelny.

– A cóż to takiego, sir?

– Odrzucenie ze strony gatunku żeńskiego. – Draven znowu zaczął chichotać bez opamiętania i Rafe miał ochotę zdzielić go pięścią.

– Cieszę się, że tak cię rozbawiłem. Z pewnością ubawią się także ludzie z Ministerstwa.

Draven spoważniał.

– O, nie. Ministerstwo się o tym nie dowie. Wykonasz to zadanie, poruczniku. Po prostu musisz ciężej popracować.

Rafe'owi to nie przypadło do gustu.

– To kobieta, a nie profesja.

– Widzisz, w tym właśnie problem. – Draven wycelował w niego palcem. – Musisz zmienić podejście do tej kobiety. Musisz się do niej zalecać, uwieść ją, oczarować.

Rafe obruszył się.

– Sir, nigdy nic takiego nie robiłem i nie zamierzam teraz zacząć. – Zalecać się? A co dalej? Małżeństwo? – Rafe'owi na czoło wystąpiły krople potu.

– To nie jest sugestia, poruczniku. To rozkaz. Znajdziesz sposób, żeby zdobyć zaufanie młodej damy. Od tego zależy bezpieczeństwo i suwerenny byt twojego kraju.

Rafe zamknął oczy. Kiedy Draven stawiał sprawy w taki sposób, jak mógł odmówić?

– Tak jest, sir.

– Doskonale. Jaki masz plan? – Draven usiadł, opierając ręce na stole i składając dłonie.

– Mój plan? Tak. – Rafe po to przyszedł. – Teraz, skoro nas przedstawiono, postaram się znowu z nią porozmawiać, może zatańczyć, chociaż nie zapowiada się zbyt wiele balów.

– Musisz się postarać, żeby rozmawiać z nią sam na sam. Przy stadach kobiet, które cię nie odstępują, to będzie trudne.

– Co radzisz? – Oto, do czego doszło. On, Rafe Beaumont, prosił o radę w sprawie kobiety.

– Odwiedź ją.

– Odwiedzić… – Rafe'owi ścisnęło się gardło. – Odwiedzić… Z wizytówką?

Draven skinął głową.

– Wtedy kiedy będzie w domu?

– Tak, jeśli chcesz, żeby cię przyjęła.

– Ale wszyscy pomyślą, że się do niej zalecam.

– Właśnie tak. Zanieś jej kwiaty albo wiersz, który napisałeś. To sprawi, że wszystko będzie jasne.

– Wie… wiersz?

Draven parsknął śmiechem.

– Żartowałem z tym wierszem, ale ta twoja mina… Bezcenna.

Rafe skrzywił się. Kusiło go, żeby wsiąść na statek i uciec na Kontynent. Jednak

podróże zdążyły go zmęczyć. A Kontynentu naoglądał się tyle, że powinno mu wystarczyć na całe życie.

– Jeśli potrzebujesz więcej rad, zwróć się do lorda Phineasa. On wie co robić. Albo do lorda Jaspera. On ci powie.

Rafe nie sądził, żeby Jasper – Łowca Nagród – wiedział cokolwiek o wizytach towarzyskich.

– I nie bądź taki ponury. – Draven wstał. – Są gorsze zadania niż uwodzenie kobiety. – Przeszedł przez pokój i otworzył drzwi.

– To dlaczego sam się tym nie zajmiesz?! – zawołał za nim Rafe.

– Jestem za stary i za brzydki – odparł Draven.

– Stary i brzydki – mruknął Rafe. – Jesteś o wiele za bystry, żeby w to uwierzyć. – Ale Draven nie był jedyny, który był bystry. Nie należał do grona Ocalonych bez powodu.

# Rozdział 3

Collette wpatrywała się w list, który trzymała w dłoni. Ojciec wcisnął go jej do ręki, na chwilę, zanim go zabrali. „To oczyści moje imię", powiedział. Collette nie wiedziała, co mógł mieć na myśli. Był zabójcą na usługach Napoleona. Jak mógłby się z tego oczyścić? Chyba że list zawierał dowód, że pracował dla Bonapartego pod przymusem? To mogłoby mu pomóc.

Na nieszczęście nie potrafiła dojść ukrytego sensu listu. Napisano go po angielsku, ale wydawał się opisywać idylliczną wiejską okolicę. Z pewnością był zaszyfrowany. Musiała mieć te szyfry.

Zastanawiała się, czy sens nie jest ukryty bez szyfru. Wycinała różne matryce – ptaka, krzyż, kwiat lilii – żeby sprawdzić, czy ukryte znaczenie nie kryje się w jednej z tych „masek". Ale jej wysiłki spełzły na niczym. Może nie miała dobrej matrycy, a może jednak potrzebowała szyfru.

– Czy posunęłaś się choć trochę naprzód? – Lady Ravensgate opuściła robótkę. Haftowała okrycie na krzesło ze sceną rustykalną – drzewami i wodospadem.

– Nie. – Collette przetarła oczy, które paliły ją ze zmęczenia. – Ani trochę. Tak samo jak z moją misją w Anglii.

Zdumiało ją, że do oczu napłynęły jej łzy. Wyciągnęła chusteczkę, żeby je obetrzeć.

Szelest jedwabiu i zapach róż dał jej znać, że lady Ravensgate stoi obok. Collette jej nie ufała, ale wolała, żeby dama o tym nie wiedziała. Nie sprzeciwiła się, kiedy kobieta położyła jej rękę na ramieniu.

– Musisz dać sobie czas, moja droga. Zdobędziesz informację, jakich potrzebujemy.

Collette podniosła głowę.

– Czy tak? – Udawała pełną nadziei, ale chciała zobaczyć wyraz twarzy lady Ravensgate. „Informacje, jakich potrzebujemy". Do czego lady Ravensgate potrzebowała szyfrów?

– Oczywiście. Ale musisz zrobić wszystko, co w twojej mocy.

– Robię wszystko, co w mojej mocy.

– Naprawdę? Przedwczorajszego wieczoru, w salonie pani Saxenby, miałaś znakomitą okazję, żeby się czegoś dowiedzieć. Ale wyniosłaś tylko mętne pojęcie, o czym dyskutowali Palmer i Thorpe.

Dama zatem postanowiła ją zbeształ za brak postępów. Czy mogła to uznać za potwierdzenie, że lady Ravensgate pracuje razem z ludźmi, którzy więżą jej ojca? Gospodyni zapewne udawała współczucie, niewykluczone, że po to, aby nią łatwiej manipulować.

– Przerwano mi.

– Nie możesz sobie pozwolić, żeby twoją uwagę odciągali przystojni mężczyźni, nawet tak czarujący jak pan Beaumont.

To było sedno problemu. Musiała utrzymywać równowagę pomiędzy obowiązkami towarzyskimi, wynikającymi z jej pozycji, a pracą szpiega zbierającego informacje. Nie po raz pierwszy Collette pożałowała, że nie ma dość obycia towarzyskiego. W dzieciństwie nie należała do uprzywilejowanych i kiedy przeniosła się ze wsi do Paryża, eleganccy panowie i panie z kręgu Napoleona bardzo ją onieśmielali. Nie miała żadnego doświadczenia w bywaniu na przyjęciach i balach oraz w stosunkach z mężczyznami.

Pukanie do drzwi zapowiadało lokaja.

– Proszę wybaczyć, jaśnie pani. Ma pani gościa.

– Och, dobrze. – Jeśli lady Ravensgate była zaskoczona, nie dała tego po sobie poznać. Rzadko miewały gości, ale wicehrabiostwo miało paru przyjaciół i niekiedy przychodzili z wizytą.

– Kto to?

– Pan Beaumont. – Lokaj wyciągnął srebrną tackę, pośrodku której leżała jedna biała wizytówka.

Collette, która już się podniosła, żeby nie przeszkadzać lady Ravensgate i jej przyjaciołom, usiadła z powrotem. Ciężko.

Lady Ravensgate uniosła brwi, patrząc na Collette z ukosa.

– Wiedziałaś o tym?

Collette potrząsnęła głową. To wszystko, co była w stanie zrobić. Nie mogła uwierzyć, że Beaumont jest w domu, zaledwie parę stóp dalej. Spojrzała na swoją sukienkę – z ładnego żółtego muślinu, którą nosiła, bo na nią pasowała, ale w której wyglądała jak pensjonarka. Dlaczego dzisiaj ją włożyła? Dlaczego nie sukienkę z białego muślinu? I dlaczego, mimo bólu głowy, nie kazała służącej upiąć swoich włosów wysoko? Zamiast tego wybrała wygodną fryzurę, w formie zwykłego ogona, spływającego jej po plecach.

– Wprowadź go, Evans. – Lady Ravensgate odłożyła wizytówkę na tacę. Kiedy

lokaj wyszedł, poklepała siedzenie obok swojego. Collette podeszła na ołowianych nogach.

– Czyż to nie interesujące? – odezwała się lady Ravensgate. – Ciekawa jestem, czy pan Beaumont ostatecznie nie przyda nam się w jakiś sposób.

– W jaki? – Pytanie Collette pozostało bez odpowiedzi, bo pan Beaumont właśnie wsunął się wdzięcznym krokiem do pokoju i skłonił się głęboko. Podniósł się i – Collette nie umiała nazwać tego, co zrobił, inaczej, niż – przybrał pozę. Prezentował się wspaniale w płowych bryczesach, ciemnozielonej kamizelce i brązowym kubraku. Laska ze srebrną gałką i cylinder pod pachą dopełniały obrazu modnego dżentelmena.

– Panie Beaumont – podjęła rozmowę lady Ravensgate. – Co za wspaniała niespodzianka.

– Tak jest, nieprawdaż? – Beaumont wskazał na krzesło naprzeciwko obu dam. – Czy mogę usiąść?

– Proszę. Może herbaty?

– Nigdy nie odmawiam napojów – odparł Beaumont ze wzrokiem utkwionym w Collette. Wszędzie, gdzie spoczęło jego spojrzenie, Collette czuła ciarki. Policzki spłonęły rumieńcem, kiedy przyglądał się jej twarzy. – Jak się miewasz, panno Fournay? Czy to twoje dzieło? – Wskazał tamburek lady Ravensgate, który ta odłożyła na bok.

Collette zaczęła kręcić głową, ale lady Ravensgate położyła jej rękę na ramieniu.

– Owszem. Jest bardzo zdolna, nie sądzi pan, panie Beaumont?

– Pozwolę sobie przyznać pani rację. Doceniam ogromnie talenty dam.

Collette zastanowiła się, czy w tych słowach nie kryje się jakaś ryzykowna dwuznaczność, ale jego twarz nie zdradzała niczego. Lady Ravensgate zadzwoniła po herbatę, a następnie wdała się w pogawędkę, jakie zwykle toczono przy takich okazjach. Poruszono temat rodziny pana Beaumont, pogody, rozrywek, jakie jeszcze szykowano w mieście. Collette słuchała w milczeniu, niezdolna wydusić słowa. Lady Ravensgate świdrowała ją wzrokiem od czasu do czasu i Collette wiedziała, że powinna spróbować coś powiedzieć. Otwierała nawet usta, ale wystarczyło, żeby Beaumont na nią spojrzał i czuła pustkę w głowie.

Był tak przystojny, że przyprawiał ją o zawrót głowy. Na nieszczęście doskonale wiedział, że jest przystojny i czarujący. Choć irytowało ją jego zarozumialstwo i pewność siebie, jego szelmowski uśmiech i eleganckie maniery wciąż ją oczarowywały.

Kwadrans w końcu upłynął, ale kiedy Collette spodziewała się, że pan Beaumont się pożegna, rozległo się pukanie do drzwi.

– Proszę wybaczyć, że przeszkadzam, jaśnie pani – powiedziała gospodyni. – Muszę pilnie z panią porozmawiać.

Lady Ravensgate powiodła wzrokiem od Beaumonta do Collette. Nie wypadało jej zostawić młodych ludzi sam na sam. Teraz Beaumont powinien się usunąć. Dżentelmen umiałby się znaleźć w takiej chwili. Beaumont jednak podniósł tylko filiżankę i pociągnął łyk herbaty.

– Wybaczcie, proszę – powiedziała lady Ravensgate. – Za chwilę wracam.

Collette posłała jej błagalne spojrzenie, ale lady Ravensgate już wychodziła za gospodynią z pokoju.

– Zatem zostaliśmy sami – zauważył Beaumont. – Jak miło.

Collette przełknęła ślinę; podniosła swoją filiżankę i także się napiła.

– Spotkania z tobą mają urok świeżości – przerwał w końcu Beaumont ciągnącą się w nieskończoność ciszę. – Myślałem, że kobiety, które nie paplają godzinami, to mit.

Oczy Collette rozszerzyły się na tę obraźliwą, pod adresem jej płci, uwagę.

– A ja myślałam, że mężczyźni, którzy plotą od rzeczy, to zwykła bajka. – Mówiła bez zastanowienia, patrząc ponad jego głową, żeby nie stracić kontenansu. Opamiętała się zbyt późno, żałując, że nie może cofnąć tych słów.

Beaumont, ku jej zaskoczeniu, zachichotał.

– Och, rozumiem.

Collette zmarszczyła brwi.

– Rozumiesz co?

– Należysz do tego gatunku.

Jej policzki znowu objęło gorąco, tym razem jednak nie z zakłopotania, tylko z gniewu.

– A jakiż to gatunek, monsieur?

– Gatunek, który mówi niewiele, żeby nadać słowom tym większą zdolność przewiercania czyjejś duszy na wylot.

Collette zmrużyła oczy. Zapomniała o tym, że jest w mocy jego diabelskiego uroku i spojrzała mu prosto w oczy.

– A przewierciłam twoją duszę, monsieur?

– Oczywiście. Jak sądzisz, dlaczego tutaj jestem? – Podniósł się, oszczędzając jej kłopotliwej odpowiedzi. Spacerując po pokoju, brał do ręki różne przedmioty. Porcelanową figurkę. Wazonik. Tabakierkę.

– Nie myślałem, że to powiem, ale wolałbym, żebyś się częściej odzywała. Lubię dźwięk twojego głosu. Mówisz bardzo dobrym angielskim, z lekkim tylko… ach, jakie to słowo… *soupçon*[3] francuskiego akcentu. Może mogłabyś

opowiedzieć mi więcej o jeżach.

W piekle spadnie śnieg, zanim znowu wspomni o jeżach.

– Nie panuję tak dobrze nad akcentem, kiedy jestem zła – parsknęła.

Opuścił wazonik, któremu się przyglądał.

– Czy sprawiam, że się złościsz?

Collette wolała przemilczeć odpowiedź.

– Jakim sposobem twój angielski jest taki dobry? – zapytał nienaganną francuszczyzną.

– Jakim sposobem twój francuski jest taki doskonały? – odparła natychmiast.

– Większość czasu podczas wojny spędziłem we Francji. – Mówił bez żalu. – Jaka szkoda, że nie spotkaliśmy się wówczas. Mieszkałaś w Paryżu czy na wsi?

Collette patrzyła, jak chodzi po pokoju, zastanawiając się w duchu nad jego uwagą na temat wojny we Francji. Lady Ravensgate mówiła, że jest bohaterem wojennym. Czy mógł mieć kontakt z szyframi? Musiała jednak unikać wszelkich dyskusji o swoim wcześniejszym życiu we Francji. Choć wydawało się nieprawdopodobne, żeby większość Anglików słyszała coś o jej ojcu albo wiedziała, kim był, nie mogła ryzykować, że powie coś, co pozwoli się domyśleć, co ją z nim łączy.

Ale bez ryzyka nie mogło się obejść.

– Pod kim służyłeś podczas wojny? – zapytała. – Może byliśmy w tym samym mieście.

– Pod podpułkownikiem Dravenem. A jeśli przebywalibyśmy w tym samym mieście, nie wiedziałabyś o tym.

Collette ogarnął chłód; znieruchomiała. Jak mogła nie wiedzieć, że Beaumont służył pod Dravenem? Dlaczego lady Ravensgate to przemilczała? Nie wiedziała? A potem Collette zapomniała o swoich podejrzeniach wobec lady Ravensgate, ponieważ pan Beaumont zbliżył się do biurka, na którym próbowała rozszyfrować list; zaskoczona jego wizytą, nie ukryła listu i matrycy.

– Pracowałaś rano nad korespondencją? – zapytał, podchodząc do biurka.

– Tak – odparła pośpiesznie. A potem: – Nie! – Och, musi coś zrobić, żeby odwrócić jego uwagę. Żeby odciągnąć go od biurka. Była bezradna, mogła tylko rzucić się i zasłonić przed nim biurko. Nagle trąciła kolanem tacę z herbatą i zaczęła działać instynktownie. Kopnęła nogę stołu i czajniczek z herbatą, talerzyki, ciastka i kanapki poleciały z hukiem na podłogę. Collette podskoczyłaby, gdyby nie spodziewała się łoskotu. Wpatrywała się z napięciem w Beaumonta. Hałas zwrócił jego uwagę, ale zawahał się, zanim ruszył jej z pomocą. Czy tylko wyobraziła to sobie, czy Beaumont chciał staranniej przyjrzeć się temu, co leżało

na biurku? Jako dżentelmen nie mógł jednak zostawić jej teraz samej.

– Czy zraniłaś się, panno Fournay? – zapytał, podchodząc bliżej.

Opadła na kolana i poprawiła stolik i tacę.

– Jedynie moją dumę. Nie mam pojęcia, jak to się stało.

– Nie martw się. Zaraz wszystko uporządkuję. – Ukląkł naprzeciwko.

– Nie powinieneś. Wezwę lokaja. – Lokaj wezwie pokojówki i odprowadzi Beaumonta do wyjścia.

– Nie potrzeba – powiedział Beaumont, zabierając się do porządków. – Poradzę sobie ze wszystkim.

Ale Collette sięgnęła po dzwoneczek, który spadł z tacy, a którego lady Ravensgate używała, żeby wzywać służbę, bo w pokoju nie było sznura połączonego z dzwonkiem. Beaumont chwycił ją za rękę. Collette wciągnęła ostro powietrze, czując dotyk jego skóry. Nie tylko bezmyślnie zostawiła korespondencję na wierzchu, ale jeszcze nie włożyła rękawiczek. Beaumont zdjął swoje, pijąc herbatę i teraz dotykali się nagimi dłońmi.

Odsunął jej rękę od dzwonka delikatnie, ale stanowczo.

– Nie trzeba kłopotać służby. – Jej dłoń tonęła w jego ciepłej dłoni, a kiedy chciała ją cofnąć, nie pozwolił na to. – Czy to bardzo niestosowne z mojej strony zauważyć, jak miękka jest twoja skóra? – Jego niski głos brzmiał uwodzicielsko. – Nie jestem pewien, czy zdarzyło mi się kiedyś dotykać takiej skóry jak twoja.

Collette nie znała obyczajów angielskiej socjety, ale wiedziała, że niezależnie od etykiety, to, co czuła, mając dłoń w jego dłoni, było wysoce niewłaściwe. Miała ochotę spleść z nim palce i trzymać go jeszcze mocniej. Miał taki silny, pewny uścisk, a ona była taka zmęczona swoją grą.

Zamiast tego spojrzała mu prosto w oczy. W te cudne, prześliczne fiołkowe oczy.

– Puść mnie, monsieur.

W trakcie rytuałów godowych samica jeża nieustannie odrzuca samca, odwracając się do niego bokiem.

– Ach, znowu ten francuski. – Wciąż nie wypuszczał jej dłoni. – Czy to znaczy, że się gniewasz? Czy czujesz coś innego?

Pożądanie. To musiał mieć na myśli. Czy można w niej było czytać jak w książce? Nieważne. To, co czuła i to, co robiła, to były dwie różne rzeczy. Beaumont mógł być w jej oczach przystojny i pociągający, ale Boże broń, żeby kiedykolwiek dała się ponieść tego rodzaju uczuciom. Bardzo zdecydowanie cofnęła rękę i wstała z podłogi.

– Dziękuję za wizytę, panie Beaumont – powiedziała uprzejmie. Wewnątrz

targały nią emocje, których nawet nie potrafiła nazwać.

– Ależ nie, to ja tobie dziękuję, panno Fournay. – Skłonił się z gracją. – Było mi niezwykle miło cię zobaczyć i spędzić z tobą czas. Czy zatańczysz ze mną na balu u lorda Montjoya w przyszłym tygodniu?

Podczas zalotów samce jeży krążą wokół samic.

Collette pokręciła głową, nie mając pojęcia, czego się od niej oczekuje w tej sytuacji. Nic nie wiedziała o tym, żeby lady Ravensgate dostała zaproszenie na bal u jakiegoś lorda Montjoya. Collette nawet nie słyszała tego nazwiska, a zatem to nie był ktoś z kręgu podpułkownika Dravena, kto mógłby posiadać jakieś cenne informacje.

– Z pewnością na nim będziesz. To jedna z ostatnich okazji towarzyskich, zanim reszta towarzystwa, jaka jeszcze jest w Londynie, wyjedzie w końcu do swoich wiejskich posiadłości. Ci z pośród nas, którzy nie posiadają domów na wsi, będą musieli poszukać innych rozrywek.

Drzwi otworzyły się i Collette odetchnęła z ulgą. Lady Ravensgate weszła do pokoju i natychmiast zajęła miejsce pośrodku sceny.

– Przepraszam, że tak długo to trwało. Czy mam wezwać lokaja, panie Beaumont, żeby cię odprowadził do drzwi? – Potrząsnęła dzwonkiem, nie czekając na odpowiedź.

– Dziękuję. – Nie wydawał się poruszony tą otwartą próbą pozbycia się go z domu. Uśmiechnął się do Collette. Jak zwykle, jego uśmiech pozbawił ją tchu. – Nie będę się mógł doczekać tańca z tobą na balu u lorda Montjoya.

– O co chodzi? – zapytała lady Ravensgate. – Lord Montjoy?

– Proszę mi nie mówić, że panie nie przyjdą. – Beaumont uderzył się w piersi tam, gdzie powinno być – jeśli je posiadał – jego serce. – Panna Fournay obiecała mi taniec przed kolacją.

Nic takiego nie obiecywała, ale zanim zdążyła zaprotestować, odezwała się lady Ravensgate:

– Bardzo żałuję, że nie dostałyśmy zaproszenia na bal lorda Montjoya. Moja droga kuzynka widocznie nie zdawała sobie z tego sprawy, przyjmując pańską prośbę. – Spojrzała pytająco na Collette.

– Rozumiem. – Beaumont zamyślił się na chwilę. – Naprawię tę sytuację. Proszę zdać się na mnie, łaskawa pani. – Skłonił się ponownie; w tym momencie Evans otworzył drzwi. Beaumont wyszedł, jakby tylko na to czekał. Collette usłyszała odgłos otwieranych, a następnie zamykanych drzwi frontowych, po czym nastała cisza. Spojrzała na lady Ravensgate.

– Nie przyjęłam jego prośby. Odmówiłabym, ale właśnie wtedy wróciłaś i…

Lady Ravensgate podniosła rękę.

– Wizyta pana Beaumonta wydaje mi się dosyć dziwna.

Collette także się zdziwiła, ale uważała, że to niezbyt grzeczne ze strony opiekunki dawać jej do zrozumienia, że nie jest dość ładna czy dowcipna, żeby zainteresować takiego mężczyznę jak pan Beaumont.

Lady Ravensgate mówiła dalej, chodząc po pokoju, omijając to, co jeszcze zostało na podłodze z porozrzucanej zawartości tacy z herbatą.

– Albo jest tobą oczarowany, albo ma jakiś ukryty motyw.

Collette zerknęła na biurko i na zaszyfrowany list, który tam zostawiła. Czy Beaumont próbował przyjrzeć się listowi, czy po prostu prowadził uprzejmą konwersację? Nie okazała się dla niego wymarzoną rozmówczynią.

– Nie chcę powiedzieć, że nie jesteś w najwyższym stopniu godna zainteresowania… – dodała lady Ravensgate, uśmiechając się nieco zbyt radośnie.

Collette zmrużyła oczy.

– Ale rozsądnie jest przyjąć, że pan Beaumont może stanowić zagrożenie. Ostatecznie, należał do oddziału Dravena podczas wojny z Napoleonem.

Lady Ravensgate gwałtownie podniosła brodę. Zatem wiedziała. Dlaczego zachowała tę wiedzę dla siebie?

– Jeśli przyszedł w nadziei, że się czegoś dowie, to mu się nie udało – stwierdziła Collette sztywno. – Nie dopuściłam go do biurka. Odtąd będę pamiętać, żeby całą korespondencję zabierać do swojej sypialni.

– To bardzo rozsądne z twojej strony, moja droga, ale zupełnie niepotrzebne. – Nie pozwalała Collette trzymać papieru i przyborów do pisania w sypialni i nie wydawała się skłonna, żeby zmienić zdanie. – A na razie będziemy mieć się na baczności przed panem Beaumontem. Przy odrobinie szczęścia więcej go nie zobaczymy.

– Przeciwnie. Mam ogromną nadzieję, że go zobaczymy. Może się okazać pożyteczny.

– Tylko jeśli nie pozwolisz, żeby cię uwiódł, wydobywając z ciebie wszelkie tajemnice – burknęła lady Ravensgate.

Ach, to dlatego dama nie wspomniała o związku Beaumonta z Dravenem. Bała się, że Collette ulegnie jego czarowi.

– On mnie nie uwiedzie.

– Zobaczymy – parsknęła lady Ravensgate.

Collette spojrzała na dłoń, którą wcześniej trzymał Beaumont. Wciąż czuła w niej mrowienie. Co miał na myśli, mówiąc, że naprawi sytuację z lordem Montjoyem? I dlaczego nie mogła przestać sobie wyobrażać, jak z nim tańczy?

Kolacja rodzinna w miejskiej rezydencji hrabiego Haddingtona nie była skromnym wydarzeniem. Rafe zjawił się w domu przed około kwadransem i już marynarka lepiła mu się od dotyku maleńkich paluszków; był na pół ogłuszony od dziecięcego krzyku. Niech to diabli, płodne miał rodzeństwo…

Kolacje rodzinne odbywały się regularnie od marca do późnej jesieni, kiedy to hrabiostwo udawali się na wieś na parę miesięcy. Hrabia nie miał wielkiej posiadłości i nie musiał doglądać wielu dzierżawców. Bogata w minerały ziemia przynosiła dobry dochód, który zapewniał Haddingtonom wygodne życie i dawał możliwość zadbania o dzieci.

Tego wieczoru na kolację stawiło się sześcioro spośród ośmiorga potomstwa hrabiowskiej pary. John, wicehrabia Beaumont i dziedzic tytułu, pojawił się jak zwykle – wraz z żoną i pięciorgiem dzieci. George, drugi z najstarszych braci Rafe'a, także był obecny, również z żoną i dziećmi. Mieli, jak dotąd, trójkę dzieci, ale jego żona wydawała się spodziewać kolejnego, choć nic jeszcze nie podano do publicznej wiadomości. Pozostali dwaj bracia, oficerowie marynarki, przebywali zapewne na morzu. Przyszły jednak trzy siostry Rafe'a i ich obecność pozwalała zapomnieć o nieobecnych Haroldzie i Cyrylu. Rosamund, Helen i Mary miały łącznie dziesięcioro dzieci. Dzieci Mary, najbardziej zbliżonej wiekiem do Rafe'a, starszej od niego jedynie o trzy lata, były najmłodsze i najgłośniejsze. Rafe przyznawał – choć tylko przed samym sobą – że trzyletni James i osiemnastomiesięczna Sophia to przesłodkie, cudowne dzieciaki. Sophia nie skąpiła nikomu swojego najpiękniejszego uśmiechu, ukazującego urocze dołki w policzkach. James miał takie same fiołkowe oczy jak wujek i bez przerwy paplał o koniach. Rafe nie miał mu nawet szczególnie za złe, kiedy malec umazał mu klapę marynarki jakąś bliżej nieokreśloną substancją.

– Przyznaj – odezwała się do niego macocha, obchodząc bawialnię, podczas gdy trzódka czekała na wezwanie do stołu.

– Co mam przyznać, madame? – zapytał Rafe, kiwając głową do paplającego Jamesa.

– Kochasz dzieci.

– Kocham – zgodził się. – Kocham odsyłać je do domu z rodzicami, najlepiej na koniec świata.

Pacnęła go lekko po głowie, a mała Sophia zachichotała.

– Auć! – pisnęła. – Nie! Nie! Nie!

– No tak – powiedziała lady Haddington. – Żadnego bicia. Auć!

– Za co mi się dostało? – zapytał Rafe.

– Nie wierzę w ani jedno twoje słowo, drogi chłopcze. Sądzę, że w głębi duszy

marzysz o własnych dzieciach. – Podniosła najmłodszą wnuczkę i ucałowała jej policzki; mała piszczała ze śmiechu. Rafe skrzywił się.

– Tak, dlaczego nie miałbym ochoty otaczać się wrzeszczącymi dziećmi zamiast pięknymi aktorkami czy utalentowanymi śpiewaczkami operowymi?

Macocha westchnęła.

– Pewnego dnia będziesz musiał się ustatkować i ożenić.

Rafe przybrał zaszokowaną minę.

– Dlaczego? – Wskazał na pełny ludzi pokój. – Przyszłość rodu wygląda na zapewnioną bez mojej pomocy. Pewnie dlatego nikt się nie sprzeciwiał, kiedy wstąpiłem do armii, żeby walczyć z Napoleonem. Można sobie pozwolić na stratę jednego czy dwóch synów, gdy na miejscu zostaje dziedzic i ewentualny zastępca.

– Nigdy nie chcielibyśmy cię stracić, drogi chłopcze – powiedziała macocha. – Nie byłoby o kim czytać w kolumnie towarzyskiej dzienników.

– Skoro już o tym mowa… – Mary pochyliła się ku nim, włączając do rozmowy. – Czytałam, że straciłeś głowę dla jakiejś młodej Francuzki w mieście.

Rafe wolałby, żeby siostra, skoro już musiała wtykać nos w jego sprawy – a robiła to, odkąd się urodził – żeby przynajmniej zachowywała pewne rzeczy dla siebie. Albo to, albo szantaż – tak jak w dzieciństwie.

– Cóż, wiesz że w gazetach jest mnóstwo kłamstw – odparł swobodnie Rafe. – Ja, zadurzony we Francuzce? Co za bzdura.

– Czy tak? Skąd ten pomysł u dziennikarzy, Mary? – zapytała macocha.

– Rafe podobno błagał, żeby go damie przedstawiono w salonie, parę dni temu.

Macocha uniosła brwi.

– A potem odwiedził ją w domu.

Brwi macochy sięgnęły kolejnego pułapu.

– Z kwiatami!

– Aha! – Rafe wycelował palcem w Mary. – Kłamstwa, powtarzam. Nie było kwiatów. Żadnych.

– Ale ją odwiedziłeś – oskarżyła go Mary. – Po co miałbyś to robić, gdybyś nie był nią zainteresowany? Romantycznie zainteresowany?

Rosamund i Helen, zawsze głodne plotek, przysunęły się trochę bliżej.

– Co się dzieje? – zapytała Helen. – Rafe się zakochał?

– Nie bądź śmieszna. – Rafe wstał i posadził siostrzeńca na kolanach Mary.

– No, to dlaczego ją odwiedziłeś? – nie ustępowała Mary.

Helen, Rosamund, Mary, a nawet John spojrzeli na niego, czekając na odpowiedź.

– Ponieważ… – Ale co miał im powiedzieć? Raczej nie mógł wyznać, że zbiera

o niej informacje na potrzeby Ministerstwa Spraw Zagranicznych. Nawet gdyby nie naraził w ten sposób misji, rodzina nigdy by mu nie uwierzyła. Nie opowiadał im o swojej roli w oddziale Dravena. Jak mógł powiedzieć rodzicom, że inni mężczyźni przezwali go Uwodzicielem, bo wyciągał ważne informacje od żon i córek francuskich oficerów? Jak mógł powiedzieć braciom, że praktycznie nie powąchał bitewnego prochu i rzadko musiał nosić broń? Jego przyjaciele walczyli na polu walki, a on walczył, żeby zdjąć gorset z damy. Oczywiście, był potrzebny. Informacje przez niego zebrane niejeden raz uratowały im wszystkim życie. Irytowało go jednak, że nie miał okazji zmierzyć się z niebezpieczeństwem.

I chociaż Rafe nie okłamywał rodziny, nie palił się też specjalnie, żeby powiedzieć im prawdę. I mocno upiększył tych parę historii, kiedy to rzeczywiście walczył.

– Ponieważ? – naciskała Mary.

Rafe zazgrzytał zębami.

– Ponieważ… wydawało mi się, że poznaliśmy się wcześniej. Myślałem, że spotkaliśmy się we Francji.

– Sądziłem, że byłeś zbyt zajęty walką z Francuzami, żeby poznawać dobrze urodzone damy i zawierać znajomości – powiedział John, unosząc brew. Rafe miał ochotę zdzielić najstarszego brata pięścią.

Jako dziedzic, John dorastał z poczuciem, że wszystko mu się należy i z mocno przesadnym przekonaniem o własnej wyższości.

Rafe uśmiechnął do brata z anielską słodyczą.

– Możesz tego nie wiedzieć, bo nigdy nie broniłeś kraju z bronią w ręku, ale zdarzało nam się niekiedy spotykać ludzi, którzy sprzyjali naszej sprawie. Dobre rodziny, które ofiarowały nam schronienie i posiłek. – To akurat pokrywało się z prawdą.

– Bogu niech będą dzięki za ich szlachetne serca – powiedziała macocha.

Drzwi otworzyły się; Rafe nigdy dotąd nie odczuł takiej ulgi na widok kamerdynera ojca.

– Podano kolację – oznajmił mężczyzna. Wszyscy zaczęli zgarniać swoje pociechy i współmałżonków.

Lady Haddington zwróciła się cichym głosem do Rafe’a:

– Czy odwiedzisz jeszcze pannę Fournay, drogi chłopcze?

– Być może – odparł Rafe ostrożnie.

– Dobrze. Gdyby tak się stało, nie zapomnij zabrać kwiatów. – Pacnęła go znowu lekko po głowie. – Sam powinieneś mieć na tyle rozumu – szepnęła jeszcze, ujmując męża pod ramię i prowadząc rodzinę do jadalni.

# *Rozdział 4*

*J*esteś pewna, że to dobry pomysł? – zwróciła się Collette do lady Ravensgate mniej więcej po raz trzeci tego wieczoru. Jechały właśnie powozem na bal do lorda Montjoya. Zaproszenie przyszło poprzedniego dnia, ku zaskoczeniu i zachwytowi lady Ravensgate.

Pomachała nim przed nosem Collette.

– To za sprawą pana Beaumonta, jak przypuszczam.

Collette sądziła tak samo, ale nie zgodziła się, że powinny przyjąć zaproszenie. Na ten sam wieczór planowano przyjęcie i Collette wiedziała z pewnego źródła, że Draven się na nim pojawi. Lady Ravensgate wolała jednak wziąć udział w bardziej prestiżowym wydarzeniu. Puściła mimo uszu zastrzeżenia Collette, podobnie jak teraz w powozie i przyjęła zaproszenie na bal.

– To znakomity pomysł. Rozmawiałam o panu Beaumoncie z kilkoma spośród moich szczególnych przyjaciół. – Przez „szczególnych przyjaciół" należało rozumieć inne osoby, które znała i które także zbierały informacje dla Francji i monarchy, któremu przywrócono tron. Na wygnaniu Bourbonowie spędzili sporo czasu w Anglii i lady Ravensgate miała okazję zbliżyć się do córki Ludwika XVI i Marii Antoniny. Collette wiedziała, że lady Ravensgate prowadzi stałą korespondencję z Marią Teresą, która poślubiła jej kuzyna, następcę francuskiego tronu, księcia d'Angoulême.

– I co twoi szczególni przyjaciele mówią o panu Beaumoncie? – Collette starała się nie okazywać niechęci, wspominając rojalistów. Nigdy nie miała powodu, żeby nienawidzić Bourbonów czy monarchii, zanim nie została obalona. Nie znosiła Napoleona, bo ten zmusił jej ojca do czynów, o których wzdragała się myśleć. Teraz jednak, kiedy rojaliści więzili jej ojca, ich także znienawidziła. I choć wkładała wiele wysiłku, żeby ukryć swoje uczucia, nienawidziła również lady Ravensgate za jej koneksje ze zwolennikami króla.

– Nikt nie ma całkowitej pewności co do jego roli pod dowództwem podpułkownika Dravena. Nie ulega jednak wątpliwości, że należał do oddziału, któremu powierzano podczas wojny najbardziej niebezpieczne, niemal niemożliwe

do spełnienia, misje. Tylko dwunastka z pierwotnej trzydziestki wróciła do kraju i to już samo w sobie stanowiło cud. Ocalałych uważa się za bohaterów. Nie należy nie doceniać pana Beaumonta.

Jakąż skarbnicą informacji stała się lady Ravensgate.

– Sądzisz, że jego związek z podpułkownikiem Dravenem może być dla nas cenny?

– To możliwe. I właśnie tego potrzebujesz, żeby pomóc ojcu. Biedny człowiek. Miałaś ostatnio od niego jakieś wiadomości?

Lady Ravensgate doskonale znała odpowiedź. Collette nie otrzymywała listów. Cała korespondencja była adresowana do lady Ravensgate, która, po przeczytaniu, przekazywała ją Collette.

– Nie.

– Z pewnością wkrótce czegoś się dowiesz. – Poklepała dłoń Collette. Collette sztywno cofnęła rękę. Nie znosiła tego udawania ze strony opiekunki, że obchodzi ją choć trochę życie Pierre'a Fortiera. Dla niej, bogatej wdowy, której dorosłe dzieci już nie potrzebowały, to była tylko gra, rodzaj rozrywki. Collette nie miała pojęcia, czy lady Ravensgate skrywa jakieś żale do jej ojca – ostatecznie miał na sumieniu wielu arystokratów – ale nie wierzyła, żeby życzyła mu dobrze. Dla niej i dla tych, którzy go przetrzymywali, Fortier był tylko środkiem do celu.

– A na razie baw się dobrze na balu. – Głos lady Ravensgate brzmiał wesoło i zachęcająco, jakby Collette miała ochotę balować, podczas gdy jej ojciec cierpiał w więzieniu po drugiej stronie Kanału. – I nie zapomnij zachować tańca przed kolacją dla pana Beaumonta. Jeśli będzie się trzymał protokołu i usiądzie obok ciebie przy stole, może uda ci się dowiedzieć czegoś o jego związkach z Ministerstwem. Mężczyźni tak lubią się przechwalać, jacy to są ważni.

– A co, jeśli on pracuje dla Ministerstwa Spraw Zagranicznych i zbiera informacje na mój temat?

– No, to będziesz się uśmiechać, tańczyć i flirtować i niczego się od ciebie nie dowie. Musisz być czujna.

Collette pokiwała głową. Lady Ravensgate teraz nagle wydawała się uwierzyć, że Collette jest w stanie odrzucić zaloty Beaumonta. Ona sama była z natury raczej nieśmiała i skłonna do zamykania się w sobie. Nigdy nie przepadała za spotkaniami towarzyskimi i niezbyt dobrze radziła sobie z prowadzeniem konwersacji z ludźmi, których dobrze nie znała. Do tej pory obywała się bez tych umiejętności, ponieważ głównie słuchała, zbierając informacje. Tym razem jednak na balu miało się pojawić wiele ważnych osobistości. Trudniej będzie słuchać rozmów, do tego przy muzyce i mężczyznach, którzy zechcą poprosić ją do tańca.

Albo i nie zechcą.

Podpierając ścianę, będzie miała szansę usłyszeć coś ciekawego, ale jeszcze więcej, gdyby mogła poruszać się swobodnie i zadawać pytania ludziom pracującym dla Ministerstwa.

Kiedy tańce się zaczną, będzie trudniej. Jako młoda niezamężna kobieta, zgodnie z oczekiwaniami, powinna tańczyć albo czekać, aż ją poproszą do tańca.

Powóz zajechał w końcu przed rezydencję miejską Montjoya. To trwało dłużej, niż Collette się spodziewała, ale też nie przewidziała, że aż tyle powozów będzie zmierzało w tę samą stronę. Kiedy z dusznego powozu wyszły na świeże powietrze, Collette podążyła niechętnie za lady Ravensgate do domu i zanurzyła się w tłumie gości.

Pamiętała jednak o ojcu i ani myślała, żeby się sprzeciwiać poleceniom.

Rezydencja była wewnątrz tak piękna, jak zapowiadała fasada. Gdziekolwiek spojrzała, widziała marmurowe podłogi, kryształowe żyrandole i piękne meble. Collette znała bogate rodziny we Francji, zwłaszcza te z bliskiego kręgu Napoleona. Tamci ludzie mieli pieniądze i władzę, ale brakowało im gustu. I na ogół to byli nuworysze. Antyki, jakie posiadali, ukradli arystokracji *ancien régime'u*. Ale Collette podczas rewolucji była dzieckiem i nie miała okazji oglądać domów francuskiej klasy wyższej. Zastanawiała się, czy tamte domy były tak samo bogate i wystawne jak dom lorda Montjoya. Jeśli tak, to trudno by jej było winić głodujący francuski lud za to, że się zbuntował.

Kiedy wraz z lady Ravensgate znalazły się wewnątrz, Collette trzymała się blisko opiekunki, uśmiechając się do mężczyzn i kobiet, z którymi rozmawiała, słuchając – zawsze słuchając – w nadziei, że usłyszy coś związanego z szyframi, coś, co pomoże jej uwolnić ojca. I choć bardzo chciała o nim zapomnieć, nie mogła się powstrzymać, żeby nie rzucać ukradkowych spojrzeń przez ramię i wokół sali, szukając pana Beaumonta. Jednak mijały godziny i zaczęła się martwić, że Beaumont w ogóle się nie pojawi.

Lady Ravensgate wydawała się podzielać jej obawy.

– Mam nadzieję, że pan Beaumont pojawi się w porę, żeby poprosić cię do tańca przed kolacją.

Collette uśmiechnęła się, próbując przybrać obojętny wyraz twarzy. Wewnątrz jednak czuła się rozdarta. Z jednej strony ucieszyłaby się, gdyby nie musiała dzisiaj walczyć, żeby nie ulec jego czarowi, zwłaszcza w takiej bliskości, jaką zapewniał taniec. Z drugiej, jeśli istniała możliwość, żeby wydobyć z niego jakieś istotne informacje, nie mogła pozwolić sobie na to, żeby nie spędzić z nim czasu.

W ciągu wieczoru Collette przyjmowała zaproszenia do tańca od różnych

mężczyzn. Wszyscy byli uprzejmi i dobrze wychowani, ale nie mogli mieć dostępu do interesujących ją informacji. Taniec z nimi także nie sprawiał jej szczególnej przyjemności. Rozmawiało jej się trudno i niezręcznie, rumieniła się raz po raz. A kiedy zbliżała się pora kolacji, mężczyźni próbowali zapisać się w jej karneciku na ostatni taniec. Collette odmawiała, mówiąc, że taniec jest już zarezerwowany. Gdy nie ustępowali, musiała przyznać, że to Beaumont zamówił ten taniec. Wywołała tym podniecenie, jakiego się nie spodziewała. Miała wrażenie, że ta nowina obiegła całą salę w ciągu paru chwil.

– Dlaczego wszyscy mi się przyglądają? – zapytała Collette lady Ravensgate, pijąc szampana po tańcu.

– Och, nie bądź niemądra! – Lady Ravensgate machnęła ręką. – Nikt na ciebie nie patrzy.

Collette skłoniła głowę w stronę grupki dam stojących parę stóp dalej i wpatrujących w nią szeroko otwartymi oczami.

– One patrzą. – Wskazała na grupkę pań i panów nieco dalej, panie posyłały jej gniewne spojrzenia, panowie spoglądali z zainteresowaniem. – I oni też.

– Z pewnością to sobie wyobrażasz – upierała się lady Ravensgate.

– Czy to może mieć coś wspólnego z moim tańcem z panem Beaumontem?

– Mocno wątpię, żeby kogokolwiek na balu to interesowało.

– Lady Ravensgate! – Zbliżyła się do nich ciemnowłosa kobieta o ładnych, niebieskich oczach. Miała na sobie jedwabną, zieloną suknię, na szyi i w uszach – szmaragdy.

– Ach, lady Birtwistle. Jak się miewasz?

– Bardzo dobrze. – Uśmiechnęła się lekko do Collette. Collette mogłaby przysiąc, że nigdy wcześniej tej kobiety nie spotkała, ale w jej uśmiechu i twarzy było coś znajomego. – Chciałam poznać twoją przyjaciółkę. Wszyscy na balu o niej mówią.

Collette spojrzała znacząco na lady Ravensgate. Lady Ravensgate zachowywała się tak, jakby zainteresowanie jej podopieczną było czymś naturalnym.

– Och, ta droga istota to moja kuzynka, Collette Fournay. Wywodzi się z francuskiej gałęzi rodziny i przyjechała w odwiedziny do Londynu na parę tygodni. Jakie to miłe ze strony jej mamy, że ją wysłała. Wiesz, jestem teraz całkiem sama i ucieszyło mnie towarzystwo. Collette, to jest lady Birtwistle. Przyjaźniła się z moją średnią córką.

– To prawda. Zamierzam wyjechać do niej na wieś, jak tylko Eugenie urodzi dziecko.

Collette uniosła brwi. Nie wiedziała, że jedna z córek lady Ravensgate ma

wkrótce urodzić dziecko.

– Jestem pewna, że to doceni. – Lady Ravensgate rozejrzała się ostentacyjnie po sali. – A gdzie podziewa się dzisiejszego wieczoru twój drogi brat? Rzadko przepuszcza okazję, żeby napić się szampana i poflirtować.

Lady Birtwistle uśmiechnęła się szeroko.

– Sądziłam, że może wy znacie odpowiedź. Ostatecznie, jak słyszałam, zarezerwował u panny Fournay taniec przed kolacją.

Collette otworzyła oczy ze zdumienia. Lady Birtwistle musiała być zatem siostrą Beaumonta. Nic dziwnego, że jej uśmiech i twarz wydały jej się znajome. Miała podobne rysy twarzy jak brat, tyle że delikatniejsze.

– Tak, w istocie. – Lady Ravensgate skinęła Collette głową.

– Czy tak? – Lady Birtwistle wciąż przyglądała się Collette. Dziewczyna zarumieniła się pod intensywnym spojrzeniem. – Tak słyszałam i chciałam poznać młodą kobietę, która zwróciła uwagę mojego brata.

– Nie ujmowałabym tego w ten sposób, lady Birtwistle. – Collette zmusiła się, żeby mówić słyszalnym głosem. – To tylko jeden taniec.

Lady Birtwistle nie wydawała się przekonana.

– Nie odwiedził cię zatem w domu w zeszłym tygodniu?

Collette spuściła wzrok, niepewna, co odpowiedzieć.

– Owszem, tak. Z pewnością chce, żebym się dobrze czuła w Londynie.

– Mój brat nie dba o to, czy ktoś się dobrze czuje w Londynie, czy nie. I z tego, co wiem, nigdy nie zarezerwował tańca u młodej, niezamężnej kobiety ani żadnej nie składał wizyty. Musisz być w istocie wyjątkowa. – Przechyliła głowę, jakby poddawała Collette testowi. – Teraz, kiedy cię poznałam, zaczynam rozumieć, co go tak urzekło. W tym odcieniu żółci bardzo ci do twarzy. Ja, obawiam się, nie mogłabym nosić niczego w żółtym kolorze.

– Jej karnacja doskonale do niego pasuje – zgodziła się lady Ravensgate i obie kobiety zapatrzyły się na suknię Collette z żółtego jedwabiu, obramowaną kremową koronką. Prosta sukienka, bez przesadnych ozdób… tak przynajmniej myślała Collette, póki jej nie włożyła. Uświadomiła sobie wówczas, jakim kunsztem wykazała się krawcowa, stosując ten akurat fason. Niski dekolt na plecach niemal uniemożliwiał noszenie gorsetu; śmiały dekolt z przodu, ze względu na wymogi przyzwoitości, zdobiła koronka. Collette, która wstydziła się swojego pokaźnego biustu, odłożyła suknię na bok i nigdy dotąd jej nie wkładała. Jednak tego wieczoru lady Ravensgate wyciągnęła ją z szafy i nie chciała słyszeć żadnych sprzeciwów.

– Wyglądasz ślicznie – zapewniła Collette lady Birtwistle. – Mój brat ma

doskonały gust. Wiedziałam, że będziesz pięknością.

Collette nigdy nie uważała się za piękność. Miała nieco zbyt wydatne wargi, kształty za bardzo bujne jak na obecną modę, preferującą zwiewne kobiety o figurach jak wierzbowe witki, a jej oczy i włosy miały nieokreślony odcień brązu.

– Jesteś niezwykle uprzejma. – Rzeczywiście niezwykle, biorąc pod uwagę, że taniec przed kolacją miał się za chwilę zacząć, a Beaumonta nigdzie nie było widać. Po co tu przychodziła? Dlaczego nie została w domu? Zrobi z siebie głupią gęś wobec wszystkich. Przyszła na bal, żeby tańczyć z Beaumontem, a on nie raczył się nawet pokazać.

Dookoła niej mężczyźni podchodzili do swoich tancerek i prowadzili je na parkiet do ostatniego tańca – to miał być walc – przed kolacją. Lady Ravensgate wciąż rozmawiała z lady Birtwistle, ale Collette ich nie słyszała. W uszach jej dzwoniło, oczy piekły. Wbiła wzrok w podłogę. Nie powinno jej obchodzić, czy Beaumont z niej zakpił, czy nie. Jej zadanie nie polegało na wywieraniu wrażenia na londyńskiej socjecie. Zjawiła się tu ze względu na ojca i tylko on się liczył.

Poprzez mgłę niewylanych łez dostrzegła parę męskich butów, które zatrzymały się tuż przed nią. Buty łączyły się z umięśnionymi łydkami w białych bryczesach.

Znała te nogi.

Podniosła szybko głowę i spojrzała w twarz pana Beaumonta. Opuścił brwi, a jego uśmiech zamienił się w wyraz niepokoju, kiedy ujrzał jej twarz, ale wciąż wyciągał do niej rękę. Collette zerknęła na rękę, potem na lady Ravensgate, która skinęła głową. Zmusiła się do uśmiechu i ujęła jego dłoń, pozwalając się poprowadzić na środek tanecznego parkietu.

Teraz dzwoniło jej w uszach z zupełnie innych powodów. Nie znosiła być w centrum uwagi. Gapiono się na nią, bo tańczyła z Beaumontem, a poza tym znalazła się na środku sali. Orkiestra podjęła walca i Collette wciągnęła głęboko powietrze. Beaumont objął ją w pasie i przyciągnął do siebie, a potem ruszył do tańca w rytm muzyki. Collette spojrzała na jego twarz, ale to tylko wzmogło jej niepewność. Jak to możliwe, żeby ktoś był tak piękny, bez żadnej skazy? I dlaczego taka istota chciała z nią tańczyć?

– Czy dobrze się czujesz? – zapytał, sunąc wraz z nią po parkiecie. Był nie tylko przystojny, ale potrafił tańczyć. Nigdy nie czuła się pewna siebie w tańcu i była onieśmielona cały wieczór. Ale z Beaumontem nie musiała nawet myśleć o następnym kroku. Wydawało jej się, że wie, dokąd ją poprowadzi, zanim jeszcze to zrobił. Przy nim najtrudniejsze kroki stawały się łatwe i przyjemne.

– Tak – szepnęła. – Czuję się całkiem dobre.

Pochylił się, żeby ją usłyszeć; poczuła korzenny, piżmowy zapach.

– Wyglądałaś przedtem, jakbyś miała się rozpłakać. Nie myślałaś chyba, że nie przyjdę?

Spojrzała w dół, tam, gdzie jej biała rękawiczka spoczywała na jego czarnym rękawie.

– Taniec miał się zaraz zacząć, a ciebie nigdzie nie widziałam na sali.

– Czekałem tylko na właściwy moment, żeby do ciebie podejść i poprosić do tańca. Musiałbym być skończonym głupcem, żeby nie skorzystać z możliwości tańca z tobą.

– Myślę, że przedstawiasz to opatrznie, monsieur. Jesteś znakomitym tancerzem.

Kiwnął głową.

– Przekażę macosze, że wszystkie pieniądze, jakie włożyła w moich nauczycieli tańca, były dobrze wydane.

Collette znów zerknęła na jego twarz, chcąc się przekonać, czy mówi poważnie.

– Myślę, że zdajesz sobie sprawę, że świetnie tańczysz.

– Łatwo jest tańczyć z piękną kobietą w ramionach.

Jej twarz znowu oblało gorąco, mogłaby przekląć swoje ciało za to, że wywołuje rumieniec przy każdej możliwej okazji.

– Wprawiłem cię w zakłopotanie?

– Nie przywykłam do takich uwag – odparła szeptem, co zmusiło go, żeby się znowu pochylić. Musiała przestać szeptać. Za każdym razem kiedy się pochylał, czuła ściskanie w żołądku i kręciło jej się w głowie. Miała ochotę odwrócić głowę i zanurzyć twarz w jego szyi, wciągając jego zapach. Pachniał tak cudownie.

– Nie chcesz, żeby na ciebie zwracano uwagę?

Uśmiechnęła się.

– Nie tak jak ty, monsieur.

– Och, bardzo niewielu ludzi tak łaknie uwagi jak ja, ale nie chciałem, żebyś poczuła się niezręcznie. Policzki masz czerwone jak wiśnie.

Collette marzyła, żeby przycisnąć coś zimnego do rozpalonej twarzy. Szukała słów, żeby ukryć zmieszanie.

– To wysiłek tańca – powiedziała. – Czy wiedziałeś, że długie rytuały godowe *Erinaceus europaeus* służą podobno temu, żeby samica mogła zdecydować, który samiec będzie dla niej najbardziej odpowiedni?

Uśmiech Beaumonta sprawił, że serce wywinęło jej w piersi koziołka.

– Wracamy do jeży? Sądzę, że to mój nowy ulubiony temat konwersacji.

Collette czuła się straszliwie zawstydzona.

– Wolałabym raczej nie mówić o jeżach. Ale kiedy jestem zdenerwowana, mówię szybciej niż myślę.

– Co, na przykład?

Potrząsnęła głową.

– Powiedz mi – odezwał się przeciągłym głosem. – Skąd samiec jeża wie, że podoba się samicy?

Pokręciła znowu głową. Nie odpowie na to pytanie. Tańczyli na środku parkietu, tak że światło kandelabra padało wprost na nią. Nie ulegało wątpliwości, że wszystkie oczy były na nią skierowane.

– Czy samica jeża puszcza oko do samca albo wachluje się wachlarzem?

– Nie. On-na…

Uniósł ciemną brew.

– Samca mogą pociągać zapachy, jakie wydziela samica podczas rui.

– Zapachy podczas rui? – Rzucił jej niewinne spojrzenie, wyobrażała sobie, że tak niewinny wyraz twarzy mógłby mieć Lucyfer, który spadł na ziemię. – Zapach jej ust? Skóry? Jej…?

– Muzyka jest taka głośna, a w gardle całkiem mi zaschło. – Żeby nie rozwijać tego tematu, musiała udawać, że odebrało jej głos.

– Na szczęście temu można łatwo zaradzić i porozmawiać na osobności.

Nie przypadła jej do gustu jego mina.

– Ale walc zaraz się kończy.

– Nie dość szybko. Chodź za mną.

Serce Collette załomotało gwałtownie. Co ten człowiek planował? Nie mogła pozwolić, żeby zrobił z nich jeszcze większe widowisko.

– Ale, monsieur…

Za późno.

Beaumont wykręcił ciało w bok, krzywiąc się z bólu.

– Moja kostka! – zawołał. Nie puszczając jej dłoni, schylił się i drugą ręką dotknął kostki. – Boję się, że ją zwichnąłem – oznajmił głośno.

Collette, przestraszona, mimowolnie otworzyła usta, ale kiedy pochyliła się, żeby przyjrzeć się kostce, poczuła na sobie jego uważne spojrzenie.

Mrugnął do niej.

Drań! Jego kostka miała się doskonale. Ale jeśli w ten sposób chciał odwrócić od niej powszechną uwagę, to nie przemyślał tego należycie. To skromne przedstawienie zapewniło im jeszcze więcej uwagi.

– Czy mocno ją skręciłeś? – zapytała tańcząca obok dama.

– Czy można ci jakoś pomóc? – zaniepokoił się jej partner.

– Nie, nie. – Beaumont machnął ręką. – Sądzę, że wystarczy parę chwil odpoczynku. Panno Fournay, czy mogę ci towarzyszyć na tarasie? Świeże

powietrze nam obojgu dobrze zrobi.

– O-oczywiście – odparła. Miała twarz tak rozpaloną, że mogłaby zapalić świeczkę, dotykając policzkiem knota. Beaumont jednak odgrywał swoją rolę z pełnym oddaniem.

Wsparł się ręką na jej ramionach i pokuśtykał obok. Collette musiała, dla zachowania równowagi, objąć go w pasie. Inni goście ustępowali z drogi, kiedy prowadził ją na taras. Schylił głowę, jak pod wpływem bólu, i jego ciepły oddech padał na jej na nagą skórę między szyją a ramieniem.

– Nie musiałeś robić takiego widowiska – powiedziała, nie poruszając wargami.

– Och, ale ja lubię widowiska. A jeszcze bardziej lubię, jak mnie obejmujesz. Nie wiem, dlaczego nie pomyślałem o tym wcześniej.

Collette powstrzymała się od komentarza, póki nie dotarli na taras. Pchnęła drzwi, otwierając je i oboje znaleźli się na zewnątrz. Collette odsunęła się, jakby puszczała rączkę rozgrzanego rondla. Gdyby naprawdę zwichnął kostkę, potknąłby się teraz. Nawet się nie zachwiał, opierając niedbale o kamienną balustradę. Collette odeszła w drugi koniec. To nie była wiejska rezydencja, ale dom w Londynie, więc taras miał najwyżej pięć czy sześć stóp szerokości. Ale nawet jeśli nie mogła zanadto się oddalić od Beaumonta, cieszyła się chłodnym powietrzem. Podniosła twarz i zamknęła oczy, kiedy chłodny wiaterek owionął jej rozpalone policzki i czoło.

– Jak rozumiem, nie doceniłaś mojego małego spektaklu.

Zerknęła na niego z ukosa.

– Prawdę powiedziawszy, monsieur, wolałabym dokończyć taniec i zejść z parkietu, nie rzucając się w oczy.

– Jesteś znakomita w nierzucaniu się w oczy.

Zamarła; jej ręce na balustradzie zesztywniały.

– Musi ci się tak wydawać. Ty jesteś doskonały w urządzaniu widowiska.

Roześmiał się.

– Tak, sądzę, że tak.

Collette odetchnęła z ulgą. Niepotrzebnie doszukiwała się w jego słowach ukrytych znaczeń. Nie podejrzewał jej. Lubił flirtować i uwielbiał ściągać na siebie uwagę. Nie miał na myśli niczego więcej niż to, co powiedział.

– A jak się bawisz podczas swojego pobytu w Londynie, panno Fournay?

Collette zagryzła wargę. Teraz będzie musiała z nim konwersować, a doświadczenie wskazywało, że nie ma do tego najmniejszego talentu. Ale to nie potrwa długo. Podadzą kolację i będą musieli wrócić do środka.

– Londyn jest… – Co powinna powiedzieć? Nie był ani odrobinę tak piękny jak

Paryż, ale wolała unikać aluzji do czasu, który spędziła w Paryżu. – Londyn jest deszczowy. Padało chyba każdego dnia, odkąd tu jestem.

– A w Paryżu nigdy nie pada?

– Oczywiście, że pada, ale… – przerwała. Zdradziła więcej, niż planowała. – Jednak w Paryżu nie przebywałam na tyle długo, żeby moje porównania były coś warte.

– Nie ma porównania – stwierdził swobodnym tonem Beaumont. – Paryż pod względem architektonicznym jest oszałamiający i jest dużo wspanialszy niż Londyn. Zwykły spacer Bond Street przekonana cię, że ulice Londynu bledną w porównaniu z Champs-Élysées.

– Od lat nie spacerowałam po Champs-Élysées – powiedziała. – Dziwię się, że ty miałeś okazję to zrobić.

Uśmiechnął się.

– Ja też potrafię nie rzucać się w oczy.

Miała okazję tego doświadczyć tego wieczoru, kiedy wydawał się wyjść ze ściany, żeby poprosić ją do tańca.

– Jeśli nie mieszkałaś w Paryżu, to gdzie się podziewałaś?

To był pospolity temat do rozmowy i Collette miała przećwiczoną odpowiedź. Mieszkała na wsi z rodzicami, którzy ciężko przeżyli śmierć jej brata pod Waterloo. Kiedy minął okres żałoby, rodzice uznali, że będzie dla niej z korzyścią, jeśli uda się w podróż do Londynu, odwiedzi kuzynkę i zajmie się życiem towarzyskim. Matka i ojciec byli nadal zbyt zrozpaczeni, żeby brać udział w przyjęciach i balach i nie chcieli, żeby ich córka cierpiała z tego powodu.

Mówiąc to, patrzyła na niewielki ogród za rezydencją. O tej porze roku niewiele roślin kwitło, w świetle padającym z sali balowej widać było parę róż. Kiedy skończyła, spojrzała na Beaumonta i niemal podskoczyła – stał tuż obok. Nawet nie słyszała, jak się poruszał.

– To piękna historia – powiedział, wpatrując się w jej twarz. Collette znowu poczuła gorąco na policzkach. Zastanawiała się, czy zdoła kiedykolwiek przywyknąć do tego, że ma obok siebie tak atrakcyjnego mężczyznę.

– To wszystko prawda – odparła i natychmiast tego pożałowała. Nikt nie twierdził, że jest inaczej i sprzeciw nie był potrzebny.

– Nie wątpię. Ja też byłem na wojnie, choć nie walczyłem pod Waterloo. Powiedz mi, czy twój brat był w piechocie czy w kawalerii?

Collette otworzyła usta, ale wcześniej nie zadawano jej takiego pytania. Ponadto w trakcie szkolenia pominięto tę kwestię. Nigdy nie przyszło do głowy ani jej, ani ludziom przetrzymującym jej ojca, że jakiś Anglik może się zainteresować

przydziałem wojskowym nikomu nieznanego francuskiego żołnierza.

Beaumont zauważył jej wahanie.

– Nie wiesz tego?

– Tak, ale… – Powinna coś wybrać? A jeśli zacznie zadawać więcej pytań – o numer brygady, nazwisko dowódcy? – Wybacz mi, sir. Trudno mi o tym mówić. – Nie był jedynym, który posiadał zdolności aktorskie.

– Nie, to ty musisz mi wybaczyć. Nie powinienem poruszać tego tematu. – Podniósł jej rękę z poręczy, zmuszając, żeby obróciła się ku niemu. – Wybaczysz? – Pocałował grzbiet jej dłoni.

Zrobił krok w jej stronę; cofnęła się, chcąc zachować dystans i ramionami dotknęła ściany tarasu.

– Musi być ciężko stracić kogoś z rodzeństwa.

Skinęła głową. Był tak blisko. Nawet w mroku widziała jego fiołkowe oczy. Wciąż trzymał jej rękę; jego druga dłoń spoczywała lekko na balustradzie obok jej biodra.

– Mam ich siedmioro. Możesz któreś z nich pożyczyć, jeśli masz ochotę. Poznałaś moją młodszą siostrę?

Kiwnęła znowu, usiłując się skupić na jego słowach, a nie na dotyku jego dłoni, bliskości jego ciała czy na tym, jak miękkie wydają się jego wargi, jak kuszące.

– Czy wygadała wszystkie moje tajemnice?

Collette pokręciła głową. Głos ją zawodził, bała się, że jeśli spróbuje się odezwać, on pochyli się blisko i poczuje jego zapach, tracąc wszelką kontrolę nad niskimi instynktami.

– Przypuszczam, że będę musiał to zostawić braciom. Mam ich czterech i żyjemy po to, żeby się nawzajem upokarzać. Dwaj z nich służą w marynarce. Są oficerami i szczycą się tym. Nie chcą niczego poza tym, żeby chronić króla i ojczyznę. A twój brat? Czy popierał Napoleona?

Przytaknęła, zauroczona jego urodą i melodyjnym głosem; po chwili dotarło do niej, o co pytał.

– To jest… nie.

– Nie popierał Napoleona?

– Ja… – Jak powinna odpowiedzieć? Nie chciała, żeby ją uznawano za zwolenniczkę dyktatora, który był wrogiem Anglii. – Nie, został powołany do wojska.

– Rozumiem. A czy twój ojciec także pracował dla Napoleona wbrew swojej woli?

– On… – Collette wciągnęła gwałtownie powietrze. – Mój ojciec nie pracował

dla Napoleona, monsieur. Uprawiał ziemię.

– Wspominałaś o tym wcześniej?

– Myślę, że tak.

– Musiałem być roztargniony. – Pochylił się blisko, poczuła jego ciepły oddech na policzku. – Wyznam… Mogę ci coś wyznać?

Collette nie wiedziała, jak odpowiedzieć. Nie była pewna, czy zdoła coś z siebie wykrztusić, nawet jeśli spróbuje.

– Kiedy na ciebie patrzę, mój mózg zamienia się w gąbkę. W głowie mam mętlik. Wiesz, jakie to uczucie? – Przyciskał ją swoim ciałem; to ją przerażało i podniecało jednocześnie. – Jedyne, o czym mogę myśleć, kiedy jestem tak blisko ciebie, to dotyk moich warg na twoich. – Wyciągnął rękę i dotknął palcem jej ust. W którymś momencie musiał zdjąć rękawiczki i dotyk jego nagiej skóry wywołał u niej dreszcz przyjemności. – Dotyk moich rąk na twojej skórze. – Pieścił jej wargi palcem. – Moje ciało wtulone w twoje.

Collette nie była w stanie oddychać. Płuca ją paliły, serce tłukło się boleśnie w piersi. Jakby przyglądała się tej scenie z daleka, stała nieruchomo, podczas gdy Beaumont przesunął palcem od jej ust do brody, ujmując ją lekko między kciukiem a palcem wskazującym. Potem schylił się i musnął jej usta wargami delikatnie, jak w miłosnym szepcie. Collette wciągnęła gwałtownie powietrze i Beaumont przesunął wargi do kącika jej ust.

– Wprawiam cię w zmieszanie, nieprawdaż, mademoiselle? – Mówił teraz po francusku, choć nie bardzo to do niej dotarło. – Boisz się, że cię pocałuję, naprawdę pocałuję. A także boisz się, że tego nie zrobię.

Collette chciała obrócić głowę, dotknąć ustami jego ust i ulec czarowi jego aksamitnego głosu, słodyczy pocałunków, oszałamiającemu zapachowi. Nie mogła sobie jednak pozwolić na flirt, a już na pewno nie z mężczyzną, któremu nie ufa. Życie ojca od niej zależało, a tu, na tarasie, nie zdobędzie żadnych pożytecznych informacji od pana Beaumonta.

Zamknęła oczy, zbierając siły.

– Obawiam się, że jeśli mnie pocałujesz, narazisz się na mocno nieprzyjemną niespodziankę, monsieur.

Jego usta zamarły, zaprzestając pieszczot; poczuł widocznie jej kolano między nogami.

– Odsuń się trochę albo sprawię, że miłosne zaloty będą ostatnią rzeczą, jaka przyjdzie ci do głowy przez następnych parę dni.

Beaumont odsunął się powoli, bardzo powoli. Jak tylko znalazł się poza zasięgiem jej kolana, odetchnęła głęboko.

– Mogłaś po prostu powiedzieć, że boli cię głowa.

– Nie boli mnie głowa. – Starała się mówić pewnym głosem. – Nie pociągasz mnie.

To, że była w stanie wyrzucić z siebie takie oczywiste kłamstwo i zachować poważny wyraz twarzy, świadczyło o tym, jak bardzo pragnęła uwolnić ojca. Fakt, że w ogóle zdołała oprzeć się Beaumontowi, dowodził, jak bardzo jest zdecydowana, żeby zdobyć szyfry.

– Rozumiem. – Spojrzał na nią nic nierozumiejącym wzrokiem. – Wybacz, jeśli czuję się zagubiony. To mi się nigdy dotąd nie zdarzyło.

Zmrużyła oczy.

– Co masz na myśli?

Teraz, kiedy nie stał tak blisko i nie wydawał się już taki pewny siebie, mogła do niego mówić niemal tak, jakby był zwykłym śmiertelnikiem.

Przestąpił niezręcznie z nogi na nogę i przesunął ręką we włosach. Dzięki temu wydał się jeszcze mniej bogiem, a bardziej istotą ludzką.

– Mam na myśli to, że żadna kobieta dotąd mi nie odmówiła.

– Nigdy?

– Nigdy. – Wpakował ręce do kieszeni.

– Żadna kobieta?

– Jak dotąd, żadna. – Sprawiał wrażenie coraz bardziej zagubionego, mówił głosem cichym i pełnym wahania. Collette czuła gwałtowną chęć, żeby przeprosić i wyznać, że w gruncie rzeczy jest w jej oczach niezwykle pociągający. Ale to było szaleństwo. Nie mogła wyznać czegoś takiego, nawet gdyby to nie groziło niepotrzebnymi pytaniami z jego strony.

Przesunęła się w kierunku drzwi na taras.

– Nie jest mi miło odrzucać twoje awanse, sir. Dziękuję za taniec. – Położyła dłoń na klamce.

– Muszę towarzyszyć ci na kolację.

– To niepotrzebne – powiedziała. – Trafię sama i usiądę obok lady Ravensgate.

– Ale…

Podniosła rękę.

– Proszę. Sądzę, że najlepiej, jeśli nie będziemy już ze sobą rozmawiać. Nigdy.

Wsunęła się na salę balową, czując się tak jak w dzieciństwie, kiedy odbierano jej ulubioną zabawkę.

# *Rozdział 5*

***R***afe nie czekał, aż Porter, majordom w Klubie Dravena, otworzy drzwi. Pchnął je po prostu i wpadł do wyłożonego drewnem westybulu; świece w dużym kandelabrze oświetlały pomieszczenie. Potem pojawił się Porter, który schodził po krętych schodach. Poruszał się szybko, jak na człowieka z jedną nogą, ale Rafe machnął do niego ręką, wołając:

– Nie ma pośpiechu, Porter! Sam sobie otworzyłem.

Zrzucił płaszcz i zawiesił go na zbroi z boku westybulu. Porter przestał sobie zawracać głowę zdejmowaniem go. Rafe zasalutował tarczy naprzeciwko drzwi. Zdobiło ją osiemnaście kwiatów lilii, symbolizujących osiemnastu ludzi z oddziału Dravena poległych w walce za Anglię.

– Pokój bilardowy, panie Beaumont? – zapytał Porter.

– Nie dzisiaj. – Rafe nie zauważyłby bili, nawet gdyby stała na krawędzi łuzy. Francuzeczka namąciła mu w głowie. W drodze z balu u lorda Montjoya do Klubu Dravena dwa razy skręcił w niewłaściwą ulicę, a wcześniej mógłby przysiąc, że do klubu trafi nawet we śnie. – Idę do jadalni. I chcę dużo brandy. – Posłał Porterowi znaczące spojrzenie. – Dużo brandy, Porter.

– Tak, sir.

Rafe ruszył w górę po schodach; znajomy chodnik w kolorze królewskiego błękitu działał uspokajająco.

Porter poszedł za nim.

– Czy coś nie w porządku, sir?

– Dlaczego coś miałoby być nie w porządku?

– Zwykle nie pije pan przesadnie dużo.

– Ach, to. – Rafe dotarł do szczytu schodów i zwrócił się ku jadalni. – Nic już nie jest tak jak zwykle, Porter. Góra jest dołem, czarne to białe, a przód jest tyłem. Nikt ci nie mówił?

– Nie, sir. Z przykrością muszę stwierdzić, że nikt mnie nie poinformował o tej zmianie. – Otworzył drzwi jadalni. Rafe zatrzymał się w drzwiach i popatrzył na srebrnowłosego mężczyznę.

– Cóż, sądzę zatem, że mnie przypada ten obowiązek. Porter, oznajmiam z przykrością, że świat, jaki znamy, już nie istnieje. A ten nowy świat wymaga dużo więcej brandy.

– Tak, sir.

Rafe wszedł do jadalni; Neil i Jasper siedzieli przy jednym z okrągłych stołów, Rafe skierował się do innego. Usiadł sam i opuścił głowę na świeżo wykrochmalony śnieżnobiały obrus. Miał z tego korzyść taką, że zapach obrusa tłumił zapach panny Fournay – czy też może Fortier? – którego nie mógł się pozbyć. Spędził o wiele za dużo czasu w zeszłym tygodniu, usiłując dojść, jaki zapach ją otacza, zanim rozpoznał wreszcie woń kwitnącego jałowca.

Rafe starał się nie zwracać uwagi na głośne rozmowy przy drugim stole. Neil, niegdyś dowodzący ludźmi Dravena, oraz Jasper, najlepszy tropiciel w oddziale, który został łowcą nagród, bez wątpienia będą próbowali wciągnąć go w dyskusję. Rafe zamierzał ich zignorować. Jeśli pragnąłby konwersacji, poszedłby do domu. Zawsze w pobliżu kręciła się jakaś kobieta – w nadziei, że go złapie i przekona, żeby zabrał ją do łóżka. Dzisiaj jednak Rafe nie chciał towarzystwa – kobiecego czy męskiego.

Po upływie czasu, który wydawał się ciągnąć tygodniami, usłyszał charakterystyczne kroki Portera i dwa ciche puknięcia w stół; stąd wiedział, że postawiono przed nim karafkę z brandy i kieliszek. Odgłos przelewanego płynu brzmiał jak muzyka w jego uszach.

– Zaskarbiłeś sobie moją dozgonną wdzięczność, Porter – mruknął Rafe, nie podnosząc głowy znad złożonych na stole ramion.

– Dziękuję, sir.

Rafe podniósł głowę, żeby napić się brandy i spojrzał wprost w twarze Neila i Jaspera. Dwaj mężczyźni przemieścili się bezszelestnie, siadając przy jego stoliku. Rafe jęknął, pociągnął łyk trunku i ponownie opuścił głowę.

– Odejdźcie.

– Masz jakiś kłopot, Beaumont? – zapytał Neil.

Rafe nie odpowiedział.

– Wydaje się straszliwie rozżalony – zauważył Jasper.

– Jestem szczęśliwy jak skowronek. Idźcie sobie.

– A zatem brandy służy ci do świętowania?

– Jeśli powiem: tak, pójdziecie sobie?

– Nie. – Neil nalał brandy na dwa palce dla siebie i Jaspera. Niech Portera wszyscy diabli za to, że im też przyniósł kieliszki. – Będziemy świętować z tobą.

Jasper Grantham popijał brandy. Miał ciemnoblond włosy, a na policzku

poszarpaną bliznę. Rafe przywykł do tej blizny, ale Jasper wśród ludzi zwykle zasłaniał ją maską. Neil Wraxall z kolei miał ciemne włosy i oliwkową cerę, odziedziczone po matce Włoszce, a jego przejrzyste niebieskie oczy zawsze widziały zbyt wiele.

– Co świętujemy? – zapytał Wraxall.

– Czy ty nie masz żony i z tuzina dzieci, które na ciebie czekają w domu?

Neil potrząsnął głową.

– Wierzę, że pani Wraxall świetnie sobie ze wszystkim radzi. – To było najzabawniejsze stwierdzenie, jakie padło z jego ust, ponieważ pani Wraxall miała zupełnie wyjątkowy talent do wpadania w tarapaty. Rafe wiedział o tym doskonale, bo kiedyś niańczył tuzin sierot w sierocińcu, podczas gdy Neil usiłował wypić piwo, którego nawarzyła jego przyszła żona. I to zanim jeszcze spaliła sierociniec do fundamentów.

– A jak twoje sprawy, Beaumont? Żadnej kokietki uczepionej twojego ramienia?

– Jeśli mówiąc: kokietka, masz na myśli damę, Grantham, to odpowiedź brzmi: nie.

Neil wymienił spojrzenie z Jasperem. Rafe niemal był w stanie przeczytać ich milczącą konwersację. Neil odezwał się w końcu – z niedowierzaniem w głosie:

– Nie chodzi chyba o kobietę, co?

– Niech piekło pochłonie cały gatunek – powiedział Rafe.

Jasper odchylił się do tyłu, krzyżując ramiona na piersi, z wyrazem zadowolenia na twarzy. Neil wydawał się zaniepokojony, ale i zaintrygowany. Pochylił się naprzód jak pilny student.

– Czy skompromitowałeś czyjąś córkę, dziewicę?

– Ha! – Rafe napił się znowu. – To byłoby zbyt proste.

– Zgodziłeś się poślubić jedną z nich. Znowu – zaryzykował Jasper.

– Do diabła. Mówiłem, żeby mi nigdy nie przypominać o tym… incydencie.

– Czy biłeś się znowu? Jesteś bardziej rozczochrany niż zwykle. – To był z kolei domysł Neila.

– Są modnie rozwichrzone. I nie. Żadne kobiety się o mnie nie biły.

– Czy dwie damy znowu złożyły ci propozycję i spędziłeś z nimi noc?

Rafe przewrócił oczami.

– Nie.

– Opowiedz nam o tym tak czy inaczej. – Jasper napił się brandy. – Nie pamiętam wszystkich szczegółów.

– Daruj sobie – żachnął się Rafe. – Tamten problem to nic w porównaniu z tym.

– Czy to brunetka stanowi problem? – zainteresował się Neil.

– Z dużymi… – Jasper wykonał koliste ruchy rękami przed swoją klatką piersiową.

Rafe otworzył usta i zaraz je zamknął. Po raz pierwszy uświadomił sobie, że panna Fournay należy dokładnie do tego typu kobiet, jakie lubi – pięknych, ciemnowłosych, o obfitych kształtach. Tak bardzo skupił się na zadaniu, że nie widział w niej kobiety. To nie tak, że go nie pociągała. Kiedy na tarasie chciał ją pocałować, nie wszystko, co mówił, to były słodkie słówka, którymi miał ją uwieść. Wyobrażał sobie swoje ciało wtulone w jej ciało i swoje usta na jej ustach. Jaki mężczyzna by o tym nie pomyślał? Pełne wargi i opięty gors sukni wystarczyły, żeby każdego mężczyznę wprawić w rozmarzenie.

Jasper i Neil wymienili spojrzenia. Neil wykonał gest, jakby wbijał gwóźdź.

– Co to za dylematy? – odezwał się Jasper. – Nie możesz się zdecydować, czy przyprzeć ją do ściany, czy rzucić na plecy?

– Problem w tym, że ona jest moim zadaniem. – Rafe nie bał się o tym mówić w tym miejscu. Klub Dravena był całkowicie bezpieczny. Rozmawiano tu o wszystkim bez obawy, że coś wycieknie poza mury budynku. – Draven osobiście polecił mi, żebym wydobył z niej informacje. Podejrzewa, że pracuje dla Francuzów.

– Dla ciebie to chyba łatwe – stwierdził Neil. – Powierzałem ci mnóstwo tego typu zadań, kiedy walczyliśmy na wojnie.

– Tak, ale… – Rafe wypił trochę brandy i dolał więcej. – Ale coś jest nie tak z tą kobietą.

Jasper uniósł brwi.

– Nie tak, w jaki sposób?

– Odrzuciła moje zaloty.

Przez długą, długą chwilę panowała cisza, po czym Neil i Jasper parsknęli śmiechem. Jasper o mało nie spadł z krzesła.

– A niech to. – Rafe zgarnął brandy i podniósł się. Musiało mu rozum odjąć, żeby się zwierzać tym dwóm.

– Poczekaj, poczekaj, poczekaj! – Neil złapał Rafe’a za ramię i odebrał mu brandy. – Przepraszam. To bardzo poważna sprawa.

A potem on i Jasper znowu zaczęli ryczeć ze śmiechu.

– Myślicie, że to takie zabawne? Powiem Dravenowi, żeby przydzielił to zadanie jednemu z was albo obu. Zobaczymy, jak wam pójdzie.

– Nie przeżyję jednej nocy. Żona mnie zamorduje.

Jasper wskazał na swój policzek.

– A ja bym ją i tak przestraszył.

– Nie poszłoby wam gorzej niż mnie.

Neil złapał Rafe’a za ramię.

– Usiądź. Na pewno nie jest tak źle.

– Próbowała rąbnąć mnie kolanem w krocze.

Obaj mężczyźni skrzywili się.

– Panna z temperamentem – stwierdził Neil.

– Aż dotąd trudno by mi było to ocenić. Przedtem ledwie się odzywała. Mógłbym przysiąc, że traciła mowę na mój widok. Ale dzisiaj na balu miała mnóstwo do powiedzenia. Wszystko o jeżach.

– Czy to jakiś żargon? Nie znam go – zdziwił się Jasper.

– Może stawia ci wyzwanie – zastanawiał się Neil. – Nie przywykłeś do tego. Chce być zdobywana.

Rafe pokręcił głową.

– Znam tę grę i na pewno nie o to chodzi.

– Nie pomyślałeś, że wobec tego naprawdę musi mieć coś do ukrycia? – powiedział Jasper.

– Skąd ten pomysł?

Jasper wzruszył ramionami.

– To opinia Ministerstwa. Może boi się, że wyciągniesz korek i wszystkie jej tajemnice wypłyną.

Rafe położył dłoń na brodzie, przebierając palcami po wardze.

– Wydaje się dość płochliwa. Odwiedziłem ją w zeszłym tygodniu i dałbym sobie głowę uciąć, że celowo przewróciła tacę z herbatą.

– Byłeś blisko czegoś, co chciała ukryć? – zastanawiał się Neil.

– Może czegoś, czego nie powinienem zobaczyć. – Rafe przypomniał sobie biurko w bawialni lady Ravensgate. Pokrywały je listy i papiery. A jeśli jeden z nich pochodził od jej francuskich mocodawców? Może było tam coś, co łączyło ją z Fortierem? Ale dlaczego ojciec miałby ją prosić, żeby szpiegowała? Związał się z Napoleonem, a teraz Bourbonowie ponownie objęli tron. A może rojaliści zabili Fortiera i zagrozili, że ją też zabiją, jeśli nie będzie dla nich pracować? To nie miało sensu. Mogła z łatwością uciec. Lady Ravensgate nie strzegła jej aż tak pilnie.

Rafe pociągnął łyk brandy.

– Powiadacie, że może mieć coś do ukrycia. Na Kontynencie było mnóstwo kobiet, które miały tajemnice. Zawsze udawało mi się je z nich wyciągnąć.

– Zamężne kobiety – zauważył Neil. – Ta nie jest zamężna. Może mieć nieduże doświadczenie z mężczyznami.

– Zatem zadanie powinno być proste.

– Niekoniecznie – powiedział Jasper. – Twoje metody uwodzenia nie należą do specjalnie subtelnych. Mogłeś ją przestraszyć.

– Uczysz mnie, jak mam uwodzić?

Jasper uśmiechnął się szeroko.

– Cudowny dzień.

– Musisz zmienić taktykę – poradził Neil. – Jeśli opiera się zalotom, podejdź do tego z innej strony.

Rafe przełknął alkohol i z hukiem postawił kieliszek na stole.

– Do wszystkich diabłów, nie potrafię inaczej! Nie bez powodu nazwaliście mnie Uwodzicielem.

– Postaraj się zdobyć jej zaufanie. Zostań jej przyjacielem.

Chryste. Przyjaźnić się z kobietami to była ostatnia rzecz, jakiej Rafe mógł pragnąć. Ale jak wcześniej przekonywał Portera, dzisiaj góra zamieniła się z dołem i może ostatnia rzecz była tym, czego potrzebował.

Albo… może naprawdę powinien zbliżyć się do niej w taki sposób, jakby świat w istocie stanął na głowie.

– Popatrz, jak mu się oczy zaświeciły – powiedział Jasper teatralnym szeptem. – Coś wymyślił.

– Jak myślicie, kogo można uznać za moje przeciwieństwo? – zapytał Rafe.

– Nie wiem. – Neil spojrzał na Jaspera. – Ktoś z oddziału? Guy był nieśmiały. Jąkał się zawsze, kiedy próbował rozmawiać z kobietami.

Rafe poczuł ukłucie bólu na wspomnienie Guya. Zginął w zasadzce podczas jednej z ich samobójczych misji.

– A ja rozmawiam z nimi swobodnie. Rozmawiam…

– Ewan – odezwali się jednocześnie Neil z Jasperem, który dodał: – Obrońca.

– Oczywiście. Muszę przestać zastanawiać się, jak uwieść tę kobietę. To nie działa. Jeśli wszystko, co robię, jest niewłaściwe, to wszystko, co robi Ewan musi być odpowiednie.

– Nie posuwałbym się tak daleko – przerwał mu Neil.

Rafe nie zwrócił na niego uwagi.

– Powinienem pomyśleć, co zrobiłby Ewan? A jeszcze lepiej porozmawiam z nim. – Wstał i ruszył do drzwi.

– Powodzenia w wyciąganiu go na słówka – rzucił za nim Jasper.

Rafe obejrzał się przez ramię.

– Dobra uwaga. – Ale przynajmniej żadne z tych słówek nie będzie dotyczyło jeży.

Jeśli Ewan okaże się mało rozmowny, zmusi go, żeby mu pokazał.

– To ona – powiedział Rafe, wskazując na spacerujące w parku lady Ravensgate i pannę Fournay. Panna Fournay zupełnie nie wyglądała na szpiega w swojej zielonej jak jabłko sukni i pasującym do niej spencerku, z parasolką. Była piękna – o wiele bardziej w pełnym świetle dnia niż w żółtawej poświacie kandelabrów. Słońce wydobywało różowy koloryt jej policzków i złote błyski we włosach.

– Ta w zielonej sukni – dodał Rafe, ponieważ Ewan nie wydawał się wiedzieć, kogo ma na myśli.

Ewan skinął głową. Rafe czekał. I czekał. Za chwilę będzie musiał wstać z ławki i ruszyć za damami, bo inaczej znikną mu z oczu.

– Powiesz mi coś? – próbował Rafe.

– Wyciągnąłeś mnie ze studia z tego powodu? – On i Draven byli współwłaścicielami studia bokserskiego. Istniało od niedawna i nie zdążyło zyskać takiej reputacji jak Klub Gentlemana Jacksona, ale Rafe nie wątpił, że Ewan w krótkim czasie zdobędzie serca i umysły entuzjastów walki na pięści. Co do Rafe'a, uważał, że są przyjemniejsze sposoby na spędzanie czasu niż zadawanie ciosów przeciwnikowi na ringu. Jednak Ewan Morstyn, zwany Obrońcą, obdarzony wysokim wzrostem i silną budową ciała, z jasnymi włosami i kwadratową szczęką, wydawał się stworzony do tego sportu.

– Spodziewałbym się raczej, że mi podziękujesz za spacer w słońcu, na świeżym powietrzu. Jest piękny dzień, a to się zdarza rzadko. – Ewan patrzył na niego gniewnie. – Za chwilę wrócisz do rozbijania ludziom czaszek. Chcę tylko usłyszeć, co o tym sądzisz.

Lady Ravensgate i panna Fournay zatrzymały się, żeby porozmawiać ze starszą kobietą, żoną, o ile Rafe się nie mylił, członka gabinetu. Scenka wyglądała na całkiem niewinną, ale kto wie, jakie tajemnice państwowe mogła w tej chwili kraść panna Fournay?

– Dlaczego? – zapytał Ewan.

– Sądziłem, że już to wyjaśniłem, staruszku.

– Wyjaśnij jeszcze raz.

Rafe westchnął.

– Jak już mówiłem, świat przewrócił się do góry nogami.

– Tym razem mów do rzeczy.

Rafe skrzywił się, co nie wywarło na Ewanie najmniejszego wrażenia.

– Nie mogę mówić sensownie, bo świat stał się pozbawiony sensu.

– Przyprawiasz mnie o ból głowy.

– Nie, to od uderzeń w czaszkę. A ponieważ prawdopodobnie zamiast mózgu masz jajecznicę, powiem krótko. Góra jest dołem, prawa strona jest lewą stroną, a ponieważ świata nie zmienię, spróbuję go oszukać. A to, rzecz jasna, oznacza, że muszę się stać tobą.

– Rzecz jasna.

– A zatem musisz mi powiedzieć, co byś zrobił, cóż… na moim miejscu.

– Nie muszę być tobą?

– Nie. Dlaczego miałbyś być mną?

– Dzięki Bogu.

– Ewan, skup się. Tam jest ta dziewczyna. Co byś teraz zrobił?

– Wróciłbym do studia. – Zaczął się oddalać, ale Rafe złapał go za wielkie ramię i pociągnął z powrotem. Albo raczej Ewan pozwolił się pociągnąć z powrotem.

– Co byś zrobił z panną Fournay?

– Nic. Jestem żonaty.

– Tak, ale jakbyś był mną?

– Pewnie bym się zabił.

Rafe już miał zacząć wyrywać sobie włosy z głowy, kiedy zauważył przelotny uśmiech na ustach Ewana. Ten człowiek się z nim bawił. Jeśli chodzi o Ewana, nie dało się nigdy powiedzieć nic pewnego. Twarz miał jak wykutą z kamienia. Z pewnością bawiło go drażnienie Rafe'a. Rafe stłumił irytację.

– Świetnie. Nie pomagaj mi.

Ewan uchylił kapelusza i ruszył w swoją drogę, w stronę miejsca, gdzie wysiedli z hackneya.

– Powiem Dravenowi, żeby rozkazał ci uczestniczyć wraz ze mną w następnym przyjęciu.

Ewan zatrzymał się.

– Albo może pójść ze mną na spektakl w operze. Wiem, jak kochasz operę.

Ewan cofnął się.

– Zrób to, a zmiażdżę ci szyję jedną ręką.

– Powiedz mi, jak do niej dotrzeć. Na razie żadna z moich taktyk nie poskutkowała.

Ewan skierował wzrok na pannę Fournay w drugim końcu zielonego parku. Spojrzenie jego bladoniebieskich oczy było tak intensywne, że Rafe dziwił się, że dama nie odwróciła się, żeby na nich popatrzeć.

– Prosiłem cię, żebyś mi pomógł, a nie ją odstraszył.

– Wydaje się samotna.

Rafe uniósł brwi.

– Czy tak? – Spojrzał ponownie w jej stronę. Uśmiechała się raz po raz, ale Ewan miał rację. Uśmiech nie sięgał jej oczu.

– Jest w obcym kraju, otoczona przez obcych ludzi. Potrzebuje przyjaciela, powiernika.

– Tak! Właśnie to próbowałem zrobić. Zostać jej powiernikiem.

– Nie, ty próbowałeś dostać się jej pod spódnicę i dziwiłeś się, że nie jest chętna. Musisz jej coś dać, żeby dostać coś w zamian.

– Jak, powiadasz?

– To jest jak walka.

– Nie, wcale nie.

Ewan nie przejął się sprzeciwem.

– Jeśli ty i twój przeciwnik reprezentujecie równy poziom, pozwól mu wymierzyć sobie cios.

– Nie, dziękuję. Wolę nie chodzić z podbitym okiem.

– Pozwól mu wymierzyć sobie wiele ciosów. Wtedy, kiedy nabierze pewności siebie, uzna, że zwycięstwo ma w kieszeni, stłuczesz go na kwaśne jabłko.

Rafe wpatrywał się w Ewana długą chwilę. Ewan znowu ruszył do wyjścia.

– Później mi podziękujesz.

– Jeszcze czego! – zawołał za nim Rafe.

Westchnął i zaczął iść, powoli, w ślad za panną Fournay i jej przyzwoitką. „Daj jej coś". „Pozwól przeciwnikowi wymierzyć sobie cios".

– A potem stłucz go na kwaśne jabłko – mruknął do siebie.

Czy jabłko to metafora?

Czy naprawdę usiłował dopatrzyć się czegoś w słowach Ewana?

Własnych pomysłów i tak nie miał.

Panna Fournay jest samotna. Rafe da jej coś, nie żądając niczego w zamian. Da jej przyjaźń. Oprowadzi po Londynie. Będzie ją odwiedzał i… i robił to, co robią zwykle przyjaciele. A kiedy mu już zaufa, kiedy uzna go za przyjaciela, wykorzysta jej zaufanie i wyciągnie z niej informacje, jakich potrzebuje.

Rafe zmarszczył brwi. A niektórzy oskarżali jego, że manipuluje. Metody Ewana to zwykłe draństwo. Ale gdy w grę wchodziło dobro kraju, Rafe nie mógł sobie pozwolić na skrupuły.

– Panie Beaumont?

Rafe podniósł głowę. Tak się zamyślił, że praktycznie wpadł na pannę Fournay i jej przyzwoitkę. Lady Ravensgate spojrzała na niego ze zdziwieniem, a jej podopieczna udawała, że go nie dostrzega.

– Lady Ravensgate. – Skłonił się. – Panno Fournay. Jak miło spotkać was tutaj.

Panna Fournay parsknęła gniewnie i odwróciła wzrok. Zachowywała się zdecydowanie nieprzyjaźnie.

– Cała przyjemność po naszej stronie – stwierdziła uprzejmie lady Ravensgate. – Jak się miewa pańska kostka? Czy nie nadwerężysz jej, spacerując?

– Moja kostka? – Zmieszany powiódł wzrokiem od lady Ravensgate do panny Fournay.

Panna Fournay przewróciła oczami.

– Zwichnąłeś ją na balu u lorda Montjoya, monsieur. Musiałeś wcześniej wyjść.

– Tak, w istocie. Zwichnąłem ją. – Podniósł jedną stopę, jakby spoczywający na niej ciężar sprawiał mu ból.

– To była druga kostka, monsieur.

Twarz panny Fournay przybrała wyraz nieznośnego zadowolenia. Rafe pragnął go zetrzeć.

– Tylko sobie panie wyobraźcie. Obie są jak nowe.

– Żałuję, że nie mogę tego samego o sobie powiedzieć. – Lady Ravensgate podeszła do ławki i usiadła, układając starannie spódnice. – Teraz już łatwo się męczę.

– Czy mogę usiąść z panią i dotrzymać pani towarzystwa?

– Nie, nie. Wy, młodzi, idźcie dalej na spacer. Poczekam tu na was.

– Ale nie mogę cię zostawić! – zawołała panna Fournay.

– Och, jestem zmęczona, a nie umierająca. Idźcie.

Panna Fournay otworzyła usta, najwyraźniej usiłując wymyślić kolejną wymówkę, żeby uniknąć spaceru z Rafe'em. Rafe nie pozwolił na to. Podał jej ramię, a ona nie miała innej możliwości, jak je przyjąć.

– Wkrótce ją przyprowadzę, milady. Przyrzekam, że będę dla niej najlepszym przyjacielem.

Kiedy odeszli kawałek – Rafe w trakcie spaceru wygłaszał uwagi o drzewach, niebie i pogodzie – zatrzymali się w końcu przy niewielkim stawie, po którym pływały kaczki. Staw był nieco zasłonięty przez zwieszające się nisko gałęzie drzew i panna Fournay natychmiast cofnęła ramię.

– Wiesz, mówiłem poważnie – powiedział Rafe.

– O letnim wiaterku czy dębach?

– O tym, że jestem twoim przyjacielem. Chciałbym być twoim przyjacielem.

Spojrzała na niego gniewnie wielkimi, ciemnymi, pełnymi ognia oczami.

– Mój angielski może nie być tak dobry jak twój, monsieur, ale nawet ja wiem, że słowem „przyjaciółka" mężczyźni często określają swoje kochanki.

– Otóż, to określenie, to „specjalna przyjaciółka"; absolutnie nie miałem tego na

myśli.

– Nie jestem taka naiwna.

– Dobrze. Rozumiesz zatem, że czasami mężczyźni i kobiety mogą zostać po prostu przyjaciółmi.

Skrzyżowała ramiona na obfitym biuście.

– I dlaczegóż to chciałbyś zostać moim przyjacielem? Nie masz dość przyjaciół?

Miał mnóstwo przyjaciół, ale nie w jego popularności tkwił problem.

– Nie mam kobiet przyjaciół, a bal u lorda Montjoya unaocznił mi, że taka przyjaciółka może okazać się cenna.

– Jakże to?

– Jeśli spaceruję z tobą, tańczę z tobą, czy z tobą rozmawiam, jestem bezpieczny, bo inne kobiety trzymają się z daleka.

– Bezpieczny?

– Tak, bezpieczny. Myślisz, że lubię, jak się za mną ciągle uganiają?

– Tak.

– Cóż, mylisz się – powiedział, zaskoczony własną szczerością. – Męczy mnie to, a ponieważ jesteś jedyną kobietą, która, nie będąc ze mną spokrewniona, wydaje się całkowicie odporna na moją urodę, niezrównany czar, urok dowcipnej konwersacji…

– Nieprawdopodobne zarozumialstwo.

Uśmiechnął się.

– Pomyślałem, że ty i ja możemy się zaprzyjaźnić. Ty mi pomożesz opędzać się od żeńskiej populacji, a ja pomogę tobie.

– Jest tylko jeden problem, monsieur. Ja nie potrzebuję twojej pomocy.

– Owszem, tak. Musisz być straszliwe samotna, mając za towarzyszkę jedynie tę starą ropuchę.

– Wcale nie – sprzeciwiła się, raczej bez przekonania.

– Jesteś w Londynie od miesiąca? Dwóch?

– Mniej więcej.

– Widziałaś Tower? Muzeum Brytyjskie? Ogrody Vauxhall? Tamizę?

Nie odpowiedziała; cisza była bardzo wymowna.

– Czy też widziałaś tylko duszne wnętrza londyńskich salonów i sal balowych? Dlaczego nie miałabyś mi pozwolić, w charakterze przyjaciela, oprowadzić się po Londynie? Jest jeszcze Bond Street, Covent Garden, lody u Guntera…

– Nie mogę zapewne się na to zgodzić. Muszę mieć przyzwoitkę, a lady Ravensgate nie miałaby siły, żeby wychodzić rano i po południu.

– Zabierz więc pokojówkę albo czasem lady Ravensgate, jeśli poczuje się lepiej.

Co sądzisz o przedstawieniu dzisiaj wieczorem, na Drury Lane? O ile wiem, wystawiają nową komedię.

Potrząsnęła głową, ale zdążył zauważyć błysk zainteresowania w jej oczach. Opuściła także ramiona. Niech to diabli, Ewan to skończony geniusz. Wystarczyło parę chwil tego nonsensu na temat przyjaźni, a już traciła czujność.

– Nie mogę się na to zgodzić.

– Masz plany na dziś wieczór? – Wiedział, że nie ma. Zapłacił jednej ze służących lady Ravensgate, żeby informowała go o ich wyjściach.

– Decyzja należy do lady Ravensgate.

Uwagi Rafe'a nie umknęło, że nie odpowiedziała na jego wcześniejsze pytanie. Była sprytna. Podał jej znowu ramię.

– Zapytajmy ją więc. Nie, raczej zaproszę was obie.

– Masz tyle miejsc?

– Jestem synem hrabiego. Mam lożę do swojej dyspozycji.

W drodze powrotnej Rafe nie mógł się powstrzymać, żeby nie rzucić paru nieco cieplejszych niż przyjacielskie, spojrzeń na pannę Fournay. Nosiła kapelusz, który skrywał twarz, kiedy patrzyła przed siebie, widział jednak wdzięczną kolumnę jej szyi do miejsca, gdzie chowała się w kaftaniku. Nie powinien zbyt długo zatrzymywać wzroku na wzniesieniu jej piersi pod kaftanem. Zrujnuje świeżo zadzierzgnięte węzły przyjaźni, jeśli nie będzie nad sobą panować. Nigdy dotąd nie martwił się tym, że podoba mu się kobieta będąca częścią zadania. Jeśli go pociągała, zadanie stawało się łatwiejsze. Teraz to mogło stanowić problem, zwłaszcza że podobała mu się bardziej, niż miał ochotę przyznać. Rafe nie pomyślałby, że tak zainteresuje go kobieta o tak małym doświadczeniu, nawet jeśli jej typ urody odpowiadał mu najbardziej. Było coś podniecającego w tym, że to on pocałuje ją po raz pierwszy, pierwszy jej dotknie, pierwszy weźmie do… oczywiście, nie zrobi nic z tego. Był tylko jej przyjacielem.

Denerwujące jednak, że teraz, kiedy miał niemal ministerialne przyzwolenie na uwiedzenie dziewiczej panny, postanowił tego nie robić. I to w sytuacji, gdy on, który nigdy nie interesował się niewinnymi panienkami, odkrył właśnie, co dla innych mężczyzn może w nich być pociągającego. Ale, dziewica czy nie, panna Fournay i tak by go pociągała. I, zgodnie ze starą prawdą, nie mogąc jej dostać, tym bardziej jej pragnął.

# *Rozdział 6*

Colette ręce trzęsły się tak mocno, że ukryła je w połach płaszcza, w nadziei, że pan Beaumont tego nie zauważy. W powozie panował mrok, ale on miał bystre oko. A wydawał się nie spuszczać z niej wzroku. Choć zachowywał się uprzejmie i powściągliwie, zauważyła, że jej widok dzisiejszego wieczoru zrobił na nim wrażenie. Nie musiał jej mówić, że wygląda pięknie. Nie zrobił tego, w końcu byli przyjaciółmi, ale widziała to na jego twarzy i słyszała w tonie głosu.

Wcześniej mówiono jej już, że jest piękna – niezbyt często, ale zdarzało się. Jednak nigdy nie czuła się taka piękna, jak przy milczącym zachwycie Beaumonta. Miała na sobie ciemnozieloną suknię z cekinami, które połyskiwały przy każdym kroku. W przeciwieństwie do żółtej sukni, ta miała nieco skromniejszy krój, ale wciąż uważała, że dekolt jest zbyt głęboki. Beaumont nie zapuścił w niego spojrzenia, więc może tylko jej się wydawało. Lady Ravensgate z entuzjazmem przyjęła zaproszenie do teatru.

Collette zapewniła ją, że pan Beaumont występuje jedynie w roli przyjaciela, jednak lady Ravensgate i tak uśmiechała się do niej porozumiewawczo, kiedy Beaumont nie patrzył. Collette nie przejmowała się tym. Beaumont znał Dravena, a jeśli stanie się jej przyjacielem, będzie mogła go o niego zapytać, a może uda jej się nawet z nim spotkać.

– Ach, oto jesteśmy – powiedział pan Beaumont.

Collette spojrzała na jasno oświetlone wejście, do którego zmierzali eleganccy panowie i panie w lśniących sukniach, którzy właśnie wysiedli z błyszczących powozów. Wejście okalały kolumny. Przypuszczała, że klasy niższe także chodziły do teatru, ale może miały osobne wejście. Kiedy Beaumont wprowadzał ją do westybulu – lady Ravensgate nie zechciała uwiesić się na jego ramieniu – Collette wykręcała szyję, podziwiając architekturę, zanim wspięli się po schodach i dotarli do loży.

– Jaką sztukę zobaczymy? – zapytała.

– To *Przebranie*. Nie pamiętam nazwiska autora, ale to coś nowego. Autor jest mało znany. Widziałem jego debiutancką sztukę w zeszłym roku i chichotałem

przez parę dni. Powinnaś się dobrze bawić.

– Zatem często bywasz w teatrze?

– Kiedy mam okazję. – Skinął głową grupce pań, które mijali, i Collette nie omieszkała zauważyć, że dwie z nich wiodły za Beaumontem tęsknym wzrokiem, a dwie pozostałe usiłowały go wzrokiem zamordować. Żadna jednak nie próbowała go zaczepić.

– A ty? Często chodzisz do teatru?

– Oczywiście. Paryż słynie ze swoich teatrów. – Zbyt późno uświadomiła sobie, że nie należało tego mówić, ale zanim zdążyła cokolwiek zrobić, żeby błąd zatuszować, wskazał na kurtynę przed nimi.

– To moja loża rodzinna. – Uchylił dla niej kurtynę, weszła i sapnęła ze zdumienia. Wnętrze było tak rzęsiście oświetlone, że wydawało się niemal, że stoi w pełnym słońcu.

– Ach, widzę, że skończyli instalować lampy gazowe – stwierdził Beaumont.

Collette mogłaby jeszcze dłużej podziwiać kolory i jasno oświetlone twarze innych gości teatru, ale wysoki, przystojny mężczyzna podniósł się z miejsca i stanął przed nią.

– Rafe. Twoja siostra mówiła, że przyjdziesz. – Skłonił się elegancko. Na krześle obok niego Collette rozpoznała lady Birtwistle. Mężczyzna musiał być jej mężem. I zwracał się do Beaumonta: „Rafe”. Zatem tak miał na imię. Cenny, intymny szczegół.

– Lordzie i lady Birtwistle, pozwólcie, że przedstawię lady Ravensgate i jej kuzynkę, pannę Fournay.

– Och, już się poznałyśmy – powiedziała lady Birtwistle. – Jak miło, że się do nas przyłączycie.

Lord Birtwistle skłonił się ponownie.

– Miło panią widzieć, jak zwykle, lady Ravensgate, przyjemnie panią poznać, panno Fournay. Usiądźcie, proszę.

Wskazał miejsce obok swojej żony, ale gdy ruszyła, żeby je zająć, Beaumont stanął przed nią i ustawił krzesło tak, żeby lady Ravensgate mogła usiąść. Zostało jedno miejsce z przodu i cztery z tyłu. Collette chciała usiąść na pustym krześle obok lady Ravensgate, ale Beaumont odsunął fotel z tyłu, za starszą panią.

– Nie jesteś chyba tak okrutna, żeby kazać mi tutaj siedzieć samemu?

Collette zawahała się. Lady Ravensgate powiodła wzrokiem od Collette do krzesła i do Beaumonta.

– Liczę na pańskie wzorowe zachowanie, panie Beaumont.

– Jeśli obejrzy się pani przez ramię, zobaczy pani aureolę nad moją głową. –

Posłał jej swój czarujący uśmiech i kiedy Collette usiadła, zajął miejsce obok. Udawała, że rozgląda się po teatrze i przygląda ludziom, ale w duchu usiłowała wymyślić wyjaśnienie, dlaczego mogła tak często bywać w teatrze w Paryżu, choć mówiła wcześniej, że mieszkała na wsi. To był jej pierwszy poważny błąd, odkąd zjawiła się w Londynie; przeklinała się za to, że poczuła się przy nim zbyt swobodnie i osłabiła czujność.

– Teatr spalił się siedem czy osiem lat temu – powiedział Beaumont. – Stosunkowo niedawno został odbudowany.

– Oświetlenie gazowe jest niezwykłe.

– To prawda. Scenę także oświetlono w ten sposób. Sądzę, że to pierwszy teatr w Anglii, który wprowadził lampy gazowe w takim stopniu.

– Ale czy to oświetlenie nie jest niebezpieczne?

– Myślę, że świece i otwarty ogień mogą być bardziej niebezpieczne. Teatr spalił się już trzy razy i właściciele mają nadzieję, że dzięki oświetleniu gazowemu nie spali się po raz czwarty. Żałuję, że nie mamy lepszej loży, ale mój ojciec nigdy nie bywa w teatrze. Utrzymuje lożę, bo jego pozycja tego wymaga. – Mówił dalej, opowiadając o różnych przedstawieniach, jakie oglądał, a Collette złapała się na tym, że słucha i śmieje się z jego anegdot o aktorach i różnych wpadkach, które wydarzyły się na scenach teatralnych czy operowych. Kiedy sztuka się zaczęła i musiała skupić uwagę na scenie, żałowała, że ich rozmowa się urwała.

Ale także odetchnęła z ulgą. Widocznie nie zwrócił uwagi na jej słowa. Cieszyła się z tego. Cieszyła się również z tego, że chyba mówił szczerze, że chce zostać jej przyjacielem. Nie próbował z nią flirtować i poza tym, że parę razy spojrzał na nią „szacująco”, traktował ją jak siostrę. W istocie, wymieniając z siostrą parę zdań, zwracał się do niej w podobnym tonie jak do Collette.

Nie powinna czuć się rozczarowana z tego powodu, że tak łatwo zmienił się z mężczyzny, który wydawał się desperacko w niej zadurzony, w platonicznego przyjaciela, przecież na tym jej zależało, prawda?

Skupiła się na sztuce i świetnie bawiła przez pierwszy kwadrans. Potem czuła się coraz bardziej niezręcznie. Tytuł sztuki okazał się adekwatny, bo wszystkie postaci występowały w takim czy innym przebraniu. Niektóre, jak piękna, młoda dziewczyna zakochana w synu właścicieli drukarni, całkiem zmieniały wygląd. Przebrana za chłopca na posyłki wystawała całymi dniami w pobliżu sklepu, żeby być bliżej ukochanego. On, rzecz jasna, w ogóle jej nie zauważał. Kochał starszą kobietę, artystkę. Tyle że artystka w ogóle nie była kobietą, tylko przebranym mężczyzną, który sądził, że jego sztuka bardziej zainteresuje ludzi, jeśli będą przekonani, że jest dziełem kobiety.

I był jeszcze właściciel sklepu, którego przebranie było czymś w rodzaju maski. Prowadził sklep od dwudziestu lat i nienawidził każdego dnia. Nie obchodziły go sztuka ani ryciny. Marzył o tym, żeby uprawiać ziemię, w gospodarstwie czy ogrodzie, pracować fizycznie i robić coś pożytecznego. Wobec klientów i artystów nosił jednak maskę prawdziwego konesera i wielbiciela sztuki.

Collette sztuka przypominała jej własną sytuację. Faktycznie, ta sama myśl musiała przyjść również lady Ravensgate do głowy, bo odwróciła się, żeby spojrzeć na Collette, która siedziała sztywno w fotelu. Była kobietą, która udawała kogoś innego. A liczne przejęzyczenia i pomyłki bohaterów sztuki, przypominały jej, że sama popełniała błędy, tak jak wcześniej tego wieczoru.

Jeśli jednak Rafe Beaumont domyślał się, że jest kimś innym niż osoba, za którą się podaje, albo że treść sztuki budzi w niej niepokój, nie okazał tego w żaden sposób. Słuchał uważnie, od czasu do czasu pochylał się ku niej, żeby komentować coś szeptem, śmiał się głośno z „wpadek" bohaterów i najwyraźniej bawił się świetnie. Był uroczy i zachowywał się wzorowo, aż trudno jej było uwierzyć, że to ten sam człowiek, który niemal ją osaczył na tarasie na balu u lorda Montjoya.

W końcu nadeszła przerwa i lady Birtwistle oraz lady Ravensgate oddaliły się, żeby spotkać się z przyjaciółmi w sąsiednich lożach. Collette chciała im towarzyszyć, ale Beaumont ją powstrzymał.

– Proszę, błagam, nie opuszczaj mnie.

Spojrzała na lorda Birtwistle.

– Trudno powiedzieć, żebym cię zostawiała samego, sir.

– Och, on mi się nie przyda. Potrzebuję cię, żeby odpędzać tłumy.

– Nie sądzisz, że przesadzasz?

– Czy przesadzam? – zwrócił się do lorda Birtwistle'a.

Birtwistle pokręcił głową, przypatrując się widowni przez lornetkę teatralną.

– Wcale. Całe stado zjawi się lada moment.

– Panno Fournay, idziesz z nami? – zawołała lady Ravensgate. Beaumont rzucił jej błagalne spojrzenie.

– Zostanę z dżentelmenami, jeśli się zgodzisz.

– Jak wolisz.

Teraz miała szansę. Póki byli sami, mogła go zapytać o Dravena.

– Kuzynka wspominała, że służyłaś pod podpułkownikiem Dravenem – powiedziała Collette. – Spotkałam go na balu.

– Czy tak? – Beaumont pochylił się ku niej. – Nie jest ani trochę tak przystojny jak ja.

– Nie, ale rozmowa z nim była bardzo interesująca, niestety musiał odejść, bo,

jak powiedział, miał sprawę do… jak to się mówi? Biuro Międzynarodowe?

– Ministerstwo Spraw Zagranicznych – sprostował.

– A, tak! Jaki rodzaj…

Musiała przerwać, kiedy do loży z radosnym piskiem wpadły trzy kobiety, rzucając się w stronę Beaumonta. Collette została dosłownie odepchnięta; opadła na krzesło obok Birtwistle'a, żeby nie zostać stratowana.

– Czy zawsze tak jest? – zapytała.

Opuścił lornetkę, popatrzył na kobiety i podniósł ją znowu.

– Tak. Kiedyś nienawidziłem nieszczęśnika, teraz raczej mu współczuję.

Collette mu nie współczuła. W gruncie rzeczy czuła raczej irytację. Kobiety wdarły się do loży Haddingtonów w jak najgorszym momencie. Może udałoby jej się zdobyć wiedzę, jakiej potrzebowała, a Draven z pewnością dysponował szyframi. Wtedy musiałaby się zakraść do jego biura albo domu i je wykraść. Ale nie mogła podjąć takiego ryzyka, nie mając pewności.

Te głupie gęsi zrujnowały jej plany.

– Dlaczego po prostu im nie powie, żeby sobie poszły? – zapytała rozdrażniona.

– Próbuje – odparł Birtwistle, patrząc na nią. – One nie słuchają. Rafe powiedział siostrze, że ty jesteś inna. Jesteś odporna, więc tego nie rozumiesz.

– Odporna?

– Na jego urok. Inne kobiety wydają się niezdolne powstrzymać się od tego, żeby nie paść mu do stóp.

Collette zmarszczyła brwi. Nie była odporna na jego czar. Pociągał ją ogromnie i także miała ochotę rzucić mu się do stóp. Miała jednak zbyt wiele do stracenia. I choć wiedziała, że kiedy zacznie się drugi akt, kobiety sobie pójdą i będzie miała Beaumonta dla siebie, gniewało ją, że musi się nim dzielić. Mogła go wykorzystywać, ale on także ją wykorzystywał. Powiedział jej, że chce, żeby trzymała jego adoratorki na dystans.

– Przepraszam – zwróciła się do lorda Birtwistle'a. Wstała i poklepała najbliżej stojącą kobietę po ramieniu. – Przykro mi, ale musicie panie wyjść. To prywatna loża, a wy nie zostałyście zaproszone.

– A ty kim jesteś? – zapytała kobieta, celując ostrym nosem w powietrze nad głową Collette.

– Przyjaciółką rodziny i w tej chwili jedyną kobietą uprawnioną do tego, żeby tu przebywać.

Dama parsknęła pogardliwie i ostentacyjnie wyszła. Collette zastosowała ten proceder wobec drugiej kobiety. Do chwili, kiedy dotarła do Beaumonta, przestała już być taktowna i delikatna. Powiedziała tylko:

– To prywatna loża. Proszę wyjść.

Dwie kobiety stojące przy Beaumoncie z obu stron posłały jej mordercze spojrzenia, a potem skierowały pełne błagania oczy na Beaumonta.

– Nie chcesz, żebyśmy wyszły, prawda, Rafe? – zapytała blondynka przyciskająca się do niego obfitym biustem.

– Oczywiście, że nie – powiedziała brunetka, jedna z najpiękniejszych kobiet, jakie Collette w życiu widziała, choć zimny wyraz jej oczu nieco psuł ogólny efekt.

– Eeee… – wydał z siebie Beaumont.

– Chce – odparła Collette zamiast niego. – Powiedz im, żeby poszły, panie Beaumont.

– Poszły? – powtórzył bezradnie Beaumont.

– Porozmawiasz z nimi innym razem – ponaglała Collette.

– Tak. Innym razem – powtórzył znowu.

Obie kobiety sapnęły gniewnie. Blondynka szepnęła mu coś do ucha, sprawiając, że uniósł brwi, po czym wyszły, kołysząc biodrami.

Collette poszła za nimi i zaciągnęła kotarę; zwróciła się do biletera na zewnątrz:

– Sir, proszę dopilnować, żeby do końca wieczoru nikt, poza lady Ravensgate i lady Birtwistle nie mógł tu wejść.

Wróciła do loży i usiadła. Mogła swobodnie oddychać. W loży nie było już tłoczno i duszno.

– Tak jest dużo lepiej – powiedział Birtwistle, jakby czytał w jej myślach. – Człowiek może skupić się na swoich myślach. Pozwolisz? Muszę wyjść na chwilę.

Wyszedł z loży, zostawiając Collette samą z Beaumontem. Wątpiła, żeby to się spodobało lady Ravensgate.

– On pali – wyjaśnił Beaumont, spoglądając za szwagrem. – Aż dziwne, że tak długo wytrzymał. – Potem spojrzał prosto na nią. – Kim jesteś i gdzie ukryłaś pannę Fournay?

Collette oblała się rumieńcem.

– Jestem tutaj.

– Nie udawaj, że tak się zwykle zachowujesz. A ja myślałem, że jesteś więdnącą starą panną.

– Jestem! – Dotknęła swoich policzków. – Widzisz, jak się czerwienię.

– A to, jak wyrzuciłaś te kobiety z loży, jak z nimi rozmawiałaś?

– Zapominam o nieśmiałości, kiedy widzę, jak się kogoś wykorzystuje – sierotę czy wdowę. Zapewniam cię, że teraz, kiedy myślę o tym, co właśnie zrobiłam, czuję się okropnie. Za chwilę pewnie zemdleję. – Rzeczywiście czuła się dziwnie, a teatr wydawał się lekko wirować.

– Nic z tego – odparł Beaumont. – I żadnych jeży. Wybaczę ci porównanie do sieroty i wdowy, bo zrobiłaś coś, co próbowałem zrobić od lat – powiedziałaś tym kobietom, żeby sobie poszły.

– Nie rozumiem, dlaczego ty im tego po prostu nie powiesz.

Skrzywił się.

– Ponieważ, choć tego typu zainteresowanie bywa irytujące, to jednak trudno się od niego odzwyczaić. Jaki mężczyzna nie lubi, kiedy pół tuzina dam spija każde słowo z jego ust?

– Albo szepcze ci do ucha. Co mówiła blondynka?

Uśmiechnął się szeroko.

– Powiedziałbym ci, ale wtedy musiałbym się z tobą ożenić.

Zaczerwieniła się znowu, tym razem to był żywy ogień.

– Coś tak skandalicznego?

– Nie jest subtelna. – Przyjrzał się szybko Collette. – Inaczej niż ty. Nigdy bym nie pomyślał, że polubię subtelność w kobietach, ale okazuje się, że bardzo mi to odpowiada.

Rzuciła mu ostrzegawcze spojrzenie; podniósł rękę, uśmiechając się.

– U przyjaciółki. Odpowiada mi u przyjaciółki. A ty, panno Fournay, dowiodłaś dzisiaj, że jesteś bardzo dobrą przyjaciółką. Dziękuję.

Opuściła głowę, żeby ukryć płonące policzki i usłyszała głos lady Ravensgate:

– Za co dziękujesz mojej kuzynce, panie Beaumont?

– Za to, oczywiście, że jest taka niezwykła – odparł Beaumont bez wahania.

– Naprawdę? – odezwała się kpiąco lady Birtwistle. – Poczekaj, aż powiem lady Haddington.

Beaumont żachnął się.

– Jesteśmy tylko przyjaciółmi – oznajmił. – I muszę powiedzieć, że panna Fournay okazała się znakomitą przyjaciółką tego wieczoru. No, koniec przerwy.

W ostatniej chwili wszedł lord Birtwistle i zajął miejsce; Collette zagłębiła się znowu w sztuce. Wciąż czuła się niezręcznie, gdy demaskowano któregoś z bohaterów sztuki, ale kiedy zerkała na Beaumonta, on na nią nie patrzył. W każdym razie nie złapała go na tym, żeby się w nią wpatrywał, ale czuła jego wzrok zbyt często, żeby uznać to za przypadek. I dlaczego nie miałby się nią interesować? Udowodniła, nawet sama sobie, że ona także występuje w przebraniu. Miała tylko nadzieję, że Beaumont nie spróbuje go z niej zdjąć.

Kiedy Rafe wrócił do swojego mieszkania na St. James, było dobrze po północy.

Odprowadził lady Ravensgate i pannę Fournay do domu, a sam skierował

woźnicę na swoją ulicę. Ponieważ sezon się skończył i większość socjety przebywała w swoich rezydencjach na wsi, miasto wydawało się raczej opustoszałe. Lud pracujący Londynu spał głęboko, odpoczywając przed kolejnym dniem ciężkiej pracy. Choć droga do jego mieszkania nie zajęła więcej niż pół godziny, wystarczyło, żeby przeżył na nowo każdą minutę spędzoną z panną Fournay. Wydawało się, że piękniała z dnia na dzień. Jej suknia tego wieczoru, choć skromna, sypała iskrami i lśniła, raz po raz zwracając jego uwagę na jej bujne kształty. Nie była zwiewna i szczupła, jak nakazywała obecna moda. Miała mnóstwo przyjemnych dla oka okrągłości. Choć zachwycał się nią cały wieczór, wpadł w ekstazę, kiedy wyprosiła z loży inne kobiety. Gdyby nie Birtwistle, Rafe mógłby chwycić pannę Fournay w ramiona i całować do utraty tchu.

Stłumił jednak pożądanie, podtrzymując iluzję przyjaźni. Dość podobał mu się pomysł, żeby mieć kobietę przyjaciółkę. Każda kobieta, która się za nim nie uganiała, nic od niego nie chciała, była objawieniem. Żałował tylko, że ma nią być akurat panna Fournay – pierwsza kobieta, która go naprawdę od dłuższego czasu zainteresowała.

Hackney stanął przed budynkiem, więc wyskoczył na ulicę i zapłacił woźnicy. Kiedy odjechał, Rafe zauważył lśniący czarny powóz na rogu ulicy. Lokaj zszedł z kozła i skłonił się przed Rafe’em.

– Sir, pani Monroe pragnie z panem porozmawiać.

– Oczywiście. – Rafe poszedł za lokajem do powozu. Poznał go, oczywiście. Kitty Monroe, młoda wdowa, której mąż zostawił znaczny majątek, należała do jego bliskich przyjaciółek. W pewnym okresie ona i Rafe byli sobie bardzo bliscy. Po powrocie z wojny widywał ją jedynie przelotnie. Po doświadczeniach na Kontynencie nie miał ochoty widywać żadnej z dawnych kochanek. Nie był tym samym człowiekiem, który wyruszał na wojnę, ale wciąż nie był pewien, kim się stał.

Lokaj otworzył drzwi i Rafe wszedł do środka. Pocałował dłoń Kitty i usiadł naprzeciwko; drzwiczki zamknęły się z cichym trzaskiem, zostawiając ich samych w przytulnym wnętrzu oświetlonym płomieniem świecy.

– Czy kazać woźnicy ruszyć? – zapytała Kitty. Była Amerykanką, którą Theodore Monroe poznał, prowadząc interesy w dawnych koloniach i choć amerykański akcent zazwyczaj kłuł go w uszy, u Kitty mu nie przeszkadzał. Miała ciepły, głęboki głos, bardzo uwodzicielski.

– Jeśli chcesz – odparł Rafe.

– Ale ty raczej wolałbyś zostać. – Przyjrzała mu się uważnie. – Zmęczony jesteś. Zjawiłam się w nieodpowiednim czasie.

– Kitty, zawsze chętnie cię widzę. – I tak było. Lubił jej towarzystwo w łóżku i poza nim.

– Zastanawiasz się jednak, co tu robię i masz nadzieję, że nie chcę odnowić naszej dawnej znajomości.

Zawsze potrafiła go bez trudu przejrzeć.

– Jestem zaskoczony, nie nieszczęśliwy, że cię widzę.

– Nie widziałeś mnie, ponieważ mnie nie szukałeś. Myślałam, że może jest ktoś inny. Że to coś poważnego – dodała, bo zawsze jakaś kobieta wisiała mu na ramieniu. – Moje źródła zapewniały jednak, że tak nie jest. Teraz widzę, że się myliły. Kim ona jest?

– Nie mam pojęcia, o czym mówisz. Wiesz, że rzadko bywam poważny, zwłaszcza jeśli chodzi o kobiety.

– Wiem, owszem. Naprawdę nie wierzysz w miłość, prawda?

Parsknął lekceważąco.

– A ty?

– Oczywiście. Kochałam mojego męża. – Pochyliła się ku niemu. – Kochałam ciebie.

– Nie wierzę.

– Gdybyś wierzył, uciekłbyś ode mnie jak płochliwy koń.

– Płochliwy? Nie podoba mi się to porównanie.

Roześmiała się.

– Och, Rafe. Kto cię zranił, kochany?

Położył rękę na sercu teatralnym gestem.

– Ty mnie zraniłaś tym końskim porównaniem.

Parsknęła znowu śmiechem.

– Dobrze cię widzieć. I bardzo dobrze przekonać się, że sytuacja się odwróciła.

Zmarszczył brwi.

– Jaka sytuacja? Dlaczego odwróciła?

– Ktoś, kto zapanował nad twoim sercem, sprawił, że sytuacja się odwróciła. Teraz to ty jesteś zakochany.

– Nic podobnego.

Uniosła brew.

– Byłem dziś z kobietą, ale jesteśmy tylko przyjaciółmi.

– Ty? Przyjaźnisz się z kobietą?

– Tak jest. Zmieniłem się.

– Nie wątpię. Wojna cię zmieniła. Ale to już nadto, nawet jak na ciebie.

Ani nie mógł, ani nie chciał opowiadać jej o zadaniu. Dlaczego nie miałby się

przyjaźnić z kobietą? Wbrew plotkom, był raczej wybredny co do tego, z kim szedł do łóżka.

– To prawda.

– Rozumiem. Skoro jesteście tylko przyjaciółmi, to może moje pojawienie nie jest tak bardzo nie w porę. Przyniosłam wino. Wejdziemy do środka i otworzymy je?

Kusząca propozycja. Boleśnie kusząca. Kitty była piękna i znał ją dobrze. Mógł z nią spędzić noc, a rano niczego by od niego nie chciała. Nie mówiąc już o tym, że dawno nie miał kobiety, a nieszczęsne zadurzenie w pannie Fournay sprawiało, że jego pożądanie pozostawało niezaspokojone.

– O mój Boże – powiedziała Kitty. – Jest gorzej, niż myślałam.

– Wybacz to wahanie. To tylko…

Podniosła rękę.

– Nie szukaj wymówek. Znam wszystkie, a parę sama wykorzystałam. W każdym razie znam prawdziwy powód. Nie jestem nią.

– To nie ma z tym nic wspólnego. – Jednak gdzieś w jego głowie rozległ się ostrzegawczy dzwonek. Kitty zawsze go rozumiała. Czasami lepiej niż on sam siebie. Nie przypadło mu to do gustu, bo nie był zakochany w pannie Fournay i wcale nie marzył, żeby mieć ją w łóżku.

Zaraz. Pożądał jej, ale ponieważ nic z tego nie wyjdzie, mógł zaspokoić swoje potrzeby z inną kobietą.

– Nie?

– Nie. Chodźmy zatem. Chodźmy do łóżka.

Ku jego irytacji potrząsnęła głową.

– Raczej nie. Nawet gdyby to nie była najbardziej niezręczna propozycja, jaką mi w życiu złożono i tak powiedziałabym: nie.

– Chwilę temu to ty złożyłaś mi propozycję.

– Chwilę temu myślałam, że może wciąż pragniesz pójść ze mną do łóżka, ale nie będę namiastką innej kobiety.

– Nie mogłabyś być nigdy żadną namiastką.

– Dziękuję. Wolę, żeby tak zostało. – Podniosła butelkę wina z ławki obok siebie i podała Rafe’owi. – Weź. Sądzę, że potrzebujesz jej bardziej ode mnie.

Rafe zostawił wino i wspiął się po schodach do swojego mieszkania. Wszedł i zatrzasnął drzwi za sobą. Kamerdyner miał wolną resztę nocy, a pokojówka pracowała tylko w dzień, był więc całkiem sam. Sam ze swoją irytacją i frustracją. Rozejrzał się po pokoju, szukając czegoś, czym mógłby rzucić o ścianę.

– A ja się bałem, że nie będziesz sam.

Rafe obrócił się na pięcie, zaciskając pięści, gotów do walki. Mężczyzna w czarnej jedwabnej, zasłaniającej pół twarzy masce ledwie się uśmiechnął.

– Myślałem, że jesteś kochankiem, a nie wojownikiem.

– Niech to diabli, Jasper – syknął Rafe przez zaciśnięte zęby. – Co ty tutaj robisz?

– Czekam na ciebie.

– Jak się dostałeś do środka?

– Twój kamerdyner zlitował się nade mną, zanim poszedł korzystać z wolnego. Kobiety za drzwiami upierały się stanowczo, że kazałeś im na siebie czekać. Wewnątrz. W łóżku. Nago. – Zarzucił żargon, którego często używał i którego na ogół wymagała jego praca. Rafe przyjął to z ulgą. Był zbyt zmęczony, żeby rozszyfrowywać slang półświatka.

Rafe spojrzał na drzwi sypialni.

– Pye ich nie wpuścił, prawda?

– Nie. Choć nigdy nie zdołam zrozumieć, dlaczego jesteś z tego powodu taki uszczęśliwiony.

Rafe znowu zwrócił się do niego.

– Musiałeś czekać godzinami.

Jasper wzruszył ramionami, jakby to było bez znaczenia. Prawdopodobnie było. Szanowanemu łowcy nagród cierpliwości z pewnością nie brakowało. Kiedy Bow Street nie potrafiło znaleźć swojego człowieka – mężczyzny czy kobiety – zwracano się do lorda Jaspera.

– Draven mnie przysłał.

– Czy to ma coś wspólnego z moim zadaniem?

– Wszystko.

– Siadaj więc.

Jaspera traktował jak brata, więc nie miał mu za złe, że siedzi w jego ulubionym fotelu, ani że robi to od jakiegoś czasu, na co wskazywała szklanka obok fotela do połowy wypełniona ulubionym porto Rafe’a.

– Porto? – zapytał Jasper.

– Częstuj się.

Zapalił drugą lampę i usiadł na mniej wygodnym miejscu naprzeciwko Jaspera. Rafe spędził trochę czasu, dobierając umeblowanie w tym pokoju i w pozostałych, tak jak to robił ze strojami. Stoły i krzesła z ciężkiego drewna pasowały do długiego, prostokątnego pomieszczenia. Zielona, błękitna i ciemnoczerwona tapicerka nadawała pokojom spokojny, męski charakter. Jedną ścianę zajmowały regały z książkami, więcej oprawionych woluminów leżało na bocznych stolikach.

Jasper odwiedzał go już, oczywiście, wcześniej, podobnie jak Ewan i Neil, a także wielu innych z oddziału Dravena. Kiedy zdumiewali się jego biblioteką, Rafe twierdził, że to niezbędne w sztuce uwodzenia kobiet. Damom odpowiadali mężczyźni, którzy cytowali wiersze i sonety z pamięci.

Ale tak naprawdę Rafe kochał książki od wczesnej młodości. Tak często o nim zapominano, że nauczył się zapełniać sobie czas książkami, zwłaszcza takimi, które miały dużo ilustracji. Kiedy rodzice przypomnieli sobie, że trzeba go kształcić, tak samo jak resztę rodzeństwa, jego umiejętność czytania znacznie się poprawiła i był w stanie czytać dłuższe książki, a nawet takie bez obrazków. Teraz często czytał przed snem. Przywykł do tego, kiedy po powrocie z wojny śnił o bitwach. Jeśli czytał przed snem, śniła mu się historia z książki.

– Czy Draven przysłał cię, żebyś mi robił wyrzuty w związku z brakiem postępów?

– Nie. Mam ci pomóc. Ostatecznie, dziewczyna raczej nie wyjawi, że naprawdę nazywa się Collette Fortier.

– Jest więc córką zabójcy Napoleona.

– Tak się wydaje. Listy, jakie przejąłem, wskazują, że ojciec oczekuje od niej wieści z podróży.

Rafe potarł brodę szorstką od zarostu po długim dniu.

– Ojciec do niej napisał?

– Nie. Pochodzą od kogoś, kto pisze o jej ojcu i zwraca się do adresata: *ma chère amie*.

– Przyjaciółko. To dość niewinne.

– Jeśli gdzieś śmierdzi zdechłym szczurem, szukaj trupa.

– Paskudne powiedzonko. – Rafe pokręcił głową. – Fortier to nie jest rzadkie nazwisko, może to przypadek.

– Dlaczego więc posługuje się fałszywym nazwiskiem?

Rafe odchylił się na oparcie fotela i wypuścił powietrze. Jasper nie był napastliwy, ale potrafił zbić każdy argument. Dlaczego miałoby być inaczej? Rafe mógł udawać, że gra adwokata diabła, ale chciał bronić Collette Fortier. Nie chciał, żeby była wrogiem.

– Może nie jest szpiegiem – powiedział Jasper. – Ale na miejscu Ministerstwa zachowałbym ostrożność.

– Obserwuję ją od tygodni, Jas. – Rafe wyprostował się w fotelu. – Nie zauważyłem, żeby coś wskazywało na to, że szpieguje.

– Może jesteś zbyt blisko, żeby to zobaczyć.

Rafe zastanowił się chwilę.

– Nie. Na pewno nie jestem z nią zbyt blisko.

Jasper pociągnął łyk porto.

– Ty? Niezbyt blisko?

– Zostaliśmy przyjaciółmi, ale nie mam czasu, żeby czekać na jej zwierzenia. Muszę zdobyć jej zaufanie.

– To dość łatwe.

Rafe skrzywił się.

– To nie ulicznica w Seven Dials[4]. Nie mogę wcisnąć jej w dłoń półpensówki i kupić jej lojalności.

– Nie kupiłbyś niczyjej lojalności w Seven Dials za pół pensa, chyba że płaciłbyś regularnie.

– Co zatem sugerujesz?

– Uratuj ją. Wtedy będzie ci zobowiązana.

Rafe siedział nieruchomo przez długą chwilę. Jeśli plan polegał na tym, żeby dać jej coś w zamian za nic, pomysł był znakomity. Uratuje jej życie. Mając taki dług wobec niego, zapewne nie odmówi odpowiedzi na parę osobistych pytań, kiedy je zada.

– Widzę, że twój mózg pracuje. Nie męcz się.

– Daj spokój. Nie, czekaj. Jak mam ją uratować? To nie jest osoba, która chętnie podejmuje ryzyko. A jeśli mam czekać, aż skoczy do Tamizy albo zapuści się w ciemną uliczkę, gdzie opadną ją złodzieje, to mogę czekać latami.

– Zaaranżuję to.

– To jeden z twoich licznych talentów?

Jasper uśmiechnął się lekko.

– Kiedy się z nią spotykasz następnym razem?

– Pojutrze albo raczej po dniu dzisiejszym, bo już jest jutro.

– Dobrze. – Wyciągnął notes i ołówek z kieszeni. – Podaj mi szczegóły.

– Teraz? Dochodzi druga rano.

– Jak za dawnych, dobrych czasów, nieprawdaż?

– Tak, ale podczas wojny zawsze powtarzaliśmy, że jeśli wrócimy, nigdy nie będziemy uznawać nocy w łóżku za pewnik.

– A o ile sobie przypominam, ty byłeś chyba jedyny, który cieszył się luksusem spania w łóżku.

– To była praca.

– Nie, Beaumont. To jest praca. – Podniósł ołówek i spojrzał na Rafe’a. – Mów.

# Rozdział 7

Collette czekała na spotkanie z Rafe'em Beaumontem z większą niecierpliwością, niż nakazywał rozsądek. Ale tak wspaniale bawiła się w operze i tak cudownie było naprawdę z kimś porozmawiać. Lady Ravensgate tylko ją pouczała, a kiedy Collette musiała konwersować na rozmaitych przyjęciach i spotkaniach towarzyskich, rozmowa zawsze dotyczyła pogody albo skandalu dnia. Poprzedniego wieczoru brała udział w kolacji; gospodyni zapewniła lady Ravensgate, że weźmie w niej udział zastępca zastępcy sekretarza generalnego w Ministerstwie Spraw Zagranicznych. Ów człowiek jednak się nie pojawił i Collette musiała wysłuchać rozmów na temat polowań na lisy, które to polowania w gruncie rzeczy uważała za barbarzyństwo. Dlaczego ktoś miał ochotę rozmawiać przy stole o tym, jak psy rozdzierają na sztuki niewinne lisy, przekraczało jej wyobraźnię.

Nic więc dziwnego, że z utęsknieniem oczekiwała wyprawy do Muzeum Brytyjskiego. Lady Ravensgate wydawała się mocno niezadowolona i raczej zmęczona po długim wieczorze poprzedniego dnia. Uważała, że Muzeum Brytyjskie jest mało interesujące i Collette z pewnością nie znajdzie tam nic, co mogłoby się jej przydać. Coraz bardziej też niecierpliwiła się w związku z brakiem postępów Collette. Dziewczyna jednak nie pozwoliła na zmianę planów. Uważała, że Beaumont może okazać się pożyteczny i niemal zażądała, żeby lady Ravensgate udała się z nią do muzeum.

Zjawił się punktualnie, pukając trzy razy kołatką do drzwi frontowych. Ponieważ Collette zeszła już do holu, sama mogła otworzyć drzwi. Musiała jednak czekać, aż Evans zejdzie powoli po schodach, podejdzie do drzwi i łaskawie je uchyli.

– Tak? – odezwał się kamerdyner, jakby nie wiedział, kto jest za drzwiami i po co przyszedł.

Collette przypuszczała, że Beaumont coś odpowiedział, ale serce biło jej zbyt głośno, żeby słowa do niej dotarły. Byli przyjaciółmi. To wszystko. Musiała o tym pamiętać. Potrzebowała przyjaciela i Rafe Beaumont nigdy nie stanie się kimś

więcej. A potem ukazał się w drzwiach i musiała sobie przypomnieć, żeby oddychać. Miał na sobie grafitowy kubrak, szare spodnie i burgundową kamizelkę. Na głowie nosił szelmowsko przekrzywiony kapelusz, ciemne pukle włosów wiły się wokół jego ronda. Wysoki biały kołnierzyk muskał świeżo ogoloną szczękę, podkreślając jej znamionujący siłę zarys. Był niebezpiecznie przystojny i Collette przestraszyła się, że popełniła błąd, zgadzając się na to spotkanie.

Mogłaby w tej chwili odwrócić się i uciec, jeśli stopy słuchałyby mózgu. Beaumont wszedł do środka, zdjął kapelusz i skłonił się.

– Panno Fournay. Miło, jak zawsze. – Podniósł na nią fiołkowe oczy; dostrzegła w nich szelmowski błysk, jakby dzielili jakiś sekret, zabawny dla obojga.

– Panie Beaumont. – Dygnęła szybko, szczęśliwa, że jest w stanie wydobyć z siebie głos. – Lady Ravensgate zejdzie na dół za jedną…

– Oto i jestem. – Lady Ravensgate schodziła po schodach, obrzucając Beaumonta spojrzeniem z góry na dół i odwrotnie. – Cóż za olśniewający kawaler!

– Staram się – powiedział Beaumont, po czym podał jej ramię. Przyjęła je; Collette poszła za nimi, szczęśliwa, że zyskała chwilę, żeby uspokoić oddech i rozszalałe serce. W powozie cała trójka prowadziła niezobowiązującą konwersację o pogodzie, zbiorach muzeum, nadchodzących wydarzeniach towarzyskich. Wędrówka po muzeum również okazała się bardzo przyjemna. Beaumont okazał się doskonałym przewodnikiem. O każdym z eksponatów wiedział na tyle dużo, żeby dodać jakiś interesujący szczegół, ale nie na tyle dużo, żeby je zamęczyć nudnym wykładem. Jedyny problem polegał na tym, że Beaumont był tak zajmujący, że nie umiała skierować rozmowy na Dravena. Wciąż czekała na odpowiedni moment, żeby wspomnieć podpułkownika, kiedy Beaumont skinął do niej dyskretnie.

– Obawiam się, że lady Ravensgate męczy się coraz bardziej.

Skończyli oglądać kolekcję historii naturalnej, ale Collette ledwie zdążyła przyjrzeć się Kamieniowi z Rosetty, kiedy Beaumont stanął obok niej. Zerknęła na ławkę w odległości paru jardów, gdzie usiadła lady Ravensgate – przy jednej z klasycznych rzeźb pochodzących z darowizny Townleya. Lady Ravensgate wyglądała na zmęczoną. Pobladła i zacisnęła usta.

– Czy mam was odprowadzić do domu?

Collette miała ochotę powiedzieć: nie. Nie obejrzała jeszcze posągów z Partenonu i wcale nie czuła zmęczenia. Nie mogła jednak zostać z Beaumontem bez przyzwoitki. Był bardzo spostrzegawczy – i miły – zauważając zmęczenie lady Ravensgate. On, bez wątpienia, także mógłby dłużej zostać w muzeum.

– Dziękuję – powiedziała Collette po prostu, przyjmując propozycję. – Boję się,

że nawet nie zwróciłam uwagi, jak bardzo wydaje się zmęczona.

– Moja macocha ma ten sam wyraz oczu, kiedy zmęczy się podczas jakiegoś wyjścia. Nie przyzna się jednak do tego, więc ja zawsze twierdzę, że padam z nóg.

Collette uniosła brew.

– Wierzy w to?

– Nie, ale to inteligentna kobieta i udaje, że wierzy. Myślę, że spróbuję tej samej sztuczki z lady Ravensgate. Jeśli pozwolisz.

Collette patrzyła, jak podchodzi do damy i w przesadny sposób okazuje zmęczenie. Lady Ravensgate, początkowo sceptyczna, jak zapewne macocha Beaumonta, w końcu skłoniła głowę, zgadzając się, żeby wyjść z muzeum. Dziwne myśleć o Beaumoncie jako o synu. Już dwa razy spotkała jego siostrę, miał też więcej rodzeństwa i ojca, ale nie potrafiła go sobie wyobrazić jako dziecka. Czy zawsze był taki elegancki i czarujący? Czy urodził się z tą urodą, która kazała kobietom zapominać o względach przyzwoitości? A co z jego matką? Wspominał tylko macochę. Czy to macocha nauczyła go opiekować się starszymi ludźmi i ofiarować przyjaźń przybyszom z zagranicy, którzy czuli się samotni w mieście?

Raz jeszcze ujął ramię lady Ravensgate i poprowadził ją przez muzeum do wyjścia. Collette szła obok nich, wypowiadając ostatnie uwagi o tym, co zobaczyli, także o ogromnych żyrafach w holu. Kiedy wyszli, niespodziewanie ukazało się słońce i Collette zmrużyła oczy w jasnym świetle.

– Trudno uwierzyć, że na świecie są takie wielkie stworzenia – zauważyła Collette, kiedy Beaumont prowadził je w stronę hackneyów. Podniósł rękę, wzywając jeden.

– Z pewnością należy się cieszyć, że nie mamy takich stworzeń w Anglii – powiedziała lady Ravensgate. – Połowę z nas mogłyby zjeść na śniadanie, drugą połowę populacji na lunch.

– Sądzę, że są roślinożerne, milady – odparł Beaumont, prowadząc je wokół grupki przechodniów ku czekającemu hackneyowi.

– To jeszcze bardziej przerażające!

Collette uśmiechnęła się, opuszczając głowę, żeby ukryć wyraz twarzy. Kiedy ją podniosła, krzyk uwięzł jej w gardle. Ludzie, którzy zdążali do muzeum, zmusili ich, żeby szli bardzo blisko ulicy. A ulicą pędził właśnie na złamanie karku, chwiejąc się na boki, wielki wóz, jeden z tych, których używa się do przewożenia ciężkich ładunków. Konie widocznie się czegoś przestraszyły, bo toczyły dzikim wzrokiem dokoła, nie dając sobą powodować. Woźnica, na pół stojąc, z batem w ręku, krzyczał co sił w płucach, ale konie nie zwracały na niego uwagi. Pędziły wprost na drogę dla pieszych, na Collette, która szła najbliżej ulicy.

Miała ledwie chwilkę, żeby zareagować i jej reakcja była dość żałosna. Ukucnęła i zakryła głowę. Wiedziała, że to głupie, ale nie mogła zmusić się do biegu, co byłoby rozsądniejsze, choć pewnie równie bezskuteczne. Zamknęła oczy, odmawiając modlitwę i czekała, aż rozpędzony powóz zderzy się z jej ciałem, łamiąc jej wszystkie kości.

Zamiast tego poczuła, jak czyjeś silne ramiona unoszą ją w górę i odciągają na bok. Potem upadła, a obok niej upadło coś ciężkiego.

Otworzyła oczy i zrozumiała, że nie żyje. Mężczyzna piękny jak marzenie patrzył na nią z góry, z fiołkowymi oczami zaledwie parę cali od jej twarzy. Mówił coś, ale dzwonienie w uszach nie pozwoliło jej rozróżnić słów. Światło padało na niego od tyłu. Obejrzał się przez ramię; za nimi zebrało się więcej ludzi, blokując światło.

Ludzi. Nie aniołów.

To nie było niebo, tylko Londyn, a aniołem był Rafe Beaumont.

Próbowała się odezwać, ale płuca ją paliły i nie mogła wydobyć głosu.

– Leż nieruchomo, panno Fournay – polecił Beaumont. Słyszała go, słyszała wszystko dookoła, dźwięk wracał stopniowo, jak poszczególne instrumenty w orkiestrze.

– Mocno się przeraziłaś – powiedział.

Skinęła głową, wciąż niezdolna mówić. Potem przypomniała sobie lady Ravensgate i rozejrzała się gorączkowo. Choć Collette nie darzyła jej szczególną sympatią, potrzebowała jej, bo to ona właśnie pozostawała w kontakcie z rojalistami, którzy przetrzymywali jej ojca.

– Ma się dobrze – zapewnił Beaumont, który widocznie odczytał jej myśli. – Odsunąłem ją i wróciłem po ciebie. Sądzę, że mogła zwichnąć kostkę. Są z nią kobieta i mężczyzna, który podaje się za medyka. Czy zraniłaś się gdzieś?

Nie wiedziała. Nie czuła własnego ciała.

– Leż więc bez ruchu. Zabiorę cię do domu i wszystkim się zajmę. Pozwól, że zostawię cię na chwilę.

– Nie! – Chwyciła go za rękę i trzymała mocno, tak żeby nie mógł odejść. Jej głos wydawał się stłumiony, jakby wydostawał się przez wąski otwór. – Zostań ze mną.

– Nie zostawię cię, kochana. – Dotknął jej policzka dłonią w rękawiczce. – Ale muszę zajrzeć do lady Ravensgate. Obiecuję, że wrócę za chwilę.

Collette wiedziała, że powinna go puścić, ale nie miała siły, żeby wyprostować palce.

– Nie opuszczę cię – powiedział. – Nigdy cię nie opuszczę. Wierzysz mi?

Wierzyła. Jego oczy, jego piękne oczy patrzyły z taką szczerością. Choć przerażona, puściła go. Gdy tylko się oddalił, zaczęła odzyskiwać czucie w ciele. Wszystko ją bolało. Plecy, ramiona, głowa. Upadła ciężko i choć nie sądziła, żeby coś złamała, miała poobijane, obolałe ciało. Zamknęła oczy, czując ukłucie łez. Słyszała, jak ludzie wokół mówią o niej szeptem. Jakże chciała stamtąd odejść, być znowu sama. Szepty i tłum, który jej się przyglądał, za bardzo przypominały Paryż. Ale wtedy tłum nie szeptał współczująco. Szeptał ze strachu.

Jej policzka dotknęła chłodna dłoń; otworzyła oczy. Beaumont stał obok.

– Czy możesz wstać, kochana?

– Tak – szepnęła. Próbowała się podnieść, zmusić ciało, żeby słuchało poleceń, ale kiedy podniosła głowę, świat zawirował. – Daj mi chwilę. – Przycisnęła palce do skroni.

– Nie ruszaj się – powiedział Beaumont. – Podniosę cię.

Collette próbowała protestować, kiedy wziął ją w ramiona. Nie potrzebowała, żeby ją niesiono, zwłaszcza przy ciekawskich spojrzeniach, ale nie było sensu się sprzeciwiać. Niósł ją już i jak się wydawało, bez specjalnego wysiłku. Dobrze się czuła w jego ramionach. Jego zapach – korzeni i piżma – łaskotał ją w nosie. Położyła głowę na jego silnym ramieniu, wciągając ten zapach. Trzymał ją mocno potężnymi ramionami, przytulając do umięśnionej piersi. Wbrew powierzchowności, to nie był człowiek, który oddawał się lenistwu. Ciekawa była, czy wygląda jak greckie rzeźby. Czy ma równie kształtne nogi, rzeźbiony tors, okrągłe pośladki. A potem, ponieważ zarumieniła się na myśl o jego nagości, znowu zamknęła oczy.

Zaniósł ją do hackneya. Drzwi się zamknęły, Beaumont podał adres, pod który mieli jechać i Collette otworzyła oczy. Nie złożył jej na ławce, siedziała na jego kolanach, obejmując go rękami za szyję. Miejsce naprzeciwko było puste.

– Lady Ravensgate!

– Odesłałem ją z medykiem i jego żoną. Mieli własny powóz i sądzę, że było jej tam wygodniej.

– Rozumiem. Okazałeś wiele troski. – Tyle że teraz zostali sami. A on wciąż ją obejmował, w sposób, jaki uznawano za niedopuszczalny przed ślubem. – Ale nie mamy przyzwoitki.

Uniósł brew.

– Czy myślisz, że nagle zamienię się w dziką bestię i rzucę na ciebie? Chyba jesteśmy przyjaciółmi?

– Masz rację. – Wciąż uważał ją za przyjaciółkę. To, że ją trzymał w ramionach, nie miało dla niego znaczenia. Ale to, co czuła ona, siedząc na jego kolanach, to

było coś zdecydowanie więcej niż przyjaźń. – Sądzę, że powinieneś mnie posadzić na ławce.

– Jak chcesz. Czy czujesz się lepiej?

Skinęła głową i Rafe zsunął ją z kolan, sadzając na ławce obok siebie. Nie ruszył się jednak, żeby zająć miejsce naprzeciwko. Został obok, czuła jego silne, ciepłe ciało.

– Obawiasz się o swoją reputację? – zapytał. – Wydaje się, że naprawdę nie było innego sposobu, żeby odwieźć cię do domu. Lady Ravensgate położono na jednej ławce, a medyk i jego żona zajęli drugą.

– Sądzę, że tak jest w porządku. Nikogo nie można skompromitować jedną, krótką jazdą powozem.

Uśmiechnął się lekko, ale nie odezwał. Zrozumiała jednak doskonale, o czym myśli. Krótka jazda powozem to dostatecznie dużo czasu, żeby skompromitować kobietę. Wspaniale. Ostatnią rzeczą, której potrzebowała, to plama na reputacji i wykluczenie z wydarzeń towarzyskich – i pozbawienie szansy zdobycia informacji, które mogłyby uratować jej ojca.

– Nie dbam o to, czy ludzie szepczą o mnie za plecami – powiedziała. I tak było. Jedyne, co ją obchodziło w tej chwili, to uratować ojca. – Cieszę się tylko, że jestem daleko od ludzi, którzy się na mnie gapią.

– Jesteś nieśmiała?

– Nie znoszę, jak się na mnie gapią. Miałam tego dość na całe życie.

– Kiedy wcześniej patrzono na ciebie w ten sposób?

– W Paryżu, kiedy tylko wychodziliśmy z ojcem, ludzie obserwowali nas z okien i sklepów. Ale kiedy odwzajemnialiśmy spojrzenia, odwracali wzrok.

– Dlaczego? – zapytał niemal obojętnie.

– Bo mój ojciec… – urwała. Spotkała ją zła przygoda i poza tym była przewrażliwiona. Nie popełni jednak błędu i nie wyjawi, kim naprawdę był jej ojciec, nawet jeśli taki człowiek jak Beaumont, raczej nie mógł o nim słyszeć.

– Nieważne – odparła szybko. – To już minęło.

– A ja przyrzekam, że ten dzień stanie się wkrótce tylko złym wspomnieniem. I przysięgam, że jeśli usłyszę jakieś plotki na twój temat, wyzwę kłamcę na pojedynek.

Collette pomyślała, że typową odpowiedzią w takiej sytuacji było poślubienie skompromitowanej kobiety, ale nie wyobrażała sobie Beaumonta w roli męża.

– A jeśli autorką plotki będzie kobieta?

Wzruszył ramionami.

– Wtedy pozwolę, żeby mnie zastrzeliła. To jedyne możliwe honorowe wyjście.

Collette zachichotała mimo woli. Wyjrzała przez okno. Zajechali przed dom lady Ravensgate. Powóz medyka stał przed frontowymi drzwiami. Beaumont pomógł jej wysiąść, zapłacił woźnicy i wziął ją pod ramię. Im więcej się poruszała, tym lepiej się czuła. Nic nie złamała ani nawet nie naciągnęła, choć podejrzewała, że wcześniej była nieco sztywna. Evans otworzył drzwi, zanim do nich doszli, i wskazał na schody.

– Jaśnie panią zabrano do sypialni.

– Czy mam pójść na górę?

– Jest z nią medyk, panno Fournay. Lepiej chyba poczekać, aż udzieli wskazówek.

– A jego żona?

– Towarzyszy dżentelmenowi.

Collette spojrzała na Beaumonta.

– Poczekamy w bawialni?

Mogła go pocałować w powozie. W tej chwili mógł po prostu odejść, ale postanowił dotrzymać słowa. Nie zostawi jej samej.

– Evans, przyślesz tacę z herbatą? Panna Fournay miała bardzo złą, niebezpieczną przygodę i sądzę, że potrzebuje wzmocnienia.

– Tak, sir. – Kamerdyner wyszedł i Collette opadła na krzesło. Była na skraju histerii. Omal dzisiaj nie zginęła, omal nie zabiły jej końskie kopyta. Beaumont uratował jej życie. Gdyby poruszył się choć o sekundę później, byłaby martwa. Nie mogła jednak o tym myśleć. Nie mogła się zastanawiać, co by było, gdyby… bo wybuchnie nieopanowanym płaczem.

– Wydajesz się wstrząśnięta, panno Fournay – powiedział Beaumont. – Sądzę, że dodamy brandy do herbaty. Czy lady Ravensgate trzyma gdzieś alkohol?

– O ile wiem, żadnego nie ma w domu. Pije tylko wino i do tego klaret.

– To nieporozumienie. Klaret nie pozwoli ci zebrać się w sobie. – Usiadł obok niej na kanapie. – Jak się czujesz po tym wszystkim?

– Nic mi nie jest. – Ale ręka, którą podniosła, żeby odgarnąć włosy do tyłu, zadrżała.

Chwycił jej dłoń i uścisnął mocno, splatając jej lodowate palce ze swoimi, ciepłymi. Zrobiło jej się nagle bardzo, bardzo zimno.

– Zostań ze mną, panno Fournay – powiedział. – Oddychaj głęboko.

Pokiwała głową. Gardło miała zbyt ściśnięte, żeby coś z siebie wydusić.

– Jesteś pewna, że nie ma brandy?

Znowu kiwnęła głową.

Wzruszył ramionami.

– Przypuszczam więc, że nic innego nie da się zrobić. Będę musiał cię pocałować.

W jej spojrzeniu były i strach, i tęsknota. Żartował sobie, ale przyznał sam przed sobą, że gdyby nie ten strach w jej oczach, pocałowałby ją od razu. Oczywiście, że chciał ją pocałować. Chciał tego, odkąd po raz pierwszy odwiedził rezydencję lady Ravensgate, a panna Fournay stała tam w swojej dziewczęcej białej sukni i sztywnym słomkowym kapeluszu, zawiązanym pod szyją świeżą niebieską wstążką.

Podniósł ręce, jakby chciał pokazać, że nie ma złych zamiarów.

– Nie mówiłem poważnie. Jako twój przyjaciel martwię się o ciebie. Jesteś taka blada i roztrzęsiona. – I tylko siebie mógł za to winić. Co on sobie, do diabła, myślał? Dlaczego przystał na plan Jaspera? Choć wiedział, że woźnicy zapłacono, żeby wyminął damę, serce skoczyło Rafe'owi do gardła, kiedy zobaczył, jak wóz na nią pędzi. Uratował ją, jak założyli, ale gdyby coś poszło nie tak, mogłaby odnieść poważne rany albo zginąć.

Lady Ravensgate miała się dobrze. Zepchnął ją z drogi, upadła na miękką trawę. Rafe'owi było przykro, że zwichnęła kostkę, ale jeśli Ministerstwo się nie myliło, kobieta była zdrajczynią i zasługiwała na coś znacznie gorszego.

To znaczyło, że panna Fournay – a raczej Fortier – także była zdrajczynią. Rafe nie był taki skłonny, żeby skazywać ją na zły los.

– Potrzebuję tylko paru minut, żeby dojść do siebie – powiedziała. – Herbata pomoże.

Brandy pomogłaby skuteczniej, ale muszą się bez niej obejść. Będzie się także musiał obejść bez brania jej w ramiona. Wykonywał misję, zadanie, i nie mógł sobie pozwolić na porażkę. Jego następca mógłby nie mieć skrupułów.

– Sądzę, że tak. Ja także chętnie się napiję. Ten wóz wydawał się pędzić prosto na nas.

– Co się stało z woźnicą?

– Drań, wybacz, nawet się nie zatrzymał. Jeśli go kiedyś spotkam, pożałuje. Musiał być pijany albo… – Przerwał, jakby właśnie coś mu przyszło do głowy. – Nie ma powodu, żeby podejrzewać, że woźnica celowo chciał wpaść na ciebie, prawda? Nikt ci chyba nie życzy śmierci?

Zbladła jeszcze bardziej i Rafe musiał uważać, żeby wyraz jego twarzy nie zdradził rozczarowania, a potem strachu – o nią. Kobieta miała coś do ukrycia, coś, za co warto było zabić i Rafe błagał Boga, żeby Ministerstwo i Draven choć raz się pomylili.

– Czy powiedziałem coś, co cię przygnębiło? – zapytał.

– Nie. – Przygładziła włosy. Kapelusz dawno zsunął jej się z głowy i wisiał na wstążce na szyi. Ręce trzęsły jej się mocno, kiedy sięgnęła, żeby ją rozwiązać. Jednak na jedwabiu porobiły się supełki, których nie była w stanie rozplątać trzęsącymi się dłońmi.

– Pozwól. – Zanim zdążyła zaprotestować, chwycił śliską wstążkę i zaczął ją rozplątywać. Czuł, jak dziewczyna drży. Jak jej ciało trzęsie się pod jego palcami. Jej krew pulsowała pod kostkami jego rąk, którymi lekko muskał jej szyję. Miała ciepłą, miękką, młodzieńczą skórę pod wykrochmalonym muślinem sukni. Nie mógł sobie jednak pozwolić, żeby o tym myśleć.

– Podczas rytuałów godowych to głównie samica wydaje parsknięcia.

Rafe znieruchomiał na chwilę. Musiała być wytrącona z równowagi, skoro znowu wspominała o jeżach.

– A samiec? Pozostaje milczący?

Skinęła głową.

– Samiec na ogół nie parska, choć pojawiały się badania, w których potwierdzano, że samiec też parska.

– Mogę to sobie wyobrazić. – Rozwiązał jeden supeł. – Czy przychodzi ci do głowy jakiś powód, dla którego ktoś chciałby cię zabić? – zapytał obojętnym tonem, zabierając się do kolejnego supła.

– Nie! – Odpowiedź padła zbyt szybko i zbyt gwałtownie, żeby jej uwierzyć.

– Dobrze. – Poluzował kolejny supeł i zdjął kapelusz, kładąc go na stoliku obok kanapy, na której siedzieli. – Nie chciałbym, żeby coś ci groziło.

Zagryzła wargę, spojrzała na niego, po czym odwróciła głowę.

No, dalej, pomyślał. Powiedz mi. Zaufaj mi.

– Nie przychodzi mi do głowy żaden powód – powiedziała w końcu, stanowczo, ale niezbyt przekonująco. – To był wypadek, nic więcej.

Evans wszedł z tacą i Rafe nalał herbatę; zauważył, że Collette musiała postawić swoją filiżankę na stole, bo tak mocno trzęsła jej się ręka.

– Spróbuj trochę wypić – powiedział.

– Sądzę, że dobrze mi zrobi, jeśli się na trochę położę.

Pozbywała się go w ten sposób. Rafe nie był zachwycony, ale nie miał wyboru. Pożegnał się i poszedł prosto do klubu.

Przywitał się z Porterem; Phineas i Stratford grali, jak się dowiedział, w bilard, a Neil siedział sam w czytelni. Ponieważ Jaspera nie było w klubie i Rafe nie miał pojęcia, jak go znaleźć, poszedł prosto do czytelni. Musiał pomyśleć i mógłby pójść do któregoś z pustych pokoi, ale wolał towarzystwo.

Wszedł do niewielkiego pomieszczenia wyłożonego ciemnym drewnem, z fotelami z wysokimi oparciami ustawionymi przy trzaskającym na kominku ogniu. Usiadł naprzeciwko Neila, który zerknął na niego przelotnie znad gazety. Rafe nie fatygował się, żeby wciągnąć przyjaciela w konwersację. Zapatrzył się w ogień, usiłując opracować jakiś plan, która to umiejętność nie należała do jego mocnych stron.

Neil w końcu odłożył gazetę.

– Słyszę, jak myślisz. Przestań, zanim zrobisz sobie krzywdę.

– Czy nie masz z tuzina sierot, nad którymi możesz się znęcać?

– Owszem, ale prowokowanie ich nie jest ani w połowie tak zabawne jak ciebie. W każdym razie lady Juliana zabrała je dzisiaj do parku. Jakiś nonsens ze skorzystaniem ze słońca, czy coś w tym rodzaju; nie mogłem jej towarzyszyć, bo mam co innego, pilnego do roboty.

– Pilnego?

– Zgadza się, a jeśli powiesz jej, że jest inaczej, ogolę ci głowę i brwi. Ewan cię przytrzyma.

Rafe oczyma wyobraźni ujrzał siebie łysego i zadrżał.

– Będę milczał. – Wrócił do wpatrywania się w ogień. Neil podniósł gazetę. Rafe westchnął i popukał palcami w poręcz fotela. W końcu Neil rzucił gazetę na bok.

– Wyrzuć to z siebie.

– Nie powiedziałem…

– Mów wreszcie. Nie mam za dużo czasu, więc im szybciej się ciebie pozbędę, tym szybciej wrócą cisza i spokój.

– Czy pamiętasz francuskiego żołnierza, którego śledziliśmy w Portugalii? Kuriera?

– Niestety. – Wydarzenie nie było szczęśliwe dla kuriera, bo zginął. Taka jest wojna.

– Szliśmy za nim pół dnia, a kiedy rozbił obóz i zasnął, Aidan zabrał mu torbę.

– Chcieliśmy sprawdzić jego pocztę.

– Było zimno i padało.

– Pamiętam, że narzekałeś bez przerwy. Jasper był bliski tego, żeby – przypadkowo – postrzelić cię w stopę, żebyś naprawdę miał na co narzekać.

– Bardzo zabawne.

Twarz Neila ani drgnęła i Rafe zastanowił się, czy czasem nie mówił poważnie.

– Tak czy inaczej, pogoda trochę mnie rozpraszała. Wydaje się, że Aidan zwrócił mu torbę, kurier ruszył w drogę, czekaliśmy na niego, a potem… – Przesunął

palcem po szyi. – Dlaczego nie zabiliśmy go zaraz potem, jak ukradliśmy zawartość jego torby?

– Kto to jest „my”?

– Dobrze. Dlaczego wy trzej nie zabiliście go, zabrawszy to, co miał w torbie?

– Bo nie mógłby dostarczyć fałszywych dokumentów.

Rafe kiwnął głową.

– Coś pamiętam. Wzięliście prawdziwe papiery i zastąpiliście je fałszywymi.

– Dokładnie tak. Prawdziwe rozkazy, od samego Jourdana, dostarczyliśmy Dravenowi i Wellingtonowi.

Rafe pamiętał, jak zbierał informacje na temat Jourdana, jednego z najbardziej zaufanych i najzdolniejszych doradców wojskowych Napoleona.

– Fałszywe rozkazy dotarły do Francuzów.

– Mieli się połączyć z głównymi siłami, ale my wysłaliśmy ich gdzie indziej. Drobna rzecz, ale w chwili, gdy ich generał zorientował się w pomyłce, było za późno, żeby wziąć udział w nadchodzącej bitwie. W ten sposób wygrywa się wojny.

Rafe uśmiechnął się i podniósł z fotela. Może nie brakowało mu aż tak bardzo umiejętności snucia intryg.

– I co teraz zamierzasz zrobić? – zapytał Neil.

Rafe obejrzał się przez ramię. Był już w połowie drogi do drzwi.

– Mam wojnę do wygrania.

– To będzie pierwsza.

– Mam nadzieję, że ostatnia.

# *Rozdział 8*

*C*ollette wpadała w panikę. Bywając w salonach, na wieczorkach muzycznych, wszystkich przyjęciach, na jakie lady Ravensgate udało się zdobyć zaproszenie, wciąż nie potrafiła ustalić, czy Draven ma szyfry, a jeśli tak, to gdzie je przechowuje. Mimo że kostka lady Ravensgate nadal była spuchnięta, Collette zaciągnęła ją na przyjęcie w ogrodzie, ponieważ uznała je za swoją ostatnią szansę. Draven był zaproszony i gospodyni zapewniała, że przyjdzie. Jeszcze go jednak nie widziała, więc to spotkanie mogło okazać się równie bezużyteczne jak wszystkie pozostałe. O tej porze roku klasy wyższe zaszywały się w swoich wiejskich rezydencjach, a urzędnicy i różni sekretarze, którzy mogli znać smakowite szczegóły z kręgów władzy, nie uczestniczyli w tych samych wydarzeniach towarzyskich co lady Ravensgate. Jedyne plotki, jakie wpadły Collette w ucho, dotyczyły fryzur oraz tego, że w sukniach wcięcie w talii może się obniżyć w następnym sezonie.

Miała ochotę krzyczeć i przeklinać Boga za niesprawiedliwość losu. Przybrała jednak pogodny wyraz twarzy, udając, że podziwia kwiaty i krzewy w artystycznie zaaranżowanym ogrodzie rezydencji w Mayfair. Często trudno było stwierdzić, co bardziej zachwyca kolorami – kwiaty czy suknie dam. Damy spacerowały w barwnych muślinach, bawiąc się parasolkami i poruszając delikatnie malowanymi wachlarzami. Były jak stadko ptaków, które czyniły wiele nic nieznaczącego hałasu.

Collette została tak długo, jak była w stanie znieść tę scenę, potem odsunęła się od dam i stołów z napojami. Kiedy odeszła na tyle daleko, żeby jej nie zauważono, wsunęła się za krzewy i zamknęła oczy, powstrzymując łzy. Potem, oddychając z drżeniem, otarła oczy chusteczką. Nie da nikomu satysfakcji ujrzenia nieszczęsnej panny Fournay, zalewającej się łzami. Wystarczyło, że wyrobiła sobie opinię osoby wyjątkowo nieśmiałej – naturalne, ponieważ z natury była bardzo powściągliwa – nie lubiła jednak tych wszystkich brytyjskich dam i panów, którzy roztkliwiali się nad nią i okazywali politowanie.

– Miałem nadzieję, że będziesz miała zaróżowione policzki, kiedy cię zobaczę

następnym razem – odezwał się znajomy głos. Collette otworzyła oczy, wiedząc, że stoi przed nią Rafe Beaumont. Nie rozczarowała się; był przystojny jak zwykle, w butach do konnej jazdy, ciasnych bryczesach i dopasowanym kubraku. Zdjął kapelusz, ukazując zwichrzone i lekko kręcące się włosy. Ogolił się, a Collette stwierdziła, że brakuje jej leciutkiego zarostu, jaki często nosił. Jego fiołkowe oczy urzekały jak zawsze.

– Czuję się dużo lepiej – powiedziała. – Musiałam po prostu chwilę odpocząć. To był długi dzień.

– To był długi tydzień. Odwiedziłem cię, ale nie było cię w domu.

– Robiłam zakupy.

Jego spojrzenie mówiło, że wie, że Collette kłamie. Wie, że go unikała.

– Byłaś zbyt zajęta, żeby odpowiedzieć na moje liściki?

– Musisz mi wybaczyć. Nigdy nie byłam zbyt dobrą korespondentką.

– Rozumiem. Bałem się, że to koniec naszej przyjaźni. Czy nadal jesteśmy przyjaciółmi, panno Fournay?

Nie wiedziała, co odpowiedzieć. Po tamtym dniu w muzeum musiała się od niego odsunąć. Jej już niepokojące uczucia wobec niego tylko się nasiliły. Ostatecznie, uratował jej życie. Jak miała nie czuć wdzięczności? Gdyby wdzięczność była jedynym, co czuła, pewnie by się specjalnie nie martwiła. Ale teraz pociągał ją jeszcze mocniej. Kiedy żartował, że ją pocałuje, miała ochotę powiedzieć: tak. Właściwie błagała o pocałunek. Był jej słabością, a ona nie mogła sobie pozwolić na słabości. Istniały inne sposoby, żeby dowiedzieć się czegoś o Dravenie. Musiały być.

– Oczywiście, że jesteśmy przyjaciółmi – odparła z uśmiechem.

– Miło mi to słyszeć. Czy mam cię odprowadzić z powrotem na przyjęcie?

– Dziękuję. – Przyjęła jego ramię.

– Jak się miewa lady Ravensgate? Czy doszła do siebie po upadku? – Prowadził ją wzdłuż krzewów i klombów z kwiatami, które rozkwitły na koniec sezonu.

– Tak, miewa się całkiem dobrze. Wciąż jest ostrożna z tą kostką i układa ją wyżej, ale z każdym dniem wydaje się nabierać sił. Teraz siedzi na szezlongu z nogą na poduszce. Obawiam się, że odpowiada jej skupianie uwagi i udawanie, że jest królową siedzącą na tronie.

Zachichotał.

– A co z tobą? Doszłaś do siebie?

– Nie byłam ranna.

– Ale przestraszyłaś się mocno… – Urwał, ponieważ zbliżył się do nich lokaj w złotej liberii, ze srebrną tacką. Zamiast filiżanek z herbatą czy szklanek z

lemoniadą, spoczywała na niej biała koperta. – Co to? – zapytał Beaumont.

– Panna Fournay? – zapytał lokaj.

– Tak. – Serce zabiło jej boleśnie w piersi. – O co chodzi? Czy lady Ravensgate źle się poczuła?

– Nie, proszę pani. Ten list jest do pani. Chłopak, który go przyniósł, powiedział, że to pilne.

Wzięła kopertę, spoglądając przelotnie na lady Ravensgate, spoczywającą wciąż na szezlongu obok stołu z napojami.

– Dziękuję. – Skupiła uwagę na kopercie. Potem popatrzyła na Beaumonta, który wydawał się tylko lekko zainteresowany.

– W gardle mi zaschło. Masz ochotę na lemoniadę? – zapytał.

– Ja… – Zerknęła na list.

Zrozumiał natychmiast.

– Chcesz przeczytać list. Oczywiście, że chcesz. Zaprowadzić cię gdzieś, gdzie nikt ci nie będzie przeszkadzać? Tam, za żywopłotem, jest mała altanka. Chcesz tam pójść?

– Proszę. – Jak zwykle była mu wdzięczna. Poprowadził ją przez otwór w żywopłocie, wydeptaną ścieżką w stronę małej kamiennej altanki. Pokrywała ją winorośl, częściowo kwitnąca, a wewnątrz stały dwie kamienne ławeczki. Wprowadził ją do środka, posadził na ławce i wyszedł.

– Poczekam tam na ciebie – oświadczył. – Dzięki temu zapewnię ci trochę prywatności.

– Nie musisz czekać. Trafię na przyjęcie.

Na jego twarzy pojawił się wyraz śmiertelnego przerażenia.

– Nigdy nie zostawiłbym damy samej w dziczy. Będę w pobliżu na wypadek gdybyś mnie potrzebowała.

Odszedł i ostentacyjnie odwrócił się do niej plecami, przyglądając się małemu drzewku. Ogród trudno było uznać za dżunglę, ale cieszyła się, że nie zostawił jej samej. Zbliżał się wieczór i przyjęcie miało się wkrótce skończyć. W powietrzu wyczuwało się chłód, słońce zeszło nisko nad horyzont, ostatnie promienie przedzierały się przez uparcie utrzymujące się na niebie chmury.

Otworzyła list i zaczęła czytać.

Początkowo nie mogła zrozumieć słów. Musiała je przeczytać trzykrotnie, zanim jej przerażony umysł pojął ich znaczenie. List był dwuznaczny, wspominał jej przyjaciela i niefortunną zmianę jego kondycji. Ale sens nie ulegał wątpliwości.

Jej ojciec. Chorował. W więzieniu zachorował i jego zdrowie coraz bardziej się pogarszało. Strażnik więzienny – to on musiał być autorem – chciał dostać od niej

wiadomość jak najszybciej. Jej ojciec zapewne potrzebował pielęgniarki albo strażnik chciał pieniędzy na leki.

Pieniądze! Ha! Szubrawiec z pewnością użyje ich, żeby wypchać sobie własną kieszeń, a jej ojciec będzie trząsł się z zimna bez koca czy nawet słomianego legowiska na ziemi. Musi uwolnić go z więzienia. Znała ludzi, którzy mogli to zrobić. Obiecali, że go wypuszczą, jeśli dostarczy im szyfry.

Ręce jej drżały; nie miała nic.

Jej ojciec umrze w więzieniu, a ona zostanie sama na świecie.

Wstała szybko, potknęła się o kraj własnej sukni, ledwie zachowując równowagę. Musi pójść, coś zrobić, zdobyć szyfry! Nawet gdyby dzisiaj w nocy miała się włamać do Ministerstwa Spraw Zagranicznych. Wyszła chwiejnym krokiem z altanki, Beaumont odwrócił się i uśmiech zamarł mu na twarzy.

– Co się stało?

– Nic – odparła pośpiesznie. Nawet ona sama zdawała sobie sprawę, że nie brzmi przekonująco.

– Coś musiało się stać. Jesteś blada jak płótno. – Chwycił ją za ramię; dotyk jego ciepłej dłoni podniósł ją na duchu. Drżała z zimna.

– Czy było coś w tym liście? – zapytał. – Usiądź, proszę. – Zaprowadził ją z powrotem do altanki. – Wydajesz się słaba, a jeśli cię złapię, jak stracisz przytomność, innym damom zaczną przychodzić różne pomysły do głowy. Nie zniosę kolejnego miesiąca, podczas którego wszystkie kobiety będą mdlały na mój widok.

Nie wiedziała, czy jego słowa miały odwrócić jej uwagę, ulżyć jej w, jak się domyślał, trudnej chwili, uśmiechnęła się jednak mimo woli, wyobrażając sobie owe hordy kobiet mdlejących, kiedy Beaumont się pojawia w pobliżu – tylko po to, żeby je złapał.

– Masz ciężkie życie, panie Beaumont.

Posadził ją na zimnej kamiennej ławce.

– Czasami zastanawiam się, jak zdołam się wygrzebać z łóżka. – Puścił do niej oko. – Oczywiście, zwykle to nie jest moje łóżko.

– Jesteś okropny.

– Jestem. Powiedz mi, co tobą tak wstrząsnęło?

Zgniotła list w dłoni.

– Nie mogę.

– Jeśli nie możesz mówić, daj mi list. Przeczytam go i…

– Nie! – Przycisnęła zmiętą kartkę do piersi. – Nie możesz go przeczytać. Nie możesz mi pomóc.

Usiadł obok, udem muskając jej udo. Spojrzał na nią fiołkowymi oczami.

– Byłabyś zaskoczona, co ja potrafię. – To, jak na nią patrzył… brzmienie jego głosu… Niemal mu uwierzyła. Chciała mu wierzyć. Sama nie dawała sobie już rady. Nie miała pojęcia, co robić. Lady Ravensgate nie była jej przyjaciółką. Pracowała dla wroga. Może jej zagrozili, a może należała do zwolenników Bourbonów. Tak czy inaczej, Collette nie mogła jej zaufać. Podejrzewała, że lady Ravensgate otrzymała rozkaz, żeby poderżnąć jej gardło w razie niepowodzenia misji.

– Pozwól mi sobie pomóc – powiedział Beaumont.

Collette rozluźniła dłoń z listem.

– Czy dałem ci jakiś powód, żeby mi nie ufać?

– Walczyłeś na wojnie przeciwko Napoleonowi.

– To prawda. I zostałem odznaczony. Jako bohater. – Wzruszył ramionami, wydawał się zmieszany, jakby nie lubił przyznawać, że jest w stanie zrobić coś nie tylko dla siebie. – Cokolwiek się stało, to nic w porównaniu z zadaniami, które mi powierzano i z których się wywiązywałem z sukcesem.

Zapaliła się w niej iskierka nadziei. Może naprawdę mógł jej pomóc? Czy mogła ryzykować życiem ojca i swoim, składając swój los w jego ręce?

– Ale twoje zobowiązania? – Był żołnierzem, synem hrabiego i służył pod Dravenem. Kto zagwarantuje, że zdobytej dzięki niej wiedzy, nie przekaże wprost królowi i władzom?

– Mam zobowiązania wobec Anglii – oznajmił Beaumont ostrożnie. – Ale świat w moich oczach nie jest czarno-biały. Nigdy nie zdradziłbym przyjaciela.

Collette spojrzała na list, a potem na Beaumonta. Nie musiała mu się zwierzać i nie musiała mu ufać. To byłoby ryzykowne. Jej ojciec umrze we francuskim więzieniu albo ona zostanie powieszona przez władze brytyjskie. Ale może, może, jeśli wyzna wszystko Beaumontowi, oboje przeżyją.

Wsunęła dłoń w jego dłoń, a potem cofnęła ją, zostawiając list. Spojrzał na nią uważnie, a potem przeczytał list. Znowu na nią spojrzał i przeczytał list jeszcze raz.

– Czy tu jest napisane, co ja myślę, że jest napisane?

– Że jestem córką słynnego zabójcy na usługach Napoleona – Fortiera?

– Tak. A czy żądanie pieniędzy ze strony strażnika więziennego dla twojego chorego przyjaciela i twoja obecność tutaj oznaczają to, co myślę, że oznaczają?

– Że przyjechałam do Anglii, żeby szpiegować? Wydaje ci się, że to wynika z listu?

– Mniej więcej.

– A zatem tak.

Westchnął i spojrzał przed siebie, gdzie zamierające światło słońca przedzierało się przez liście, rzucając na trawę niezwykłe, piękne wzory.

– To sprawia, że nasza sytuacja staje się niebezpieczna.

– Nasza?

– Owszem, jeśli mam ci pomóc. Nasza.

Ścisnęła jego dłonie, kamień spadł jej z serca.

– A zatem mi pomożesz? Nie wydasz mnie?

– Pomogę ci.

Zmrużyła oczy. Rozumiała to wahanie. Wiedziała, że teraz pojawi się warunek.

– Jeśli?

– Jeśli powiesz mi wszystko.

Teraz to ona się zawahała. Jeśli wyzna mu wszystko, zginie, w razie gdyby zdecydował się ją wydać. Ale jaki miała wybór? Musiała mu zaufać. Musiała wierzyć, że naprawdę jest bohaterem.

– To się zaczęło podczas rewolucji – odparła. – Tak mi przynajmniej powiedziano. Byłam za mała, że rozumieć i wiedzieć, co się dzieje.

Beaumont podniósł palec i dotknął delikatnie jej ust. Zamrugała zaskoczona.

– Nie tutaj. Nie teraz. Twoja… opiekunka będzie cię szukać, a wokół jest zbyt dużo ludzi, którzy mogą nadstawić uszu.

– Więc gdzie? – szepnęła.

– Przyjdę po ciebie dziś w nocy.

– W jaki sposób? Lady Ravensgate nie zostawi nas samych.

– O której kładzie się spać?

– Jeśli jesteśmy w domu, udaje się do sypialni o dziesiątej albo jedenastej.

– Więc czekaj na mnie w ogrodzie o północy.

– Jak mogę wymknąć się do ogrodu, żeby mnie nie zauważono?

Uśmiechnął się szelmowsko.

– Jesteś szpiegiem, mademoiselle Fortier. Wymyśl coś.

Rafe poświęcił wiele czasu, czekając na *rendez-vous* z kobietami. Pewnego razu, przed laty, policzył te godziny, które pamiętał i wyszło mu kilkanaście dni. Zdziwiło go zatem, że czuje ściskanie w żołądku i suchość w gardle, kiedy czeka na Collette Fortier. To powinno być nudne. A jednak miał wrażenie, że przeżywa to jak nieopierzony szesnastolatek.

Nie chodziło o łóżko. Zdawał sobie z tego sprawę. Wykonywał zadanie. Stawką była suwerenność jego kraju. Jego plan przynosił sukcesy. Zwabił córkę Fortiera, nie dotykając jej, nie całując i nie szepcząc błahych słówek do ucha. Dzisiejszej

nocy nie będzie musiał się uciekać do takich sposobów.

Ale chciał tego.

Będzie ją miał dla siebie – samą i, Boże dopomóż, pragnął jej dotykać, całować ją i szeptać do ucha słowa, od których jej policzki oblałyby się rumieńcem. Po wojnie był taki zmęczony uwodzeniem. Wrócił do domu, nie mając ochoty już nigdy spotkać się z żadną kobietą.

To nie była cała prawda. Nie miał nic przeciwko temu, żeby się z nimi spotykać. Po prostu nie chciał podejmować wysiłku wchodzenia w dłuższe związki i podtrzymywania ich. Rafe odkrył, że kobiety zawsze chciały więcej, niż mógł im dać, a kiedy się zastanawiał, czy nie dać więcej, martwił się, co się stanie, kiedy kobieta się nim zmęczy. Wtedy serce mu się ściskało i porzucał ją, zanim ona zdążyła go zostawić.

Zaczął wątpić, czy kiedyś spotka taką, która zdoła go zainteresować na dłużej niż jeden wieczór.

Mylił się jednak. Collette Fortier zainteresowała go i nie przestawała interesować. Mogła zwrócić jego uwagę samą urodą – bujnymi kształtami, cudnym rumieńcem, uroczym uśmiechem. Zainteresowała go jednak dlatego, że, w przeciwieństwie do innych kobiet, stanowiła wyzwanie. Nie trzepotała rzęsami. Nie schlebiała mu. Czasami zastanawiał się, czy uważa go za pociągającego. Była na tyle sprytna, że potrafiła poruszać się wśród socjety, nie wzbudzając cienia podejrzeń, że jest francuskim szpiegiem. I była na tyle zręczna, żeby trzymać w szachu lady Ravensgate, ludzi, dla których szpiegowała, a także, jak się wydawało, jego. A teraz zgodziła się mu zaufać i to było najbardziej podniecające.

Furtka dla służby w ogrodzie otworzyła się i pojawiła się w niej postać w ciemnej pelerynie. Kaptur był podniesiony i Rafe nie od razu wyszedł ze swojej kryjówki pod wielkim drzewem. Musiał mieć pewność. Postać rozejrzała się wokół i szepnęła:

– Panie Beaumont?

Wysunął się naprzód, żeby mogła go zobaczyć, po czym znowu się cofnął. Bezszelestnie ruszyła w jego stronę i stanęła obok niego za drzewem.

– Bałam się, że nie przyjdziesz. – Mówiła głosem stłumionym z emocji, a on zastanawiał się, jak brzmiałby jej głos pod wpływem miłosnej rozkoszy.

– Jak widzisz, niepotrzebnie. Musisz ze mną pójść.

– Co? – Znieruchomiała. Stała tak blisko, że czuł, jak jej ciało sztywnieje.

– Nie możemy tutaj rozmawiać. Jest zimno i nie mam ochoty spędzać całej nocy na dworze. Zabiorę cię do domu.

– Nie mogę pójść z tobą do domu!

Zachichotał.

– Nadal się martwisz o swoją reputację? Sądziłbym, że to ostatnia z twoich trosk dziś wieczorem. Przyrzekam, że się na ciebie nie rzucę. Mogę jednakże poczęstować cię winem, a także owocami i serem. Założę się, że po powrocie nic jeszcze nie jadłaś.

Jej milczenie było bardzo wymowne.

– Będzie ogień na kominku. I pełna dyskrecja. Zwolniłem całą służbę. Nikt nam nie przeszkodzi.

– To mnie nie podnosi na duchu.

– Nie powinno. Ale daję ci słowo, że cię nie wykorzystam.

Odetchnęła z ulgą.

– Chyba że będziesz tego chciała.

– Nie będę.

Och, czy nie wiedziała, że to niebezpieczne stawiać mu wyzwania?

Zaprowadził ją do hackneya, który czekał na rogu ulicę dalej, i wsiadł za nią. Podniosła znowu kaptur, a Rafe włożył kapelusz i opuścił głowę. Jeśli ktoś ich obserwował, mógł się domyślać, kim są, ale żaden przechodzień nie zdołałby ich rozpoznać.

Krótką jazdę na ulicę St.James odbyli w milczeniu; Rafe zapukał w sufit i woźnica zjechał na bok ulicy. Rafe zapłacił mu, ujął ją za ramię i poprowadził do budynku, po schodach i do mieszkania. Prosił kamerdynera, żeby został do północy, przeganiając wszystkie kobiety, które miałyby ochotę go nachodzić; ku jego zadowoleniu budynek okazał się cichy i pusty, a droga do mieszkania wolna. Wewnątrz wszystko przygotowano zgodnie z jego życzeniem. Ogień trzaskał na kominku. We frontowym pokoju podano winogrona i ser na paterze, z butelką wina obok. Było przytulnie i cicho, tak jak zaplanował.

Zamknął za nią drzwi i wyciągnął rękę po jej pelerynę.

– Och, nie musisz…

Pomachał niecierpliwie dłonią. Nie zamierzał jej pozwolić zostać w pelerynie przez cały wieczór. W końcu rozwiązała wstążki i zsunęła ją z ramion. Pod spodem miała na sobie ciemnoczerwoną suknię z dopasowanym stanem i rękawami. Nic dziwnego, że wolała nie zdejmować peleryny. Rafe przełknął ślinę na widok kremowego dekoltu. Zmusił się jednak, żeby powiesić jej pelerynę na wieszaku, potem zdjął płaszcz i też go powiesił. Jego oczy, nieposłuszne jak zwykle, usiłowały powędrować w okolice półksiężyców jej pulchnych piersi, ale siłą woli odwrócił wzrok. To go wiele kosztowało, ale zrobił to. Stawiano przed nim dużo trudniejsze zadania.

– Wiem, że to suknia balowa – powiedziała. – To suknia w najciemniejszym kolorze, jaką mam i nie ma żadnych ozdób, które odbijałyby światło. Nie chciałam, żeby ktoś mnie zobaczył.

– Mądry wybór. – Zaprowadził ją na kanapę obok tacy z jedzeniem i nalał jej wina. Zwykle dziwiłby się prostocie takiej sukni balowej, ale nie na niej. Nie potrzebowała żadnych ozdób. Jej ciało było dostateczną ozdobą, żeby przyciągać wzrok.

Sobie także nalał wina i usiadł w fotelu obok. Wziął z tacy zielone winogrono i włożył między zęby. Zauważył, że jej oczy otworzyły się odrobinę szerzej.

– Czy tu nie jest przyjemniej niż na tyłach ogrodu?

– Tak. – Piła wino, opróżniając połowę kieliszka, zanim się spostrzegła i odsunęła go od ust. Czerwonych jak jej suknia. Nie mógł się jednak na nich skupiać. Musiał pamiętać o celu.

– Jesteśmy tu, żebym mógł ci pomóc – powiedział. – Ale nie mogę ci pomóc, jeśli mi wszystkiego nie wyznasz.

– Wybacz, jeśli poproszę o jakieś gwarancje, zanim ci wyznam cokolwiek.

Interesujący zwrot. Musiała o tym myśleć od popołudniowego przyjęcia. Chciała gwarancji. Podobało mu się to, jak się wyprostowała i uniosła brodę. Przypomniała mu o tej silnej kobiecie, którą zaprosił do swojej loży na Drury Lane.

– Oczywiście. Wymień je.

– To, co ci powiem, zostanie między nami. Musisz przysiąc, że nie zdradzisz tego nikomu.

Popijał wino. Było słodkie, zimne i przyjemnie łaskotało język.

– Wiesz, że nie mogę tego obiecać. Ale… – podniósł rękę – przyrzekam, że wyjawię, o czym będziemy mówić tylko wtedy, jeśli uznam, że nie mam innego wyjścia. To znaczy, jeśli zagrożona będzie suwerenność kraju albo czyjeś życie.

Napiła się znowu, bruzdka między jej oczami pogłębiła się.

– To najwięcej, ile mogę ci obiecać. Jakich jeszcze gwarancji byś sobie życzyła?

– Że nie użyjesz tych informacji przeciwko mnie.

– Przeciwko tobie? Mówiłem, że chcę ci pomóc – powiedział, ale potem zauważył rumieniec na jej twarzy i zrozumiał, czego nie mówiła. – Och, no tak. Myślisz, że mógłbym cię szantażować. Mógłbym cię zmusić, żebyś ze mną spała i w ten sposób płaciła za moje milczenie.

– Nie powiedziałam tego.

– Collette… – Wyjął kieliszek z jej palców. – Czy mogę zwracać się do ciebie w ten sposób?

– Sądzę, że nie ma powodu, żebyśmy trzymali się sztywnych form.

– Collette, zapewniam cię, że gdybym chciał pójść z tobą do łóżka, nie musiałbym uciekać się do szantażu. Zrobiłabyś to z własnej woli.

Jej rumieniec pogłębił się. Rafe dał jej chwilę, żeby doszła do siebie, a sam nalał jej wina i położył owoce i ser na talerzyku.

– Zjedz coś lepiej, inaczej wino uderzy ci do głowy.

Wzięła od niego talerzyk, zjadła winogrono i popiła winem.

– Wino jest doskonałe.

Uśmiechnął się.

– Francuskie.

Pociągnęła kolejny łyk, mając nadzieję, że wino złagodzi jej pragnienie. W gardle czuła suchość, język wydawał się za duży w ustach. Siedział naprzeciwko niej, w swoim świetnie urządzonym mieszkaniu, z pięknymi dywanami, wygodnymi meblami i ogniem na kominku. W tym pokoju byłoby niezwykle przytulnie, gdyby nie zajmował go Beaumont. Jego obecność sprawiała, że nie czuła się swobodnie. Wydawał się doskonale pasować i do luksusowego mieszkania, i do kochającej wystawność i przepych socjety. Nie należała do jego świata i za chwilę miała wyznać, jak bardzo do niego nie pasuje.

Miał dużo cierpliwości. Nie poganiał jej. Pił tylko wino i patrzył. Nie połykał pośpiesznie płynu. Smakował go. Smakował również winogrona, wkładając po jednym pomiędzy wargi i powoli wciągając do ust. Collette nie była w stanie rozstrzygnąć, czy jest uwodzicielski mimo woli, czy też chce, żeby się czerwieniła, kierując jej myśli w… miejsca, do których w żaden sposób nie mogła się teraz udawać.

W końcu wzięła głęboki oddech. Opowie mu o swoich dylematach, bo nie miała innego wyjścia i potrzebowała pomocy. Zdawała sobie jasno sprawę, że być może popełnia największy błąd swojego życia. Jeśli tak, popełni go bez lęku i poniesie konsekwencje.

– Jak już mówiłam, to się zaczęło podczas rewolucji. Urodziłam się, kiedy trwała w najlepsze i właśnie w kraju zapanował Wielki Terror. Ojciec był kowalem. Wiem, że to słowo wywołuje przed oczami obraz zlanych potem mężczyzn o brudnych rękach, ale mój ojciec tworzył arcydzieła dla klas wyższych. Kiedy wybuchła rewolucja, stał się podejrzany z powodu swoich związków z *ancien régimem*. Na szczęście, a może na nieszczęście, Robespierrowi podobały się dzieła mojego ojca. Najął go, żeby wytwarzał piękne przedmioty dla rewolucyjnego rządu.

Niektóre pamiętam. Pamiętam, jak mu się przyglądałam, kiedy je tworzył i

zachwycałam, jaki jest utalentowany. Był silny i dobry i wiedziałam, że nas kocha. Zdarzały się tygodnie, kiedy pracował tak długo i ciężko, że nie widywałam go całymi dniami. A kiedy w końcu wynurzał się z kuźni, zawsze dostawałam coś pięknego, motyla albo metalowy kwiat. Był dobrym, kochającym człowiekiem.

Beaumont odstawił kieliszek, wpatrując się w nią fiołkowymi oczami, widziała, że walczy ze sobą, żeby nie zasypać jej pytaniami.

– Zastanawiasz się, jak to się stało, że kowal został płatnym zabójcą Napoleona.

W ten sposób postrzegano jej ojca. Nikt nie znał go tak jak ona – kochającego ojca, który opowiadał jej bajki i słuchał, jakby była najbardziej interesującą osobą na świecie. Siedział przy niej, kiedy chorowała. Bawił się z nią, kiedy była sama. Nauczył ją czytać, wspinać się na drzewa i rozpoznawać konstelacje gwiazd. Nie było lepszego ojca na świecie.

Rafe wyprostował się na krześle.

– Możesz opowiedzieć tę historię, jak chcesz. Ale spędziłem wiele lat na Kontynencie, z tego dużo czasu we Francji, a nawet w Paryżu. Wiem, kim jest twój ojciec i co zrobił.

Skinęła głową i napiła się jeszcze wina.

– Nie mylisz się co do niego. Nie chcę cię przekonywać, że nie był zabójcą, chcę jednak, żebyś zrozumiał, że był nie tylko mordercą. Był człowiekiem, mężem, ojcem. Kochał nas i zrobiłby dla nas wszystko. – Głos jej się załamał, bo bardzo chciała, żeby tamte dni – chociaż na chwilę – wróciły. Choć jeden dzień. Żeby móc się nacieszyć miłością matki i ojca.

– A potem Robespierre trafił na gilotynę. Znowu – byłam za młoda, żeby coś z tego pamiętać, ale strata Robespierra była dla mojej rodziny katastrofą. Mój ojciec stracił mecenasa, a ponieważ znowu kojarzono go z wrogiem ludu, nasza rodzina stała się podejrzana. Ojciec nadal miał wiernych klientów, ale interes bardzo podupadł. Często kładłam się do łóżka głodna, a podejrzewam, że jeśli ja byłam głodna, to moi rodzice nie jedli w ogóle nic.

Collette zamknęła oczy, przypominając sobie przykre ssanie w żołądku, kiedy leżała w swoim łóżeczku, bezpiecznie opatulona miękkimi kocami. Nie bała się naprawdę, nie rozumiała, że głód oznacza biedę, a bieda może oznaczać śmierć – póki śmierć nie zabrała jej matki.

– Moja matka zachorowała. – Starała się mówić spokojnym, pozbawionym emocji głosem. – Nie wiem, co to była za choroba. Nikt mi tego nie powiedział, ale leki, jakich potrzebowała, były bardzo drogie. Przyjechała ciotka, żeby się opiekować mną i matką i pamiętam, jak krzyczała na ojca, że nie potrafi zarobić na utrzymanie rodziny. Następnego dnia ojciec wyszedł wcześnie rano z domu i

wrócił późnym wieczorem. Zobaczyłam go przy stole następnego dnia i tak mi się zakręciło w głowie na widok chleba i owsianki, że z początku nic nie zauważyłam. – Milczała tak długo, że Beaumont pochylił się ku niej.

– Nie zauważyłaś czego?

– Zmiany, jaka w nim nastąpiła. – Przełknęła z trudem ślinę. – Pustki w oczach i udręczonego wyrazu twarzy. Później, myśląc o tamtym poranku, uświadomiłam sobie, że to właśnie poprzedniej nocy zaprzedał duszę diabłu. Nie znam szczegółów i ojciec nigdy o tym nie mówił, ale to był duży, silny mężczyzna. Poszedł do tych, którzy mieli władzę, i prosił o pracę, jakąkolwiek pracę. Podejrzewam, że wykorzystali go do pozbywania się przeciwników politycznych.

– Wszyscy mówią, że był jednym z najlepszych – odezwał się cicho Beaumont. – Musisz o tym wiedzieć.

Podniosła kieliszek, patrząc, jak światło przechodzi przez złotawy płyn.

– Nikt nigdy nie powiedział mi tego w twarz, ale słyszałam szepty. Matka i ciotka chroniły mnie, ale po śmierci matki nie było komu mnie chronić. Ojciec, oczywiście, zapewniał mi bezpieczeństwo. Karmił mnie i zapewniał dach nad głową. W istocie przenieśliśmy się do lepszego domu w Paryżu. Opuściliśmy kuźnię i zamieniliśmy ją na luksusowe mieszkanie, bardzo podobne do tego. Ojciec często pracował w nocy, a ja byłam całkiem sama przez większość czasu. Wszyscy się mnie bali – nie tyle mnie, rzecz jasna, co mojego ojca. Nawet wtedy nie wszystko rozumiałam. Wiedziałam, że ojciec zajmuje jakąś pozycję w nowym rządzie, tym pod Napoleonem Bonaparte. Wiedziałam, że jest kimś ważnym, ale on nigdy nie mówił o tym, co robi. A potem poznałam Marcela.

Beaumont uniósł brwi.

– Marcela? Już go nie lubię.

Uśmiechnęła się.

– A ja lubiłam. Za bardzo. Pamiętaj, byłam sama. I rozpaczliwie samotna. Tę odrobinę wykształcenia, jaką miałam, zdobyłam dzięki książkom i mojej matce. Teraz jednak, kiedy ojciec miał pieniądze, najął mi guwernera, żeby uczył mnie klasyki, gry na instrumentach i rysunku. Marcel był młody i nieśmiały, tak jak ja. Nie sądzę, żeby przyjął tę posadę z zamiarem uwiedzenia mnie i nie sądzę, żebym mogła nawet twierdzić, że zostałam uwiedziona. Ale ja byłam młoda i on był młody i nasze lekcje nabierały stopniowo mniej niewinnego charakteru.

Beaumont skinął głową i choć nie spodziewała się zobaczyć potępienia w jego oczach i tak poczuła ulgę, że go tam nie znalazła. Popełniła błąd i to taki, o którym wiedziała, że nie da się go naprawić. Była skompromitowana, nie publicznie, ale jednak. Nie była kobietą, którą jakikolwiek mężczyzna chciałby poślubić.

Najwięcej, czego mogła się spodziewać, to zostać czyjąś kochanką, a na to nie pozwalała jej duma.

– Twój ojciec to odkrył – powiedział Beaumont.

– Oczywiście, ale wcześniej Marcel przekazał mi, co wie o moim ojcu. Powiedział, że połowa Paryża nie uważa Fortiera za realną postać. Słynął z tego, że jest niezauważalny. Cichy jak duch, potrafił poderżnąć człowiekowi gardło jednym ruchem ręki. To był jego ulubiony sposób zabijania, ale nie dyskutował, kiedy Napoleon chciał, żeby kogoś powiesić albo zastrzelić. Ojciec zawsze dopadał ofiarę. Zawsze.

– Miał taką reputację. – Beaumont odstawił pusty kieliszek na stół. – Unikaliśmy go starannie, kiedy byliśmy w Paryżu.

– Najpierw nie wierzyłam Marcelowi. Jego opis nie pasował do tego, jak ja widziałam swojego ojca. Zawsze był dobry i łagodny dla mnie i dla mojej matki. Nigdy nie byłam świadkiem, żeby w gniewie podniósł na kogoś rękę. Rzadko nawet podnosił głos. Kiedy jednak zapytałam go wprost, nie zaprzeczał. – Otarła wilgotne oczy. – Powiedział: „A więc teraz wiesz”. I przeprosił. – Wstała i zaczęła chodzić po pokoju. – Ale nie musiał mnie przepraszać, panie Beaumont. Bo ja wiedziałam, dlaczego to robił. Chciał zdobyć pieniądze, żeby uratować moją matkę. A kiedy umarła, tkwił w tym już zbyt głęboko. – Stanęła przed kominkiem, wpatrując się w tańczące płomienie.

– A co to ma wspólnego z tym, że tu jesteś i z listem? Twój ojciec umarł podczas wojny.

Spojrzała na niego i bardzo wolno pokręciła głową.

– Nie, mój ojciec żyje.

# *Rozdział 9*

***R***afe poczuł chłód w całym ciele. Collette mogła mówić o Fortierze z miłością, ale ten człowiek był potworem. Zabił dziesiątki ludzi i wykonywał swoje zadania z zimną krwią i ze znawstwem rzemiosła. Czy zabójca przebywał w Londynie? Na samą myśl o tym Rafe miał ochotę obejrzeć się przez ramię. Zacisnął jednak tylko ręce na drewnianych poręczach fotela i wciągnął głęboko powietrze.

Musiał ją przesłuchać. Musiał wiedzieć, jak to wszystko układało się w całość, czy Fortier – i w jaki sposób – był w to zamieszany. List, który dostała za jego sprawą, był dość niejasny. Zrozumiał wcześniej, że musiała się przed kimś opowiadać i że miała coś do stracenia, jeśli jej się nie powiedzie. Ale zareagowała niemal paniką. Sądził, że potrzeba będzie więcej listów, żeby mu się zwierzyła, nie spodziewał się, że tak się przerazi.

Nie chciał, żeby się bała. Nie odpowiadało mu, że to on jest przyczyną tego strachu.

– Muszę się jeszcze napić. – Wstał i podszedł do stołu, gdzie stała butelka, zabierając jej kieliszek po drodze. – Ty też. – Nalał do obu kieliszków, nie żałując wina i odstawił pustą butelkę. Wracając do swojego fotela, postawił przed nią kieliszek, sam usiadł i pociągnął spory łyk.

– Jesteś przygnębiony – zauważyła.

– Raczej boję się o swoje życie, ale postaram się na razie o tym nie myśleć. Gdzie jest teraz twój ojciec?

Tylko nie w Londynie. Błagam, nie w Londynie.

– W więzieniu w Paryżu. Aresztowano go z rozkazu nowego króla.

Rafe odetchnął.

– Zatem dziś wieczorem nie może mnie zabić.

– I tak by cię nie zabił. Mówiłam ci, to nie jest gwałtowny człowiek. Zabijał tylko dlatego, że taka była jego praca. To mu nie sprawiało przyjemności. Robił, co mu kazano, bo nie miał wyboru. Mam nawet list z twojego własnego Ministerstwa, które to potwierdza, gdybym tylko potrafiła go przeczytać. – Machnęła ręka. – To nie jest tak, że zabójca może po prostu się wycofać i odejść. Wiedział za dużo.

Napoleon nigdy nie zostawiłby go przy życiu.

– Nie sądziliśmy, że Napoleon daruje mu życie. W raportach, jakie czytałem, donoszono, że znaleziono jego ciało.

– Podstęp. Wymyśliliśmy go oboje z ojcem. Zanim Napoleona wysłano na Elbę, wiedzieliśmy, że jego reżim upada. Zaaranżowaliśmy rzekomą śmierć ojca i uciekliśmy z Paryża. Ukryliśmy się na wsi, stając się rodziną Fournay. Choć ojciec nigdy nie uprawiał ziemi, kupił niewielki kawałek gruntu, chatę i starał się bardzo przywyknąć do nowego życia. Kiedy więc mówiłam, że ojciec był farmerem, nie kłamałam.

Rafe posłał jej uważne spojrzenie.

– Nie. Opuściłaś tylko parę istotnych szczegółów.

Uniosła lekko ramię, nie spierając się.

– Potem Napoleon uciekł z Elby i wrócił. Ale ja i ojciec zostaliśmy w ukryciu. Napoleon miał wielu wrogów. Ojciec mógłby zbić fortunę, ale kiedy udało mu się w końcu uciec od takiego życia chcieliśmy już tylko spokoju i bezpieczeństwa.

– Ale teraz, w Londynie, nie masz ani jednego, ani drugiego.

– Bourbonowie wrócili na tron i choć król wydaje się pragnąć przebaczenia i pokoju, nie wszyscy jego zwolennicy podzielają te uczucia. Dworzanie, którzy cierpieli wraz z nim na wygnaniu, ci, którym odebrano ziemie przodków i ci, którzy widzieli, jak ich mężów i żony wyciągają z łóżek, żeby ich powiesić na latarni albo złożyć w ofierze Madame Gilotynie, chcą krwi. I chcą odzyskać władzę.

– Tajemnice to władza. – Nikt nie zdawał sobie z tego sprawy lepiej od niego. Podczas wojny jego głównym zajęciem było odkrywanie tajemnic.

– Tak. Mojego ojca aresztowano, a kiedy błagałam, żeby go uwolniono, wysłano mnie tutaj, żebym zdobywała sekrety.

– Jak znaleźli twojego ojca?

Westchnęła.

– Można by pomyśleć, że po zawierusze rewolucji ludzie się czegoś nauczą, ale tak nie jest. Sąsiedzi wciąż donoszą na sąsiadów, jeden z naszych nabrał podejrzeń i złożył donos. Dworzanin, którzy przybył na wieś, żeby prowadzić śledztwo, przypomniał sobie, że widział ojca przed laty w Wersalu. Aresztowali go.

– I przysłali cię tutaj w charakterze szpiega, bo jego ktoś mógłby rozpoznać, a ty jesteś zupełnie nieznana.

– A teraz strażnik więzienny napisał, że ojciec jest chory. Umrze, jeśli zostanie w więzieniu. Dlatego potrzebuję twojej pomocy. Nie mam informacji, których się domagają. Pomożesz mi?

– Jedno pytanie. – Rafe podniósł palec, przerywając jej. – Co się stało z twoim przyjacielem, Marcelem? Czy twój ojciec… – Przesunął palcem po gardle.

– Kiedy ojciec odkrył, co się dzieje, zwolnił Marcela bez referencji. Z tego, co wiem, Marcel wciąż żyje. Pewnie się ożenił i ma mnóstwo dzieci. Mówiłam ci, ojciec nie zabijał dla przyjemności. Boisz się o swoje gardło?

– Jesteśmy sami w moim mieszkaniu. Nie chciałbym, żeby twój ojciec się o tym dowiedział i nabrał fałszywych podejrzeń.

– Fałszywych w jaki sposób? – zapytała.

– Że ściągnąłem cię tutaj, żeby cię uwieść.

Uniosła brew.

– A zatem ogień na kominku, owoce, wino – nic z tego nie miało służyć temu, żeby mnie uwieść?

Odstawiła wino i podeszła bliżej do niego.

– Jestem twoim przyjacielem. Nikim więcej.

– I jako mój przyjaciel pomożesz mi?

Na to czekał. Po to wysłał jej fałszywy list i po to – jeśli już nie zwabił jej do swojego mieszkania – to zaaranżował to spotkanie. Zdobył podstępem jej zaufanie i zamierzał to wykorzystać. Nie czuł się z tym dobrze. Ale robił gorsze rzeczy w służbie króla i ojczyzny.

– Pomogę ci. – Podniósł rękę, żeby powstrzymać wybuch wdzięczności. – Ale nie mogę zdradzić swojego kraju. Czego chcą rojaliści?

Spuściła wzrok.

– Szyfrów – szepnęła. – Chcą szyfrów, żeby móc odczytywać tajne meldunki brytyjskie.

Rafe potrząsnął głową.

– Wiesz, że nie mogę ci ich dać, nawet gdybym miał do nich dostęp.

Spojrzała na niego.

– Twój dawny dowódca, podpułkownik Draven, ma do nich dostęp.

– To jest człowiek, którego nigdy nie zdradzę.

Skuliła się na kanapie.

– A zatem mój ojciec jest zgubiony.

– Trzeba będzie pomyśleć o innym sposobie, żeby pomóc tobie i twojemu ojcu.

– Nie znam innego sposobu! Mam zaszyfrowany list po angielsku, który, jak sądzę, stwierdza, że ojciec pracował dla Napoleona pod przymusem. Gdybym miała szyfry, odczytałabym list. Ale nawet to nie wystarczyłoby, żeby go oczyścić. Może francuski król byłby bardziej skłonny okazać łaskę, ale to nic pewnego. Muszę przekazać im te kody, żeby zapewnić ojcu wolność. Jeśli nie zdołam ich

wykraść, pewnie nigdy już ojca nie zobaczę.

Rafe nie miał współczucia dla bezwzględnego mordercy, ale miał je dla kobiety, która go kochała. Ale nawet współczucie nie mogło go skłonić, żeby oszukać Dravena czy zdradzić swój kraj.

– Coś wymyślę. Daj mi jeden dzień. Spotkajmy się jutro w nocy, omówimy plan.

– I znowu mnie tu przyprowadzisz? – zapytała.

– Nie, jeśli się nie zgodzisz. Nie lubię przesiadywać w zimnych ogrodach w środku nocy, ale to nie byłaby najgorsza rzecz, jaką musiałem w życiu znosić.

Powiodła wzrokiem dookoła, zatrzymując spojrzenie na paru obrazach i innych przedmiotach, jakie zgromadził – wazonach, lampach…

– Niebezpiecznie jest tu przychodzić.

– Bo myślisz, że będę próbował zaciągnąć cię do łóżka?

– Bo myślę, że tego nie zrobisz.

Rafe otworzył szeroko oczy. Kobiety czasem to robiły. Rozumiał je, jak sądził, ale czasem i tak udawało im się powiedzieć coś, co zbijało go z tropu.

– Całkiem się pogubiłem – przyznał w końcu. – Jesteśmy przyjaciółmi, niczym więcej.

– Zgadza się.

– A kiedy proponowałem coś więcej, nie byłaś zainteresowana.

– Byłam. Po prostu nie uważałam, że to dobry pomysł, żebym została twoją kochanką.

– A teraz jest?

– Z pewnością nie.

Spojrzał na nią przeciągle.

– Teraz już przepadłem.

– Dlatego jesteś taki niebezpieczny. Sprawiasz, że chcę czegoś, czego nie mogę mieć.

– Och, mnie możesz mieć – oznajmił, trochę zbyt pośpiesznie. – To jest, mam na myśli…

Roześmiała się.

– Myślałam, że już mnie nie chcesz.

Skąd jej to przyszło do głowy? Była jedyną kobietą, której naprawdę pragnął.

– Jak mógłbym ciebie nie chcieć? To się nigdy nie zmieniło. Jeśli chcesz coś zmienić w tej kwestii…

– Nie. Chodziło mi tylko o to, że mnie pociągasz. Bywanie tutaj to pokusa.

– Dobrze. Miło wiedzieć, że nie jestem jedynym, który jest narażony na pokusy.

Wstała, on także. Splotła palce, rozglądając się nerwowo dookoła.

– Co byśmy zrobili, gdybyśmy byli jeżami, panno Fortier?

Spojrzała zaszokowana.

– Ja nie…

– Podeszłabyś do mnie? Czy ja bym do ciebie podszedł?

– Eee… samiec podąża za samicą, usiłując na nią wejść.

– Rozumiem. A co robi samica?

– Uporczywie odrzuca jego awanse. Wysoki procent obserwowanych par jeży nie kończy godów ko… ko…

– Kopulacją?

Kiwnęła głową.

– Ciekaw jestem, co kusi jeża. – Zanim zdążyła odpowiedzieć, podszedł bliżej i dotknął delikatnie palcem jej ust. – To było retoryczne pytanie.

– Zastanawiam się, co kusi ciebie – odezwała się nieśmiało. – Czy teraz cię pociągam?

Skąpana w złotym blasku ognia, była piękniejsza niż jakiekolwiek słowa. A Rafe znał wiele słów opisujących kobiety. Z błyszczącymi włosami upiętymi wysoko na głowie i policzkami zaróżowionymi od wina i migotliwego ognia na kominku, wyglądała młodzieńczo, ale po królewsku. Nie ważył się spuścić wzroku poniżej jej podbródka.

– Ogromnie – szepnął. Podszedł bliżej i ujął ją za rękę. Była ciepła i miękka, podniósł ją do ust i ucałował kostki. Potem odwrócił ją i ucałował wnętrze dłoni. Jej ciemne oczy jeszcze pociemniały, kiedy musnął ustami wnętrze jej nadgarstka. Widocznie spryskała to miejsce perfumami, bo oprócz zapachu czystej skóry wyczuł także zapach jałowca.

Sunął ustami po jej wrażliwym ciele, aż wyczuł puls, który gwałtownie przyśpieszył. Mogła cofnąć rękę w każdej chwili. Trzymał ją bardzo delikatnie, ale kiedy przesunął usta wyżej, do wrażliwej skóry we wnętrzu jej łokcia, zadrżała. Rafe nie odrywał wzroku od jej oczu, kiedy dotknął jej ciała językiem.

Wciągnęła gwałtownie powietrze.

– Jesteś w tym dobry, prawda? – szepnęła.

– Jeśli moja wyobraźnia się liczy, to mam bogate doświadczenie w dotykaniu cię.

– Czy wyobrażałeś sobie kiedyś, jak całujesz moje usta?

Uśmiechnął się.

– Raz. A może dwa razy.

Wolną ręką objęła go za szyję, wsuwając mu dłoń we włosy. Wyprostował się, a ona przyciągnęła go mocniej. Kiedy puścił jej rękę, żeby ją objąć, splotła dłonie na

jego szyi, podnosząc głowę. Rafe nigdy tak mocno nie pragnął pocałować kobiety. I nigdy się tego nie bał. Ostatnim razem, kiedy usiłował ją pocałować, odepchnęła go. A jeśli teraz ją przestraszy? Jeśli pocałunek zniszczy ich przyjaźń i więcej nie zechce go zobaczyć? Draven go zabije, ale, co gorsza, on sam straci Collette.

– Pocałuj mnie – powiedziała, kiedy się wahał.

– Jesteś pewna, że to dobry pomysł? Zwykle nie całuję przyjaciół.

– Z pewnością możesz zrobić dla mnie wyjątek.

– Z pewnością. – Schylił się, ale odsunął się znowu. – Ale czy powinienem? To może zmienić wszystko, a ja cenię sobie naszą przyjaźń.

– Tak samo jak ja. – Przylgnęła do niego, a jemu zabrakło powietrza w płucach, kiedy poczuł dotyk jej piersi.

– Zatem pozostaniemy przyjaciółmi – powiedział zdławionym głosem.

– Przyjaciółmi, którzy dzielili pocałunek.

– Tak. – Musnął wargami jej usta, a potem odsunął się raptownie. – Otóż, to całkiem nowa dla mnie kategoria przyjaźni. Czy na wstępie nie powinniśmy przedyskutować jej kryteriów?

Westchnęła, podejrzanie zniecierpliwiona.

– Nie. Po prostu mnie pocałuj, Rafe. – Nie czekała jednak, aż posłucha. Stanęła na palcach i sama go pocałowała. Jej usta były miękkie, delikatne, ale natarczywe. Nie mógłby się powstrzymać od pocałunku, nawet gdyby chciał. Pocałować ją w tej chwili było taką samą koniecznością, jak zaczerpnąć powietrza. Pocałował ją więc mocniej, przytulając do siebie, aż poczuł jej drżenie.

Sam też drżał. Nigdy dotąd nie reagował w ten sposób, całując się z kobietą. Zawsze lubił całować kobiety – niektóre bardziej niż inne – ale nigdy nie był taki poruszony, nigdy nie czuł, że potrzebuje kobiety tak, jak potrzebował Collette.

– Myślę, że na razie tyle wystarczy – oznajmił, odsuwając się.

Zamrugała; jej brązowe oczy stały się niemal czarne.

– Naprawdę?

Przesunął kciukiem po jej satynowym policzku, zachwycając się miękkością jej skóry.

– Myślę, że tak będzie najlepiej.

– A ja myślę, że najlepiej będzie kontynuować.

To było raczej pociągające. Kogo, do diabła, obchodziła wstrzemięźliwość i tym podobne głupstwa? Trzymał ją w ramionach, pragnął jej i ona go pragnęła… ale gdyby ją posiadł, mógłby wszystko zniszczyć. Ponieważ nie był tym, za kogo go uważała. W każdym razie, nie był z nią całkiem szczery co do tego, dlaczego tak bardzo chciał zostać jej przyjacielem. No i jeszcze ten drobny szczegół, a

mianowicie to, że to on wywołał ten „kryzys”, przez który miał ją teraz przeprowadzić. A w dodatku, choć przyrzekł sobie, że zrobi wszystko, żeby uchronić ją przed karą, jego wola nie była żadną gwarancją sukcesu. Mógł stać się człowiekiem odpowiedzialnym za śmierć jej ojca, jej uwięzienie, a może nawet egzekucję.

Każdy z tych powodów wystarczał, żeby nie chcieć komplikować ich relacji, biorąc ją do łóżka.

Przeklinając Dravena, francuskie władze i swoje własne uczucia, Rafe odsunął się na odległość ramienia.

– Jest późno, a ty miałaś dzisiaj przerażające doświadczenie. Odprowadzę cię do domu.

Kiwnęła głową.

– Masz rację. Powinnam wrócić do domu, zanim zaczną mnie szukać.

Skinąwszy głową, puścił ją niechętnie i podszedł do wieszaka, na którym powiesił jej płaszcz. Pozwoliła mu zarzucić go sobie na ramiona, ale zanim podniosła kaptur, powiedziała jeszcze:

– Może jutro zaczniemy od tego, na czym dzisiaj skończyliśmy.

Rafe zamknął oczy. To zadanie stało się właśnie najtrudniejszym w jego karierze.

Collette przeżywała ten dzień w oszołomieniu. Kiedy lady Ravensgate zapytała, dlaczego zaczęła wpatrywać się w ściany albo w pustą przestrzeń, nie widząc, co się dzieje dookoła, Collette zapewniła opiekunkę, że bardzo źle spała w nocy. To nie było dalekie od prawdy. W istocie prawie nie spała. Rafe Beaumont odstawił ją bezpiecznie do domu, zachowując się nienagannie, jak doskonały dżentelmen. Kiedy jednak znalazła się w końcu w łóżku, nie była w stanie zasnąć. Nie była w stanie przestać myśleć o ich pocałunku.

Nikt jej nigdy w ten sposób nie pocałował. W jej krótkim, odrobinę dłuższym niż dwudziestoletnim życiu całowała ją garstka mężczyzn i chłopców. Rzecz w tym, że gdyby nawet całowała się z zastępem mężczyzn, Collette nie przypuszczała, że odczułaby taką samą przyjemność jak poprzedniej nocy, kiedy Rafe oddał jej pocałunek. Pocałunek pobudził gwałtownie jej zmysły. Już to, że ją objął, przytulił, że poczuła jego zapach, było podniecające. Ale kiedy dotknęła wargami jego ust, myślała, że zacznie jęczeć z rozkoszy. Miał cudowne, doskonałe wargi i trzymał ją równie czule, jak zdecydowanie.

A potem ją pocałował. Najpierw powoli. Był cierpliwy. Nie rzucał się na nią jak inni mężczyźni, nie wsuwał jej języka do ust, jak tylko udało mu się rozewrzeć jej

wargi. Pieścił jej usta, aż otworzyła je sama, a wtedy zaspokoił jej pragnienie.

Pocałunek przewyższał znacznie jej wyobrażenia i oczekiwania co do tego, jak to jest pocałować takiego mężczyznę jak Rafe Beaumont. Myślała, że nogi odmówią jej posłuszeństwa, chciała, żeby się pod nią załamały, bo wtedy może by ją podniósł i zaniósł do sypialni. Bo jeśli Rafe Beaumont całował tak dobrze, co jeszcze robił równie dobrze?

A potem zamienił się w dżentelmena. Oczywiście, nie było tak, że przedtem mogło się wydawać, że nim nie jest. Nawet kiedy osaczył ją na balu u Montjoya, nie bała się w gruncie rzeczy, że zrobi coś, czego ona nie będzie sobie życzyć. Kłopot w tym, że chciała, żeby robił te różne rzeczy, które była w stanie sobie wyobrazić – i jeszcze więcej. Drugi problem polegał na tym, że miał rację, przerywając pocałunki. Miał rację, wycofując się w pewnym momencie. Potrzebowała jego pomocy ze względu na ojca, a sama była przerażona, niepewna i bezbronna.

Ale już dzień później nie była taka przerażona, niepewna, ani szczególnie bezbronna. Wiedziała, że nie musi ofiarować mu swojego ciała w zamian za pomoc i wiedziała, że go pragnie niezależnie od sytuacji ojca. Pragnęła go od pierwszej chwili, kiedy go zobaczyła. To było czyste, fizyczne pożądanie. Teraz to było coś więcej. Oprócz pożądania pojawił się szacunek i szczere uczucie dla człowieka. Śmiała się przy nim. Czuła się szczęśliwa. Drżała w jego ramionach.

Gdyby ona i lady Ravensgate miały tego wieczoru w planach jakieś wydarzenie towarzyskie, Collette może oderwałaby się od tych niestosownych myśli. Najlepiej przyjęcie, na którym mogłaby zgromadzić jakieś cenne dla niej informacje. Nie miały jednak żadnych zaproszeń ani zobowiązań, a to oznaczało, że po kolacji Collette nie miała nic innego do roboty, jak udawać, że oddaje się lekturze i myśleć o tym, co nastąpi później, kiedy znajdzie się sam na sam z Beaumontem w jego przytulnym mieszkaniu.

Wcześnie poszła do sypialni, ale zamiast przespać się przez parę godzin, spędzała czas, czesząc się i starając ubrać jak najładniej. W końcu zostawiła włosy rozpuszczone i włożyła żółtą muślinową sukienkę, w której czuła się jak uczennica i którą była w stanie włożyć bez pomocy; poza tym wyglądała w niej dosyć skromnie. Beaumont może jej pragnął, może nie. Nie będzie jedną z tych kobiet, które bezustannie depczą mu po piętach, które w żałosny sposób usiłują zwrócić jego uwagę głębokim dekoltem czy podniesionym, obnażającym kostki stóp, krajem sukni.

Obszerna peleryna ukrywała jasną sukienkę, kiedy wymknęła się do ogrodu przed północą, a chociaż wyszła wcześnie, Beaumont już na nią czekał. Kiedy go

zobaczyła – wyszedł zza drzewa, żeby jej się pokazać – niemal do niego podbiegła. Chciała, żeby porwał ją w ramiona, ale on tylko ujął jej dłoń i pocałował.

– Czy dzisiaj porozmawiamy tutaj, w ogrodzie?

– Miałam nadzieję, że pójdziemy do twojego mieszkania – odparła rozczarowana.

Jego fiołkowe oczy nie zdradzały żadnych uczuć, ale potem kiwnął głową i wyprowadził ją z ogrodu do czekającego hackneya. Kiedy ruszyli i stukot końskich kopyt zagłuszał rozmowę przed niepowołanymi uszami, powiedział:

– Mam plan.

– Powiedz jaki.

– Jest raczej śmiały i ryzykowny, ale jeśli się powiedzie, powinien rozwiązać większość twoich problemów.

„Śmiały i ryzykowny" nie należały do jej ulubionych określeń. Wolałaby „niezawodny i bezpieczny", sądziła jednak, że tego typu słowa zostawiła we Francji, kiedy zdecydowała się ją opuścić.

– Powiedz.

– Powiem. Kiedy dotrzemy do mojego mieszkania, a ty wypijesz kieliszek wina. Obawiam się, że nam obojgu przyda się coś na wzmocnienie.

Miała ściśnięte gardło przez całą drogę na St.James. A potem, w mieszkaniu, czekała niecierpliwie, żeby powiesił jej pelerynę. Myślała, że poda jej wino, ale on znieruchomiał, wpatrując się w nią.

– Co się stało? – zapytała, zapominając o swoich poprzednich wysiłkach, żeby wyglądać możliwie atrakcyjnie. Teraz, kiedy sobie przypomniała, żałowała, że włożyła żółtą sukienkę. Wygląd szesnastolatki niczego jej nie mógł ułatwić.

– Nigdy nie widziałem cię z rozpuszczonymi włosami. Są piękne.

– Są brązowe – stwierdziła, ale komplement przyprawił ją o leciutki dreszcz. Miała pospolity kolor włosów, ale wiedziała, że są ładne, kiedy je rozpuszcza. Lśniące i grube, układały się w regularne fale, kręciłyby się w loki, gdyby były krótsze. Teraz sięgały połowy jej pleców i była w stanie sobie poradzić, jako że często sama je układała.

– Lubię brązowy – oznajmił. – Bardzo. Wina? – Przeszedł przez pokój i podniósł butelkę czerwonego wina ze stolika. – Uznałem, że dzisiaj możemy spróbować burgunda.

– Skąd go wziąłeś?

Rozłożył ręce.

– Mam swoje sposoby. – Nalał im obojgu wina i zaczął wolno popijać swoje. Collette ledwie spróbowała trunku. Jej żołądek przypominał kłębek ciasno

zwiniętej włóczki, w dodatku wyciągniętej z kociego pyszczka.

– Wspominałeś o planie.

– Tak. – Odstawił kieliszek; chodził przez chwilę tam i z powrotem. – Myślałem o tym długo i głęboko i doszedłem do wniosku, że jedynym sposobem na uratowania ojcu życia jest sprowadzić go tutaj.

Potrząsnęła głową. Zamierzała wyjechać z ojcem do Ameryki. To było dla nich jedyne bezpieczne miejsce. Ale najpierw należało go uwolnić z francuskiego więzienia.

– Jak? Jest pod kluczem we Francji. Nawet gdybym tam wróciła, jak mogłabym do niego dotrzeć?

– Nie rozumiesz. Nie ty go tutaj sprowadzisz.

Uniosła brew.

– Ty to zrobisz?

Roześmiał się.

– Nie! Oczywiście, że nie. Jakby bardzo perspektywa podróży do Francji i uratowania twojego ojca wydawałaby się podniecająca, obawiam się, że prawie na pewno poniósłbym klęskę. Nikt dotąd nie stawiał przede mną takich śmiałych wyzwań i to chyba nie jest pora, żeby zacząć.

– Co zatem proponujesz?

– Proponuję, żeby ludzie, którzy uwięzili Fortiera, go tutaj przywieźli. Jak planujesz się z nimi skontaktować? Gdybyś miała szyfry i chciała dać im znać, jak byś to zrobiła, nie wracając do Paryża?

Wahała się, wpatrując w wino w kieliszku.

– Jeśli mi nie zaufasz, to się nigdy nie uda – zauważył Rafe. – Równie dobrze mogę cię odwieźć do domu.

– Masz rację. – Podniosła głowę znad kieliszka. – Myślę, że poprosiłabym lady Ravensgate o pomoc.

– Co ona ma z tym wszystkim wspólnego?

– Ma kontakt z rojalistami.

– Nie jest więc twoją odległą krewną?

– Wcale nie. Mówiono mi, że przyjaźniła się z moim ojcem, ale w to nie wierzę. Ma jakieś koligacje z rodziną Bourbonów i jeśli z nimi sympatyzuje, to zapewne po części wini mojego ojca za dojście Napoleona do władzy.

– Jest więc bardziej strażniczką niż sojuszniczką. Zabije cię, jeśli uzna, że możesz ją skompromitować. Czy ona też jest szpiegiem?

Collette spojrzała na płyn w kieliszku. Jedno, to zdradzić własne tajemnice; zdradzić cudze, to już całkiem co innego.

Rafe nie nalegał.

– Napisz więc list do rojalistów, którzy więżą twojego ojca, i zapewnij, że weszłaś w posiadanie szyfrów. Napisz jednak, że nie śmiesz posyłać ich listownie. Zbyt niebezpieczne. Możesz je przekazać tylko osobiście, a potem natychmiast chcesz się ukryć wraz ze swoim ojcem.

Collette spojrzała na niego zdumiona.

– Ale ja nie mam tych szyfrów.

– Nie w tym rzecz. Kiedy ci ludzie sprowadzą twojego ojca, kiedy znajdzie się na brytyjskiej ziemi, znajdziemy sposób, żeby was oboje gdzieś wywieźć i ukryć.

– Kto jest „my”?

Podniósł kieliszek i wypił łyk.

– Mam potężnych przyjaciół, jeśli poproszę, pomogą. Żadnych pytań.

Collette zamyśliła się.

– Wtedy nie zdradziłbyś Dravena i nie musiałbyś wykradać szyfrów. – To się zapowiadało tak źle, jak się obawiała. „Śmiałe i ryzykowne” to były niedomówienia. Tak wiele rzeczy mogło zawieść. Rozumiała jednak, że Beaumont ma rację, twierdząc, że jedyny sposób, żeby uratować ojca, to sprowadzić go tutaj, a potem uciec. Jaką miała pewność, że nawet jeśli zdobędzie szyfry, jej ojciec wyjdzie na wolność? Jak długo rojaliści zdołają wykorzystywać ją do zbierania informacji, będą to robić. Ojciec może nigdy nie odzyskać wolności. Ona także.

Chyba że sama ją sobie wywalczy.

Plan, choć niebezpieczny, mógł się powieść. Napiła się wina i podeszła do okna, wyglądając na ulicę. Powozy przejeżdżały z turkotem; mężczyźni w cylindrach i pelerynach śpieszyli do salonów gry i innych miejsc męskich rozrywek. Pytanie, jakie sobie stawiała, nie brzmiało, czy plan się powiedzie. Istniała szansa, że tak. Czy mogła jednak ufać Rafe’owi Beaumontowi? Skąd mogła wiedzieć, czy rzeczywiście jest sojusznikiem?

A jaki miała powód, żeby mu nie ufać? Tak, walczył jako żołnierz w wojnie przeciwko Francuzom, ale to wszystko już minęło. Nic nie wskazywało na to, żeby był obecnie związany z rządem czy armią. I był jej przyjacielem. Zjawił się w ogrodzie, kiedy go potrzebowała. Uratował ją przed rozpędzonym wozem przed muzeum. Traktował ją z szacunkiem i pomagał, zamiast szukać rozrywek, jak ci mężczyźni, którzy przechodzili w dole, pod oknami.

I jeszcze jedno. Ona chciała mu zaufać. Już lubiła go o wiele za bardzo. Pociągał ją. Miała dla niego o wiele gorętsze uczucia niż przyjaźń. Chciała wierzyć, że on zdoła jej pomóc. Chciała być kimś więcej niż jego przyjaciółką.

Collette odwróciła się od okna.

– Dlaczego rojaliści mieliby uwierzyć, że mam szyfry? Jestem tu od miesięcy i nawet się nie zbliżyłam do celu. Kiedy nagle oznajmię, że wpadły w moje ręce, raczej mi nie uwierzą.

– Myślałem o tym.

– Czy tak?

– Oczywiście. Zawsze trzeba pozwolić przeciwnikowi posmakować nagrody, żeby, że tak powiem, zaostrzyć jego – czy jej – apetyt.

– A w jaki sposób mogłabym zaostrzyć apetyt rojalistów?

Podszedł bliżej, zaciągnął zasłony za jej plecami i pochylił się ku niej.

– Powiesz im trzy słowa.

– Trzy? – Pod wpływem jego bliskości, głos ją zawodził.

– Jedno. – Podniósł palec. – Drugie. – Kolejny palec. – Trzecie.

– Co to za słowa?

Musnął ustami jej ucho, jakby miał szeptać namiętne słówka.

– Kochanka Rafe'a Beaumonta.

Zamknęła oczy. W głowie jej się kręciło. Jak to zrobił, że te trzy słowa wywołały takie podniecenie? Ogarnęło ją gorąco.

– I sądzisz, że wiedzą, kim jesteś?

Odsunął się lekko.

– Mogą łatwo zasięgnąć informacji. A kiedy to zrobią, dowiedzą się nie tylko, że służyłem pod Dravenem, ale także że on całkowicie mi ufa. Jako moja kochanka mogłabyś zdobyć dostęp do szyfrów.

– Rojaliści będą o tym przekonani?

– Liczyłbym na to.

Długo patrzyła mu w oczy, chcąc się upewnić, czy nie ma w nich kłamstwa. Nic takiego nie znalazła. Tylko piękne fiołkowe oczy w aż nazbyt przystojnej twarzy.

– Czy mam cię odwieźć do domu lady Ravensgate?

– Ja… – Tak. Powinna powiedzieć: tak. Teraz, kiedy przystała na jego plan, powinna wrócić do domu i napisać list. Nie miała jednak ochoty wracać do pustego, zimnego łóżka. Jeszcze nie. A jeśli nie odczytywała niewłaściwie spojrzenia Beaumonta, on także raczej by wolał, żeby jeszcze nie odchodziła.

– Ty? – powtórzył. Nie ułatwiał jej tego. Musiała to powiedzieć.

– Nie chcę, żebyś mnie odwiózł. Jeszcze nie.

– Chcesz najpierw dokończyć wino?

Potrząsnęła głową.

– Nie chcę wina. Jest bardzo dobre – dodała szybko, domyślając się, że pewnie otworzył butelkę specjalnie dla niej. – Ale chciałabym ciebie.

Wygiął wargi w leniwym, uwodzicielskim uśmiechu.

– Myślałem, że nigdy tego nie powiesz.

Policzki tak ją paliły, że bała się, że zaraz stanie w płomieniach.

– Nie dałeś mi wyboru. – Łyknęła trochę wina.

– Tylko dlatego, że myślałem, że mnie nie chcesz.

– Nie chcieć ciebie? – Machnęła ręką. – Patrzyłeś w lustro?

– A ty? – Wyjął jej kieliszek z ręki, zanim zdążyła się znowu napić i postawił go obok swojego. Trzymał jej rękę delikatnie, obejmując palcami nadgarstek. – Czy wiesz, że jesteś pierwszą kobietą, która mi w ogóle odmówiła?

– Musisz być wobec tego nieznośnie zarozumiały Chyba powinnam nadal ci odmawiać.

– Nie! – Podniósł jej rękę do ust i pocałował. – Ponieważ jesteś także pierwszą kobietą, której pragnę. Naprawdę pragnę.

– Nie wierzę ci.

Uniósł brew.

– Myślisz, że mam wiele kobiet – przyjaciółek? Mam dokładnie jedną. Ciebie. Bo skoro nie mogłem mieć cię w łóżku, chciałem przynajmniej mieć twoją przyjaźń.

– Może mógłbyś mieć jedno i drugie.

– Wezmę jedno i drugie. – Objął ją ramieniem w pasie i przyciągnął do siebie. – Nie mogłem przestać myśleć o naszym wczorajszym pocałunku.

– Ani ja.

– Ten będzie lepszy.

– Nie rozumiem…

Jego usta były już na jej ustach, pieszcząc je i drażniąc. Dotykał ich wargami, językiem, zębami.

– Czy tego chciałaś?

– Więcej.

Oczy mu pociemniały na to zaproszenie. Pocałował ją znowu, a potem porwał z podłogi, w ramiona. Nie przerywając pocałunku, zaniósł ją do sypialni. W każdym razie sądziła, że to sypialnia. Panowała tam ciemność, palił się tylko mały ogienek na kominku. Posadził ją delikatnie na łóżku i zdjął marynarkę.

– Służba? – zapytała.

– Odeszli na noc – odparł, biorąc puszeczkę ze stołu, uderzając krzesiwem w hubkę na dnie pojemniczka i zapalając drzazgę z siarkową główką. Przy jej pomocy zapalił lampę na stole, a potem przeszedł przez pokój i zapalił kolejną. Wrócił i wyciągnął koszulę ze spodni. – Chcę cię zobaczyć.

– Ty pierwszy – odparła, nie mając pojęcia, skąd jej się wzięły te słowa. Nie zamierzała ich powiedzieć, nie uważała się za kobietę, która potrafiłaby czegokolwiek zażądać od mężczyzny, a w dodatku, żeby się przed nią rozebrał. Ale w Rafie Beaumoncie było coś takiego, co dodawało jej odwagi. To nie był pierwszy lepszy mężczyzna. Był jej przyjacielem. Sprzymierzeńcem.

Przez chwilę wydawał się równie zaskoczony jak ona sama, a potem lekko oblizał wargi.

– Przypuszczam, że tak będzie w porządku. – Cofnął się i usiadł na krześle, na którym wisiał szlafrok. Odsunął go i ściągnął buty. Stanął przed nią boso, rozpinając mankiety. Collette podniosła się, żeby na niego patrzeć. Bez butów i eleganckiej marynarki wydawał się dziwnie bezbronny. Kiedy rozluźnił krawat, wcale się nie zdziwiła, że jej serce zabiło żywiej na widok jego szyi i ciała pod rozchyloną koszulą. A potem zdjął koszulę i rzucił ją na krzesło.

Miał wspaniałą pierś. Przyciskała się do niej na tyle często, żeby wiedzieć, że jest twarda i umięśniona, ale to, co zobaczyła zasługiwało na dłuto mistrza. Szerokie ramiona przechodziły w wąską talię i mocny brzuch. A jeszcze niżej zobaczyła widomy dowód jego pożądania i opuściły ją wszelkie wątpliwości. Pragnął jej, a ona pragnęła go równie mocno.

– Reszta. – Zaschło jej w gardle.

Rozpiął spodnie, zsunął je z bioder, w dół po masywnych udach, aż opadły na podłogę, tworząc jakby kałużę materiału wokół jego stóp. Bez cienia zażenowania podniósł je i złożył na krześle. Collette wypuściła wolno powietrze. Jego ciało od tyłu robiło równie silne wrażenie jak z przodu. Musiał sobie zdawać sprawę z tego, jak to działa; wrócił do łóżka.

– Twoja kolej.

# Rozdział 10

Jej oczy rozszerzyły się i teraz wydawały się raczej czarne niż ciemnobrązowe. Pociemniały z pożądania. Rafe nie zdawał sobie sprawy, że rozbieranie się przed kobietą może mu sprawić tyle przyjemności, ale ciche sapnięcia Collette i to, jak przełykała ślinę jeszcze go do tego zachęcały. Teraz, kiedy był nagi, chciał, żeby ona także się rozebrała.

Drżącymi palcami sięgnęła po zapinki spinające stan sukni. Nie zdołała wyciągnąć tej, którą chwyciła i pochyliła głowę; pasmo włosów opadło jej na ramię. Miał ochotę wsunąć w nie dłoń, odsunąć do tyłu i pocałować jej szyję. Chciał, żeby rozpostarły się na poduszce, kiedy się nad nią pochyli.

W końcu wyciągnęła zapinkę, ale upuściła ją na niebieską kapę pokrywającą łóżko. Rafe podniósł ją, żeby nie zraniła któregoś z nich, albo obojga, za parę minut.

– Pozwolisz? – zapytał.

– Rozebrać mnie?

Kiwnął głową.

– Mogę to zrobić.

Ujął jej dłoń w swoją i pocałował poduszki palców.

– Nie chciałbym, żeby któreś z nas zamieniło się w poduszeczkę na szpilki. Poza tym może ci się to spodobać.

– Dobrze – wykrztusiła z trudem.

Rozbierał wiele kobiet, więcej, niż miał ochotę pamiętać, ale tym razem podszedł do tego z całą powagą i bez pośpiechu. Rosnące podniecenie, w miarę jak odsłaniał kolejne fragmenty ciała, sprawiało mu ogromną przyjemność. Podobało mu się, jak stan jej sukni rozluźniał się z każdą wyjętą szpilką i to jak stukały dźwięcznie jedna o drugą, kiedy rzucał je na mały stosik. Do tego wstążki i sznurówki i wszystkie te skomplikowane zapięcia przytrzymujące strój damy. W końcu udało mu się zdjąć ładną, muślinową sukienkę i halki; została tylko w koszuli i gorsecie.

– Odwróć się.

Kiedy to zrobiła, zmusił się, żeby wciągnąć głęboko powietrze. Musiał kazać jej się odwrócić plecami do siebie. Była cudowna. Widząc jej piersi ledwie podtrzymywane gorsetem i mając kremowe półksiężyce ciała w zasięgu ręki, mógłby pominąć ostatnie stadium rozbierania. Pragnął jej dotykać rękami i ustami.

I chciał, żeby to trwało dłużej niż trzy minuty. Zmusi się, żeby zwolnić. Zaczął rozsznurowywać gorset, potem zsunął go z niej przez biodra.

– Rozwiąż koszulę – szepnął jej do ucha. Odsunął jej włosy na drugie ramię i oparł podbródek przy jej szyi, patrząc, jak pociąga za sznurowadła koszuli.

A potem także koszula opadła na podłogę, zostawiając ją w pończochach i pantoflach. Podobała mu się w tym stroju, tylko w tym stroju.

– Tak lepiej – szepnął. Przesunął wargami po jej ramieniu i po karku. Dotyk jego ust wywoływał gęsią skórkę; zadrżała. Ręce miał opuszczone, ale teraz pogładził jej ramiona i ręce i przesunął nimi wzdłuż jej pleców, w górę i w dół. W poświacie padającej z kominka jej skóra nabrała barwy rozkwitającej róży. Miała długie, proste plecy, bujne biodra i drobną talię.

I siedzenie.

Pełne, w kształcie serca. Przesunął po nim dłonią, ciesząc się miękkim, jedwabistym dotykiem.

– Jesteś naprawdę doskonała, wiesz? – Pocałował jej szyję, tuż za uchem. Wciągnęła gwałtownie powietrze. Musnął ustami jej szyję i odsunąwszy włosy, pocałował za drugim uchem.

– Och, nie jestem.

Rafe odsunął się lekko. Nie przywykł do tego, żeby kobiety sprzeciwiały się jego komplementom. Rzecz jasna, na ogół komplementy stanowiły tylko środek do celu – zdobycia cennych informacji dla oddziału Dravena. Dzisiejszej nocy Rafe nie musiał kłamać, wyrażając zachwyt i nie robił tego. Odwrócił powoli Collette twarzą do siebie. Objął delikatnie jej twarz.

– Dla mnie jesteś doskonała.

Jej policzki zaróżowiły się jeszcze bardziej. Z jakiegoś powodu podziw wprawiał ją w zmieszanie.

– To znaczy poza tym, że jestem szpiegiem.

Wzruszył ramionami.

– Drobny szczegół, który czyni cię tym bardziej interesującą. – Palcami przesunął po jej kościach policzkowych, ustach, brodzie i wzdłuż długiej, wdzięcznej szyi.

– To ty jesteś doskonały, Rafe – powiedziała, obejmując go ramionami. Poczuł, jak twarde koniuszki jej piersi muskają jego pierś.

– To może pierwszy raz, kiedy zwróciłaś się do mnie po imieniu. Podoba mi się, jak to brzmi w twoich ustach.

Pocałował ją, a ona westchnęła i oddała pocałunek, tuląc się do niego. Jego dłonie buntowały się przeciwko powolnemu tempu, sunął nimi po jej całym ciele. Jej westchnienia i jęki podpowiadały mu, gdzie ma się zatrzymać dłużej, gdzie wrócić, a kiedy wsunął dłoń między jej uda, usłyszał:

– Rafe, tak.

Nie mogła powiedzieć nic bardziej podniecającego. Położył ją na łóżku, sam oparł się na łokciach, żeby nie zgnieść jej swoim ciężarem. Objęła go nogą w pasie, ale, choć czekanie było torturą, nie przyjął zachęty. Chciał wycałować każdy cal jej ciała; przejęty nabożnym zachwytem, zatrzymał się dłużej przy jej piersiach, twardych i ciężkich w jego dłoniach. Przesunął usta poniżej jej pępka; rozsunął jej nogi, kiedy zbliżył tam głowę, zesztywniała i uniosła się na łokciach.

– Co ty robisz?

Uniósł brew.

– Chciałem cię pocałować.

– Tam?

Niemal się uśmiechnął. Powinien zdawać sobie sprawę, że pewnie nie robiła tego nigdy dotąd. Parę krótkich schadzek z guwernerem niewiele ją nauczyło.

– Tak. Tutaj – powiedział, dotykając palcem wrażliwego miejsca.

Zamknęła na chwilę oczy, potem otworzyła je bardzo powoli.

– Jeśli ci się nie spodoba, przestanę.

– A jeśli mi się spodoba?

– Powiedz moje imię.

Drgnęła, kiedy dotknął jej ustami. Ale potem usłyszał:

– Rafe. – Powtarzała raz po raz jego imię. Rafe mógłby to robić całą noc. Była cudowna w tym oczekiwaniu na rozkosz, jej ciało falowało w rytm szybkich oddechów, policzki miała różowe, włosy rozlały się splątanymi falami na łóżku. Kiedy rozkosz w końcu nadeszła, krzyknęła; nie mógł rozróżnić słów, ale podobała mu się myśl, że to było jego imię. A potem nie mógł już od niej oderwać oczu; była zachwycająco piękna.

Wiedział, że ryzykuje. Będzie ją chronić, na ile to możliwe, ale zawsze istniało ryzyko ciąży.

– Collette. – Spojrzał na nią i odsunął kosmyk włosów z jej czoła. Otworzyła powoli oczy barwy lśniącego od gwiazd nieba o północy. – Chcę cię posiąść. Zrobię wszystko, żebyś była bezpieczna, ale jeśli nie chcesz ryzykować, zrozumiem.

– Tak – szepnęła, obejmując go ramionami. – Chcę ciebie. Chcę ciebie całego.

– Możesz się nie zgodzić – zdołał jeszcze powiedzieć, czując, że opuszcza go siła woli.

– Mówię: tak. Rafe, tak.

Wsunął się w nią, całując ją długo i leniwie. Przycisnął jej nadgarstki do łóżka. Miała zamknięte oczy, tylko jej powieki poruszały się przy każdym jego ruchu, kiedy jednak zaczął poruszać się szybciej, otworzyła je i nie odrywała spojrzenia od jego oczu. Takiej intymności dotąd nie doświadczył. Chciał odwrócić wzrok i przerwać tę więź, która się między nimi wytworzyła. Jej oczy wydawały się wnikać w głąb jego umysłu, w tę jego część, do której nie dopuszczał nikogo – tam, gdzie nie było czarującego dżentelmena, a tylko chłopiec, który rozpaczliwie pragnie być kochany.

A potem ogarnęło go poczucie winy – nie był przecież tym bohaterem, za którego go brała. Na skutek manipulacji zdradziła mu swoje sekrety, a chociaż, ściśle rzecz ujmując, nie uwiódł jej fizycznie, zdawał sobie w pełni sprawę, że gdyby wiedziała o jego misji, nie byłaby z nim tutaj. Byli wrogami, ale tylko on o tym wiedział.

Patrzyła na niego ufnymi oczami, które błyszczały podnieceniem.

Stracił kontrolę, poruszał się szybko i zdecydowanie; na tyle jednak pozostał świadomy, żeby usunąć się we właściwym momencie.

Kamerdyner będzie musiał sobie radzić z brudną pościelą. Teraz go to nie obchodziło. Wziął Collette w ramiona, przesuwając się w drugi koniec łóżka i trzymając ją na tyle długo, żeby odzyskać oddech i może zrozumieć, co się właściwie przed chwilą stało.

Collette czuła, jak Rafe obejmuje ją i tuli do siebie; była do niego odwrócona plecami. Jej ciało, słabe i bezwolne po akcie miłosnym, wciąż śpiewało. Nie wiedziała, że miłość fizyczna może tak wyglądać. Nie wiedziała, że może czuć się w ten sposób. Tak, wcześniej sprawiało jej to przyjemność, ale Rafe był… Nie znajdowała na to słów.

Może to dlatego, że to przeżycie nie sprowadzało się tylko do cielesnej rozkoszy. Tak, jego umiejętności były wyjątkowe. Nawet przy swoim niedoświadczeniu zdawała sobie sprawę z jego niebywałej cierpliwości i wrażliwości. Wiedział, kiedy się usunąć, kiedy poruszać szybciej, kiedy i gdzie jej dotknąć. Jego uwaga tak mocno skupiła się na niej, na jej każdym oddechu, że kiedy skończyli, nie mogła tego nie zauważyć – coś się zdarzyło, kiedy ich oczy się spotkały, coś, co… Jak to się mówi? Wytrąciło go z równowagi?

Po raz pierwszy zastanowiła się, czy Rafe czegoś przed nią nie ukrywa.

Pocałował ją w ramię, szczecina na jego policzku łaskotała.

– Dlaczego czekaliśmy z tym tak długo?

– Bo byliśmy przyjaciółmi – przypomniała mu.

– Wciąż jestem twoim przyjacielem. – Pocałował ją w ucho. – I w tym charakterze odprowadzę cię do domu. Jest prawie druga.

Zostały jej tylko trzy godziny, zanim służba lady Ravensgate będzie na nogach i zauważy jej nieobecność. Nie mogła się jednak zdecydować, żeby już opuścić jego ciepłe ramiona. Czuła się taka samotna przez ostatnich parę miesięcy. Pocieszające, że przez parę chwil nie musiała czuć się tak, jakby dźwigała na ramionach ciężar całej armii napoleońskiej. Przyjemne również, że ramiona, które ją trzymały, były silne i umięśnione.

– Pozwól mi odzyskać siły – szepnęła. Nie sprzeciwiał się, wyraził jedynie zgodę, całując ją znowu w ramię. Zamknęła oczy, czuła rozchodzące się pod jego palcami ciepło w ciele, kiedy przesuwał dłonią przez jej włosy, po plecach, kiedy pieścił jej pierś. Jego leniwe, powolne ruchy podnieciły ją. Czuła, że jego także.

Tym razem nie chciała leżeć nieruchomo. Miała wrażenie, że całe życie trwała bez ruchu, pozwalając innym dyktować, co ma robić. Teraz zamierzała wziąć to, co chciała, a chciała jego. Chwyciła go za nadgarstek; znieruchomiał.

– Nie chcesz tego.

– Chcę, ale chcę więcej. Pokażę ci. – Usiadła na nim, obejmując go nogami; patrzyła, jak porusza się jego gardło. Powiódł wzrokiem po jej ciele i oblizał wargi. Wiedziała, że jej pragnie, że jej pożąda. Nowo uświadomiona władza uderzała do głowy.

Patrzył na nią, poruszając się wraz z nią. Splotła palce z palcami jego dłoni.

Krzyczała; Rafe usunął się spod niej, pozwalając nasieniu spłynąć na pościel.

Nie spodziewała się tego. Nie spodziewała się, że w takiej chwili będzie pamiętał o tym, żeby ją chronić. Serce jej się ścisnęło, oddychała z trudem. Położyła się, a kiedy spojrzał na nią z góry, całkiem straciła oddech. Fiołkowe oczy wydawały się senne i uwodzicielskie, usta obrzmiałe od pocałunków, włosy rozsypane wokół twarzy w nieładzie. No i oczywiście, nadal był całkowicie i cudownie nagi.

– Patrz na mnie dalej w ten sposób, kochana, a nie wrócisz do domu tej nocy.

– Nie mogę uwierzyć, że tu z tobą jestem.

Usiadł obok i odsunął jej włosy z czoła.

– Czuję dokładnie to samo. Jak to możliwe, że mieliśmy tyle szczęścia?

Uśmiechnęła się, a on schylił się, żeby ją pocałować, ale powstrzymał się.

– Jeśli znowu zaczniemy, obawiam się, że nie będzie nadziei, żebyś wróciła do lady Ravensgate niezauważona. Choć bardzo pragnę, żebyś została, naprawdę muszę cię odwieźć do domu.

Skinęła głową. Jego szczerość nie budziła wątpliwości.

– Czy pomóc ci się ubrać?

– Nie. – Wcześniej ubrała się sama i wybrała strój, z którym sama była w stanie sobie poradzić. Oboje wstali, Rafe naciągnął spodnie i poszedł w stronę drzwi.

– Przyniosę trochę wina i sera. Nawet nie dałem ci nic do jedzenia.

– Nie potrzeba – odparła, nakładając koszulę. Machnął jednak tylko ręką i poszedł. Uśmiechnęła się do siebie. Powinna się napominać, żeby się w nim nie zakochać. Wiedziała, że nie była pierwszą kobietą, która znalazła się w tym łóżku, ani nawet pewnie nie pierwszą, którą chciał zatrzymać na noc. Ale co w tym złego, żeby uwierzyć, że nie kłamał, mówiąc to, co powiedział?

Trzymał ją w ramionach i to, czego doświadczyli, było czymś więcej niż fizycznym spełnieniem. Coś się między nimi wydarzyło i wiedziała, że on też to czuł, nawet jeśli usiłował od tego uciec. Czy mogła sobie pozwolić wyobrażać, co mogło się stać? Jakie może być jej życie, kiedy ojciec będzie bezpieczny, kiedy skończy się koszmar ostatnich paru miesięcy? Czy ona i Rafe mogą być razem? Czy będzie chciał się z nią ożenić?

Czy wybiegała za daleko, o wiele za daleko?

Zapewne tak. A teraz powinna dokończyć ubieranie.

Włożyła gorset i halki i przystąpiła do trudnego zadania zapinania sukni. Niemal skończyła, kiedy odniosła wrażenie, że słyszy jakieś głosy. Czy Rafe nie mówił, że żadna służba nie mieszka u niego na stałe? Z kim mógł rozmawiać?

Nagle głosy ucichły i Collette uznała, że pewnie się myliła. Albo było jakieś logiczne wyjaśnienie, dlaczego ktoś mógł odwiedzać Rafe'a o trzeciej nad ranem.

Palce jej drżały, kiedy próbowała bez powodzenia wsunąć ostatnią zapinkę. Poczuła nagle chłód i gwałtowne pulsowanie krwi w skroniach. Nie miała powodu, żeby nie ufać Rafe'owi. Żadnego. Ale włoski na jej ramionach zjeżyły się.

Wciąż w pończochach przeszła bezszelestnie po grubym dywanie w sypialni do drzwi. Sypialnia prowadziła do małego saloniku z biurkiem, wygodnym krzesłem i stosem książek obok. Wydawało się, że Rafe Beaumont lubi czytać. Zerknęła szybko na tytuły – to były powieści. Była tam *Emma* i *Waverley*, a także poezje Byrona. Nic, co mogłoby wpłynąć umoralniająco na umysł, jak zwykł mawiać żartobliwie karcącym tonem jej ojciec. Uśmiechnęła się na to wspomnienie; ucieszyło ją także, że ona i Rafe mają podobne gusty w literaturze.

Już miała się odwrócić i wrócić do sypialni, żeby włożyć pantofle, kiedy znowu

usłyszała głosy. Tym razem była tego pewna – to był głos Rafe'a i drugiego mężczyzny. Podeszła po cichu do lekko uchylonych drzwi saloniku. Wsunęła palce w szparę i otworzyła odrobinę bardziej. Nie miała ochoty, żeby ktoś ją zobaczył; byłaby skompromitowana. Reputacja Collette Fortier nie miała znaczenia. Nikogo nie obchodziło, czy córka mordercy jest dziewicą. Ale Collette Fournay nikt nie miał prawa zastać w mieszkaniu Rafe'a Beaumonta. Nie mogła sobie pozwolić, żeby do socjety dotarło, że spędziła z nim choćby parę minut bez przyzwoitki, a co dopiero całe godziny.

– Musisz odejść – mówił Rafe. Znała przynajmniej jego głos, niski, melodyjny z nutką rozbawienia. Chociaż w tej chwili w jego głosie nie słychać było ani śladu rozbawienia.

– Rozumiem. – Ton mężczyzny wskazywał, że wie dokładnie, dlaczego Rafe go odsyła. Collette sądziła, że Rafe często gościł u siebie kobiety i to, że była tu teraz, sprawiło, że poczuła się nagle jak ladacznica. – Wrócę za godzinę.

Nie słyszała odpowiedzi Rafe'a i uchyliła drzwi mocniej. Rafe postawił wino i talerz z serem na stole blisko drzwi i pewnie zostawił je tak, słysząc pukanie. Jeśli mężczyzna, z którym rozmawiał, odwiedzał go o trzeciej nad ranem, musieli być dobrymi przyjaciółmi. A sposób, w jaki Rafe się do niego zwracał i to, jak próbował odprowadzić go do drzwi za ramię, mówiło o dużej zażyłości.

Nie widziała go wyraźnie. Był wysoki, trochę wyższy niż Rafe i szczuplejszy. Wydawało jej się, że dostrzega ciemnoblond włosy.

Rafe obejrzał się na drzwi i Collette, przestraszona, zamknęła je bezgłośnie.

– Wyjdź ze mną – powiedział cicho. Usłyszała, jak otwierają się drzwi frontowe. Collette chciała się cofnąć. Niecałe dziesięć minut wcześniej była z Rafe'em w łóżku, ufając mu ciałem i sercem. W ciągu tych paru minut nic się nie zmieniło. Dlaczego teraz miałaby mu nie ufać? Dlaczego dostała gęsiej skórki, a serce biło jej szybciej? Zacisnęła palce na klamce, potem otworzyła je na tyle, żeby wyślizgnąć się do drugiego pokoju, przebiegła przez sypialnię i przytknęła ucho do drzwi frontowych. Mężczyźni stali po drugiej stronie.

– …po rozmowie z Neilem. Twój pomysł, żeby posłać jej fałszywy list, był genialny. Dużo lepszy niż ta historia z rozpędzonym wozem.

– Nie jestem taki całkiem nieudolny – stwierdził Rafe.

Krew pulsowała Collette w skroniach jeszcze mocniej, musiała trzymać się drzwi, żeby nie upaść. Nie rozumiała słów tamtego mężczyzny. Nie chciała ich rozumieć.

– Uwierzyła ci? Wydobyłeś z małego szpiega wszystko, czego potrzebowałeś? Jeśli nie, to mamy jeszcze inny plan. – Mężczyzna ściszył głos.

Nie zrozumiała jego słów ani odpowiedzi Rafe’a. Nie to, żeby jej na tym zależało. Jej umysł pojął już wszystko, nawet jeśli serce nie chciało się z tym pogodzić.

Tej nocy, poprzedniej nocy prawdopodobnie każda chwila z Rafe’em Beaumontem była kłamstwem. Wiedział, że jest szpiegiem i uwiódł ją, żeby wyciągnąć od niej informacje.

Nie, to niezupełnie tak. Nie musiał jej uwodzić. Praktycznie sama wskoczyła mu do łóżka.

Collette odsunęła się od drzwi, ale nie śpieszyła z powrotem do sypialni. Miała wrażenie, że brnie w gęstym błocie, z trudem podnosiła nogi. Szczęknęła zasuwa w drzwiach, ale Collette nie poruszyła się. Drzwi otworzyły się, przybysz zauważył ją pierwszy. Sapnęła odruchowo. Miał straszną, zniekształconą twarz. Nie widziała wyraźnie, ale szybkie spojrzenie zostawiło wrażenie zbyt gładkiej, zbyt różowej napiętej skóry; to musiała być kiedyś przystojna twarz.

Obaj mężczyźni patrzyli na nią. Powiodła wzrokiem od mężczyzny z blizną do Rafe’a; jego twarz zdradzała najpierw przerażenie, potem poczucie winy i rezygnację.

To właśnie owo poczucie winy sprawiło, że coś w niej pękło. Nie dbała o to, czy cały Londyn ją zobaczy. Patrzyła na Rafe’a, tylko na Rafe’a, nie przyjmując do wiadomości, że łzy palą ją pod powiekami.

– Musisz sądzić, że jestem najgłupszą kobietą na świecie.

Potrząsnął głową.

– Musisz sądzić, że jestem żałosna. Jak ci się udało nie parsknąć śmiechem, kiedy okazałam się taka łatwowierna?

– Collette, mogę to wyjaśnić…

Mężczyzna z blizną popatrzył na Rafe’a i na Collette.

– Powinienem… – Nie dokończył zdania. Naciągnął maskę i jeszcze raz obrzucił Collette uważnym spojrzeniem.

– Przykro mi, że wypadło nam się spotkać w takich okolicznościach, panno Fortier.

– A mnie nie – odparła zimnym głosem. – Spotkanie z tobą było niezwykle pouczające. Choć nie znam twojego imienia.

– Później porozmawiamy. – Rafe zamknął drzwi i odwrócił się do niej. Collette miała ochotę napić się wina z butelki albo rzucić nią w Rafe’a. Oparła się jednak tylko o ścianę; nogi się pod nią trzęsły.

Rafe ruszył w jej stronę, wyciągając ramiona.

– Wiem, co myślisz.

– Naprawdę? – Wygięła brew. – Bardzo w to wątpię. – Znowu zerknęła na butelkę.

– Rzucanie we mnie butelką niczego nie rozwiąże.

Może i wiedział, co ona myśli. Położyła dłoń na brzuchu, który ścisnął się boleśnie i usiłowała wyrównać oddech.

– A co rozwiąże, Rafe? Powiedz, wierz mi, że bardzo chcę to usłyszeć. Co sprawi, że ta sytuacja zmieni się na lepsze? – Przeszła na francuski, zdała sobie z tego sprawę dopiero wtedy, gdy odpowiedział jej w tym samym języku; mówił płynnie i niemal bez śladu obcego akcentu.

– Musisz mi zaufać, Collette. Wiem, że to brzmi niepoważnie…

– Masz rację. *Absolument*! Nie ufam ci. Nigdy ci nie zaufam!

– To, co usłyszałaś… – Posuwał się wciąż w jej stronę, powoli, ale uparcie. – … to nie jest cała historia. Odniosłaś fałszywe wrażenie.

To było jak policzek. Natychmiast otrzeźwiło jej umysł.

– Stój. – Podniosła rękę, żeby go utrzymać z daleka od siebie. Musiała mu oddać sprawiedliwość, że rzeczywiście się zatrzymał i nie próbował już się do niej zbliżyć. – Fałszywe wrażenie, powiadasz? A zatem nie wiedziałeś od samego początku, że jestem Collette Fortier, córką słynnego zabójcy?

– Nie wiedziałem tego z całą pewnością.

– Słaba wymówka, monsieur Beaumont. Jakaś wymówka, ale marna. A co z tym, że zostałeś moim przyjacielem z nadzieją zdobycia kompromitujących informacji na temat mojego ojca?

Nie odezwał się.

– A kiedy niczego nie wyjawiłam, opracowałeś inne strategie, żeby… powiedzmy, żeby mnie nakłonić do zwierzeń? Niemal śmiertelny wypadek z wozem przed muzeum?

Zamknął oczy, wyraz twarzy miał zbolały. A jednak, wbrew wszystkiemu, nie była w stanie nie zauważyć, jaki był piękny, kiedy stał przed nią bez koszuli, ze złotą piersią znamionującą siłę i żywotność, z przystojną twarzą i włosami, które jej własne dłonie targały jeszcze przed paroma minutami.

– A kiedy to wszystko zawiodło – popraw mnie, jeśli się mylę, bo trochę się w tym wszystkim pogubiłam – napisałeś list w imieniu strażnika mojego ojca.

List był mocno niejasny, teraz to sobie uświadomiła. Ogólniki w nim zawarte wystarczyły jednak, żeby wyciągnęła wnioski, jakie Rafe chciał jej podsunąć. Zaśmiała się z własnej naiwności.

– A ja uwierzyłam we wszystko. Wpadłam w pułapkę i zdradziłam wszystkie sekrety. A ty dałeś mi w zamian puste obietnice. A potem – to musiała być dla

ciebie chwila triumfu – poszłam z tobą do łóżka. Nie tylko zdradziłam ojca, ale jeszcze oddałam ci własne ciało.

Skrzywił się.

– Collette, to nie tak. Wiesz, że tak nie było.

– Nic nie wiem. Nie wiem nawet, kim jesteś i dla kogo pracujesz.

Przesunął ręką po włosach, miał wyraźnie na tyle przyzwoitości, żeby się wstydzić.

– Nie spodziewam się, że mi powiesz. A nawet gdybyś chciał, nie mam czasu, żeby cię wysłuchać. Może nie ma znaczenia, co teraz robię, ale wolę, żeby lady Ravensgate nie wiedziała, że zdradziłam wrogom wszystkie tajemnice.

– Zabiorę cię do domu.

– Nie. Nie zniosę twojego widoku ani chwili dłużej. Pojadę hackneyem, możesz mi go sprowadzić, podczas gdy ja znajdę pantofle.

Nie spierał się. Patrzyła, jak podszedł do drzwi, narzucił płaszcz na półnagie ciało i wyszedł na dwór.

Nogi pod nią drżały, ale nie pozwoliła sobie na słabość. Otarła łzy wierzchem dłoni i wyprostowała się. Nie dbała o to, że właśnie podpisała własny wyrok śmierci. Żałowała, że zawiodła ojca.

# *Rozdział 11*

***N***iech to piekło pochłonie! Niech to diabli! Niech to wszyscy diabli! – Rafe krzyczał w pustym mieszkaniu, kiedy już odprowadził Collette bezpiecznie do powozu. Nie chciał, żeby jechała sama, ale zapłacił woźnicy więcej, grożąc, że go znajdzie i zrobi z niego krwawą miazgę, jeśli damie stanie się coś złego, jeśli choć jeden włos jej spadnie z głowy w drodze do domu. Rozumiał, dlaczego Collette nie chce go widzieć. Wiedział, że go nienawidzi i pewnie będzie go nienawidzić do końca życia.

Będzie jednak musiała znosić go trochę dłużej, bo nie zamierzał jej zostawiać własnemu losowi. W pewnym momencie jego misją stało się nie tyle zdemaskowanie szpiega z poruczenia Ministerstwa, co uratowanie Collette. Mógł nie darzyć sympatią jej ojca, ale był gotów dotrzymać słowa i sprowadzić tego człowieka do Anglii. Dravenowi to by się nie spodobało, ale do diabła z Dravenem. To było coś więcej, niż kto ile wiedział, kiedy i gdzie. Rzecz dotyczyła niewinnej kobiety, którą dwa rządy wykorzystywały jak pionka, nie dbając w najmniejszym stopniu, czy będzie żyła, czy umrze.

Rafe'a to obchodziło. Nie zamierzał jej opuścić.

Niezależnie od tego, jak bardzo go nienawidziła.

Usłyszał ciche pukanie do drzwi i okręcił się na pięcie. Pierwsza myśl, jaka przyszła mu do głowy, to – że Collette wróciła. Wybaczyła mu i chciała mu to powiedzieć. Druga myśl – że jest skończonym durniem. Nie wybaczyła i nigdy mu nie wybaczy. A zatem coś się stało i potrzebowała pomocy. Rafe szarpnął drzwi, niemal wyrywając je z zawiasów.

Na progu stał Jasper, czarna maska zakrywająca górną część jego twarzy nadawała mu raczej groźny wygląd.

Rafe zmrużył oczy.

– Sądząc po twojej minie, skończyło się tak źle, jak się spodziewałem.

– To moja wina. Nie należało ryzykować i rozmawiać z tobą, nawet na zewnątrz. Myślałem, że się ubiera i nic nie słyszy. Zaprzepaściliśmy tygodnie pracy.

– To nazywasz pracą? – Wskazał nagą pierś Rafe'a. Rafe zamknął mu drzwi

przed nosem, ale Jasper zdążył wsunąć but w szparę. – Wpuść mnie.

Nie przyszedł, żeby przepraszać. Rafe znał go na tyle dobrze, żeby nie oczekiwać czegoś podobnego. Ale Jasper mógł się przydać i jego pomoc byłaby formą przeprosin. Rafe pociągnął drzwi i stanął z boku. Jasper wszedł do środka; czy to wyobraźnia Rafe'a, czy mężczyzna szedł trochę niepewnie na własnych nogach?

– Dlaczego wróciłeś? – Rafe zamknął drzwi.

Jasper wsunął się na krzesło i oparł nogi na drugim.

– Chciałem się upewnić, czy jesteś nadal w jednym kawałku.

Rafe zepchnął zabłocone buty Jaspera z jedwabnej tapicerki.

– Nie sądziłem, że cię to obchodzi.

Jasper rozejrzał się dookoła.

– Masz coś do picia?

– Wygląda na to, że już sobie poradziłeś. Idź do domu. – Jasper nie poruszył się. Rafe uniósł brwi. – Chyba że chcesz jeszcze czegoś innego?

Jasper wydawał się zastanawiać, po czym nabrał powietrza i zatrzymał je, jakby szykował się do skoku na głęboką wodę.

– Masz siostrzeńców i siostrzenice, czyż nie?

Rafe spojrzał uważnie na przyjaciela. Gdzie się podział Jasper, którego znał? Który nigdy nie zadał Rafe'owi żadnego osobistego pytania?

– Mam ich na kopy. Dlaczego?

– A więc masz doświadczenie z niemowlakami.

O co w tym, do diabła, chodziło?

– Nie wiem, czy „doświadczenie" to jest odpowiednie słowo, ale miałem do czynienia, w taki czy inny sposób, z wieloma. – Zamilkł. – Nie odkryłeś chyba nagle, że zostałeś ojcem?

– Nie – odparł z naciskiem. – Ale mój brat, dziedzic tytułu, właśnie nim został. Prosił, żebym był ojcem chrzestnym.

– Ty?

– Próbowałem odmówić.

Rafe machnął ręką.

– Oczywiście, że jesteś do tej roli najwłaściwszym człowiekiem. Jako wuj… Chłopiec czy dziewczynka?

– Tak – powiedział Jasper.

– Nawet nie wiesz? – Rafe usiadł; jego gniew po fiasku z Collette zaczynał stygnąć. Nikt dotąd nie prosił go o radę niezwiązaną z kobietą. I nigdy nie widział, żeby Jasper był taki zmieszany.

– Słuchaj, jestem ojcem chrzestnym sześciorga, a może siedmiorga dzieciaków. Trzymasz je podczas chrztu i mówisz, co ci każą mówić.

Jasper kiwnął głową.

– Na pewno nie masz nic do picia?

– Jasper, pół życia spędzasz wśród bandziorów, pół godziny w kościele to spacer w parku.

– A jeśli je upuszczę?

– Dziecko?

– Jeśli je uszkodzę?

– Traktuj je jak pistolet i będzie dobrze. Jeśli to wszystko, to chciałbym porozmawiać…

– Nie mogę nosić maski w kościele.

A więc na tym polegał problem. W kościele nie będzie chroniony, wszyscy zobaczą, jakie spustoszenie wyrządził ogień na jego twarzy.

– Nie obchodzą mnie ludzie w kościele, a mój brat widział już moją twarz.

– Więc?

Jasper wstał, przeszedł się i odwrócił do Rafe'a.

– Nie rozumiesz? Martwię się o dziecko! A jeśli je przerażę? Jeśli rozpłacze się na mój widok? – Zniżył głos. – Jeśli przerażę je na całe życie?

– Naprawdę nic nie wiesz o niemowlakach, co?

– A jak myślisz, do diabła, że dlaczego tu jestem?

– Słuchaj, Jas, niemowlaków nie obchodzi, jak kto wygląda. Nawet dobrze nie widzą. Jeśli płacze – naprawdę powinieneś dowiedzieć się, czy to chłopiec, czy dziewczynka – to dlatego, że chce do mamy. Po prostu mów cicho i trochę je pokołysz. – Rafe zademonstrował z poduszką. – W ten sposób.

– Niemowlaki to lubią? – Jasper opadł na krzesło, opierając wyżej nogi.

Rafe je znowu zepchnął.

– Lubią, jak się nimi potrząsa. Tak trochę.

– Co jeszcze?

– Jak się do nich mówi cicho, jak się mówi cienkim głosem, śpiewa, gaworzy.

– Gaworzy? Żadnego gaworzenia.

– Zrób to, jeśli zacznie płakać.

Jasper odetchnął.

– Masz u mnie dług. Mam porozmawiać z Dravenem?

Rafe uświadomił sobie, że znowu rozmawiają o Collette i o tym, jak Jasper zniweczył jego misję.

– Nie mam pięciu lat. Biorę za siebie odpowiedzialność. – Urwał na chwilę. –

Ale mam dla ciebie zadanie.

– Oczywiście. – Jasper wydawał się zrezygnowany. – Kiedy Ewan, Neil i ty każecie mi się włóczyć po całym mieście w swoich sprawach, dziwne, że udaje mi się czasem schwytać choć jednego przestępcę.

– Obszedłbym się bez twojej pomocy, gdybyś nie sknocił mojego zadania.

Jasper podniósł rękę.

– Nie zrzucaj na mnie całej winy.

– Dobrze. Jeśli nie pomógłbyś mi sknocić zadania.

– Lepiej. – Jasper oparł się wygodnie na krześle. – Co mam zrobić?

Dziewięć godzin później Rafe zapukał do drzwi lady Ravensgate. Kamerdyner otworzył i spojrzał z wyższością na intruza i kwiaty.

– Jaśnie pani nie ma w domu.

Rafe doskonale wiedział, że jaśnie pani nie ma w domu. Obserwował dom, stojąc w cieniu, po drugiej stronie ulicy. Wyszła przed dwudziestoma minutami. Collette z nią nie wyszła. Wziął zatem kwiaty, które kupił rano od jednej z wszędobylskich kwiaciarek i zaczął wprowadzać swój plan w życie.

– Przyszedłem zobaczyć się z panną Fournay – oznajmił Rafe.

Kamerdyner mocniej zmarszczył brwi.

– Panny Fournay nie ma w domu.

– Nie? – Rafe wsunął ramię w drzwi. – Więc na nią poczekam.

– Nie sądzę…

Ale Rafe już się wsuwał do holu. Miał okazję poznać w swoim życiu dziesiątki kamerdynerów i wiedział, jak sobie z nimi radzić. Niektórzy uważali, że najlepiej im grozić. To jednak była mało skuteczna metoda, bo kamerdyner zwykle mocniej obawiał się utraty posady niż tego, że zostanie pobity. Rafe znał prawdziwą słabość kamerdynerów – upodobanie do trunków.

– Przypomnij mi swoje nazwisko, mój drogi. – Rafe łokciem pchnął drzwi tak, że się zamknęły, ramieniem obejmując przyjacielsko kamerdynera.

– Evans, sir.

– Evans. Dobre, mocne nazwisko. Evans, wiesz, co się powiada, nieprawdaż?

– Nie, sir. – Unosił ramiona w imitacji tańca Aborygenów, usiłując zrzucić ramię Rafe’a. A teraz chwycił je i zepchnął.

– Kiedy kota nie ma, myszy harcują – powiedział Rafe konspiracyjnym tonem. – Może byśmy tak poszli do twojego pokoju i łyknęli trochę tego, co sobie odłożyłeś na po kolacji?

– Nie mógłbym zrobić czegoś takiego, sir.

– Nikomu nie powiem. – Rafe ponownie otoczył ramieniem ramiona Evansa, popychając go lekko w stronę postumentu. Na owym postumencie stała piękna waza, z epoki Ming, o ile Rafe się nie mylił. Szkoda, ale nie ma wojny bez ofiar. – A jak cię znam, Evans, schowałeś trochę najlepszego – spojrzał uważnie na kamerdynera – porto? Nie, sherry.

Evans zamrugał.

– Uwielbiam dobre sherry, Evans. Tylko kropelkę, Evans, a jaśnie pani nawet się nie zorientuje, że tu byłem.

Tyle że konsekwentnie sterował Evansem w stronę podwyższenia, aż zaczęło się chwiać. Evans sapnął z przerażenia i wyciągnął rękę, żeby złapać wazę. Rafe nie mógł go nie podziwiać. Służący nie tylko złapał wazę, ale zdołał zrobić to z wdziękiem. Jednak szybki ruch łokcia sprawił, że postument runął – z hałasem zdolnym obudzić umarłego.

– Ojojoj! – zawołał Rafe, patrząc na schody. Jak się spodziewał, rozległ się tupot nóg – służba biegła, żeby sprawdzić, co się stało. Pokojówka, następna pokojówka i chyba gospodyni, a za nimi… Tak, oto pojawiła się Collette.

Jej oczy rozszerzyły się, kiedy go zobaczyła, ale nie z radości. Raczej z przerażenia. Nie przywykł, żeby kobiety witały go w ten sposób, ale cóż, zasłużył. Rafe podniósł rękę bez kwiatów, przejmując kontrolę nad sytuacją.

– Nic się nie stało. Drobny wypadek. Waza Ming jest całkowicie bezpieczna. – Spojrzał na kamerdynera. – Możesz ją odstawić, Evans. Ręce ci się trzęsą.

– Co tu robisz, panie Beaumont? – zapytała Collette. Jej głos brzmiał nieprzyjemnie lodowato jak na jego gust.

– Przyszedłem się z tobą zobaczyć, panno Fournay. – Wymówił z naciskiem jej fałszywe nazwisko. – Przyniosłem kwiaty. – Podniósł je wysoko, jak rycerz wyciągający miecz.

Złożyła ręce na piersiach – wyjątkowo wspaniałych piersiach, jak podpowiadała mu pamięć – i wygięła brew.

– Możesz je dać pani Terris. Dopilnuje, żeby wstawiono je do wody.

Rafe podał kwiaty gospodyni, a sam, wbiegając po dwa stopnie naraz, stanął obok Collette.

– Poświęć mi chwilkę czasu, panno Fournay.

– Obawiam się, że w tej chwili jestem straszliwie zajęta, panie Beaumont.

– Rozumiem. – Z teatralną przesadą okazał zakłopotanie. – Sądzę zatem, że będę musiał powiedzieć to, co chciałem powiedzieć, tutaj, wobec wszystkich.

– Lepiej by było, gdybyś wrócił…

Chwycił ją za rękę, trzymał mocno, kiedy próbowała ją wyrwać. Następnie

opadł na kolano. Przez chwilę zawirowało mu w głowie i pierś się ścisnęła, ale stłumił nieprzyjemne doznania.

– Panno Fournay, musisz mi pozwolić powiedzieć…

Pokojówki wciągnęły ze świstem powietrze, a Evans zawołał:

– Panie Beaumont!

– Chodźmy do bawialni. – Collette niemal siłą postawiła go na nogi. – Porozmawiajmy na osobności.

Rafe podniósł się. Dziwne, ale kolana się nieco pod nim uginały. Poszedł za Collette do bawialni, wiedząc, że pod koniec dnia cały Londyn będzie huczał od plotek – Rafe Beaumont oświadczył się pannie Fournay.

Czego się nie robi dla ojczyzny.

Collette zamknęła drzwi bawialni i odwróciła się do niego.

– O co ci chodzi, sir? Czy nie dość już zrobiłeś, nawet nie przychodząc tutaj i nie urządzając sceny?

– Na tym polega problem – odparł Rafe, odciągając ją od drzwi, do których, jak sobie wyobrażał, przyklejało w tej chwili ucho z pół tuzina służących. – Nie zrobiłem dość.

– Jeśli masz na myśli to, że nie doprowadziłeś do mojego aresztowania, to z pewnością możesz tego dokonać, nie upokarzając mnie oświadczynami.

– Nie próbowałem cię upokorzyć.

– Nie. Nigdy nie zrobiłbyś czegoś podobnego, prawda? Nigdy nie zaprzyjaźniłbyś się z kobietą ani jej nie uwiódł w intencji, żeby ją zdradzić. Wiem, kim jesteś, panie Beaumont. – Spojrzała na niego gniewnie, oczami pełnymi urazy. – Wiem od pokojówki, w jakim oddziale służyłeś i co tam robiłeś. Nazywano cię Uwodzicielem.

Rafe wciągnął powietrze. To była prawda. Taki miał przydomek. Jego zadaniem było wyciąganie informacji od samotnych kobiet, które mężowie zostawili, wyruszając na front. Nigdy się tego nie wstydził. Nikt nie opowiadałby o tym własnej matce, ale spełnił swój obowiązek, a informacje, które zebrał, uratowały wiele istnień. Ale poprzedniej nocy nie wypełniał zadania i to, że ona uważała inaczej, że potraktowała wszystko, co razem przeżyli, jako oszustwo, bolało go.

– Nazywano mnie Uwodzicielem – stwierdził chłodno. – Ale ciebie nie uwiodłem.

Cofnęła się, jakby ją uderzył.

– Nie, nie uwiodłeś. Nie musiałeś.

Chwycił ją za ramiona.

– Nie chciałem. Ostatnia noc nie miała nic wspólnego z zadaniem. – Albo

prawie nic.

– Co za kłamstwa! Jedynym powodem, dla którego w ogóle zwróciłeś na mnie uwagę, było to, że dostałeś rozkaz schwytania mojego ojca.

Nie zajmował się chwytaniem morderców – ani nikogo innego, skoro już o tym mowa – ale to nie był odpowiedni moment, żeby ją o tym przekonywać.

– To nieprawda. Byłem twoim przyjacielem, Collette. Jestem twoim przyjacielem i chcę ci pomóc.

– Nie potrzebuję twojej pomocy. – Ostatnie słowo było jak splunięcie.

– Och, ależ tak. A jeśli jej nie chcesz, pomyśl o swoim ojcu. List, który ci przysłałem, był fałszywy, a twoja troska niepotrzebna, ale jak długo jeszcze, zanim naprawdę będziesz miała się o co martwić? Nie jesteś najlepszym szpiegiem.

– Jestem bardzo dobrym szpiegiem! – odparowała.

– No, to może moi rodacy za bardzo liczą się ze słowami. Chodzi mi o to, że im więcej czasu poświęcasz na zdobycie szyfrów, tym dłużej twój ojciec gnije w więzieniu, a ty możesz zostać schwytana i powieszona. Albo zlikwidowana przez ludzi, którzy mienią się twoimi przyjaciółmi.

Jej oczy wypełniły się łzami, ale nie pozwoliła spłynąć ani jednej.

– Pozwól sobie pomóc.

– Dlaczego miałabym ci ufać?

– Ufałaś mi zeszłej nocy. – Słowa przez chwilę wisiały w powietrzu, nasuwając miłe wspomnienia obojgu. – Ufałaś mi na tyle, żeby…

– Nie przypominaj mi – syknęła. Jej policzki nabrały barwy róż.

– Zaufaj mi, że sprowadzę twojego ojca do Anglii.

– A potem co? Czy uzyskam przywilej, żeby patrzeć, jak go wieszają?

– Nie mogę ci nic obiecać, ale zapewniam, że zrobię wszystko, co w mojej mocy, żeby zapewnić bezpieczeństwo wam obojgu. Mamy już plan, Collette. Dobry plan. Trzymajmy się go.

Patrzyła na niego uważnie, małymi ząbkami zagryzając dolną wargę. Rafe wiedział, że się podda. Rojaliści wpędzili ją w ślepy zaułek. Nie miała nikogo innego i żadnego wyboru. Rafe wiedział jednak, że może potrwać, zanim to sobie uświadomi. A nie mieli czasu do stracenia.

– Jeśli nie zaczniemy działać, może być za późno. – Za późno dla jej ojca albo za późno dla niego. Ministerstwo nie będzie czekać wiecznie.

– Co mam robić? – zapytała.

Rafe przyciągnął ją do siebie; bardzo mu zależało, żeby zwłaszcza tej części rozmowy nikt nie podsłuchał. Nie stawiała oporu, ale jej ciało było sztywne. Pachniała jałowcem i Rafe’owi zrobiło się ciężko na duszy na myśl o tym, co

jeszcze mogliby razem przeżyć. Ale mógł mieć pretensje tylko do siebie. Spał z nią i żądał zaufania, podczas gdy nie miał prawa niczego od niej żądać. On sam ani jej nie zaufał, ani z niczego się nie zwierzył. Nigdy nie dzielił zwierzeń z kobietami. Nie chciał zbytnio się do nich zbliżać. Nie chciał zaufać kobiecie – ani, prawdę mówiąc, nikomu – żeby potem nie przeżyć rozczarowania. Ironia tej sytuacji – prosił o coś, czego sam nie miał ochoty dawać – nie umknęła jego uwagi.

– W jaki sposób dostarczyłabyś szyfry rojalistom? W jaki sposób się z tobą kontaktują?

Spojrzała na niego z ukosa, podejrzliwie.

– Tych parę razy, kiedy się ze mną kontaktowali, robili to za pośrednictwem lady Ravensgate – powiedziała ostrożnie.

– A lady Ravensgate przekazuje korespondencję? Osobiście?

– Tak.

– Czy zabiera cię czasem ze sobą? Czy wiesz, z kim się kontaktuje?

– Nie. Na to jest zbyt ostrożna.

Jaka szkoda, to by im oszczędziło czasu i wysiłku, jeśli Collette znałaby londyńskie kontakty. Rafe mógłby także rzucić coś Dravenowi, żeby wzmocnić jego cierpliwość. Ministerstwo z pewnością byłoby zadowolone z tej informacji.

Rafe będzie musiał odwołać się do talentów Jaspera. Tym się nie przejmował. Jasper miał u niego znaczący dług.

– Czy możesz dać lady Ravensgate list dzisiaj? Polecę ją śledzić, a kiedy poznamy jej kontakt, będziemy mogli skorzystać z niego bezpośrednio.

Skinęła głową.

– Zastanawiałam się, jak sobie poradzimy z tym, że lady Ravensgate czyta całą moją korespondencję. Gdybym napisała, że muszę sprowadzić mojego ojca do Anglii, nigdy nie zgodziłaby się dostarczyć listu.

– Więc napisz coś nieszkodliwego, jakieś plotki zasłyszane na przyjęciu w ogrodzie i daj jej list.

– Nie będzie zadowolona, że musi znowu wyjść zaraz po powrocie do domu.

– Będzie to odwlekać?

Wzruszyła lekko ramionami.

– Możliwe. Może przeczytać list i uznać, że można z tym poczekać do następnego dnia.

– Więc dajmy jej dwa dni. Spotkaj się ze mną jutro w nocy w ogrodzie. O północy.

– Nie. Nie chcę cię znowu widzieć.

Rafe rzucił jej przeciągłe spojrzenie, tak przeciągłe, że powinna się zaczerwienić

i odwrócić wzrok. Zaczerwieniła się, ale nie odwróciła wzroku.

– Nie wątpię, że wolałabyś nigdy już mnie nie oglądać i przy odrobinie szczęścia, pewnego dnia, tak się stanie. Ale ten dzień jeszcze nie nadszedł. Na razie jesteś na mnie skazana.

Posłała mu wściekłe spojrzenie.

– Nienawidzę cię.

– Jutro w nocy. W ogrodzie. – Z tymi słowami pocałował ją w rękę i skłonił się, po czym wycofał się za drzwi.

Collette bała się tych dwóch dni, które miały nastąpić. Posłuchała poleceń Beaumonta. Jakie miała wyjście? Jak się spodziewała, lady Ravensgate przeczytała list i uznała, że nie jest na tyle pilny, żeby go dostarczyć natychmiast. A następnego dnia Collette obserwowała jej powóz, jak pędził ulicą i skręcił za rogiem. Czy Beaumont go śledził? Nigdzie go nie zauważyła.

Collette przypuszczała, że mógł poprosić kogoś innego, żeby się tym zajął. Tak byłoby bezpieczniej, bo dama mogłaby rozpoznać Beaumonta. Nie mówiąc już o tym, że wszędzie, gdzie się pojawił, ściągał na siebie uwagę. Mogła tylko czekać i mieć nadzieję, że wszystko pójdzie tak, jak zaplanowali. A kiedy lady Ravensgate wróciła, Collette usiłowała zachowywać się zwyczajnie, a nie tak, jakby właśnie zaczęła realizować plan, który mógł doprowadzić zarówno lady Ravensgate, jak i ją samą na ławę oskarżonych o zdradę. Collette czytała, szyła, a nawet rysowała, choć jej umiejętności w tej dziedzinie pozostawiały wiele do życzenia.

– Czy dobrze się czujesz, Collette? – zapytała lady Ravensgate.

– Nie! – odparła Collette, która postanowiła skorzystać z okazji i uciec. – Trochę boli mnie głowa. – Nie było potrzeby zanadto niepokoić lady Ravensgate. – Myślę, że się na chwilę położę.

– Oczywiście, moja droga. Czy zajrzeć później do ciebie?

– Dziękuję. – Collette poszła do swojej sypialni. Potem, kiedy lady Ravensgate do niej zajrzy, zapewni, że czuje się lepiej, ale jest zmęczona i poprosi, żeby jej nie przeszkadzać. Potem zostanie jej już tylko poczekać do północy, żeby się spotkać z Beaumontem. W pokoju zamknęła drzwi i oparła się o nie. Chociaż chciała uwolnić się od lady Ravensgate, nie udawała bólu głowy. Ostatnio, jak tylko przypominała sobie o Beaumoncie, głowa zaczynała jej dokuczać.

Ruszyła w stronę łóżka i zamarła, kiedy zaszeleściły zasłony. Zostawiła je chyba rozsunięte? Pokojówka mogła je zasunąć, ale dlaczego się ruszały? Zza zasłony wysunął się mężczyzna.

– Tylko nie krzycz – powiedział Beaumont.

Collette zakryła usta; pisnęła cicho.

– Wróciłaś wcześniej, niż sądziłem.

– Co ty tu robisz? – parsknęła gniewnie. Wydawał się nawet bardziej przystojny, niż pamiętała. Czy zawsze miał dołeczek w prawym policzku? Dlaczego wcześniej tego nie zauważyła?

– Muszę z tobą porozmawiać.

– Północ. W ogrodzie. Pamiętasz?

Machnął ręką.

– Nie mam tyle czasu.

– Lady Ravensgate może wejść w każdej chwili. Nie mam klucza do pokoju. Nie mogę go zamknąć.

– Jeśli przyjdzie, ukryję się. Zasłony się sprawdzają; albo schowam się za tym fotelem. – Rozejrzał się i kiwnął głową w stronę łóżka. – No i jeszcze materac. Położę się pod nim, a ty na górze.

Collette zmrużyła oczy.

– Wydajesz się mieć spore doświadczenie w tej dziedzinie.

– Ukryte talenty. – Wzruszył ramionami. – Poleciłem śledzić lady Ravensgate. Spotkała się z mężczyzną w księgarni. Powiedziano mi, że ten człowiek mieszka nad sklepem. Pójdziemy tam dzisiaj w nocy, a ty dasz mu list z żądaniem sprowadzenia ojca do Londynu w zamian za szyfry.

Collette spojrzała zdumiona.

– Ja mam mu przekazać list? W środku nocy?

– Ja nie mogę tego zrobić – odparł Rafe. – Wie, kim jesteś, a ty powiesz, że lady Ravensgate zachorowała i wysłała ciebie w zastępstwie.

– A co ty zrobisz?

– Odprowadzę cię i poczekam na dole. Nie mamy czasu na dyskusję. Musisz napisać list. Czy masz papier, pióro, atrament?

Potrząsnęła głową.

– Nie pozwala mi ich tu używać, tylko na dole, w salonie.

Beaumont westchnął, zniecierpliwiony.

– Czy ja muszę o wszystkim pamiętać? – Najwyraźniej jednak przygotował się na taką ewentualność, bo wyciągnął z palta pergamin, kałamarz i pióro. Collette przyjrzała się płaszczowi.

– Co jeszcze tam ukrywasz?

Uśmiechnął się szelmowsko.

– Nie chciałabyś wiedzieć.

Serce ścisnęło jej się boleśnie. Okłamał ją tak strasznie, zdradził, jak to możliwe,

że wciąż ją pociągał? Nienawidziła go tym bardziej, że ją w sobie rozkochał. Już jej na nim nie zależało – nie będzie zależało. Wyrwała mu papier i położyła go na książce. Wskazała nocny stolik i Beaumont położył na nim pióro i kałamarz. Nie miała biurka w pokoju, książka musiała wystarczyć. Usiadła na łóżku, położyła książkę przed sobą i zanurzyła pióro w atramencie. Napisała: „Szanowny Panie".

– Co mam napisać? – zapytała, podnosząc głowę. Beaumont był tuż obok, zaglądał jej przez ramię. Był tak blisko, że drgnęła i krople atramentu prysnęły na papier.

– Czy cię niepokoję?

– Nie. – Dmuchnęła na kartkę, żeby wysuszyć atrament. – Skończę, zanim lady Ravensgate cię znajdzie i wszystko zepsuje.

– Nie znajdzie mnie. Co do listu, to napisz, że masz to, czego chcieli. Napisz, że zostałaś bliską przyjaciółką podpułkownika Dravena. I tyle. Jak mówiłem wcześniej, po prostu zaostrz ich apetyt. – Jego głos, niski, aksamitny, brzmiał tuż przy jej uchu. – Rozdrażnij ich. Spraw, że będą chcieli więcej.

Collette zadrżała. Niemal czuła jego ręce na sobie. Zgrzytając zębami, rzuciła mu surowe spojrzenie. Rafe tylko uniósł brwi, w geście – jak wiedziała – fałszywej niewinności.

– Jesteś pewien, że powinnam podawać nazwisko Dravena?

– Tak, ale najpierw przedstaw swoje warunki. Przekażesz szyfry tylko osobiście. A potem muszą pozwolić, żebyś ukryła się razem z ojcem. – Wskazał na kartkę papieru. – Napisz to własnymi słowami. Nie może być żadnych wątpliwości, że list wyszedł spod twojej ręki.

Atrament wysechł na piórze, wyciągnęła rękę, żeby je znowu zanurzyć w kałamarzu; znieruchomiała nagle, słysząc, jak lady Ravensgate zwraca się do służącego za drzwiami.

– Idzie! – syknęła Collette. Och, dlaczego nie upierała się wcześniej, że chce być sama? Teraz nakryje ją nie tylko z mężczyzną w pokoju, ale jeszcze z przyborami do pisania.

– Kładź się – rozkazał Beaumont.

– Rafe, to nie pora…

– Kładź się.

Posłuchała i stłumiła pisk, kiedy podniósł jej spódnice i schował pod nimi książkę i papier. Potem złapał kałamarz i pióro i zanurkował za firany. Nie ulegało wątpliwości, że robił to już wcześniej. Za dobrze mu to szło.

– Panno Fournay? – Lady Ravensgate zapukała do drzwi.

Collette zerknęła w stronę okna; firany wciąż się kołysały po gwałtownej

rejteradzie Beaumonta.

– Collette? – Kolejne pukanie do drzwi.

Przestańcie się kołysać! Przestańcie!

– Czy mogę wejść, moja droga?

Droga. Droga? Jakby ta kobieta rzeczywiście się o nią martwiła. Drzwi otworzyły się i Collette zamknęła oczy, ledwie ważąc się oddychać. Modliła się, żeby firany znieruchomiały wreszcie i nie zwróciły uwagi lady Ravensgate. Usłyszała jej kroki na dywanie; potem dama stanęła blisko, patrząc na Collette z góry. Powoli, jakby właśnie ocknęła się ze snu, Collette otworzyła oczy.

– Jak się czujesz? – zapytała lady Ravensgate.

– Trochę lepiej. Musiałam się zdrzemnąć.

– Moje biedactwo. Czy poprawić ci poduszki?

– Nie! To znaczy, nie, dziękuję. – Ostatnią rzeczą, jakiej mogła sobie życzyć, to lady Ravensgate zaglądająca pod pościel albo prosząca ją, żeby się przesunęła czy usiadła. Papier tkwiący między jej kolanami mógłby zaszeleścić i to byłby koniec jej planów.

– Myślę, że jeszcze sobie pośpię. – Zamknęła oczy, mając nadzieję, że dama sobie pójdzie. Przez długą chwilę panowała cisza, a potem rozległ się szelest kroków na dywanie. Collette uchyliła lekko powieki; dama porządkowała książki, które Beaumont usunął z nocnej szafki, stawiając na niej kałamarz z piórem. Następnie lady Ravensgate obeszła pokój. Był mały, a Collette miała niewiele rzeczy, więc panował w nim nienaganny porządek. Na szczęście w powszechnej opinii przeważało przekonanie, że w czasie choroby chłodne powietrze i światło słońca szkodzą, więc lady Ravensgate nie miała powodu, żeby otworzyć okno czy rozsunąć firany. Im jednak dłużej zwlekała z wyjściem, tym większy ogarniał Collette niepokój.

W końcu lady Ravensgate podeszła do drzwi.

– Każę później pokojówce przynieść ci kolację.

– Dziękuję – powiedziała Collette, nie otwierając oczu.

– A teraz pośpij sobie.

Collette kiwnęła głową, udając, że zapada w głębszy sen. Drzwi się zamknęły. Collette przez chwilę nie śmiała się poruszyć w obawie, że dama wróci, żeby jej przekazać jakieś zapomniane wcześniej mądrości. W końcu zaszeleściły zasłony i Rafe przeszedł przez pokój.

– Łatwo poszło – stwierdził.

Collette miała ochotę czymś mu przyłożyć. Dotąd się trzęsła. Podszedł do łóżka i zaczął podnosić jej spódnice, po to zapewne, żeby wyciągnąć książkę i papier, ale

Collette uderzyła go po rękach.

– Nie dotykaj mnie. – Mówiła szeptem, bo służba mogła stać za drzwiami. Chyba uderzyła go dość mocno – zmarszczył brwi i potrząsnął ręką. – Daj mi kałamarz i pióro. Chcę skończyć list, zanim ktoś mi znowu przerwie.

Wyjął żądane przedmioty i Collette szybko napisała list. Pomachała nim, żeby wysuszyć atrament.

– O północy w ogrodzie. Nie przychodź więcej do mojej sypialni.

– Po raz pierwszy w życiu słyszę takie polecenie z ust kobiety.

– Mam nadzieję, że nie po raz ostatni. Chcę jedynie odzyskać ojca i uwolnić się od ciebie.

– Znowu to nie jest coś, co zwykle…

Wcisnęła mu kartkę.

– Weź to. Zobaczymy się o północy w ogrodzie.

Skłonił się.

– Czekam niecierpliwie. – Po czym odsunął zasłonę, otworzył okno i wyśliznął się na zewnątrz. Nie miała pojęcia, jak zszedł na ziemię. Może po drzewie, a może znalazł treliaż? Cóż ją to obchodziło. Wolałaby raczej, żeby spadł i rozbił się na tysiące kawałków. Jej głowa raczej sobie tego życzyła.

W końcu podbiegła do okna, ale po Rafie Beaumoncie nie było ani śladu. Odszedł, jak się wydaje, nie doznawszy szwanku. Jej przeklęte serce zaśpiewało z radości.

# Rozdział 12

Rafe'owi nie podobała się ta część planu. Nie podobało mu się, że naraża Collette na niebezpieczeństwo, nawet jeśli to niebezpieczeństwo było niewielkie, a on miał być obok przez cały czas. Ale tego nie dało się uniknąć. Jak podkreślał Jasper, to ona musiała wręczyć pośrednikowi list i Rafe miał ją w związku z tym stracić z oczu, ale na krótko. Ciężko mu było nie widywać jej przez ostatnie dwa dni, ale teraz, kiedy szła obok niego uliczką prowadzącą do Bond Street, jeszcze trudniej mu było z myślą, że to, co robią, jest niebezpieczne, nawet jeśli w niewielkim stopniu.

– Jak daleko jeszcze? – zapytała stłumionym przez kaptur głosem. Nalegał, żeby naciągnęła go na głowę. W nocy na ulicach nie brakowało niebezpiecznych ludzi, którym nie potrzeba było specjalnego pretekstu, żeby zaczepić przechodnia. Lepiej poruszać się w najciemniejszych miejscach i starać nie rzucać w oczy.

– Niedaleko. Powozem albo głównymi ulicami byłoby szybciej, ale nie chcę, żeby mnie ktoś zobaczył.

– Masz przy sobie mój list?

– Tak. – Zachował go nawet po spotkaniu w ogrodzie. Nie był całkiem pewien, dlaczego jej go nie oddał, kiedy pierwszy raz o to poprosiła. Może chciał mieć pewność, że nie zginie, a może chciał dać jej powód, żeby trzymała się obok niego.

– A jeśli księgarz nie uwierzy w to, co jest w liście?

– To nie jego rzecz wierzyć albo nie wierzyć. On tylko przekazuje listy. – Rafe zastanawiał się nad tym, jak to się dzieje i doszedł do wniosku, że ów człowiek sprowadza książki z całego świata, jak również je wysyła. Albo podróżował do Francji, albo wysyłał listy wraz z zamówieniami do francuskich księgarzy na woluminy poszukiwane w Anglii. Wkrótce poznają odpowiedź. Kiedy Ministerstwo dowie się o tym człowieku, aresztuje go i wszystkie jego tajemnice wyjdą na jaw.

Uliczka rozdzielała się w dwie inne i Rafe ujął Collette pod ramię, kierując ją w lewo. Collette po chwili wyrwała rękę.

– Jestem w stanie chodzić bez twojej pomocy. – Wiało od niej większym

zimnem niż podczas jarmarku na zamarzniętej Tamizie w 1814 roku. Nie mógł mieć do niej pretensji i dziwiło go, że tak bardzo go to obchodzi. Zwykle, kiedy już brał kobietę do łóżka, uznawał, że polowanie się skończyło. To nie znaczy, że ją ignorował czy porzucał. Nie był draniem. Ale nie zawsze miał ochotę kochać się z nią znowu.

I nigdy to, że nie została na noc, nie spędzało mu snu z powiek. Kobiety nigdy nie zostawały na noc. W istocie wolał spotykać się z kobietą w jej domu, żeby samemu móc decydować, kiedy wyjdzie, zamiast stawiać się w niezręcznej sytuacji, w której, krótko mówiąc, musiałby prosić kochankę, żeby sobie poszła. Kiedy jednak Rafe w końcu wypchnął Jaspera za drzwi i położył się, nie był w stanie zmrużyć oka. Na poduszce i pościeli utrzymywała się przytłumiona woń jałowca, zmieszana z zapachem ciała Collette. Za każdym razem, kiedy wciągał powietrze, przeżywał na nowo minioną noc. Podniecenie, jakie czuł, całując ją i przesuwając dłońmi po jej jedwabistej skórze i okrągłościach jej ciała. Te myśli doprowadzały go do szaleństwa, więc wycofał się do salonu, usiłując zasnąć na kanapie, ale kiedy zamykał oczy, widział ją nagą.

W końcu dał sobie spokój ze snem i zabrał się do czytania. Ale nawet nie dokończył strony. Nie mógł przestać się uśmiechać, wspominając to, co zrobiła albo powiedziała w ciągu paru ostatnich tygodni. Doskonale się bawił w jej towarzystwie w teatrze i w muzeum. Świetnie mu się z nią tańczyło i spacerowało. I owszem, cieszył się każdą chwilą, którą spędził z nią w łóżku. Jeśli wszystko pójdzie zgodnie z planem, wkrótce Collette zniknie z jego życia na zawsze. Rafe czuł się rozdarty – chciał, żeby wszystko się powiodło i dziewczyna była bezpieczna i żeby wszystko poszło na opak, a ona została z nim na dłużej.

To samo czuł dzisiaj. Chciał, żeby plan okazał się skuteczny, ale gdyby list zginął, księgarz wyszedł z domu albo zaszło coś nieprzewidzianego, mógłby się z nią spotkać jeszcze raz i to wkrótce. Zyskałby jeszcze jedną szansę, żeby jej zadośćuczynić za swoje kłamstwa.

Wszystkie te myśli uleciały w jednej chwili, kiedy usłyszał echo kroków za plecami. Najpierw sądził, że to tylko wyobraźnia. Na twarzy Collette, choć skrytej w mroku, nie było niepokoju. Czując jego spojrzenie, zerknęła w jego stronę, unosząc pytająco brwi. Kroki przybliżyły się, zauważył, że ona też je usłyszała. Otworzyła szeroko oczy i odwróciła głowę, żeby spojrzeć przez ramię. Rafe chwycił ją za rękę i pochylił się, mówiąc szeptem, tak żeby tylko ona go usłyszała:

– Idź koło mnie i nie oglądaj się.

– Dobrze – szepnęła. Potem wydawało mu się, że słyszy coś w rodzaju: „Wbrew przekonaniu Arystotelesa, jeże podczas kopulacji przyjmują pozycję od tyłu”.

Musiała się naprawdę przestraszyć.

Rafe rozejrzał się szybko. Wyszli z zaułka, ale wciąż mieli daleko do głównych dróg, gdzie mogliby ich zauważyć przechodnie czy pasażerowie powozów. Gdyby zdołali minąć jeszcze parę przecznic, dotarliby już do Bond Street. Teraz jednak z jednej strony rozciągały się puste ogrody na tyłach niskich domostw, z drugiej zaś stajnie. Rafe może nie był tak zręczny w walce jak Ewan ani nie miał doświadczenia takiego weterana, jak Neil, ale wiedział, kiedy ma marne szanse na wyjście z opresji.

Często żałował, że nie brano go na żadne niebezpieczne misje. Zawsze kazano mu zostać z tyłu i spotkać się z pozostałymi, kiedy mijało niebezpieczeństwo. W sytuacji gdy groźba czaiła się tuż obok, Rafe nie czuł się ani trochę tak pewny siebie. A jeśli nie zdoła obronić Collette? Jeśli ludzie Dravena mieli rację i on nadawał się tylko do romansowania z kobietami?

Odsunął te myśli. Mógł odegrać rolę bohatera. Czekał na tę okazję i oto nadeszła.

Kroki zbliżały się i Rafe mógł albo się odwrócić, stając twarzą w twarz z ludźmi, którzy szli za nimi, albo uciec. W ucieczce nie było nic wstydliwego – żołnierze Dravena uciekali, kiedy zaszła taka potrzeba – ale nie stanowiła też powodu do chwały. Rafe złapał dłoń Collette i odwrócił się razem z nią. Dwaj mężczyźni szybko się zbliżali. Siwe włosy starszego spływały niechlujnymi strąkami na kołnierz jego płaszcza, okalając chudą, o chropawej cerze, twarz. Drugi, dużo młodszy, włosy miał zebrane w koński ogon i przewiązane kawałkiem sznurka, kapelusz nasunięty nisko na czoło. Postukiwał kijem długim i grubym jak laska.

– Czy mogę w czymś pomóc, dżentelmeni? – zapytał Rafe, posyłając im swój wyjątkowo czarujący uśmiech. Najlepiej sprawdzał się na kobietach, ale mężczyźni też bywali nieodporni.

Intruzi przystanęli – dobry znak – i popatrzyli na siebie z rozbawieniem.

– On myśli, że my jesteśmy dżentelmeni. – To padło z ust młodszego.

– Ja tam jestem dżentelmen – oznajmił starszy, pobudzając obu do radosnego chichotu.

Rafe śmiał się także, zasłaniając sobą Collette.

– Z ciebie równy gość – stwierdził młodszy. – Daj nam trochę grosza i dziewczynę i idź swoją drogą.

– To niezbyt uczciwy handel.

– Możemy rozwalić ci łeb i wziąć sobie jedno i drugie bez łaski – zauważył starszy mężczyzna.

Rafe podrapał się po brodzie.

– Ta możliwość też mi nie odpowiada. A co wy na to: odwrócicie się i pójdziecie swoją drogą, a ja was nie zastrzelę z pistoletu.

Zbiry popatrzyły na siebie, potem znowu na Rafe'a. Rafe dobrze grał w karty. Mógł blefować z powodzeniem niemal przez całą grę. Kiedy jednak mijały sekundy, przyszło mu do głowy, że ci dwaj mogą być w tej grze lepsi od niego.

– Nie masz gnata. – Młodszy skrzyżował ramiona na piersi.

– Takiś pewien? – powiedział przeciągle Rafe. Miał pistolet. Mógł go nie mieć przy sobie, ale go posiadał. W każdym razie kiedyś jakiś miał.

– No to pokaż – zażądał starszy.

– Chcecie go zobaczyć? – Rafe sięgnął pod płaszcz. Najwyraźniej nie blefował tak dobrze, jak mu się wydawało. – No jak? – wrzasnął, wymachując kałamarzem, który wciąż miał w kieszeni. Zatyczka wypadła i atrament wylał się łukiem na dwóch mężczyzn. Podnieśli ręce, wydając okrzyk przerażenia. Do diabła z chwałą. Rafe wykorzystał zaskoczenie i rzucił się do ucieczki, pociągając za sobą Collette.

– Tędy! – krzyknął, kierując się ku Bond Street. Im bardziej ruchliwa ulica, tym lepiej. Potknęła się, zebrała spódnice i pobiegła za nim.

– Szybciej! – zawołał Rafe, skręcając za róg.

– Są tuż za nami – ostrzegła.

– Niech to diabli! – Czy pech nigdy go nie opuści? Pokazał Collette, żeby biegła dalej. Sam przyczaił się za rogiem i kiedy pojawił się pierwszy zbir – młodszy – Rafe wystawił nogę. Mężczyzna poleciał do przodu, lądując z ciężkim tąpnięciem na ziemi. Starszy nie popełnił błędu kumpla. Rzucił się na Rafe'a; obaj przewrócili się na ziemię. Rafe upadł ciężko i najpierw pomyślał o płaszczu. Kosztował go fortunę. Potem nie myślał już o niczym, bo pięść mężczyzny zderzyła się w bolesny sposób z jego policzkiem.

To mógł być nos, ale Rafe w ostatniej chwili odwrócił głowę. Ból eksplodował w jego głowie, w oczach zawirowały gwiazdy.

– Łap ją! – wrzasnął starszy, siadając na Rafie i przytrzymując go na ziemi. Rafe strząsnął gwiazdy i walnął napastnika pięścią w szczękę. Rozległ się satysfakcjonujący trzask i mężczyzna osunął się na bok. Ból dłoni sprawił, że Rafe nie był pewien, czy trzask wydały jego własne, łamiące się kości, czy też był to odgłos uderzenia w twarz tamtego. Nie tracił jednak czasu, usiłując tego dociec. Odsunął zbira i podniósł się chwiejnie na nogi. Ziemia kołysała się jak statek podczas burzy i Rafe opadł na ścianę budynku. Usłyszał tupot młodszego bandyty, który ścigał Collette i powlókł się za nim. To nie pora, żeby się przewracać, upomniał się. Trzymaj się w pionie i uratuj ją.

– Rafe!

Rozpoznał głos Collette i przyspieszył, zataczając się, ale utrzymując na nogach. Przestało mu się kręcić w głowie, zobaczył Collette przed sobą. Młodszy bandzior trzymał ją, a ona kopała i drapała go wściekle. Zbir chwycił ją za drugą rękę i pchnął na ścianę. Walcząc, odsunęła się od ściany, ale on pchnął ją znowu. Jeszcze jedno takie pchnięcie i pozbawi ją przytomności.

– Rafe! – Rafe skoczył i odciągnął mężczyznę od Collette. Kopnął go, ale tamten złapał go za but i pchnął, rzucając na ziemię. Na ziemi Rafe zamrugał. Ten chwyt zawsze tak świetnie wychodził Ewanowi. Napastnik znowu wyciągnął łapę po Collette, ale ta była szybka. Uchyliła się, nurkując pod jego ramieniem i zmuszając, żeby się odwrócił. Rafe wykorzystał nieuwagę przeciwnika i skoczył (no, może raczej podczołgał się) na nogi i wlazł mężczyźnie na plecy.

To nie była najwdzięczniejsza technika walki, z jaką się zetknął. Ale kiedy bandzior padł na kolana, Rafe uznał, że jak dotąd najskuteczniejsza. Otoczył jego szyję ramionami, ściskając z całej siły; mężczyzna wbił paznokcie w jego ręce. Na szczęście gruba wełna płaszcza zniweczyła w dużym stopniu jego wysiłki. Kiedy mężczyzna zgarbił się, dysząc z braku powietrza, Rafe wstał, również ledwie żywy, i wyciągnął rękę do Collette.

– Mademoiselle. – Otarł usta wierzchem dłoni; rękawiczka zakrwawiła się. – Pani pozwoli?

Jej oczy rozszerzyły się nagle, kiedy zobaczyła jego twarz, ale ujęła wyciągniętą rękę bez wahania.

– Dziękuję, sir. – Ruszyli dalej.

Rafe szedł dosyć pewnie, ale Collette nie mogła się powstrzymać, żeby wciąż na niego nie zerkać. Nigdy nie widziała, żeby wyglądał gorzej niż doskonale. Teraz włosy miał zmierzwione, policzek czerwony i opuchnięty, warga mu krwawiła. Płaszcz podarł się i pobrudził, oczy błyszczały gniewem. Wydawał się niebezpieczny.

Za każdym razem kiedy na niego patrzyła, serce łomotało jej w piersi i traciła oddech. Pragnęła go. Chciała pchnąć go na ścianę jednego ze sklepów, tutaj na Bond Street, i całować, póki oboje nie stracą tchu. Ich oczy się spotkały; porwał ją z ziemi i zaniósł na próg sklepu – sądząc po zapachu – piekarni. Pod osłoną daszku nad drzwiami złapał ją za ramiona i schylił głowę.

– Jesteś ranna? – Mówił niskim, chrapliwym głosem.

– Nie – wydusiła z trudem. – Ale twój policzek… – Podniosła rękę, żeby dotknąć spuchniętego ciała, ale chwycił jej dłoń. Powoli przycisnął ją do drzwi, tuż nad jej głową.

– Myślałem… Nie myślałem…

Rozumiała, co chciał powiedzieć, nie znajdując słów, bo czuła dokładnie to samo. Niemal ją stracił. Była blisko tego, żeby go stracić.

– Nie pozbędziesz się mnie tak łatwo.

– W ogóle się ciebie nie pozbędę.

Podniosła głowę, żeby zapytać, co miał na myśli, ale zamknął jej usta w namiętnym, natarczywym pocałunku. Nie była w stanie myśleć o niczym innym poza tym, żeby oddać pocałunek. Ich języki splątały się w miłosnym pojedynku. Kiedy już miał się odsunąć, wsunęła mu rękę we włosy, zwijając ją w pięść i przyciągając znowu do siebie.

– Ej! Wy tam! – Męski głos przebił się powoli przez mgłę podniecenia. – Dość tego bezeceństwa albo was aresztuję, tak jest!

Collette rozluźniła palce, a Rafe podniósł głowę. Sapnął niedowierzająco.

– To straż. Może byście się tak zajęli ściganiem prawdziwych przestępców! – wrzasnął w odpowiedzi.

– A ty co?

– No, to teraz mamy kłopot – szepnęła Collette, kiedy strażnik, mężczyzna ważący kilkadziesiąt funtów za dużo, na oko pięćdziesięcioletni, ruszył zdecydowanie w ich stronę. – Chodź! – Pociągnęła Rafe’a za płaszcz, ale on się wahał. Widziała, że miał ochotę na bójkę. Nie po raz pierwszy była świadkiem takiego zachowania. Kiedy mężczyzna z trudem panował nad emocjami – strachem, bólem, gniewem – szukał jakiegoś ujścia. Sądząc po tym, co się niedawno działo, ona też ulegała takim impulsom. Ale nie potrzebowali żadnych scysji ze strażą. Chwyciła Rafe’a za rękę i pociągnęła.

– Już idziemy! – zawołała do zbliżającego się strażnika. – Którędy do księgarni?

– Tędy. – Rafe przyśpieszył kroku, a kiedy oddalili się na tyle, że strażnik musiałby biec, żeby ich ścigać, dał sobie spokój.

– Bezużyteczny tchórz – mruknął Rafe.

– Czy nie zgubiłeś listu? – Wsunął rękę do kieszeni sfatygowanego płaszcza i skinął głową.

– Mam. A oto i księgarnia.

Zatrzymała się i spojrzała na mały sklepik z czarnym szyldem z rysunkiem książki i napisem: „W. Morgan. Księgarz”. Wewnątrz oczywiście było ciemno, ale na wystawie, za grubym szkłem, stał szereg oprawnych woluminów.

– Wejście do mieszkania jest na tyłach – powiedział Rafe. Minęli jeszcze parę sklepów i obeszli je od tyłu. Po spotkaniu ze zbirami nie miała szczególnej ochoty za długo włóczyć się po mieście bez celu.

– Czy podejdziemy i zapukamy do drzwi? – Wskazała drewnianą klatkę schodową, wiodącą na pierwsze piętro.

– Ty pójdziesz. Ja poczekam tutaj.

– Chcesz, żebym poszła sama?

– Nie, ale nie może być inaczej. Lepiej, żeby mnie nie widział. Jeśli się przestraszy, może uciec z miasta, a my stracimy jedyną możliwość kontaktu z ludźmi, którzy więżą twojego ojca. Jakby zapytał, powiedz mu, że przyjechałaś powozem i dałaś woźnicy pół pensa, żeby wrócił za kwadrans.

Przełknęła ślinę i pokiwała głową. Miał rzecz jasna rację. Musi pójść sama. A on tutaj na nią poczeka. Nie zostawiłby jej. Rafe wyjął list z kieszeni i włożył jej do ręki. Skinąwszy głową, odsunął się, tak żeby nikt go nie zauważył ze szczytu schodów. Collette uniosła spódnice i zaczęła się wspinać na górę. Po chwili zapukała do zniszczonych, drewnianych drzwi. Żadne światło ani dźwięk nie dochodziły ze środka, uznała więc, że pan W. Morgan śpi.

Policzyła do dziesięciu i zapukała jeszcze raz. Echo wydawało się rozbrzmiewać po całym budynku, obejrzała się przez ramię, żeby sprawdzić, czy kogoś nie obudziła. Podskoczyła, kiedy szczęknął zamek w drzwiach; drzwi uchyliły się odrobinę.

– Czego chcesz? – zapytał starczy głos. Collette opuściła wzrok, żeby spojrzeć w niebieskie oko widoczne w szparze, a także gruzłowatą dłoń, która trzymała drzwi tak, żeby owo oko mogło wyglądać na zewnątrz.

– Mam sprawę – szepnęła, nie chcąc mówić więcej w obawie, że ktoś może podsłuchać rozmowę. – Czy mogę wejść?

– Co za sprawę? – zapytał starszy człowiek.

– Taką, z którą zwykle zwraca się do ciebie lady Ravensgate.

Oko zamrugało. Drzwi otworzyły się i mężczyzna stanął z boku. Collette wślizgnęła się do środka i omal nie została staranowana przez starca, który pośpiesznie zaryglował drzwi z powrotem. Teraz, kiedy znalazła się w pokoju, widziała, że mężczyzna jest chudy, drobny, ubrany w burgundowy szlafrok, niegdyś ładny i elegancki, teraz podniszczony i poprzecierany. Niski, nie dorównywał jej wzrostem; miał siwe włosy i żółtą, pomarszczoną skórę.

– Gdzie jest lady Ravensgate? – zapytał przyciszonym głosem.

Collette była przygotowana i odparła bez wahania:

– Zjadła coś, co jej zaszkodziło. Wezwałyśmy doktora.

– Podejrzewasz truciznę? – zapytał, wyciągając dokładnie taki wniosek, jaki chciała.

Milczała chwilę, chcąc, żeby ta myśl zapadła mu w umysł.

– Wysłała mnie w zastępstwie. Informacje zawarte w tym liście – podniosła go do światła – są zbyt cenne, żeby zwlekać z wysyłką. Ja jestem…

Machnął ręką.

– Wiem, kim jesteś.

Czy wiedział także, gdzie przebywał jej ojciec? Czy znał jego strażników? Z pewnością był za stary i słaby, żeby przemierzać morze i osobiście dostarczać listy. Ale z pewnością orientował się, co zawierały.

– Wyślesz go jak najszybciej? – Podała mu list, starzec jednak go nie wziął.

– Kto jeszcze wie, że tu jesteś? – zapytał.

– Nikt poza lady Ravensgate. Nie miała ochoty zdradzać mi, dokąd mam pójść, ale nie miałyśmy wyjścia.

– I powiadasz, że została otruta?

Nie powiedziała tego, to był jego domysł.

– Może to nieświeża ryba. Przyszedł doktor.

– Jak znalazłaś się pod moimi drzwiami, sama, w środku nocy? Nie słyszałem powozu.

– Wzięłam powóz i poprosiłam, żeby zatrzymał się trochę dalej od sklepu. Dałam mu pół pensa, żeby wrócił za kwadrans. Mój czas się prawie skończył. Czy dostarczysz list?

– A jeśli nie?

Tego się nie spodziewała. Chciała, żeby ta rozmowa była krótka. Im szybciej oddali się od tego ciemnego mieszkania i tego dziwnego człowieka, tym lepiej. Wyprostowała się, zdecydowana nie okazać strachu. Tylko odwaga mogła ją uratować.

– To znajdziemy z lady Ravensgate kogoś, kto to zrobi.

Twarz mężczyzny ani drgnęła.

– Czy naprawdę sądzisz, że zdołasz go uratować?

Mógł mieć na myśli jedynie jej ojca.

– To już nie twoje zmartwienie. – Ruszyła w stronę drzwi. – Pozwól, że się pożegnam.

– Co każe ci myśleć, że on jeszcze żyje? – Starszy człowiek spojrzał jej w oczy z litością. – Taki człowiek… Lepiej pozwolić mu umrzeć.

– Nie wiesz, o czym mówisz!

– Wiem, że wkrótce pętla zaciśnie się na twojej szyi. Uciekaj, póki możesz.

Collette uciekła. Szarpnęła drzwi i popędziła po schodach tak szybko, jak tylko poniosły ją nogi. Kiedy znalazła się na dole, nie przestała biec. Myślała tylko o tym, żeby znaleźć się jak najdalej od księgarza. Pragnęła tylko spokojnego życia

dla siebie i ojca. Chciała tylko spokoju.

Ale nigdy go nie osiągnie. Zaczęła myśleć, że nigdy już nie zobaczy ojca. I co wtedy? Będzie sama na świecie, bez rodziny i przyjaciół. Nie miała nic. Nawet ubranie na grzbiecie do niej nie należało. Jeśli plan Beaumonta nie wypali, co zrobi i gdzie się podzieje?

Silne ręce chwyciły ją w pasie; szarpała się, póki nie usłyszała znajomego głosu:

– Collette, to ja.

Przestała się wyrywać, ale odwróciła głowę, nie chcąc, żeby zauważył łzy w jej oczach. Zapomniała, że czekał na nią pod domem. Chciała tylko uciec.

– Collette, co się stało?

Pokręciła głową; z zaciśniętego gardła nie wydobyły się żadne słowa.

– Czy on cię skrzywdził? Dotknął?

– Nie, nic takiego.

Poczuła napięcie w jego ramionach; po chwili ją puścił.

– Nie możemy tu stać, nie zwracając uwagi. Później więcej mi powiesz. – Położywszy jej rękę na plecach, poprowadził ją za róg budynku.

I oboje wpadli na dziewczynę niosącą kwiaty. Dziewczyna pisnęła, a kwiaty rozsypały się. Róże, lilie, stokrotki i tulipany poleciały w powietrze i opadły na twardą ziemię.

– Och, tak mi przykro – powiedziała Collette, schylając się, żeby podnieść bukiet stokrotek.

– A wy myślicie, że kto wy jesteście?! – wrzasnęła dziewczyna; mówiła gwarą cockney i Collette ledwie ją rozumiała. Była drobna i chuda, wzrostu dwunastolatki. Ale głos miała donośny jak żona rybaka. – I cośta narobili. Wszystkie kwiaty – na śmieci!

– Nie wszystkie są do wyrzucenia, panienko – odezwał się Rafe cicho i uprzejmie. Podniósł parę róż. – Pomożemy ci je zebrać i możesz ruszać dalej.

Na nieszczęście jedna z róż, którą trzymał jako dowód, że nie wszystko stracone, miała wygiętą łodygę i na pół oderwaną główkę. Dziewczyna zawyła jeszcze głośniej.

– Koniec ze mną! Jak mogliśta mi to zrobić? Nic wam nie zrobiłam.

W oknach nad ich głowami rozbłysły świece i parę osób wychyliło się, wołając, żeby przestali hałasować i sobie poszli.

Collette wymieniła spojrzenia z Rafe’em. Ostatnią rzeczą, jakiej by sobie życzyli, było zwrócenie uwagi sąsiadów albo interwencja straży miejskiej.

– Posłuchaj, panienko, po co tyle hałasu – powiedział Rafe. – Zapłacę ci.

Jak mechaniczna lalka, dziewczyna wyciągnęła rękę. Rafe sięgnął do kieszeni i

położył jej monetę na dłoni. Zerknęła w dół.

– Szyling? Zarobiłabym funta, jak bym wszystkie sprzedała.

Rafe wyprostował się.

– No, dobrze. Po pierwsze to gruba przesada, po drugie wpadliśmy na ciebie niechcący. Szyling to więcej, niż się należy.

– Straż! – wrzasnęła dziewczyna. – Strażnicy!

Collette ścisnęła ramię Rafe'a. Straż pewnie nie stanęłaby po stronie dziewczyny, ale to nie miało znaczenia. Jak mogłaby wyjaśnić straży swoją obecność w tym miejscu? A gdyby ją odprowadzili do domu? Co powiedziałaby lady Ravensgate?

– Cicho bądź! – rozkazał Rafe. – Jeśli ściągniesz tu straż, powiem, że mi się naprzykrzasz. – Dzisiaj nie był tak elegancko ubrany jak zwykle, ale modny płaszcz, lśniące buty i biel koszuli pod szyją wskazywały arystokratę. Choć z rozczochranymi włosami i spuchniętym policzkiem wyglądał nieco mniej dostojnie niż zazwyczaj.

– Słyszeliśta to?! – ryknęła dziewczyna w stronę okolicznych budynków. Collette skuliła się. – On mi grozi. Strażnik!

Rafe chwycił rękę Collette.

– Możemy zrobić tylko jedno – powiedział.

– Co takiego?

– Uciekajmy! – Rafe pociągnął ją, a choć Collette miała wrażenie, że nie będzie już w stanie zrobić ani kroku na własnych nogach, pobiegła. Za ich plecami dziewczyna darła się, jakby obdzierano ją ze skóry.

– Co teraz? – wysapała Collette, kiedy krzyki dziewczyny ucichły nieco w oddali.

– Żałuję, że nie pobiegliśmy w stronę Oxford Street, moglibyśmy zatrzymać powóz albo wpaść do jakiejś tawerny.

– Wy tam! – rozległ się władczy głos.

Collette nawet się nie obejrzała. Wiedziała, że to strażnik, może nawet ten sam, na którego natknęli się wcześniej. Nie mogła dać się złapać w towarzystwie Rafe'a. Lady Ravensgate z pewnością by o tym usłyszała, a skoro Collette nie mogłaby dłużej bywać w towarzystwie i szpiegować, stałaby się bezużyteczna. Musiała wrócić do domu i grać swoją rolę jeszcze przez jakiś czas, żeby zdążyła się dokonać wymiana z rojalistami z Kontynentu.

O ile, rzecz jasna, W. Morgan rzeczywiście wysłał list.

– Stać! Stać, w imieniu króla!

Rafe pobiegł szybciej.

– Dokąd teraz? – zdołała wydusić Collette.

– Brook Street.

– Brook Street? Co jest na Brook Street?

– Rezydencje, pewnie wiesz, co to znaczy.

– Nie.

– Konie.

Cudownie. Zakończy tę noc jako złodziejka koni. Dziewczyna z kwiatami, straż króla, bezcenne pomysły Rafe’a Beaumonta… – noc zapowiadała się jako najdłuższa w jej życiu.

# Rozdział 13

Rafe nie miał jednak zamiaru kraść koni. Taka myśl nigdy nie przyszła mu do głowy. Skręcił w Brook Street, a potem ruszył ku stajniom za domami, gdzie trzymano konie, gdy rezydenci Brook Street przebywali w mieście.

Na szczęście sezon się skończył i wielu z nich wyjechało na wieś. Niektóre stajnie powinny być puste. Kiedy zgubili strażnika – Rafe nie wątpił ani chwili, że tak się stanie – oparł się o latarnię, żeby złapać oddech. Collette zrobiła to samo, przyciskając dłoń do piersi.

– Skąd możemy wiedzieć, które są puste? – zapytała, kiedy przedstawił jej swój plan.

Dobre pytanie.

– Jeśli rodzina jest w mieście, konie wyprowadza się raz po raz. Przed pustymi stajniami nie powinna się raczej walać słoma i będą zamknięte na kłódkę.

– Czy nie wszystkie są zamykane w ten sposób?

– Nie z zewnątrz. Stajenni śpią w stajniach razem z końmi. Nie zamykają się.

– No, to chodźmy, zanim któryś z naszych znajomych nas dogoni.

– Zgoda.

Minęli parę pierwszych budynków, bo Rafe chciał się ukryć jak najdalej od prześladowców. Wreszcie, prawie na końcu alejki, zauważył drzwi z kłódką. Ziemia przed nimi wyglądała tak, jakby nikt tamtędy ostatnio nie chodził.

– Tutaj – powiedział Rafe. Collette podeszła bliżej, przyglądając się jego plecom, podczas gdy on badał kłódkę. Była solidna i dobrze zamknięta.

– Potrafisz otworzyć ją bez klucza?

Spojrzał na nią.

– A kim myślisz, że ja jestem? Przestępcą?

Uniosła brwi oskarżycielsko.

Rafe odchrząknął.

– Mogłem się tego i owego nauczyć w podróżach. – Z wewnętrznej kieszonki płaszcza wyciągnął wytrych mniej więcej długości palca.

– Narzędzia włamywacza?

Rafe wzruszył ramionami.

– Nigdy nie wiadomo, kiedy się przydadzą.

Patrzyła na niego z niedowierzaniem, a jemu raczej się podobało, że się tego po nim nie spodziewała. Jeszcze się przekona, że ma niejeden ukryty talent. Pochylił się nisko i orientując się po dotyku i dźwięku, otworzył kłódkę. Drzwi, niestety, pozostały zamknięte.

– Niech to wszyscy diabli! Są zaryglowane od środka. – Trzeba jego pecha, żeby próbować włamać się do jedynej stajni, którą właściciele postanowili dodatkowo zabezpieczyć.

– Musi więc być jakieś inne wejście.

– Bez wątpienia. Ale nie mamy czasu, żeby go szukać. Musimy dostać się tam inną drogą. – Podniósł głowę; nad drzwiami stajni były okna. Uprząż pewnie trzymano na strychu, podobnie jak prycze dla stajennych. Okna od wewnątrz przesłaniał gruby materiał, ale z tym by sobie poradził, gdyby mógł ich dosięgnąć.

– Tam – powiedział, wskazując jedno z okien.

Collette podniosła głowę.

– Jak się tam dostaniemy?

Ponownie przyjrzał się stajniom. Między ceglanymi budynkami postawiono nierówne ceglane filary. Taki układ powtarzał się w całym ciągu zabudowań. Filary służyły do tego, żeby oddzielić jeden budynek od drugiego, stanowiły także dodatkową podporę architektoniczną.

– Wdrapię się tam, wskoczę przez okno i otworzę ci drzwi.

Spojrzała na niego bez przekonania.

– A jak ktoś mnie zobaczy, podczas gdy ty będziesz w środku?

– Módl się, żeby nie zobaczył. – Postawił stopę na pierwszej wystającej cegle filaru.

– Rafe!

– Trzymaj się w cieniu – podciągnął się, szukając kolejnego podparcia dla stopy – i nie trać nadziei, że będzie dobrze.

– Nienawidzę cię – mruknęła.

– Zatem to może być twoja szczęśliwa noc. – Stare cegły wykruszyły się częściowo i były nierówne. – Jeśli źle stanę, pewnie spadnę i rozbiję sobie głowę.

Wydała dźwięk – nie wiadomo, czy był to pomruk zadowolenia, czy obojętne parsknięcie, a on podciągnął się znowu. Złościła się na niego. Nie mógł mieć do niej pretensji, ale przecież nie ściągnął zbirów ani strażnika. I włóczyli się nocą po mieście w misji ratowania jej ojca.

Cóż, jej ojciec nic go nie obchodził, ale gdzieś w trakcie zbierania informacji na

rozkaz Dravena i romansu z Collette zaczęło mu na niej zależeć. Nie zamierzał zostawić jej losowi, jaki szykowała jej lady Ravensgate i jej kompatrioci. Nie wiedział, kim są, ale wiedział doskonale, jacy to ludzie. Niezależnie od informacji, jakich by im dostarczyła, nigdy nie uwolniliby ani jej, ani jej ojca.

Teraz mógł dosięgnąć do okna, podciągnął się i postawił stopę na poprzecznej belce nad drzwiami. Niejednokrotnie zdarzało mu się wchodzić i wychodzić oknem i czuł się dosyć pewnie. Płótno było naciągnięte mocno, ale Rafe zdołał wyrwać fragment i wsunąć przez otwór ramiona. Udało mu się całemu wcisnąć do środka, po czym zerwał resztę płótna. Założy je z powrotem, kiedy Collette znajdzie się w stajni. Nie chciał, żeby przypadkowy przechodzień zauważył, że coś jest nie w porządku.

Mroczne pomieszczenie pachniało końmi i kurzem. Kręciło mu się w nosie od drobinek słomy, którą wzburzył. Rozejrzał się, czekając, aż oczy przyzwyczają się do ciemności. Najpierw zauważył siodła i uzdy, a także narzędzia do naprawy powozów. Z drugiej strony – prycze i stolik, na którym stajenni mogli polerować skórę uprzęży albo naprawiać uszkodzone części. Obok stołu stał długi kufer, a dalej drabina.

W każdym razie drabina powinna tam stać.

Schylił się, szukając drabiny, ale jej nie wyczuł. Do diabła! Nie mógł bez drabiny zejść na dół, żeby podnieść belkę na drzwiach. Było za wysoko. Rafe znowu popatrzył na kufer. Podszedł do niego i podniósł wieko; wewnątrz znalazł bicze i kawałki skóry, które mogły służyć jako lejce. A jeszcze niżej znalazł dokładnie to, czego szukał. Sznur mógł służyć do wyprowadzania konia ze stajni, żeby go przećwiczyć albo poddać jakimś zabiegom pielęgnacyjnym, kiedy nie był potrzebny, żeby ciągnąć powóz. Rafe podszedł do okna i wyrzucił sznur przez okno, przywiązując jego koniec do haka w ścianie.

– Zmiana planu – szepnął. Collette spojrzała do góry. Sznur sięgał jej tylko do ramion. Mogła go chwycić, ale gdyby wysunął jej się z rąk w trakcie podciągania, spadłaby na ziemię. Potłukłaby się, może nawet śmiertelnie. Musiała sobie poradzić inaczej.

– Złap koniec sznura i wespnij się na filar. Jak się porządnie przymocujesz, podciągnę cię! – zawołał niezbyt głośno. – Jeśli ręce ci się ześlizgną, chwytaj się cegieł.

Patrzyła na niego; w słabym świetle nie widział wyrazu jej twarzy.

– Jestem w spódnicy – powiedziała w końcu.

– Wciągnę cię szybko.

– Nie ma innej drogi? Czemu nie otworzysz drzwi?

– Nie ma czasu na dyskusję. Pośpiesz się.

Mruknęła coś po francusku, położyła rękę na filarze, drugą podciągnęła spódnicę i próbowała postawić stopę. W końcu zaczęła się powoli wspinać. Rafe patrzył na zmianę na nią i na wylot ulicy. Strażnik w końcu tu przyjdzie. Rafe miał tylko nadzieję, że poszedł poszukać partnera, żeby nie patrolować ulic w nocy samemu. Wspięła się wyżej, Rafe skinął głową z aprobatą.

– Dobrze. Złap mocno, a ja cię podciągnę.

– Dobrze mi idzie, dziękuję. – I tak było. Może nie kłamała, mówiąc, że dorastała w gospodarstwie. Musiała się już wcześniej wspinać. W istocie, nawet w spódnicach wydawała się dużo zręczniejsza od niego. W końcu dotarła na szczyt filaru, ale grube spódnice nie pozwalały jej postawić nogi i balansować na wąskiej półce pod oknem. Obwiązała ręce sznurem i kiwnęła do niego głową.

– Wciągnij mnie.

Trzymał sznur przez cały czas, ale teraz, gdy zawisła na nim całym ciężarem, musiał zaprzeć się piętami i ciągnąć powoli i pewnie. Przestał, kiedy jej głowa ukazała się w oknie.

– Chwyć się okna. Złapię cię za ręce.

– Nie puścisz sznura?

Musiał poluzować uchwyt, jeśli chciał podejść do okna i chwycić ją za ręce.

– Daj mi znać, kiedy dojdziesz do okna.

Sznur drgnął, napięcie zelżało, potem wróciło. I znowu zelżało.

– Trzymam się.

Widział jej palce, zaciśnięte na desce. Puścił sznur i chwycił ją za nadgarstki. Wciągnął ją powoli, ujmując w pasie, kiedy wsunęła się do połowy. Wtedy usłyszał ciche, męskie głosy. Rafe nie wiedział, czy to straż, czy bandyci, czy może kolejna kwiaciarka o morderczych instynktach, nie chciał jednak, żeby nogi Collette wystawały na zewnątrz, kiedy będą przechodzić.

Jednym ruchem wciągnął ją do środka. Jej nogi nie dotknęły podłogi, zwaliła się ciężko na niego.

– Co ty…?

Zakrył jej dłonią usta.

– Ciiii…

Ześlizgnęła się z niego, siadając na podłodze obok. Rafe ledwie śmiał oddychać, nasłuchując. Kiedy głosy stały się wyraźniejsze, Collette chwyciła jego rękę i ścisnęła ją.

– Ja sprawdzę z tej strony. Ty z tamtej.

– Straż – szepnęła.

Kiwnął głową. Żałował, że nie zdążył zawiesić z powrotem jutowej zasłony w oknie, ale nie chciał, żeby strażnicy zauważyli teraz jakiś ruch. Nogi Collette przyciskały się do jego boku. Spódnice jej się podciągnęły, widział jej łydkę i kolano. Spojrzał jej w twarz, ale odwróciła głowę. I tak było za ciemno, żeby dostrzec, jakie uczucia się na niej malowały. Wiedział, że się niepokoi. Uścisnął jej dłoń uspokajająco, popatrzyła na niego, jej długie włosy opadały jej przez ramię, muskając jego rękę. Miał ochotę położyć jej dłoń na karku, przyciągnąć głowę i pocałować mocno i długo. Mogła go nienawidzić, ale wciąż jej pragnął.

W końcu głosy ucichły i Collette puściła jego rękę. Rafe podniósł się, pochylony podszedł do okna i wyjrzał na zewnątrz. Uliczka między szeregami stajni znowu była pusta. Naciągnął płachtę materiału na okno, potem zrzucił płaszcz i też go powiesił na oknie, jako dodatkową zasłonę.

Pomieszczenie spowiła ciemność i Rafe po omacku wrócił do stołu i do kufra. Wydawało mu się, że widział w nim krzesiwo. Gdzieś musiała być lampa, pewnie bliżej drzwi. Rafe mógłby złamać kark, próbując w kompletnym mroku zejść po drabinie na dół. Zamiast tego skierował się do wiszącej na strychu uprzęży.

– Co robisz? – szepnęła Collette.

– Szukam lampy. Nie chciałbym przesiedzieć następnych paru godzin w ciemności.

– Paru godzin! Muszę wracać.

Jego stopa wpadła na coś twardego i zanim zdążył się zatrzymać, łydka także się z tym czymś zderzyła. Tłumiąc przekleństwo, Rafe obszedł przedmiot.

– Rafe!

– Odprowadzę cię – odparł przez zaciśnięte z bólu zęby. – Ale teraz nie możemy wyjść. Za jakiś czas strażnicy i bandyci znajdą sobie inną zdobycz. – Wyczuł wypolerowaną skórę siodła i wyciągnął rękę, sprawdzając, co jeszcze wisi na hakach. W końcu namacał lampę. Postawił ją na podłodze, a potem przez dziesięć minut usiłował ją zapalić przy pomocy krzesiwa i zapałek. Kiedy mu się wreszcie udało, ukucnął i odetchnął z ulgą. Collette stała parę stóp dalej – strych był szeroki i długi zaledwie na parę kroków – ze splecionymi dłońmi.

– To ryzykowne. – Wiedział, że martwi się o to, żeby wrócić do domu lady Ravensgate, zanim służba się obudzi.

– Odwiozę cię – obiecał znowu.

– Nie wiem nawet, czy księgarz dostarczy list.

– Co się stało? Czy powiedział, że tego nie zrobi?

– Groził tym. – Przełknęła z trudem ślinę. – I drwił ze mnie. Mówił, że lepiej, żeby taki człowiek jak mój ojciec, nie żył. Powiedział, że na mojej szyi wkrótce

zaciśnie się pętla i lepiej, żebym uciekła.

Rafe podszedł do niej i ujął ją za ramiona.

– Nie dopuszczę do tego.

– Nie wierzę ci.

– Nie jestem wrogiem, Collette.

– Nie jesteś moim przyjacielem.

– Jestem. Chcę ci pomóc.

– Wydając mnie swoim przyjaciołom w Ministerstwie? – Wzruszyła ramionami, odsuwając jego ręce. – Jestem tylko kolejną kobietą, którą uwiodłeś, żeby wydobyć z niej informacje.

– Nie.

Z rękami na biodrach spojrzała na niego przymrużonymi oczami. Może nie powinien zapalać lampy. Nie widziałby tak wyraźnie jej pogardy.

– A co mnie od nich różni? – zapytała.

Rafe otworzył usta, żeby odpowiedzieć, ale nie przychodziło mu na myśl nic, co brzmiałoby dla niej wiarygodnie. W końcu powiedział jedyną rzecz, która miała dla niego sens.

– Jesteś inna.

– Inna, ponieważ jesteśmy w Anglii, inna, ponieważ wojna się skończyła, albo inna, bo…

– Inna, ponieważ mi na tobie zależy.

Popatrzyła na niego, jakby nagle wyrosły mu dwie głowy. Bał się, że tak właśnie było. Co go opętało, żeby to powiedzieć? To była zachęta do tego, żeby go zranić, a Rafe nie pozwalał sobie na to, żeby odsłaniać swoje słabe strony.

– Mówisz to wszystkim kobietom.

– Nieprawda.

Przechyliła głowę, unosząc niedowierzająco brwi.

Niech to diabli, ależ była denerwująca. Oto wypowiadał słowa, których poprzysiągł nie mówić żadnej kobiecie, a ona nawet nie chciała mu uwierzyć. Co za nieprawdopodobna ironia losu.

– Nie częstuj mnie więcej swoimi pięknymi kłamstwami. Muszę ci to przyznać, Rafie Beaumoncie – jesteś w tym znakomity. Prawie się w tobie zakochałam tamtej nocy. – Mówiła dalej, chyba o tym, jaki potrafił być przekonujący, ale do niego nie docierało nic poza tym, że ona go kocha.

Nie, prawie go kocha.

– Collette…

– I jeszcze to wino z Burgundii i…

– Collette. – Znowu ujął ją za ramiona. – Co mam zrobić, żebyś mi uwierzyła?

Spojrzała mu prosto w oczy.

– Pomóż mnie i mojemu ojcu uciec.

Rafe zamknął oczy i puścił ją. To mogła być jedyna rzecz, której nie będzie w stanie uczynić. Już postanowił, że pomoże jej się z tego wyplątać. Draven nie będzie zadowolony, ale uda, że nie widzi. Była pionkiem, niczym więcej. Nic nie wiedziała i nie zagrażała bezpieczeństwu Anglii.

Za to jej ojciec odpowiadał za wiele śmierci, nie tylko wrogów Napoleona, ale także obywateli brytyjskich. Nie mógł ujść bezkarnie. Gdyby Rafe pomógł mu uniknąć angielskiego więzienia, popełniłby zdradę.

– Tak myślałam – powiedziała cicho.

– Prosisz o niemożliwe.

– To po co zawracać sobie głowę odprowadzaniem mnie do lady Ravensgate? Po prostu mnie wydaj. Chcę, żeby ten koszmar się skończył.

– Wtedy już nigdy nie zobaczyłabyś swojego ojca.

– Wolę to, niż zobaczyć, jak cierpi, zanim go powieszą.

Wyciągnął rękę, ale cofnęła się.

– Nie dotykaj mnie.

– Nie pozwolę, żeby twój ojciec cierpiał i wiesz, że zrobię wszystko, żebyś była wolna.

– Sprzeciwisz się rozkazom?

– Jeśli będę musiał. Okoliczności się zmieniły.

– Nic się nie zmieniło.

– Wszystko się zmieniło. – Zrobił krok w przód, a kiedy się cofnęła, jej nogi dotknęły stołu. Nie miała dokąd uciec. Rafe objął rękami jej kibić. – Dla mnie wszystko się zmieniło.

– Jeśli to sztuczka, żeby wyciągnąć ode mnie więcej informacji, nie mam już żadnych, które mogłabym zdradzić.

Potrząsnął głową, podniósł rękę i musnął palcami jej policzek. Zamknęła na chwilę oczy, po czym je otworzyła. Były ciemne i nieodgadnione.

– To nie sztuczka. Zależy mi na tobie. – Pochylił się i pocałował jej miękki policzek. Nie mógł się powstrzymać, żeby nie wciągnąć jej zapachu. Jego ciało napięło się. – Chcę ciebie. – Pocałował ją w drugi policzek.

– Jeśli myślisz, że pójdę z tobą do łóżka w zamian za…

Dotknął palcem jej ust.

– Żadnej wymiany. Żadnych targów. Żadnych układów.

– Bez zastanawiania się nad tym, co się stanie jutro czy w przyszłym tygodniu?

Skinął głową. Krew szumiała mu w uszach. Serce biło jak szalone.

– Nie jestem taka w tym dobra, jak ty wydajesz się być.

– Więc pozwól mi sobie pomóc. – Pocałował ją. Bardzo chciał, żeby oddała pocałunek, ale trzymał ją delikatnie i pocałował lekko. Jeśli go odrzuci, wycofa się w drugi kąt pomieszczenia i będzie lizać rany. Widocznie potrzebuje przypomnienia, dlaczego nigdy nie pozwolił sobie za bardzo przywiązać się do kobiety.

Czuł jej wahanie. Wiedział, że wciąż się zastanawia. Nie chciał, żeby odeszła, zanim choć nie spróbuje przekonać jej do tego, co czuje. Niebezpiecznie tak się odkrywać, ale znienawidziłby sam siebie, gdyby chociaż nie podjął takiej próby. Jego ręka zsunęła się z jej kibici na siedzenie i przyciągnęła ją mocno.

– Nie myśl – szepnął. – Tylko czuj. I pozwól sobie pokazać, co ja czuję.

Minęła długa chwila, potem następna. W głowie mu się kręciło z pożądania. W tym momencie nie liczyło się nic poza Collette. Czas ciągnął się bez końca, kiedy tak stał, trzymając ją. A potem objęła go i pocałowała. Słodycz tego pocałunku uderzyła mu natychmiast do głowy.

Pocałunek był nieśmiały – wyrażał ostrożną ufność i nadzieję, i coś jeszcze, czego nie potrafił nazwać. Odwzajemnił go, wkładając w to wszystkie nienazwane uczucia. Pokaże jej, że nie myli się, ufając mu, że nie popełnia błędu, wierząc w niego.

Pokaże jej, że dla niego jest inna niż wszystkie. Zbliżyła się do jego serca bardziej, niż udało się tego dotąd dokonać jakiejkolwiek innej kobiecie i całując ją, dotykając jej, chciał jej pokazać kawałek tego serca.

Pogłębił pocałunek, podniósł ją i posadził na stole, a sam stanął między jej nogami. Obejmował jej twarz rękami, ustami obrysowując z nabożeństwem jej cudowne rysy. Jej ręce nie zachowywały się tak nabożnie. Zsunęła mu marynarkę i rozpięła guziki kamizelki. Potem szarpnęła koszulę i wsunęła ręce pod spód, dotykając nagiej skóry. Rafe syknął, wciągając powietrze, przesunął usta na jej szyję, rozwiązał i zsunął jej pelerynę z ramion. Ustami dotykał jej ramion, dłońmi obejmował pełne, wciąż spowite w muślin, piersi. Chciał dotykać ciepłego nagiego ciała, ale stanik sukni był zbyt ciasny, żeby go zsunąć. Wsuwał uparcie dłoń pod materiał, aż dotknął wypukłości jej piersi; jęknęła cicho.

Odsunął ręce i odstąpił krok do tyłu, za to poświęcenie zasłużył tego wieczoru na jakiś medal.

– Pozwól mi, że sprawię ci przyjemność.

Pokręciła głową.

– Dajmy sobie nawzajem rozkosz. Jeśli to koniec, chcę jeszcze tej jednej nocy z

tobą.

Przyciągnęła ponownie jego biodra do siebie.

– Nie musisz nic robić.

Spojrzała na niego, wyginając brwi we wdzięczne łuki.

– A jeśli chcę? Jeśli to mi sprawia przyjemność?

– Jakże mogę się spierać?

W chwili wzajemnej rozkoszy wykrzyczeli swoje imiona. Całowała go delikatnie, obejmując jego twarz i szepcząc, że wszystko jest dobrze.

Nie było dobrze. Odsłonił się zanadto. Pozwolił jej zajrzeć nie tylko w swoje serce, ale i w duszę. Jeśli nie przekonała się, jakie on żywi dla niej uczucia, musi być ślepa. Ale co, jeśli poznała prawdę i teraz wykorzysta ją przeciwko niemu?

Wiedział, że ta myśl nie ma sensu. To on miał władzę, to on miał moc decydowania o jej życiu. A jednak gładziła jego włosy, powtarzając wciąż i wciąż, że wszystko jest dobrze.

A potem dotarło do niego, co ona ma na myśli. Nie usunął się. Jego nasienie znalazło się wewnątrz jej ciała.

Cofnął się pośpiesznie i odstąpił do tyłu, poprawiając ubranie.

– Wybacz. Nie myślałem trzeźwo. – Mówił prawdę, ale cóż znaczyły takie przeprosiny, jeśli szkoda się dokonała. Jego przyjaciel, Neil Wraxall, urodził się jako bękart i Rafe wiedział, ile mu to przysporzyło cierpienia. Również dlatego Rafe był tak ostrożny w stosunkach z kobietami. A teraz Collette mogła nosić jego dziecko.

Usiadła, opuszczając spódnice. Nastrój zmienił się zupełnie. Przed chwilą doświadczył jednej z najcudowniejszych chwil w życiu, a teraz ogarnęły go strach i wyrzuty sumienia.

– Wszystko dobrze – powiedziała. Ujęła jego rękę i Rafe wiedział, że powinien na to pozwolić. Mógł ją objąć, dać jej trochę tej czułości, którą oboje przed chwilą czuli. Wydawało się jednak, że nie jest w stanie się poruszyć. Nie mógł uwierzyć, że to nie była pułapka. Głupia myśl, oczywiście. Do niczego go nie zmuszała, ale nie potrafił teraz myśleć racjonalnie. Był jak dzikie zwierzę po tym, jak zatrzaśnięto drzwi klatki.

– Mogłem sprawić, że będziesz miała dziecko.

– Mało prawdopodobne. A poza tym, czy nie powiedziałeś mi, żeby się nie martwić o to, co będzie za miesiąc albo za tydzień? – uśmiechnęła się.

– To poważna sprawa, Collette.

– Och, cóż, w takim razie nie musisz się niczym przejmować. Ja z pewnością za parę tygodni nie będę żyła. I nie będziesz musiał myśleć o konsekwencjach. –

Odsunęła stół i przeszła obok niego.

– Nie pozwolę, żeby do tego doszło. – Przesunął ręką po włosach. – Tak, jak powiedziałem.

– Zatem nie pozwolisz, żeby mnie sądzono za zdradę, ale Boże broń jakieś dodatkowe zobowiązania wobec mnie czy dziecka.

Przejął go chłód.

– Powiedziałaś, że to mało prawdopodobne, żeby pojawiło się dziecko.

Pokręciła głową ze zdumieniem.

– Co cię tak przeraża? Sądzisz, że będę chciała, żebyś uznał moje dziecko? Że chcę cię zmusić do małżeństwa?

Rafe nie wiedział, co dostrzegła w jego twarzy, ale cofnęła się o krok.

– A więc o to chodzi, tak? Myślisz, że zastawiłam na ciebie pułapkę?

– Nie…

– A w jaki właściwie sposób zmusiłam cię, żeby legł ze mną, żebyś doznał rozkoszy wewnątrz mojego ciała?

– Nie powiedziałem tego.

– Och, powiedziałeś to i jeszcze więcej, tylko nie tymi słowami.

– To nie ma sensu!

– Och, to ma sens! – Przecięła gniewnie ręką powietrze. – A poza tym wiedz, że ja wcale nie mam ochoty związać się z kobieciarzem – jakie jest na to angielskie słowo? – z dandysem, tak samo jak ty nie chcesz być zmuszony do małżeństwa z francuskim szpiegiem!

– Nie jestem dandysem.

Otworzyła szeroko oczy.

– To twoja obrona?

Rafe był tak wściekły, że trząsł się cały.

– Ścisz głos – rozkazał.

– Po co? Niech nas znajdą. Niech to się już skończy. – Podeszła do okna i zerwała zasłony. – Jesteśmy tu! Chodźcie i zabierzcie nas!

Rafe odciągnął ją i przycisnął do ściany.

– Przestań natychmiast.

– Dlaczego? To cię uwolni od kłopotu.

Ujął jej twarz w dłonie.

– Ty nie jesteś kłopotem.

– Ty jesteś! – W oczach miała łzy. – Nie chcę się czuć w ten sposób. Nie chcę, żeby mi na tobie zależało. Chcę, żeby już było po wszystkim.

– Ja nie chcę. – Pocałował ją. Nie mógł się powstrzymać.

Wiedział, że to zły pomysł. Wiedział, że nie powinien jej pragnąć, nie powinien się z nią kochać, nie powinien mocniej się z nią wiązać. Ale nie mógł temu zapobiec. Bo nigdy nie czuł tego, co czuł przy niej i chciał tego jeszcze więcej. Rafe rozumiał, dlaczego uzależnieni od opium zażywali narkotyk długo po tym, jak zrujnował ich zdrowie, finanse i życie. Rafe potrzebował Collette.

Ona jednak nie oddała pocałunku. Odsunęła go delikatnie.

– Ja już nie mogę. Nie wiem, co mam czuć. Nienawidzę cię, a potem cię kocham, a potem znowu śmiertelnie nienawidzę.

Rafe zacisnął pięści.

– Kochasz mnie?

Przycisnęła dłonie do oczu.

– To cię przeraża. Widzę to w twoich oczach. – Odsunęła się od niego, tym razem powoli i spokojnie. – Nie rozumiem cię, Rafie Beaumoncie. I nie chcę.

– A cóż to znaczy?

– To znaczy, że masz się ode mnie trzymać z daleka, póki to będzie konieczne. Muszę przejąć pocztę, zanim wpadnie w ręce lady Ravensgate. Kiedy dostanę wiadomość z Francji, dam ci znać. Nie musimy się widywać, dopóki nie przywiozą mojego ojca.

– To może trwać tygodniami.

– Dobrze.

– Tak – zgodził się Rafe, ale z jakiegoś powodu myśl, że nie będzie jej widywać, przerażała go najbardziej.

# Rozdział 14

Collette nie potrafiła powiedzieć, jak udało jej się wrócić bezpiecznie do domu lady Ravensgate. Może tych parę godzin, o których mówił Rafe, wystarczyło, żeby ich prześladowcy zajęli się czymś innym. Bała się, że służba przyłapie ją na tym, jak się zakrada, ale w domu nadal panowała cisza, kiedy wślizgnęła się tylnymi drzwiami i dalej po schodach do swojego pokoju.

Wtedy zaczęło się oczekiwanie. I wielka niepewność, bo nie miała pojęcia, czy W. Morgan rzeczywiście wysłał list. A jeśli wysłał list do lady Ravensgate z pytaniem, co o nim wie i pytając o jej zdrowie?

A kiedy Collette nie martwiła się księgarzem, niepokoiła się odpowiedzią rojalistów, która miała przyjść do lady Ravensgate. Collette nie chciała, żeby ją widziano, jak kręci się w holu w oczekiwaniu na pocztę, ale musiała to robić – to była jedyna szansa na przejęcie listu. W dodatku cały czas musiała udawać straszliwie chorą, żeby lady Ravensgate nie ciągnęła jej na wieczorki i przyjęcia, gdzie miałaby szpiegować. Collette nie tylko nie chciała szpiegować, ale także nie chciała się narażać na spotkanie z Rafe'em Beaumontem. Nie ufała sobie. Nie była pewna, czy go zabije, czy rzuci mu się na szyję; jednego i drugiego należało unikać.

– Co się stało z tym przystojnym panem Beaumontem? – zapytała pewnego dnia lady Ravensgate przy śniadaniu. Collette raczej nie żałowała sobie jedzenia po tym, jak udawała problemy żołądkowe przez ostatnich parę dni i obywała się marną zupką. Ale na wypadek, gdyby lady Ravensgate miała jakieś plany na dzisiejszy wieczór, Collette już kichnęła parę razy i udawała, że wydmuchuje nos w chusteczkę. – Myślałam, że wy oboje jesteście przyjaciółmi – zauważyła dama, popijając herbatę.

– Byliśmy… to znaczy, jesteśmy. – Collette wycierała nos, podszczypując go, żeby stał się czerwony. – Myślę, że pojechał na wieś, do rodziny.

– Nigdy nie jeździ na wieś z tego, co słyszałam. Nie mówiąc już o tym, że widziałam go ostatnio na kolacji u pani Ware.

Collette starała się nie okazać zainteresowania.

– Może znalazł nową przyjaciółkę – powiedziała.

– Z pewnością wydaje się, że znalazł kilka. Zrobił z siebie widowisko, karmiąc młodą damę z własnego talerza i walcząc z drugą, która, czego jestem pewna, trzymała pod stołem rękę na jego nodze. Pani Ware była głęboko oburzona.

Collette ugryzła się w język. Pani Ware z pewnością ucieszyła się, że na jej nudnym przyjęciu zdarza się coś ciekawego. Collette może wolałaby, żeby to nie miało nic wspólnego z Beaumontem i kobietami. Nie miał wobec niej żadnych zobowiązań. W istocie sama mu powiedziała, żeby zostawił ją w spokoju. Dlaczego więc poczuła tak silne ukłucie zazdrości? Dlaczego zapragnęła gorąco zamordować nie tylko te dwie kobiety, ale Beaumonta na dodatek?

– Niedobrze, że już nie jesteście przyjaciółmi – stwierdziła lady Ravensgate. – Mógł się okazać pożyteczny.

– Pamiętam, że obie tak myślałyśmy – odparła Collette. – Ale nigdy nie słyszałam, żeby mówił o czymś innym, niż o głupstwach.

– To prawda.

Collette kichnęła znowu, mając nadzieję, że to brzmi przekonująco.

– Przypuszczam, że nie zdołasz pójść ze mną dziś wieczorem do teatru – zauważyła lady Ravensgate.

– Żołądek dużo mniej mi dokucza. – Collette głośno wydmuchała nos.

– Tak, za to stan twoich dróg oddechowych się pogorszył. Czy mam wezwać doktora?

– Nie, z pewnością wystarczy, jak trochę odpocznę. Zaraz poczuję się dużo lepiej. – Czy to wyobraźnia, czy usłyszała jakiś hałas w holu? Czy to może posłaniec z listem?

– Odpoczniesz? W ciągu ostatnich paru dni odpoczęłaś więcej niż ja podczas całego mojego życia. – Zmrużyła złośliwie oczy. – Lepiej znajdź sposób, Collette, żeby szybko wyzdrowieć, albo będziesz miała dużo poważniejsze troski.

Collette spojrzała lady Ravensgate prosto w oczy. Groźba była bardzo, bardzo czytelna. Rojaliści chcieli szyfrów i jeśli Collette nie zdoła ich dostarczyć, znajdą kogoś innego, kto tego dokona. A wówczas okaże się zbędna i można będzie się jej pozbyć. Na zawsze.

– Obawiam się, że wciąż jestem słaba. W istocie… – Collette podniosła się – … myślę, że teraz pójdę do swojego pokoju.

Lady Ravensgate machnęła ręką. Najwyraźniej jej cierpliwość wyczerpała się już dawno. Collette wymknęła się z jadalni, ale zamiast pójść w stronę schodów, zatrzymała się w holu, sprawdzając, co leży na stole w pobliżu drzwi. Zabrakło jej tchu na widok srebrnej tacki z kilkoma listami. Evansa nie było w pobliżu, ale

mógł pojawić się w każdej chwili i zanieść listy lady Ravensgate. To była jedyna szansa, żeby przejąć odpowiedź rojalistów, jeśli przyszła. Podeszła szybko do stolika, stąpając cicho po marmurowej podłodze. Z bijącym mocno sercem przejrzała listy. Zaproszenie, korespondencja od jednej z przyjaciółek lady Ravensgate, list od radcy prawnego i – Collette wciągnęła gwałtownie powietrze. Oto i on. Znała ten charakter pisma.

Złapała list w chwili, gdy rozległy się kroki Evansa.

– Czy mogę w czymś pomóc, panno Fournay? – zapytał.

Collette zamarła. Trzymała list w dłoni i gdyby się odwróciła albo on podszedł bliżej, zauważy, że go ma. Żeby zyskać na czasie, Collette zgięła się wpół – w ataku kaszlu godnym aktorki z Drury Lane. Wsunęła list za stanik sukni i wyprostowała się znowu.

– Nie, dziękuję, Evans – odparła, odwracając się. – Idę właśnie do sypialni. Lepiej trochę odpocznę.

– Sypialnia jest tam, panienko. – Kamerdyner wskazał schody.

– Oczywiście. Dziękuję, Evans. – Odeszła pośpiesznie, modląc się, żeby nie zwrócił uwagi, że brakuje jednego listu. Szybkim krokiem udała się do swojego pokoju, starając się sprawiać wrażenie, że wcale nie idzie szybko, a potem zamknęła drzwi. Natychmiast rozejrzała się za kryjówką, na wypadek gdyby lady Ravensgate przyszła na przeszpiegi. Uświadomiła sobie jednak, że chyba najbezpieczniej będzie trzymać list pod gorsetem. Przeczyta go, kiedy lady Ravensgate wyjdzie z domu. Tylko wtedy będzie bezpieczna. A na razie zamierzała udawać, że śpi.

Niełatwe zadanie. Tyle odpoczywała w ciągu ostatnich paru dni, że stała się niespokojna. Kładła się na łóżku, ale nie była w stanie trwać nieruchomo.

Zwłaszcza kiedy myślała o Rafie Beaumoncie. Nie miała pojęcia o treści listu, ale wiedziała, że dziś wieczorem musi zostawić dla niego wiadomość w ogrodzie. A to był pierwszy krok do tego, żeby go znowu zobaczyć, dotknąć, być dotykana. Nie minął ani jeden dzień, żeby nie wspominała każdej chwili, jaką wspólnie przeżyli – każdego pocałunku, dotyku, pieszczoty.

Coś się zdarzyło tamtej nocy w stajniach. Czuła to i wiedziała, że on także to zauważył. To było tak silne, że całkiem się zapomniał i nawet nie pamiętał o środkach ostrożności. Collette dotknęła brzucha. A jeśli nosi jego dziecko? Dlaczego ta myśl tak go przeraziła? Dlaczego unikał małżeństwa? Poza oczywistym powodem: była szpiegiem.

Mógł się już wcześniej ożenić. Mógł wybrać spośród wielu kobiet, a jednak tego nie zrobił. Czy nie odpowiadała mu myśl, że miałby dochować wierności jednej

kobiecie? Jeśli tak, to nie rozumiała, dlaczego akurat to miałoby stać na przeszkodzie. Z tego, co zdążyła zobaczyć, angielska socjeta nie różniła się od francuskiej – mężczyźni wdawali się w romanse, gdzie i kiedy tylko mieli ochotę. Kobiety, po zapewnieniu dziedzica, robiły to samo.

Kryło się za tym coś jeszcze. Czy jakaś kobieta próbowała go usidlić? Głupie pytanie. Dziesiątki kobiet próbowały wciągnąć go w pułapkę, ale on był ekspertem w wymykaniu się z potrzasku. Dlaczego więc nie uciekał przed nią?

I w tym tkwił problem. Chciała wierzyć, że jest w jakiś sposób niezwykła. On chciał wierzyć, że ona coś dla niego znaczy. Ale tak nie było. To nie ulegało wątpliwości. Ot, jeszcze jedna z wielu kobiet, które uległy jego czarowi i zachwyciły się jego przystojną twarzą. Tyle że była na tyle głupia, że uwierzyła w jego wzajemność.

Z zamyślenia wyrwało ją ciche pukanie do drzwi. Dziękowała Bogu, że leży w łóżku, udając, że śpi, bo lady Ravensgate nie czekała na zaproszenie, żeby wejść i rozejrzeć się po pokoju.

– Czujesz się trochę lepiej, moja droga?

Collette walczyła ze sobą, żeby nie wygiąć ust z pogardą.

– Trochę, tak.

– Posłałam po powóz, żeby jechać na Bond Street. Odpocznij. Chciałabym, żebyś wyszła ze mną dziś wieczorem.

– Chciała… – Collette kichnęła – …bym. – Nigdzie nie pójdzie, poza ogrodem.

Lady Ravensgate wyszła, a po niedługiej chwili na dole stuknęły zamykane drzwi i w domu zapadła cisza. Służba wykorzystała widocznie okazję, żeby oddalić się do swoich kwater, odpocząć albo zająć prasowaniem czy szyciem.

Collette wyjęła ciepły, pognieciony list zza gorsetu i przeczytała.

A potem przeczytała jeszcze raz.

Drżącymi palcami wsunęła go z powrotem za gorset. Musiała dojść do siebie, zanim napisze wiadomość dla Beaumonta, którą ukryje w nocy w ogrodzie. To nie zapowiadało się łatwo. List zawierał wszystko, co miała nadzieję w nim znaleźć.

Jej ojciec znajdował się w drodze do Anglii.

Kichając uporczywie i wycierając nos, Collette zdołała namówić lady Ravensgate, żeby wieczorem wyszła bez niej. Ponieważ dama nie żywiła żadnych ciepłych uczuć wobec swojej podopiecznej, nie czuła potrzeby, żeby zostać i ją pielęgnować. Dzięki temu Collette, jeśli nie liczyć służby, została sama. Ku jej zaskoczeniu i zachwytowi, cała służba, poza osobistą pokojówką lady Ravensgate i kamerdynerem, dostała wolne na noc. Collette czuła się więc dość bezpieczna,

wymykając się do ogrodu zaraz po dziesiątej; nie chciała czekać, aż lady Ravensgate wróci, a służba pójdzie spać.

W ogrodzie Collette podeszła do drzewa, pod którym wcześniej spotykała się z Beaumontem. Nie wiedziała, czy bywał tu regularnie, szukając wiadomości od niej, miała jednak nadzieję, że tego nie zaniedbywał. Będzie jej potrzebny za parę dni. Drzewa sprawiały, że w tej części ogrodu panował większy mrok i kiedy Collette stanęła pod drzewem, pod którym, jak jej się wydawało, spotkała się wcześniej z Beaumontem, czekała chwilę, aż jej oczy przyzwyczają się do ciemności. Kiedy to nastąpiło, krzyknęła.

Zakrył dłonią jej usta i wciągnął za drzewo. Collette odsunęła jego rękę i cofnęła się o krok.

– Co ty tu robisz? – syknęła. – Dlaczego się czaisz?

Rafe wyprostował się.

– Nigdy się nie czaję. Czekałem na ciebie.

Collette przyłożyła dłoń do piersi, żeby uspokoić serce. Kiedy odzyskała oddech, dotarły do niej jego słowa.

– Skąd wiedziałeś, że tu dzisiaj przyjdę?

– Nie wiedziałem.

– To co tutaj robisz?

Otworzył usta, zamknął je i odchrząknął.

– To nie ma znaczenia. Ty jesteś tutaj. Co masz dla mnie?

Zerknęła na kartkę, którą trzymała w dłoniach. Napisanie tej wiadomości kosztowało ją sporo trudu, bo w pokoju nie mogła trzymać atramentu ani pióra czy papieru.

– Mój ojciec jest w drodze do Anglii. Rojaliści uwierzyli w naszą historyjkę i przywożą go tutaj. Dadzą znać, kiedy wylądują i gdzie się spotkamy, żebym mogła przekazać szyfry.

Rafe oparł się o drzewo.

– Kiedy się o tym dowiedziałaś?

– Dzisiaj.

– Możemy zatem bezpiecznie założyć, że twój ojciec już znajduje się w Anglii.

Collette odruchowo chwyciła go za ramię. Wydawało się, że ziemia nagle poruszyła się pod jej stopami i musiała się przytrzymać.

– Naprawdę tak sądzisz?

– To możliwe. Jeśli jego strażnicy przeczytali twój list, przysłali odpowiedź i wyruszyli natychmiast. Odpowiedź mogła żeglować na tym samym statku, co twój ojciec.

– A więc wkrótce go zobaczę.

– Powiedziałem, że to możliwe – jednak mało prawdopodobne. Myślę, że twój ojciec wyruszył dzień czy dwa za listem. Jest tylko jeden sposób, żeby się upewnić. – Uwolnił ramię z jej uścisku. – Wracaj do domu, Collette. Dam ci znać, kiedy się czegoś dowiem.

Spojrzała na niego z niedowierzaniem. Chciał ją odesłać, żeby siedziała bezczynnie, czekając na jego powrót? Jej ojciec mógł przebywać gdzieś o parę mil stąd. Nie obchodziło jej, czy zobaczy jeszcze lady Ravensgate i jej dom, o ile mogłaby zobaczyć się z ojcem.

– Pójdę z tobą.

Potrząsnął głową.

– To niebezpieczne. W domu będziesz bezpieczna.

– Nie dbam o swoje bezpieczeństwo. Myślisz, że czułam się bezpiecznie, przyjeżdżając do Anglii? Bezpiecznie, kiedy szpiegowałam dla Francji? Nie obchodzi mnie bezpieczeństwo. Chcę tylko zobaczyć ojca.

Nawet w panującym w ogrodzie mroku widziała, jak ściąga brwi. I może dlatego, że nie widziała go przez parę dni, pomyślała mimo woli, że nawet z tym grymasem na twarzy to najprzystojniejszy mężczyzna, jakiego w życiu spotkała.

– Nie sądzę, żeby strażnicy twojego ojca ryzykowali podróż powozem. Wpłyną na Tamizę statkiem z legalnym ładunkiem i wymkną się z niego przy pierwszej sposobności.

– Żeby się udać dokąd?

– Nie wiem. Pewnie nie zaryzykują, zatrzymując się w gospodzie. Może mają kryjówkę w Londynie i więcej przyjaciół po tej stronie Kanału.

– Jeśli chcesz zdobyć tę informację, to ja chcę być z tobą.

Ujął ją za ramiona i przez pół chwili Collette odczuła coś w rodzaju nadziei, że ją pocałuje. Głupia myśl, odsunęła ją natychmiast. Nie będzie żadnych pocałunków. Już dwa razy popełniła ten błąd i więcej tego nie zrobi.

– Collette, jeśli odejdziesz z domu lady Ravensgate, zorientuje się, że coś się dzieje i zawiadomi swoje kontakty.

– Jeśli jej kontakty są w drodze tutaj, to nie ma znaczenia. – Nie chciała przyznać, że boi się, że lady Ravensgate już planuje, żeby się jej pozbyć.

Zacisnął palce na jej ramieniu.

– Gdybym mógł wlać ci do głowy więcej rozumu, zrobiłbym to – szepnął. – Muszę iść do portu, żeby sprawdzić, czy twój ojciec wylądował. To nie jest miejsce dla damy.

– Nie jestem damą. Jestem córką mordercy, więc nie musisz się martwić o moją

wrażliwość.

Puścił ją, rozkładając szeroko ręce.

– Córka mordercy, która nie miała nic wspólnego z jego rzemiosłem.

– Ale która mieszkała w Paryżu, gdzie co krok natykasz się na straszne sceny. Boisz się, że zobaczę głodujące dzieci? Prostytutki? Pijaków? Wszystko to już widziałam.

– Dobrze, jednak tam, gdzie idę, będę miał szczęście, jeśli ujdę z życiem. Nie będę mógł zapewnić ci ochrony.

– Zatem sama się ochronię. – Wycelowała w niego palcem, kiedy znowu pokręcił głową. – Jeśli mnie tu zostawisz, trafię tam sama. Tak czy inaczej, nie spędzę tu już ani jednej nocy.

– Tak ci pilno, żeby umrzeć?

Podniosła brodę.

– Świetnie. To umrzyjmy razem.

Rafe nigdy nie spotkał tak upartej kobiety. Kobiety zawsze robiły to, czego on sobie życzył. Z zapałem wypełniały jego polecenia. Od samego początku Collette Fortier była trudna. Powinien się był wówczas zorientować, że sprawi zbyt wiele kłopotu i przekazać zadanie innemu z ludzi Dravena. Wtedy inny mężczyzna byłby tu z nią teraz. Albo byłaby w więzieniu. Albo gorzej.

Rafe ponownie chwycił ją za ramiona, powstrzymując się w ostatniej chwili, żeby nie zamknąć jej w czułym uścisku. Odchrząknął.

– Więc wróć do środka i weź najpotrzebniejsze rzeczy. Już tu nie wrócisz.

– Och, a jak będę w domu, ty weźmiesz nogi za pas.

– Tak mało mi ufasz?

– Myślę, że możesz błędnie pojmować galanterię wobec kobiet.

Roześmiał się.

– Uwierz mi, że niewiele we mnie galanterii. Jeśli mi nie ufasz, pójdę z tobą. Mogę pomóc ci się przebrać w ciemniejszą sukienkę, w każdym razie w prostszą sukienkę.

Wahała się, jakby chcąc się spierać, ale potem zamknęła usta i sztywno skinęła głową. Ciekaw był, czy zdaje sobie sprawę, że on tak samo nie chce jej oglądać w bieliźnie, jak ona, żeby pomagał jej się ubierać. Rafe i tak walczył z pokusą, nie widząc jej nagiej kremowej skóry.

– Jak mogę wejść do środka, żeby nikt mnie nie zauważył?

– Ze służby jest tylko kamerdyner i pokojówka lady Ravensgate. Przypuszczam, że poszli do kwater dla służby. Od paru godzin ani ich nie słyszałam, ani nie

widziałam. A jaśnie pani nieprędko wróci. Jest w teatrze.

– Musimy się jednak pośpieszyć. Prowadź. Pójdę za tobą.

Szła szybko i pewnie przez ogród i wewnątrz domu. Tak jak mówiła, w domu było cicho i żadnej służby na widoku. Weszli po cichu do jej pokoju; Collette zamknęła drzwi. Mrugała jedyna świeca; Collette przycięła knot, zanim sięgnęła po niedużą walizkę pod łóżkiem.

Rafe pokręcił głową.

– To się zbyt rzuca w oczy. Zwabisz wszystkich złodziei w obrębie paru mil. Weź lepiej małą torbę, którą powiesisz na ramieniu i schowasz pod płaszczem.

Skinęła głową i podeszła do nocnej szafki. Odsunęła ją, uważając, żeby jej nóżki nie szurały po podłodze. Potem nacisnęła jeden koniec krótkiej deski, która dotykała ściany. Deseczka ugięła się lekko, ale nie podskoczyła.

– Pomożesz? – zapytała, oglądając się przez ramię.

Rafe ukląkł. Widocznie schowała coś pod podłogą. Coś, co nie mogło wpaść w ręce lady Ravensgate. Rafe nacisnął deskę i palcami drugiej ręki podważył ją tak, że się podniosła. Collette wsunęła rękę w ciemny otwór i wyciągnęła zniszczoną torbę.

– Przywiozłam to z Francji – powiedziała. – Kiedy lady Ravensgate kazała spalić wszystkie moje rzeczy – dla mojego bezpieczeństwa – schowałam to tutaj.

– Co tam jest?

– Suknia, która będzie stosowna do naszych celów, moje dokumenty i parę pamiątek. – Wyciągnęła sukienkę i z torby wypadło parę przedmiotów. Pożółkłe papiery – widocznie dokumenty stwierdzające jej prawdziwą tożsamość, oraz miniaturka przedstawiająca młodą kobietę, która przyciągnęła uwagę Rafe'a. Oczy i czoło miała Collette, ale wyraz twarzy poważniejszy i jaśniejsze włosy. Podniósł obrazek.

– Twoja matka?

Kiwnęła głową, biorąc miniaturkę do ręki.

– To wszystko, co mi po niej zostało.

Więcej niż Rafe zachował po własnej matce.

– I zostawiłabyś to, gdybym zagroził, że wyruszę natychmiast?

– A co miałabym zrobić? Mój ojciec jest dla mnie wszystkim.

Zaczynał to rozumieć. Jak to jest, jak się kocha tak, jak Collette kochała ojca? Rafe bez wątpienia kochał swojego ojca i rodzeństwo, nie był jednak wcale pewien, czy dla któregoś z nich zdobyłby się na takie poświęcenie jak Collette. Nie umiał powiedzieć, czy naraziłby się na jakieś szczególne trudy dla kogokolwiek na świecie poza mężczyznami, z którymi walczył w oddziale Dravena.

A teraz Collette.

Podniosła sukienkę; była rzeczywiście bardzo odpowiednia na wyprawę do portu – brązowa, pozbawiona ozdób. Także pognieciona i poplamiona – ciekaw był, kiedy ostatnio miała ją na sobie. Musiała wyczytać to pytanie z jego twarzy, bo wyjaśniła:

– Nosiłam ją podczas podróży do Anglii. Przed spotkaniem z lady Ravensgate przebrałam się w lepszą sukienkę. Równie dobrze mogłam zostać w tej, bo tamtej nigdy już nie zobaczyłam. Myślę, że lady Ravensgate ją spaliła. Mój ojciec i ja raczej nie potrzebowaliśmy eleganckich strojów na wsi, ale ponieważ sama je szyłam, było mi przykro, że ją zniszczyła.

– Rozumiem.

Uniosła brew.

– Ty? Nigdy nie trzymałeś w ręku igły i nici.

Trudno by mu było się z nią spierać.

– Pomóc ci porozpinać tę suknię?

Wydmuchnęła powietrze.

– To nie jest zaproszenie, Rafie Beaumoncie.

Podniósł ręce; jego twarz odzwierciedlała czystą niewinność – taką miał przynajmniej nadzieję.

– Tak jest.

Odwróciła się do niego plecami, a on zaczął rozwiązywać tasiemki i sznurówki. Zabrał się do szpilek z przodu i wkrótce suknia zaczęła się osuwać, odsłaniając jej ramiona. Rafe spojrzał na ścianę nad jej głową.

– Nie powiedziałeś mi, skąd wiedziałeś, że pojawię się w ogrodzie dziś wieczorem – odezwała się. Sądząc po jej ruchach, wyszła z sukienki, zostając w koszuli, gorsecie i halkach. Rafe nie odrywał wzroku od ściany. A kiedy to okazało się zbyt wielkim wyzwaniem, odwrócił się do niej plecami.

– Nie wiedziałem. Czekałem na ciebie każdego wieczoru.

Usłyszał, jak sapnęła zdumiona i po niewczasie zrozumiał, co wyjawił tymi słowami.

– Stałeś tam co wieczór?

– Nie każdy. – Kłamał. – W każdym razie nie całe noce. Większość nocy wcale nie.

Chwyciła go za ramię, odwracając twarzą do siebie. Spojrzał jej w twarz, potem niżej, potem znowu do góry. Jej pełne piersi wylewały się z gorsetu.

– Okłamujesz mnie? Lady Ravensgate mówiła, że widziała cię na jakiejś kolacji.

– Byłem na kilku przyjęciach, mając nadzieję, że spotkam ciebie. – Patrz na jej

twarz, upomniał się w duchu. – Żeby z tobą porozmawiać, na wypadek gdybyś miała jakieś nowe informacje – dodał.

– Udawałam chorą.

– Domyśliłem się tego, kiedy podsłuchałem, co mówi lady Ravensgate. I tak przez ostatnich parę nocy czekałem na ciebie w ogrodzie.

Wpatrywała się w niego z uwagą, rozchylając lekko usta, jakby miała ochotę zadać więcej pytań. Nie pozwoliłby jej na to. Sam nie bardzo pojmował, dlaczego większość nocy stał pod rezydencją. Nie chciał tego wyjaśniać.

– Potrzebujesz pomocy przy tej sukience? – Przesunął po niej wzrokiem z góry na dół, chcąc jej przypomnieć, że stoi przed nim na pół rozebrana. W każdym razie nie chciał myśleć, że powód mógł być inny. Policzki jej się zaczerwieniły; chwyciła brzydką brązową sukienkę.

– Sama ją włożę. Pomóż mi tylko z tasiemkami na plecach.

– Oczywiście. – Odwróciła się i schyliła, żeby wsunąć się w spódnicę. – Patrz do góry. Nie patrz na jej siedzenie. Ten okrągły, słodki tyłeczek…

– Co to było?

– Nic. – W jego głosie słychać było napięcie. – Chrząknąłem.

– To brzmiało jak…

– Ile miałaś lat, kiedy zmarła twoja matka? – zapytał, chcąc rozpaczliwie zmienić temat.

Zaczęła nakładać gors sukni.

– Dwanaście, prawie trzynaście. – Podała mu tasiemki, studiował je przez chwilę, potem zabrał się do pracy. Ubierał i rozbierał dość kobiet, żeby wiedzieć, jak się zapina niemal każdy rodzaj sukienki.

– Niedobry wiek, żeby stracić matkę – powiedział.

– Tak, a jej strata była jeszcze boleśniejsza ze względu na częstą nieobecność ojca. Ale miałam ciotkę, póki ta nie wyszła za mąż, jak miałam piętnaście lat.

– To nie jest to samo, prawda? – On sam miał macochę.

Zerknęła na niego przenikliwie.

– Nie, nie jest.

– Gotowa?

Skinęła głową.

– W takim razie idziemy. Będziesz musiała milczeć i przestrzegać zasad. Pierwsza jest taka, że masz nosić tę pelerynę przez cały czas. – Zarzucił jej pelerynę na ramiona. – Z podniesionym kapturem. Dla własnego dobra. Jesteś za ładna.

Roześmiała się.

– To nie jest zabawne.

Przechwyciła jego spojrzenie i jej twarz się zmieniła.

– Mówisz poważnie? Uważasz, że jestem ładna?

– Wiesz, że jesteś ładna – odparł, lekceważąc pytanie.

Jednak wyraz jej twarzy wskazywał, że może jednak nie wiedziała.

– Druga zasada: żadnych pytań. Włóż wszystko, co chcesz zabrać, do torby. Wychodzimy.

– Do portu?

– Tak, ale nie bezpośrednio.

– A więc dokąd?

Założył jej kaptur na głowę.

– Żadnych pytań.

Opuścili rezydencję równie cicho, jak do niej weszli. Rafe myślał, że Collette chociaż raz się obejrzy za siebie, ale nawet nie zwolniła kroku. Niemal słyszał pytania, jakie formowały się w jej głowie, ale żadnego nie zadała na głos, budząc jego uznanie. Rafe nie tyle nie chciał, żeby wiedziała, co zamierza, ile nie miał ochoty przyznać, że sytuacja nieco go przerasta. Na szczęście znał kogoś, kto mógł pomóc. Zawsze powiadał, że nieważne, co wiesz, tylko kogo znasz, a znajomość z Jasperem Granthamem na pewno mu się dzisiaj opłaci.

Gdzie jednak znaleźć łowcę złodziei? Kiedy był na tropie przestępcy, znikał na całe dnie. Rafe mógł tylko mieć nadzieję, że interes nie prosperował w tej chwili najlepiej. Sprawdzi najpierw w Klubie Dravena, a jeśli tam go nie zastanie, uda się do jego mieszkania. Do klubu szło się King Street i Rafe cieszył się, że Collette założyła kaptur. O tej porze na ulicach spotkać można było przeróżnych ludzi. Burdele i domy gry kwitły w najlepsze, a porządnych kobiet nie spotykano na St. James po zmroku.

Doszli do klubu i Rafe zapukał do drzwi kołatką. Jakby na nich czekał, Porter otworzył chwilę później. Majordom schylił głowę.

– Dobry wieczór, panie Beaumont. Dobry wieczór, panienko.

– Czy jest Jasper? – zapytał Rafe.

– Lord Jasper jest w jadalni. Czy mam go zawiadomić?

Rafe obejrzał się na Collette. Kobiet nie wpuszczano do klubu. Bez wyjątków. Rafe jednak nie mógł zostawić Collette samej na ulicy.

– Wolę porozmawiać z nim wewnątrz. Czy panna Fortier może poczekać w holu?

Twarz Portera nie wyrażała żadnych uczuć.

– Może posiedzieć przed drzwiami, a ja dotrzymam jej towarzystwa. Sądzę, że

sam pan trafi do jadalni?

– Tak. – Rafe wszedł z Collette głębiej do środka. Porter wskazał krzesło z wysokim oparciem i Collette opadła na nie z wdziękiem, układając fałdy peleryny. Rafe pobiegł po schodach, ale potem zbiegł z powrotem na dół.

– Dziękuję, Porter. Doceniam to.

– Oczywiście, panie Beaumont. To nic takiego, sir.

– Ale to nie jest nic takiego, Porter. Znam – otoczył ręką ramiona Portera i odciągnął go nieco od Collette – znam swoją reputację. Panna Fortier nie jest taka jak inne kobiety.

Porter spojrzał mu prosto w oczy.

– Tak, sir. Nie siedziałaby tu teraz, gdybym myślał, że jest inaczej.

Rafe rzucił Porterowi przeciągłe spojrzenie i znowu pognał po schodach na górę. Zastał jadalnię opustoszałą, jeśli nie liczyć Jaspera, który siedział z tyłu przy stole z miską zupy i książką. Kiedy Rafe wszedł, opuścił książkę, ukazując pokiereszowaną twarz. Szczególnie w takich właśnie chwilach Rafe zastanawiał się nad sprzecznościami w życiu przyjaciela. Syn markiza, większość życia spędzał w londyńskich slumsach. Wśród ludzi nosił maskę, żeby nie przerażać swoją twarzą kobiet i małych dzieci, ale teraz siedział tu oto, uosobienie elegancji, drobnymi łyczkami spożywając zupę i czytając książkę. Jasper był człowiekiem, który potrafił się odnaleźć w każdej sytuacji, człowiekiem kameleonem.

– Co cię tu sprowadza? – zapytał Jasper, odkładając książkę, ale zaznaczając palcem miejsce, gdzie skończył.

– Potrzebuję twojej pomocy.

Jasper potrząsnął głową.

– Już ci mówiłem, że nie chcę mieć do czynienia z hordą twoich kobiet.

– Nie jesteś dowcipny. Mam pytanie o statek z Francji.

Jasper wysunął palec z książki.

– Mów dalej.

– Gdyby statek z Francji przypłynął do Londynu, gdzie mógłby zarzucić kotwicę, żeby zwracać możliwie jak najmniej uwagi?

– Statki z Francji zwykle cumują w Dover.

– Nie sądzę, żeby ten tam się kierował. Pasażerowie będą chcieli uniknąć podróży lądem z bramkami celnymi i tym podobnymi przeszkodami.

– Przemytnicy?

– Coś w tym rodzaju.

– W takim razie Wapping. Leży dość daleko od centrum Londynu i celnicy nie są tacy skrupulatni. W dodatku słynie z przemytu i piratów. Jeśli załoga statku nie

chce rzucać się w oczy, wybiorą nabrzeże Wapping. Celników w porcie stosunkowo łatwo przekupić, żeby przepuścili jakiegoś pasażera bez sprawdzania papierów.

Rafe zamknął oczy.

– Nie chcę iść do Wapping.

– Nikt nie chce się tam włóczyć. Wynajmij powóz. To co najmniej cztery mile, a droga może być niebezpieczna. – Jasper podniósł wino, a Rafe zręcznie wyjął mu kieliszek z dłoni.

– Gdzie ja znajdę powóz o tej porze? – Wychylił zawartość kieliszka.

Jasper spojrzał na niego gniewnie.

– Na twoim miejscu zapytałbym Portera. Teraz, jak wypiłeś moje wino, możesz iść do diabła.

Rafe uśmiechnął się szeroko.

– Spotkamy się w piekle.

# Rozdział 15

Collette zamykały się oczy. Prawie świtało, kiedy Rafe wynegocjował prawo do wykorzystania klubowego powozu i tenże został przygotowany do użytku. O mało nie zasnęła na krześle. W gruncie rzeczy pomyślałaby, że o niej zapomniano, gdyby nie przemiły starszy dżentelmen, Porter, który zmył Rafe'owi głowę za to, że całą noc trzymał dziewczynę w holu.

– Gdzie mieszka młoda dama? Powinna już być w łóżku.

– Wzrusza mnie twoja troska, Porter. Czy o moje zdrowie też się martwisz?

Porter mruknął coś i pokuśtykał w drugą stronę. Miał jedną drewnianą nogę, ale Collette szybko zauważyła, że posługiwał się nią bardzo zręcznie.

Rafe w końcu potrząsnął ją za ramiona i ująwszy za rękę, zaprowadził do powozu. Czarny lakier lśnił w promieniach porannego słońca. Sześć czarnych koni przebierało niecierpliwie nogami. Woźnica w płaszczu z wysokim kołnierzem miał kapelusz nisko naciągnięty na czoło. Uniósł go lekko, kiedy się zbliżyli.

Rafe otworzył drzwi i pomógł jej wsiąść. Wszedł za nią i usiadł naprzeciwko, twarzą do tyłu powozu. Porter wyszedł z nimi na zewnątrz, ale zamiast zamknąć drzwi powozu, wręczył Collette paczuszkę. Collette spojrzała na płótno, w którą paczka była zawinięta, a kiedy potem znowu podniosła głowę, Porter położył grubo owiniętą cegłę obok jej stóp.

– Żeby panience było ciepło, panno Fortier. – Spojrzał na Rafe'a. – Wiktuały są dla panny Fortier, nie dla pana.

Collette ponownie spojrzała na paczkę, którą miała w rękach. Uniosła płótno, odsłaniając bochenek chleba, jabłko i karafkę wina.

– Jesteś bardzo dobrym człowiekiem, panie Porter.

– Gdybym był naprawdę dobry, nie pozwoliłbym ci odjechać z panem Beaumontem.

Rafe wydmuchał powietrze.

– Czy muszę ci przypominać, że płacę twoją pensję?

Porter uśmiechnął się.

– To nie moja wina, sir. – Zamknął drzwi.

– Ten człowiek jest impertynentem – burknął Rafe, pukając w dach na znak, że są gotowi do wyruszenia w drogę.

– Och, widać, że się o ciebie troszczy. – Collette położyła paczkę z jedzeniem na ławce obok siebie. – Po prostu zna cię za dobrze. Masz paskudną reputację, panie Beaumont.

– Gdyby mnie znał, wiedziałby, że połowa z tego to wymysły.

– Połowa jest wciąż gorsza niż reputacja tuzina innych mężczyzn z twojej sfery.

Rafe popatrzył na nią uważnie; część jego twarzy oświetlało słońce. Zaciągnął firanki, zasłaniając ich przed oczami ciekawskich.

– A ty w co wierzysz, Collette? – zapytał w mroku.

– Nie wiem, w co wierzyć – odparła Collette. – Zapytaj mnie znowu za parę dni.

– Wierz mi, zapytam.

Powóz posuwał się wolno, na ulicach panował duży ruch. Kołysanie uśpiło Collette i prawie spadła z ławki, kiedy w coś – miała nadzieję, że nie kogoś – uderzył.

– Lepiej usiądź koło mnie – odezwał się Rafe. – Położysz głowę na moim ramieniu, a ja cię podtrzymam. Albo jeszcze lepiej, ja usiądę koło ciebie. – Czekał, ale ponieważ żadna odpowiedź nie padła, zapytał:

– Mogę?

Collette westchnęła głęboko. Niebezpiecznie było znaleźć się zbyt blisko Rafe'a Beaumonta. Jej ciało mogło działać wbrew jej dobrze pojętym interesom.

– Dobrze, ale…

Rafe zamarł w pół drogi, unosząc się z ławki.

– Ale to nie jest zaproszenie, żeby mnie pocałować, ani nic w tym rodzaju.

– Żadnego całowania.

Wsunął się na ławkę obok niej; jego ciepłe, silne ciało uświadomiło jej, że mimo cegły pod stopami mocno przemarzła. Już miała oprzeć głowę na jego ramieniu, kiedy odezwał się znowu.

– Jakie rzeczy innego rodzaju miałaś na myśli? Czy możesz wyrazić się precyzyjniej?

Sapnęła z irytacją.

– Wiesz, co mam na myśli, Rafe.

– Wcale nie. Na przykład, jeśli obejmę cię ramieniem, żebyś nie spadła, to będzie coś tego rodzaju?

– To zależy, gdzie położysz ramię.

– Wokół twoich ramion? – Otoczył ręką jej ramiona.

– W porządku.

– Hm. A w pasie? – Zsunął rękę wzdłuż jej pleców, otaczając nią jej kibić.

Collette wciągnęła z drżeniem powietrze.

– To jest do przyjęcia.

– Czy jest ci zimno? Głos ci drży.

– Nic mi nie jest.

– Czy mam cię ogrzać? – Drugą ręką potarł jej ramię. – Lepiej?

– Tak. Doprawdy, nic mi nie jest, sir – powiedziała bardziej stanowczym tonem. A potem, zanim zdążyła się zorientować, co się dzieje, jego nos dotknął jej nosa. Odskoczyła do tyłu, zaskoczona, bo po ciemku nie była w stanie śledzić jego ruchów.

– Co ty wyprawiasz?

– Twój nos. Jest zimny.

– Jest w porządku.

– Nie mogę dopuścić, żeby twój nos był zimny jak kawałek lodu. Ogrzeję go. – Potarł nosem jej nos, dotykając tym razem również czołem jej czoła. Wiedziała, że wystarczyłoby przesunąć głowę tylko odrobinę, żeby przycisnąć wargi do jego ust – ciepłych, zachęcających i tak słodko szelmowskich. – Wiem, że jesteś ekspertem, jeśli chodzi o życie jeży, ale czy zdajesz sobie sprawę, że w niektórych północnych kulturach to właśnie uchodzi za pocałunek?

– Co takiego? – Oddychała z trudem. Czuła jego słodki oddech na brodzie.

– Pocieranie nosów. Dla nich to jest pocałunek.

– A zatem łamiesz mój zakaz.

– Nigdy nie wychodziło mi zbyt dobrze przestrzeganie zakazów. – Jego wargi musnęły jej wargi tak leciutko, że mogłaby pomyśleć, że to sobie wyobraziła. Zrobiło jej się nagle gorąco; tęsknota zapaliła się jak płomień świecy. Wydawało się, że nie jest w stanie przestać go pragnąć. Mimo że wiedziała, że nie powinna. Mimo że wiedziała, że nie może go mieć.

– Ani mnie. – Dotknęła ustami jego ust i ogarnęło ją błogie ciepło. Miała wrażenie, że przedtem spała, a teraz, kiedy ją całował i obejmował, obudziła się i znowu żyje. Wsunął ręce w jej włosy, obejmując głowę. Mógł ją wciągnąć na kolana, ale nie wykonał najmniejszego ruchu w tym kierunku. Ułożył ją za to na miękkiej poduszce ławki i pochylił się nad nią; włosy opadały mu na czoło, tak że wcale nie widziała jego oczu.

– Pozwól tylko, że cię obejmę i potrzymam. Wydaje się, że nigdy nie mam dość tego przytulania.

Zamknęła oczy, wdychając jego zapach i napawając się dotykiem jego ciała.

– To pewnie nasz ostatni dzień razem – powiedział cicho. – Jeśli nie mylimy się,

że twój ojciec dotarł już do Anglii, powinnaś go dzisiaj zobaczyć.

I co się potem stanie? – zastanawiała się. Czy Rafe wyda ich Ministerstwu? Czy też pozwoli jej odejść, aresztując Fortiera? Musiał wiedzieć, że nie pozwoli się oddzielić od ojca. Gdzie on pójdzie, tam i ona. I jeśli Rafe będzie odpowiedzialny za jego śmierć, nigdy nie zdoła mu wybaczyć.

– A potem znowu będziemy wrogami – powiedziała.

– Zawsze byliśmy wrogami. Tylko o tym zapominamy. Od czasu do czasu.

Uśmiechnęła się smętnie.

– Nigdy tego nie chciałam. – Sama nie wiedziała, czy mówi o życiu szpiega, czy o tym, że się w nim zakochała.

– Ani ja. A jednak… – Zamyślił się.

– A jednak? – ponagliła go. Z jakiegoś powodu tak łatwiej było z nim rozmawiać, po ciemku, kiedy nie widziała, jaki jest piękny, a on nie widział jej twarzy.

– A jednak zawsze wiedziałem, że to nadejdzie. Zawsze wiedziałem, że spotkam kobietę, z którą nie będzie mi tak łatwo się rozstać.

– Czy nie było w twoim życiu kobiet, na których ci zależało, naprawdę zależało?

– Jeśli powiem, że ty jesteś taką kobietą, uwierzysz mi?

Policzki jej zapłonęły; cieszyła się, że on tego nie zauważy w ciemności.

– Zapytaj mnie…

– …za parę dni. Dodam ten punkt do rosnącej listy pytań. W każdym razie zależy mi na siostrach i siostrzenicach, choć siostrzenice są za małe, żeby uznawać je za kobiety. Ale kocham je wszystkie. Na swój sposób.

Na swój sposób. Co to znaczyło? Nie śmiała pytać, ale podejrzewała, że zna już odpowiedź. Nadawał się doskonale do odgrywania roli uwodziciela podczas wojny. To był mężczyzna, który się nie przywiązywał, nie dbał o kobietę poza tymi chwilami, które spędzali razem. Nie wydawało jej się, żeby Rafe Beaumont był zdolny do miłości. Kochał przez chwilę, potem namiętność gasła, a on szedł dalej. Nie był zdolny do miłości czy po prostu nie pozwalał sobie na miłość?

– A co z twoją matką?

Zesztywniał. To było do niego niepodobne, niepodobne do Rafe’a, który czuł się swobodnie w każdej sytuacji, nigdy się nie obrażał, nigdy nie okazywał zmieszania.

– Co z nią? – Nawet jego głos brzmiał inaczej: napięty i nieufny.

Usiadł, odsuwając się od niej. Collette także się podniosła.

– Nie dbasz o nią?

– Nie znam jej. Odeszła, kiedy miałem cztery lata. Ojciec ożenił się ponownie

parę lat później, kiedy dowiedział się o jej śmierci. Macocha jest dobrą kobietą, ale w chwili, kiedy weszła w nasze życie, nie potrzebowałem już matki.

Biedny człowiek. Wszyscy potrzebują matki.

– Przykro mi – powiedziała Collette. – Nie wiedziałam o twojej matce.

Machnął ręką; ledwie zauważalny gest w gęstym mroku w powozie.

– Tak czy inaczej, nie była dobrą matką.

– Dlaczego tak mówisz?

– Moi bracia i siostry zawsze uważali, że była niedbała. Niejeden raz o mnie zapominano czy gdzieś zostawiano. Jestem najmłodszy i pewnie łatwo było o mnie zapomnieć.

Collette takiego głupstwa jeszcze nie słyszała. Był najbardziej wbijającym się w pamięć mężczyzną, jakiego znała. Kobiety dobijały się o jego uwagę i życzliwość. Mężczyźni naśladowali to, jak mówił i jak się ubierał.

– Kiedy byliśmy młodsi, bracia i siostry winili mnie o to, że nas porzuciła.

Collette, zaskoczona tym wyznaniem, wyprostowała się.

– Jak to możliwe? Byłeś dzieckiem. Czterolatek nie może odpowiadać za to, co robi dorosła osoba.

– Nie chciała mnie.

– Nie wierzę.

– Wiele razy słyszałem, jak o tym szeptano. Bracia rozmawiali o tym, kiedy myśleli, że śpię. Służba o tym mówiła, kiedy sądzili, że nie mogę usłyszeć. Od chwili, gdy zorientowała się, że wyda na świat kolejne dziecko, dawała wszystkim do zrozumienia, że to niepożądana ciąża. Miała już siedmioro dzieci. Nie chciała jeszcze jednego. Co gorsza, bardzo chorowała w trakcie ciąży. Doktor bał się o jej życie, bo wydawało się, że nie jest w stanie przyjąć żadnego pożywienia. Jedzenie, a nawet woda, wywoływały wymioty.

– Widziałam takie objawy u kilku kobiet. Zwykle mijają po paru miesiącach.

– Nie u mojej matki. Kiedy mnie wreszcie urodziła, była tak zadowolona, że się mnie pozbyła, że nawet nie chciała mnie wziąć na ręce przez pierwszych parę dni.

– Rafe. – Collette sięgnęła po jego dłoń, ale ją cofnął. Wydawał się nie chcieć pociechy.

– A potem tyle razy o mnie zapominano i gdzieś zostawiano. To się zdarzało tak często, że rodzeństwo nazywało mnie Rafe'em Zapomnianym – taki żart. Ale to nie było zabawne, kiedy odeszła. Była ze mną w pokoju dziecinnym, tak w każdym razie mówiła. – Jego głos brzmiał teraz twardo; Collette nie słyszała jeszcze u niego takiego tonu. Zwykle mówił melodyjnym, przyjemnym dla ucha tenorem, teraz odzywały się w nim stalowe nuty. – Spędzaliśmy sezon w Londynie, reszta

rodziny poszła do muzeum czy na jakieś przedstawienie, zostawiając mnie, bo byłem za mały. Matka oznajmiła, że chce zostać ze mną. Zwolniła nianię i została ze mną sama w pokoju dziecinnym. Podobno kiedy rodzina po paru godzinach wróciła, zastała mnie w pokoju z nianią, płaczącego rozpaczliwie.

– A matka?

– Nikt nie wiedział, dokąd poszła, ale wydedukowali, że nie było jej od paru godzin. Niania usłyszała mój płacz i przyszła sprawdzić, co się dzieje. Widzisz, ja nigdy nie płakałem jako dziecko.

– Wszystkie dzieci płaczą.

Dostrzegła w ciemności, jak energicznie pokręcił głową.

– Nie ja albo nie często. Wszyscy rozumieli, że stało się coś strasznego, skoro się rozpłakałem.

– A co z twoją matką?

– Wzięła walizę, jakieś ubrania, biżuterię i zniknęła. Mój ojciec wytropił ją aż we Włoszech, gdzie jak przypuszczamy, osiadła na jakiś czas. A potem, parę lat później, dostaliśmy wiadomość, że zmarła na nagłą gorączkę.

– Musiałeś być zrozpaczony.

Milczał długą chwilę; słyszała tylko turkot kół powozu na ubitej ziemi i przytłumione parsknięcia oraz postukiwanie końskich kopyt.

– Nie za wiele pamiętam z wczesnych lat dzieciństwa. Nie sądzę, żeby większość ludzi pamiętała, ale tamten dzień wrył mi się w pamięć. I pamiętam, dlaczego płakałem.

– Dlaczego? – zapytała Collette głosem tylko odrobinę głośniejszym od szeptu.

– Bo moja matka była w pokoju dziecinnym, ale zupełnie nie zwracała na mnie uwagi i nie dawała się wciągnąć w żadną zabawę. Stała przy oknie i wyglądała na zewnątrz. A potem, po, jak mi się wydawało, wielu godzinach, a tak naprawdę po około trzech kwadransach uniosła spódnice i wyszła. Pobiegłem za nią. Wołałem ją „Mama! Mama!”. Złapała mnie przy drzwiach i brutalnym gestem odepchnęła. Sama zamknęła drzwi i przekręciła klucz. Płakałem częściowo dlatego, że bałem się być sam, ale głównie dlatego, że wiedziałem, że jej nie obchodzę. Wiedziałem, że mnie nie kocha i w jakiś sposób wiedziałem, że mnie opuszcza.

Collette siedziała nieruchomo, przeżywając to, co jej opowiedział. Teraz lepiej rozumiała jego stosunek do kobiet. Ostatecznie dlaczego miałoby mu zależeć na bliskiej więzi z jakąś kobietą, skoro ta jedyna, która powinna go kochać i o niego dbać, porzuciła go? I jeszcze zrzucano na niego winę za jej odejście. Co gorsza, kobiety niemal rzucały się na niego, ale te kobiety wcale nie chciały znać Rafe’a Beaumonta. Chciały tylko przeżyć ekscytującą przygodę z przystojnym mężczyzną

i zręcznym kochankiem.

– Nie wszystkie kobiety odchodzą – powiedziała cicho.

Wydał dźwięk przypominający chichot.

– Nie ma znaczenia, zawsze jest jakaś inna. – Nutka rozpaczy w jego głosie zdradzała jednak, że to było dla niego ważne. Wiedziała też, że jest tylko kolejną kobietą, która go opuści. Powiedział jej, że mu na niej zależy i że jest inna. Ile go kosztowało wypowiedzenie tych słów, przyznanie, że czuje wobec niej coś więcej niż pożądanie? A jednak kiedy go odepchnęła, choć zdawał sobie sprawę, że nie ma dla nich wspólnej przyszłości, był tu teraz przy niej. Zabierał ją, żeby mogła spotkać się z ojcem. Zaczął podróż, która ich rozdzieli.

W to w każdym razie chciała wierzyć. Nie chciała myśleć, że zabiera ją do Wapping, bo to jest część jego wielkiego planu, żeby ująć jej ojca i wydać ich oboje władzom brytyjskim. Nie mogła jednak całkiem odrzucić takiej możliwości. Na Rafe'a Beaumonta zawsze będzie czekać jakaś inna kobieta. Pytanie brzmiało: czy zależało mu na niej na tyle, żeby nie pragnąć innej kobiety?

Był prawie środek dnia, kiedy powóz dotarł do Wapping. Rafe znalazł się tam po raz pierwszy od dłuższego czasu, wcześniej nie miał tam nic do roboty. Mieścina była niewielka, zabudowania grupowały się nad rzeką. Od Tamizy ciągnęła się główna ulica z tawernami i gospodami po obu stronach. Rafe przypuszczał, że w Wapping są i lepsze domy i rejony, ale kazał woźnicy zawieźć się portu.

W Wapping działała policja morska, ale Jasper wyjaśnił mu jasno i bez cienia wątpliwości, że każdy statek z Francji, z człowiekiem poszukiwanym w Anglii na pokładzie, będzie unikać nie tylko celników, ale i policji. Statek nie zacumuje w bliskiej okolicy siedziby policji. Kapitan najprawdopodobniej zechce się zatrzymać w zachodniej części miasteczka, żeby w razie potrzeby móc szybko czmychnąć z portu. Mając to na uwadze, Rafe wraz z Collette wysiedli nieco na zachód od posterunku policji. Rafe dał woźnicy parę szylingów z poleceniem, żeby zajął się końmi i sobą, ale pozostawał w pobliżu i był gotów do odjazdu w każdej chwili. Zanim powóz ruszył, Rafe podniósł rękę, zwracając się do Collette:

– Jesteś pewna, że chcesz iść ze mną? Nawet w środku dnia nabrzeże jest niebezpieczne. Możesz zostać w powozie. Wrócę, jak tylko znajdę statek. – Jeśli tu w ogóle był. Rafe nie śmiał spodziewać się za dużo.

– Idę z tobą – odparła. Znał ten wyraz determinacji w jej oczach. Rafe opuścił rękę i odsunął się od powozu, który natychmiast ruszył. On i Collette zostali sami. Ruszyli w stronę starych kamiennych schodów wiodących w dół, do rzeki.

Nie wiedział, dlaczego opowiedział jej o swojej matce. Nigdy o niej nikomu nie

opowiadał z wyjątkiem jednego lub dwóch ludzi Dravena, a miało to miejsce wtedy, gdy wypił za dużo w noc poprzedzającą misję, która mogła się okazać samobójcza. Mówienie takich rzeczy nie wydawało się niczym nadzwyczajnym w sytuacji, gdy rano wszyscy mogli zginąć. Opowiadanie o tym Collette także nie było trudne. Chciał jej o tym opowiedzieć, chciał, żeby zrozumiała, jakim jest człowiekiem. Nie był takim mężczyzną, jakim malowały go kolumny towarzyskie popularnych gazet – dandysem i uwodzicielem. Uwiódł wiele kobiet, to prawda, ale one wszystkie chciały zostać uwiedzione. I choć wiele kobiet go kochało, nie potrafił zaskarbić sobie miłości matki. W istocie, to przez niego odeszła. Wiedział, że Collette też go opuści. Musiała odejść, bo inaczej mogła znaleźć się w więzieniu Newgate albo gorzej.

Była z nim teraz, szła tuż obok i wkrótce Rafe pożałował, że nie ma lunety czy innego urządzenia, które pozwoliłoby mu się lepiej przyjrzeć statkom w porcie. Niektóre były zacumowane przy nabrzeżu, a większość z nich była pilnowana przez marynarzy, którzy nie reagowali życzliwie na pytania. Rafe nabrał co do tego pewności, kiedy jeden z żeglarzy o przedramionach ozdobionych tatuażami nagich kobiet zagroził mu sztyletem.

Rafe oddalił się szybko, ciągnąc Collette ze sobą, ale nie odeszli daleko, kiedy okazało się, że kamienna dróżka, którą posuwali się nad wodą, prowadzi do kamiennej ściany, przewyższającej ich oboje. Ktoś, kto budował ścieżkę, wyraźnie nie chciał zadawać sobie wysiłku przebijania się przez skałę stromo opadającą w stronę morza. On i Collette musieliby się cofnąć do ostatnich schodów, wejść wyżej, a potem znowu zejść tam, gdzie dalej biegła ścieżka.

Collette musiała to sobie uświadomić i odwróciła się. Kiedy Rafe miał zrobić to samo, chwyciła go za ramię.

– Rafe.

Rzucił jeszcze jedno gniewne spojrzenie na skałę.

– Wiem. Wracając, stracimy trochę czasu, ale nie mamy wyjścia.

– Sądzę, że mamy większy problem niż to, że możemy stracić czas.

Czując nieprzyjemne ściskanie w żołądku, Rafe odwrócił się powoli. Żeglarz z tatuażami poszedł za nimi i przyprowadził paru kumpli. Szóstkę kumpli, ściśle rzecz ujmując. Wydzielali drażniącą woń niemytych ciał i zgniłych ryb, a ich porozpinane koszule i poplamione bryczesy bardziej przypominały Rafe’owi piratów niż marynarzy na statkach handlowych. Byli uzbrojeni w noże i sztylety, niektórzy trzymali broń w obu dłoniach i jeszcze jeden nóż między pożółkłymi zębami. Rafe zerknął na Collette. Zbyt późno zorientował się, że kaptur spadł jej z głowy.

Kamienna ściana za plecami i ściana ludzi przed nim. Zdarzało mu się stawać wobec większych niebezpieczeństw, ale nigdy samemu.

– Halo, dżentelmeni – zawołał Rafe, posyłając im swój najbardziej czarujący uśmiech.

Wytatuowany marynarz zachichotał groźnie.

– Żadne z nas dżentelmeny. Dawaj kiesę i możesz iść dalej.

To się wydawało proste. Nie miał za dużo w portfelu – suwerena i parę szylingów. Wyjął go z płaszcza i rzucił marynarzowi.

– Proszę bardzo. Teraz pozwólcie nam przejść.

Żeglarz przyjrzał się skromnej zawartości portfela; nagie kobiety na jego ramionach poruszały się obscenicznie z każdym ruchem.

– W porządku, chłopcy. – Machnął ręką i mężczyźni rozstąpili się. Rafe nie bardzo miał ochotę przechodzić między nimi, ale to nie była sytuacja, w której mógłby dyskutować.

– Trzymaj się blisko mnie – szepnął do Collette. Ujmując ją za ramię, pchnął ją przed siebie, wychodząc z założenia, że lepiej ją ochroni, jeśli będzie ją widział. Nie chciał ryzykować, że ktoś ją porwie za jego plecami.

Collette ruszyła, ale wytatuowany mężczyzna stanął jej na drodze.

– Powiedzieliśmy, że ty możesz przejść, nie ty.

Collette obejrzała się bezradnie na Rafe’a.

– Ona jest ze mną – odezwał się Rafe. – Dałem wam pieniądze. Nie chcemy kłopotów.

– A my chcemy kobietę – oznajmił żeglarz. – I weźmiemy sobie, co nam się podoba.

# *Rozdział 16*

***M***arynarz z tatuażami na ramionach i ciemnymi małymi oczkami wyciągnął ręce po Collette, ale dziewczyna była szybka. Schyliła się pod jego ramieniem, skręciła, żeby nie złapał jej inny z żeglarzy i skoczyła za plecy Rafe'a, który cofnął się – bliżej kamiennej ściany. Schylił się i wyciągnął nóż zza cholewy, ale niewielkie ostrze rozbawiło tylko napastników.

– Takim dłubię w zębach! – zawołał jeden.

– A ja wydłubuję krew spod paznokci – dodał drugi.

– Dżentelmeni – powiedział Rafe beztroskim tonem. – Nie chcę użyć tego sztyletu. Nie lubię zabijać i okaleczać, ale zrobię to, jak będę musiał. Sugeruję, żebyście się natychmiast rozeszli. Wracajcie na statki, z których wyleźliście i dajcie mnie i damie przejść.

– Słuchajcie, jak on gada! – zawołał przywódca zbirów. – Umyślił sobie, że jest jakimś cholernym królem.

– Spotkałem króla – oświadczył Rafe dość przekonująco. Może to i była prawda. Był ostatecznie bohaterem wojennym. – Chętnie podzielę się z wami tą historią, jeśli dacie nam przejść.

Jednak marynarze zbliżali się, a Rafe cofał coraz bardziej. Collette obejrzała się. Jeszcze niecała stopa i znajdzie się w pułapce pod kamienną ścianą. Nie zdołają wtedy uciec. Nawet jeśli uda im się wspiąć, mężczyźni ściągną ich za nogi, zanim dotrą na szczyt.

– Nie chcemy historii. Chcemy kobiety.

– Nie widziałem kobiety od siedmiu miesięcy – powiedział jeden.

– Masz pieniądze, więc możesz sobie kupić tyle kobiet, ile chcesz – odparł Rafe. – Przy ulicy jest mnóstwo burdeli z chętnymi kobietami. Za suwerena kupicie sobie kobietę dla każdego na całą noc.

– Ale nie będą takie ładne jak ta – zauważył wytatuowany. – Ani takie czyste. Wszystkie dziwki mają francuską chorobę.

Rafe obejrzał się szybko za siebie i dostrzegł przerażenie w oczach Collette.

– Kiedy się na nich rzucę – szepnął – biegnij. Jeśli cię złapią, walcz, póki do

ciebie nie dotrę.

– Tak – odparła Collette z trudem, ledwie słyszalnym głosem.

Rafe wciągnął powietrze i zacisnął dłoń na sztylecie. Zawsze narzekał, że nie wyznaczano go do najbardziej podniecających zadań. Wydawało się, że ostatnio zaczął nadrabiać stracony czas. Zmienił odrobinę uchwyt na sztylecie, przygotowując się do ataku i zakołysał na piętach, gotując do skoku. Zanim jednak zdążył zaatakować, pojawiła się przed nim plama czerni. A Rafe odskoczył – potężny, ciemnoskóry mężczyzna zatarasował mu drogę.

Co, do diabła! W końcu miał swoją szansę!

Mężczyzna stał tyłem do Rafe'a. Wysoki, o szerokich ramionach, miał krótkie, kręcone i wyraźnie zadbane włosy. Nosił ciemną marynarkę, czarne spodnie i wypolerowane czarne buty pod kolana.

W ręce trzymał pistolet.

Żeglarze musieli go znać, bo cofnęli się całą grupką o krok.

– Co ty tu robisz, Brimble? – Skinął głową do wytatuowanego prowodyra.

– Nic, co by cię mogło obchodzić, Gaines.

– Och, to wcale nie takie jasne. Wszystko, co się tu dzieje, mnie dotyczy. – Obejrzał się na Rafe'a i Collette. Miał skórę barwy orzecha włoskiego, nos prosty, znamionujący stanowczość, wysokie, dumne kości policzkowe. Powiódł ciekawie ciemnymi oczami po dwojgu przybyszach i odwrócił się znowu do marynarzy. – Nie lubię, jak się używa przemocy wobec kobiet. Lepiej stąd odejdźcie.

Brimble podniósł nóż, ale Gaines tylko odbezpieczył pistolet. W napiętej ciszy ten dźwięk wydał się niemożliwie głośny. Brimble łypnął na Gainesa wściekłym wzrokiem.

– Jeszcze tego pożałujesz. – Potem zgarnął swoich ludzi i wycofał się.

Gaines wsunął pistolet pod marynarkę i kiwnął dłonią w stronę Rafe'a.

– Lepiej stąd chodźmy. Wymyślą coś nowego i wrócą. – Nie czekając na odpowiedź, ruszył przed siebie. Rafe spojrzał na Collette – stała z rozchylonymi lekko ustami.

– Panowałem nad sytuacją – odezwał się Rafe. Wiedział, że wydaje się nadąsany i niewdzięczny.

– Dobrze wiedzieć, że następnym razem nie będę musiał cię ratować. Pośpieszcie się – rzucił Gaines przez ramię, nie oglądając się.

– Skąd mamy wiedzieć, że jesteś przyjacielem? – zawołał Rafe.

Gaines nie zwolnił ani na chwilę.

– Nie możecie wiedzieć.

Rafe wahał się.

– Ale jedno mogę wam powiedzieć – mówił dalej Gaines, nie przestając iść przed siebie. – Wiem, jak to jest, kiedy twoje ciało należy do innego. Nigdy nie naraziłbym na taki ból drugiego człowieka. Twoja dama jest przy mnie bezpieczna.

– Chodźmy za nim – powiedziała Collette. Minęła Rafe'a i podbiegła, żeby dogonić Gainesa.

Rafe rozłożył ręce, poddając się. Najwidoczniej nie miał specjalnie wyboru, jak tylko zaufać obcemu. Szybkim krokiem dogonił Gainesa; odpowiadało mu, że ten prowadzi ich do najbliższych schodów.

– Tędy uciekniecie – powiedział Gaines, wskazując schody. – Pozwól, że udzielę ci rady. Trzymaj się z daleka od żeglarzy i ich statków. Poderżną ci gardło równie łatwo, jak będą patrzeć, jak przechodzisz.

– To będzie trudne – odezwała się Collette. – Bo właśnie szukamy statku.

– Rozumiem. – Gaines wstąpił na schody. – Może zdołam wam pomóc.

– Nie potrzebujemy twojej pomocy – burknął Rafe.

– Owszem, potrzebujemy. Wydajesz się znać to miasto.

Gaines uśmiechnął się, błyskając białymi zębami.

– Zgadza się. Nie znajdziecie drugiego takiego w Wapping, który by wiedział o tej wiosze więcej ode mnie. Ale nie powinniśmy stać tutaj, na otwartej przestrzeni. Co powiecie na filiżankę kawy? – Zerknął na Collette. – Albo herbaty?

– Tak, chętnie.

– Nie mamy pieniędzy, żeby zapłacić – mruknął Rafe. – Mogłeś uratować nam życie, ale nie prosiłeś tych drani, żeby oddali nam pieniądze.

Gaines wzruszył ramionami.

– Nawet ja nie sprawiam cudów. Może rozwiążemy to w drodze wymiany. – Pokazał gestem Rafe'owi, żeby szedł za nim; ponieważ Collette już szła obok niego, Rafe nie miał wyboru. Gaines prowadził ich główną ulicą, mijając szereg tawern, aż do małego sklepu z obrazkiem kawy i tabaki na szyldzie. Otworzył drzwi, wnętrze pachniało kusząco mieloną kawą. Z przodu stało z pół tuzina stolików, z tyłu znajdował się właściwy sklep, gdzie hurtowo sprzedawano kawę i tytoń.

Gaines zaprowadził Collette i Rafe'a do okrągłego stolika, wysunął krzesło dla Collette i skinął na kelnera. Było ich dwóch, jeden biały, drugi czarny.

Niski biały mężczyzna wystąpił naprzód.

– Tak, sir?

– Crutchley, moi przyjaciele napiliby się kawy i… – Zerknął na Collette.

– Kawa z największą przyjemnością.

– Zatem trzy filiżanki. Czy jesteście głodni?

– Nie – odparł Rafe.

– Tak – odezwała się jednocześnie Collette.

– Przynieś więc chleb i zupę – dodał Gaines.

– Tak, sir. Już, sir.

– Czy jesteś właścicielem tego sklepu? – zapytała Collette.

– Tak. Tego i paru innych. Wybaczcie, że nie mamy oddzielnego pomieszczenia, gdzie moglibyście spokojnie zjeść.

– Nie masz za co przepraszać, sir. Jesteśmy ci wdzięczni za pomoc.

– A o jakiej wymianie mówiłeś? – zapytał Rafe. Chciał lubić Gainesa. Wydawał się szczery, ale irytowało go między innymi to, jak szybko Collette zdecydowała się mu zaufać.

– Słucham? – zdziwił się Gaines.

– Mówiłeś, że dokonamy wymiany za cenę kawy, a teraz dodałeś posiłek. Nie mam nic, na co mógłbym się wymienić.

Wzrok Gainesa spoczął na kamizelce Rafe'a i jego zegarku kieszonkowym.

– Och, nie. Ten zegarek jest wart więcej niż kawa i talerz zupy.

– Jest wart twojego życia? Uratowałem je.

– Nie potrzebowałem zbawcy. – Rafe spojrzał na niego gniewnie, wyciągnął zegarek i położył go na stole. – Wiedziałem, że nie chcę przyjeżdżać do Wapping.

– Dlaczego tu przyjechaliście? – zapytał Gaines. – Dama wspomniała, że szukacie statku.

– Nie jestem damą – powiedziała Collette. – Możesz się do mnie zwracać po imieniu. – Rafe uważał, że zaproszenie do mówienia sobie po imieniu w wypadku poznanego przed chwilą mężczyzny jest niezbyt właściwe; z drugiej strony uczyniła mądrze, nie podając swojego nazwiska, prawdziwego czy fałszywego.

– Rafe Beaumont. – Rafe skłonił się szybko.

Gaines wyciągnął rękę.

– Thomas Gaines. – Uścisnęli sobie ręce. Gaines zdjął rękawiczki, kiedy usiedli; dłonie miał szorstkie i pełne odcisków. Przyniesiono kawę i przez chwilę wszyscy delektowali się ciepłym napojem.

– Panno Collette, szukacie statku? – zapytał Gaines. – Nie chcę się przechwalać, ale wiem o każdym statku, który wpływa do portu albo z niego wypływa. Dobrze mi idzie handel kawą i tytoniem, ale mam parę innych inwestycji.

– To francuski statek – odparła Collette.

– Ach. Wydawało mi się, że nie masz angielskiego akcentu.

– Jestem Francuzką – przyznała. – A jaki jest twój akcent, sir?

Uśmiechnął się.

– Amerykański.

Otworzyła szeroko oczy.

– Czy byłeś…? – urwała i spojrzała na Rafe'a, czerwieniąc się gwałtownie. Ale Rafe też był ciekaw. Wiele arystokratycznych rodzin zatrudniało mężczyzn i kobiety afrykańskiego pochodzenia jako służących, ale rzadko się zdarzało, żeby ci ludzie posiadali własny sklep. Nie mówiąc już o tym, że ten człowiek najwyraźniej zyskał szacunek nawet wśród ludzi o brutalnych skłonnościach.

– Niewolnikiem? Tak. Uciekłem z plantacji w Wirginii jakieś dziesięć lat temu, ukryłem się na statku zmierzającym do Anglii. Wylądowałem w Wapping. Zostałem tu od tamtej pory.

– Powiodło ci się – zauważył Rafe.

– Całkiem nieźle. Znam się na tytoniu od czasów w Wirginii. Sprzedaję najlepszy w kraju. – Pochylił się naprzód. – Ale wy nie chcecie tytoniu. Chcecie francuskiego statku.

Collette pokiwała głową.

– Może jeszcze nie przypłynął. Nie znamy nazwiska kapitana ani nazwy statku, ani w ogóle nic o nim nie wiemy poza tym, że przewozi ważnego pasażera.

– W tej chwili cumuje tu kilka francuskich statków. Czy wiecie coś o jego ładunku?

Rafe pochylił się, zbliżając głowę do głowy Gainesa.

– To statek, który będzie próbował nie zwracać uwagi celników. Ładunek może być całkowicie legalny, ale zechcą wysłać ludzi na ląd tak, żeby ich raczej nie zauważono.

Gaines wyprostował się na krześle i potarł w zamyśleniu brodę.

– Jakiś statek przypłynął zeszłej nocy. Nic prawie o nim nie wiem, ale ludzie, których zatrudniam na nabrzeżu, twierdzą, że nosi nazwę „Amarantus". Dziękuję, Crutchley – powiedział Gaines, kiedy kelner wrócił z chlebem i zupą.

– To może być ten – powiedział Rafe. Zupa pachniała smakowicie i Rafe mimo woli zaczął zanurzać łyżkę w gęstym płynie, choć nie mógł przeboleć, że kosztował go zegarek.

– Kiedy zjecie, pójdziemy go zobaczyć – oznajmił Gaines. – Weźmiemy paru moich ludzi, żeby zniechęcić tych, którzy mogliby nam źle życzyć.

Collette znowu schodziła po kamiennych schodach, tym razem jednak Thomas Gaines zaprowadził ich do schodów sporo oddalonych od tych, którymi schodzili za pierwszym razem. Zabrał dwóch ludzi, mocno zbudowanych mężczyzn, którzy

bardziej przypominali piratów niż zwykłych pracowników sklepu, za których ich podawał, a także lunetę. Woda w tym miejscu była płytka i błotnista; Gaines wyjaśnił, że statki rzadko tutaj zarzucają kotwicę, unikając kapryśnych prądów. Jednak jeden statek przycumował tam właśnie, kołysząc się na falach.

– Widzicie, jak kapitan ustawił statek? – odezwał się Gaines. – Prąd powoduje, że wszyscy na pokładzie muszą uważać, żeby się nie przewrócić, ale statek może w razie potrzeby błyskawicznie uciec z portu. To stara sztuczka piratów i szmuglerów. – Podniósł lunetę i przyjrzał się statkowi, potem przekazał ją Rafe'owi.

Rafe spojrzał i podał lunetę Collette. Zmarszczyła brwi, kiedy maszty i dziób stały się wyraźniejsze.

– Nie widzę nikogo na pokładzie.

– Spróbujcie tylko podejść, a pojawią się natychmiast – zapewnił Gaines. – Czy to może być wasz statek?

– Może – przyznał Rafe. Collette zgodziła się. „Amarantus" wyszedł niewątpliwie z francuskich stoczni. I był na tyle mały, że był w stanie w miarę szybko przebyć drogę z Francji do Anglii.

– Czy ktoś schodził w nocy z tego statku na ląd? – zapytała Collette.

Gaines potrząsnął głową.

– Nie mogę tego twierdzić z całą pewnością, ale statek przypłynął we wczesnych godzinach porannych. Jeśli ktoś by z niego zszedł, musiałby to zrobić w pełnym świetle dnia. – Znowu podniósł lunetę. – Wszystkie szalupy są nadal na pokładzie. To nie znaczy, że jedna nie mogła odpłynąć i wrócić, ale to mało prawdopodobne.

– Sądzisz, że poczekają, żeby zejść pod osłoną ciemności? – zapytał Rafe.

– A ty byś tak nie zrobił?

Rafe kiwnął głową.

– Zatem jeśli mój ojciec jest na pokładzie, zejdzie na ląd dziś w nocy – odezwała się Collette; ogarnęły ją mdłości i zakręciło się jej w głowie.

– Dziękuję. – Rafe wyciągnął rękę, żeby uścisnąć rękę Gainesa. – Nie wiem, jakbyśmy go znaleźli bez ciebie.

Gaines uśmiechnął się. Miał, zdaje się, własne przemyślenia na ten temat.

– Przyprowadzę was tu później – powiedział.

Collette uniosła brwi. Nie chciała odchodzić, skoro udało im się znaleźć statek. Jeśli jej ojciec tam przebywał, nie opuści go.

– To niepotrzebne – powiedział Rafe.

– Wciąż mi nie ufacie. Nie możecie przecież przesiedzieć tu całego dnia. Nad wodą wieje zimny wiatr.

– Nie przeszkadza mi to – oświadczyła Collette.

Gaines zwrócił się do Rafe’a.

– Jak zauważyłeś, twój zegarek jest wart więcej niż filiżanka kawy i miska zupy. Mam gospodę, gdzie możecie odpocząć, póki nie zapadnie noc.

Rafe spojrzał na Collette i znowu na Gainesa.

– To wygodne.

– Jestem biznesmenem.

– Ile biznesów posiadasz?

– Dość. Zastanawiacie się, dlaczego ofiaruję wam schronienie i eskortę. Myślicie, że chcę coś na tym zyskać.

Collette milczała, ale miała wrażenie, że Gaines czyta w jej myślach.

– Jestem tylko ciekaw. Jak mówiłem, wiem wszystko o tym mieście, ale nie znam tego statku. A to smutna okoliczność dla człowieka o tak niezaspokojonej ciekawości jak moja.

Rafe spojrzał na Collette. W oczach miał pytanie. Collette wiedziała, że decyzja należy do niej. Polubiła Thomasa Gainesa. Ufała mu – w takim stopniu jak każdemu mężczyźnie, którego znała od paru godzin. Ale czy mogła mu zaufać, gdy w grę wchodziło życie jej ojca? A gdyby coś poszło niezgodnie z planem, czy nie byłoby mądrze mieć tak wpływowego człowieka jak Gaines po swojej stronie?

Skinęła głową. Rafe uniósł brwi, jakby pytając, czy jest pewna. Skinęła ponownie.

– Mam woźnicę – zaczął Rafe, spoglądając na Gainesa.

– On także jest zaproszony, oczywiście. Gospoda ma stajnię i szynk. Czy mam wam zarezerwować jeden pokój, czy dwa?

– Jeden – powiedział Rafe, podczas gdy Collette powiedziała jednocześnie:

– Dwa.

Gaines błysnął białymi zębami.

– Myślę więc, że dwa pokoje połączone drzwiami. – Otoczył ręką ramiona Rafe’a i skierował go ponownie w stronę centrum miasteczka. – A teraz powiedz mi, co robicie w naszym mieście.

Collette cieszyła się, że oszczędzono jej wysiłku prowadzenia rozmowy. Nie była w stanie myśleć o niczym poza swoim ojcem. Jak przeżył podróż? Nie widziała go od miesięcy. Czy strażnicy dobrze go traktowali? Co by zrobili, gdyby dowiedzieli się, że ściągnęła ich tutaj, nie mając żadnych szyfrów? Żyła tylko nadzieją, że w zamieszaniu, w nocy, kiedy pasażerowie statku będą schodzić na ląd, ona i Rafe zdołają jakoś porwać jej ojca, zanim jego strażnicy spostrzegą, co się dzieje.

A potem…

Nie chciała myśleć o tym, co się stanie potem. Jeśli wszystko ułoży się po jej myśli, zabierze ojca i będą uciekać dalej. Zawsze planowała, że zabierze ojca do Ameryki, która wydawała jej się bardzo, bardzo odległa. Przypuszczała, że tam ani Francuzi, ani Anglicy ich nie dosięgną.

Ale kiedy karczmarz Gainesa zaprowadził ich do pokoi, nie mogła się powstrzymać, żeby nie spojrzeć na Rafe'a. Będzie za nim tęsknić. Zakochała się w nim i to nie była taka przelotna miłość, jak Marcel parę lat wcześniej. Wobec Rafe'a żywiła uczucia silniejsze i głębsze. To nie był ten mężczyzna, za którego go początkowo wzięła. Tak, był przystojny – zbyt przystojny – do tego czarujący i uwodzicielski, ale był także wierny, nieugięty i odważny. Nikt nigdy nie zrobił dla niej tyle co Rafe Beaumont. Nikt, poza ojcem.

Zamknęła drzwi i oparła się o nie, przyciskając do piersi drewnianą skrzyneczkę, którą wręczył jej karczmarz. Rafe mógł się o nią martwić, ale nigdy nie będzie jej kochać, nie tak jak ona jego. Jego wyznania w powozie ujawniły więcej, niż zapewne zamierzał. W dzieciństwie opuściła go kobieta, ta jedyna, najważniejsza kobieta na świecie. Co w tym dziwnego, że stał się mężczyzną, który wolał odejść pierwszy, zanim kobieta go opuści? Dlaczego nie? Z jego doświadczenia wynikało, że zawsze znajdzie się jakaś inna kobieta i że wszystkie są do siebie bardzo podobne.

Chciała wierzyć, że ona jest inna. Rafe powiedział, że jest inna, ale ile kobiet usłyszało te słowa z jego ust? Ile razy mówił je poważnie?

Chciała wierzyć, że te słowa były prawdziwe, kiedy zwracał się do niej. I może tego popołudnia, kiedy miała liczyć każdą długą minutę do zapadnięcia zmroku, potrzebowała jeszcze jednego wspomnienia o Rafie Beaumoncie. Słodkiego, dobrego wspomnienia, które będzie pielęgnować przez długie lata, jakie miały nadejść i wydawały się równie mroczne jak nadchodząca noc. Odzyska ojca i to jej wystarczy, jeśli doda do tego jeszcze jedno wspomnienie o Rafie.

Postawiła pudełko i podniosła wieczko. Był w nim klucz do jej pokoju, jak się spodziewała, ale także dwa parujące ręczniki. Sapnęła z zachwytu na myśl, że użyje ich, żeby zetrzeć z siebie kurz po podróży z Londynu do Wapping. Collette zdjęła pelerynę i podeszła do umywalki. Nalała zimnej wody do miski i spryskała twarz i ramiona. Potem, kiedy jej ciało pokryło się gęsią skórką, wzięła jeden z ciepłych ręczników i wytarła nim twarz, szyję i ramiona. Wrażenie było niebiańskie, ale przez to reszta ciała wydała jej się brudna. Zdjęła sukienkę i drugim ręcznikiem wytarła pozostałe części ciała. Zdjęła nawet buty i umyła każdy palec z osobna. Na koniec w samej koszuli stanęła przed kominkiem, pozwalając,

żeby ogień osuszył jej wilgotne ciało.

Nie zdziwiła się, słysząc pukanie do drzwi łączących pokoje. Wiedziała, że przyjdzie, sądziła jednak, że poczeka dłużej. Myślała, że może ona sama zmieni zdanie.

Nie zmieniła.

Podeszła do drzwi i otworzyła je. Rafe stał w koszuli i spodniach, z włosami wilgotnymi na końcach. Najwyraźniej on także użył ręczników i wody. Wpatrywał się z determinacją w jej twarz, choć wiedziała, że jego uwadze nie umknął fakt, że ona stoi w samej koszuli. Przy rozsuniętych firanach i słońcu, które rysowało prostokątne plamy światła na dywanie, jej cienka koszula, jak sobie wyobrażała, niewiele zasłaniała.

Ale on patrzył jej w oczy; spojrzenie miał pełne szacunku i uprzejme. Nie zamierzał zmuszać jej do niczego. Niczego nie oczekiwał. Mogłaby zamknąć mu drzwi przed nosem, a on by nie walił w nie pięściami ani niczego się nie domagał.

– Jak twój pokój? Podoba ci się?

– Tak. Twój zegarek zapewnił nam dobrą kwaterę.

Uśmiechnął się smętnie.

– Chcesz, żebym posłał po herbatę i kanapki? Jesteś głodna?

Pokręciła głową i cofnęła się, odstępując od drzwi.

– Nie mam apetytu. Nie na kanapki.

Teraz jego wzrok powędrował niżej. Gorąco rozlewało się po jej ramionach, piersiach, brzuchu i u zbiegu ud. Powoli wrócił spojrzeniem na jej twarz i Collette dostrzegła w nim to, na co miała nadzieję: głód. Przez chwilę przestraszyła się, że on już jej nie pragnie. Ale jego oczy mówiły, że pragnie jej bardzo.

– A na co masz apetyt? – Mówił niskim, chrapliwym głosem i choć musiał znać odpowiedź, brzmiała w nim nuta szczerego zainteresowania.

– Na ciebie – odparła po prostu i wyciągnęła do niego rękę. W mgnieniu oka znalazł się w jej pokoju i zamknął za sobą drzwi. Nie wziął jej ręki, tylko porwał ją z podłogi, biorąc w ramiona. Collette śmiała się, kiedy niósł ją w stronę łóżka.

– Modliłem się, żebyś to powiedziała. – Pocałował ją, potem usadowił na łóżku i sam się na niej ułożył. – Błagałem Boga, obiecując dobre uczynki i to, że się zmienię na wszelkie sposoby, bylebym mógł cię chociaż pocałować jeszcze jeden raz.

– Będziesz musiał zrobić dużo więcej, niż tylko mnie pocałować – powiedziała z zalotnym uśmiechem.

– Chryste, każesz mi budować kościoły, żeby uhonorować moje zobowiązania.

– Zdejmij koszulę – powiedziała, unosząc skraj jego koszuli i odsłaniając

fragment płaskiego brzucha. Chciała go dzisiaj zobaczyć całego, nagiego w świetle słońca – to doskonałe ciało należące tylko do niej, póki nie zapadnie zmrok.

Ściągnął koszulę przez głowę bez żadnych ceregieli. Spodziewała się raczej, że będzie rozbierał się powoli, jak pierwszej nocy. Ale on wyraźnie nie zamierzał zwlekać, podczas gdy ona wolałaby smakować każdą chwilę. Odsunęła go. Stanął obok łóżka z zaciekawioną miną. Uniosła się na kolana i przesunęła dłońmi po jego szerokich, umięśnionych ramionach. Światło z okna równoległego do łóżka padało na niego od tyłu i jego skóra w promieniach słońca wydawała się złota. Zeszła z łóżka i okrążyła go, jedną ręką przytrzymując go w pasie, ustami przesunęła po jego plecach i ramionach.

Położyła mu obie ręce na plecach i obrysowała jego kształty po szczupłą kibić i pośladki. Uśmiechnęła się, słysząc, jak ostro wciągnął powietrze.

– Zdejmij spodnie – szepnęła.

Myślała, że się sprzeciwi. Większość mężczyzn najeżyłaby się, słysząc polecenie z ust kobiety. Ale on posłuchał bez słowa. Buty zostawił w swoim pokoju, więc łatwo mu było pozbyć się reszty ubrania. Wysunął się ze spodni i bielizny, wciąż tyłem do niej.

Collette musiała przełknąć ślinę, żeby złagodzić suchość w gardle.

– Chryste, skończ z tym, bo za chwilę przysporzę sobie wstydu.

– Nie, musisz na mnie poczekać.

– A zatem to zwykła tortura – jęknął, kiedy jej dłonie nie przestawały go pieścić.

– Nazywam to grą wstępną.

– Semantyka – mruknął. – Pozwól, że cię rozbiorę.

Odmówiłaby, gdyby nie sposób, w jaki to powiedział. „Pozwól…” Mówił desperackim tonem i pomyślała, że pragnie jej tak samo jak ona jego, jeśli nie bardziej.

– Dobrze. – Stanęła przed nim. Jeśli był wspaniały z tyłu, to z przodu jeszcze bardziej. Stał na pewnych nogach, niczym pirat na targanym falami okręcie. Jego ciało było napięte, starał się nad nim panować.

– Rozbierz mnie – powiedziała.

Poruszył się szybciej, niż się spodziewała, żeby ująć jej kibić. Myślała, że ściągnie z niej koszulę jednym ruchem, ale on zebrał materiał w rękach, powodując, że koszula unosiła się cal po calu. W miarę jak pociągał materiał w górę, poczuła słońce na kolanach i udach, potem chłodne powietrze na pośladkach. Kiedy była naga do połowy, ściągnął jej koszulę obiema rękami. Poczuła dreszcze chłodu i podniecenia, kiedy cofnął się, żeby objąć ją wzrokiem.

– Nie wiem, gdzie zacząć – szepnął chrapliwie. – Chciałbym spróbować

każdego cala twojego ciała. Na co masz apetyt? Mógłbym patrzeć na ciebie cały dzień.

– Nie drażnij się ze mną – powiedziała. – Nie tym razem.

Jego fiołkowe oczy stały się niemal fioletowe.

– Czy mam cię wziąć szybko i brutalnie, a potem położyć w słońcu i pieścić, póki nie zapragniesz poczuć mnie znowu w sobie?

– Tak – szepnęła. – Szybko i brutalnie.

Zsunął dłoń z jej piersi – na biodro i na trójkąt włosów między nogami.

Ich oczy znowu się spotkały.

– Pochyl się.

Poczuła dreszcz podniecenia, ale i lekkie rozczarowanie. Tak lepiej, powiedziała sobie. Lepiej, żeby nie patrzyli sobie w oczy, żeby nie mógł zajrzeć w jej duszę i stwierdzić, jak bardzo jej na nim zależy. Lepiej, że ona nie spojrzy mu w oczy i nie przeżyje rozczarowania, że on nie czuje tego samego dla niej. Mógł dać jej rozkosz, ale nie mógł dać serca.

Miał już jej serce, a ona przyjmie rozkosz. Odwróciła się powoli, jej uda otarły się o łóżko. Potem pochyliła się, aż jej piersi dotknęły szorstkiego materiału narzuty.

Wydała nieartykułowany dźwięk, kiedy rozkosz zaczęła narastać. Kiedy nie była już w stanie tego znieść, pchnął ją na łóżko i wsunął się w nią. Nie znalazłaby słów, żeby opisać, co czuła. Jęczała i płakała, błagając o więcej. Miała wrażenie, że z jej ciała dobywają się iskry. Mogłaby przysiąc, że w pewnym momencie widziała cały ich snop. Powoli rozkosz wygasła i Rafe wysunął się z jękiem.

# *Rozdział 17*

***R***afe rzucił zużyty ręcznik na podłogę i wsparł się na ręce obok biodra Collette. Na jej białej skórze odcisnął się czerwony ślad jego dłoni, tam, gdzie przytrzymywał jej biodro, usiłując nie stracić kontroli nad własnym ciałem.

Wciąż leżała na łóżku, patrząc na niego przez ramię oczami szklistymi od rozkoszy.

Podniósł ją i odwrócił w ramionach; objął jej kark dłonią i pocałował delikatnie. Wydawała się zaskoczona tym gestem, ale objęła go ramionami, udzielając słodkiej odpowiedzi. Zbyt słodkiej. Nie mógł nie wiedzieć, co czuła. Wypowiedziała to wcześniej słowami, ale czy zdawała sobie sprawę, że mówiła to swoim ciałem za każdym razem, kiedy jej dotykał? Mówiły to jej usta i dłonie, które wplotła w jego włosy.

Kiedy się rozdzielili, podał jej drugi ręcznik. Wszedł na łóżko, sadowiąc się w jednym końcu i zostawiając jej część najbliżej okna. Kiedy dokonała ablucji, ułożył się koło niej i wziął ją w ramiona. Obejmował ją, milcząc, świadom, że trzyma ją w ten sposób po raz ostatni.

Po dłuższej chwili jej oddech uspokoił się, a ciało rozluźniło. Drzemała, ale Rafe obserwował smugę światła na pościeli, która rosła i wydłużała się, aż dosięgła ich nóg, a potem splecionych ud.

Jeśli wszystko pójdzie zgodnie z planem, dziś w nocy ona zobaczy swojego ojca. Dziś w nocy on podejmie decyzję – pozwolić jej i jej ojcu odejść wolno czy wydać ich Ministerstwu Spraw Zagranicznych. Powinien ich wydać, ale w grę wchodził jego honor. Jak mógł oddać Collette ludziom, którzy będą ją przesłuchiwać, może torturować, wsadzą ją do więzienia, a może nawet poślą na szubienicę? Jakim byłby mężczyzną, gdyby ją posiadł, tulił w ramionach, a potem zdradził jej zaufanie?

Obiecał, że pomoże jej uciec. Dotrzyma słowa, nawet jeśli miałby na zawsze stracić zaufanie Dravena. Nawet gdyby jemu groziło postawienie zarzutów o zdradę za udzielenie pomocy szpiegowi.

Mógłby z nią trafić na…

Dłoń Rafe’a, która gładziła biodro Collette, znieruchomiała. A gdyby to nie był ostatni raz, kiedy ją trzymał, całował, dotykał? Gdyby mógł ją mieć każdego dnia i każdej nocy? Ale miałby porzucić Londyn? Zostawić przyjaciół, rodzinę, stado wielbicielek i stać się uciekinierem?

Zostawiłby to wszystko, żeby mieć Collette przy sobie na zawsze, na przeszkodzie stało tylko jedno: nigdy nie ucieknie jak złodziej w nocy. Rafe miał zbyt wiele szacunku dla podpułkownika Dravena, żeby znikać bez słowa wyjaśnienia. Obowiązek i honor szły tutaj ręka w rękę.

Collette poruszyła się i Rafe znowu położył rękę na jej jedwabistej skórze, obejmując krzywiznę jej biodra. Pod wpływem jego dotyku na jej ciele pojawiła się gęsia skórka: Collette otworzyła oczy. Kiedy go ujrzała, uśmiechnęła się. Rafe’owi pierś się ścisnęła, nagle trudno mu było oddychać. Ile kobiet uśmiechało się do niego? Ile razy patrzyły na niego uwodzicielsko? Żadna nie wywierała na nim takiego wrażenia jak Collette. Żadna nie sprawiała, że czuł się zarazem zmieszany, pełen czułości i podniecony.

– Wciąż tu jesteś – szepnęła głosem zachrypniętym od snu.

– Wciąż tutaj. – Pocałował ją w czubek nosa.

– Nie sądziłam, że należysz do takich mężczyzn, którzy zostają po… – Machnęła ręką w stronę łóżka.

– Nie jestem. Ale jak ci wciąż powtarzam, jesteś inna. – Przyciągnął do siebie jej ciepłe ciało. – Nie wierzysz mi?

– Próbuję.

Wiedział, czego nie mówiła. Nie mogła w pełni mu ufać, póki nie podda go próbie – tej nocy. Nie winił jej za to, bo sam sobie nie ufał.

– Lubię budzić się przy tobie. – Pocałowała go lekko w usta, a jemu krew zaszumiała w żyłach.

– Czy tak? – Przesunął dłoń z jej biodra na krągłe pośladki. – Co jeszcze lubisz?

– Sposób, w jaki mnie dotykasz. W jaki na mnie patrzysz. W jaki mnie całujesz.

Opanował się, ograniczając jedynie do czułego pocałunku. Przesunął usta na jej szczękę, policzek, skroń, czoło, nasadę włosów. Jego wargi muskały jej skórę lekko jak piórko, aż westchnęła z rozkoszy. Pochylił się, opierając na łokciu i spojrzał jej w twarz. Rafe nie sądził, żeby widział kiedyś piękniejszą kobietę niż Collette z jej wilgotnymi, czerwonymi wargami i zaróżowionymi policzkami. Rozpostarł jej ciemne włosy na łóżku i pocałował szyję i obojczyk.

Otoczyła go ramionami, pociągając do swoich ust, ale on potrząsnął głową.

– Chcę cię wielbić. Chcę wycałować każdy cal twojego ciała.

Ramiona, ręce, palce, brzuch, kolana, palce u stóp. Do chwili, gdy słońce

przesunęło się na jej piersi, zdążył poznać całe jej ciało w najdrobniejszych szczegółach. Ciało, które tętniło pożądaniem. Rozumiał ją, bo sam odczuwał to samo. Rozsunął szerzej jej nogi i przesunął szczęką po jej wewnętrznym udzie. Collette westchnęła, a kiedy dotknął językiem jej różowego wnętrza, cała zadrżała. Rafe pieścił ją powoli; zawsze był w tym dobry i zawsze sprawiało mu to przyjemność, ale nigdy do takiego stopnia, żeby zapomniał o własnej przyjemności. Mógł jednak spędzić cały dzień, dając przyjemność Collette i ani razu nie pomyśleć o sobie.

Potem, dość niespodziewanie, pociągnęła go za włosy. Spojrzał w jej ciemne, lśniące oczy.

– Chcę ciebie. Całego ciebie.

Nie mógł się oprzeć błaganiu w jej głosie. Nawet nie chciał. Zakrył jej ciało swoim. Jęknęła, unosząc biodra na spotkanie. Oczy jej zmętniały, straciła ostrość widzenia, kiedy zaczął się w niej poruszać. A potem znowu spojrzała mu w oczy; splotła palce z jego palcami, a on wcisnął jej ręce w łóżko. Rafe nie był delikatny. Zadbał tym razem o własne potrzeby, poruszając się szybko i mocno. Wydała cichy okrzyk po francusku, kiedy odczuła rozkosz.

Nigdy nie czuł się tak blisko drugiego człowieka jak w tej chwili.

Patrzył na nią, oddychając ciężko, przejęty rozkoszą. Nigdy przedtem nie pragnął intymnej bliskości. Zbliżenia miały rozładować napięcie, zaspokoić potrzeby, a nie budzić uczucia. Teraz jednak targało nim tyle uczuć, że nie tylko nie potrafił ich nazwać, ale po prostu nie wiedział, co ma z nimi zrobić. Kiedy jednak w końcu odsunęli się od siebie i Rafe opadł na łóżko, a jego pierś wznosiła się i opadała z wysiłku, nadal czuł dziwny ucisk. Wiedział, gdzie to ściskanie było najsilniejsze – w okolicy serca.

Kochał Collette Fortier. On, Rafe Alexander Frederick Beaumont, był zakochany.

I nie był w stanie nic z tym zrobić.

Collette obudziło ssanie w żołądku. Otworzyła oczy, była sama w pokoju. Rafe przykrył ją narzutą, zabrał jednak swoje ubranie i zniknął. Usiadła, patrząc na drzwi prowadzące do jego pokoju. Były zamknięte.

Kładąc się z powrotem, Collette westchnęła i zamknęła oczy, powstrzymując łzy. Wycofał się znowu. Myślała… była głupia, mając nadzieję, że ją pokocha. A nawet jeśli ją kochał, wspólna przyszłość dla nich nie istniała. Nigdy nie poświęciłaby ojca, nawet dla mężczyzny, którego kochała tak mocno, jak kochała Rafe’a Beaumonta.

W pokoju było ciemno, ale niebo na zewnątrz wciąż miało barwę ołowiu. Gaines powiedział, że zabierze ich, kiedy zapadnie ciemność, miała więc trochę czasu, żeby się ubrać i pomyśleć. Umyła się, upięła włosy i zaczęła zastanawiać się nad możliwościami. Nie wiedziała, w jakim stanie będzie jej ojciec, czy będzie mógł podróżować, wiedziała jednak, że musi go zabrać daleko od Anglii, najszybciej, jak się da. Jeśli to możliwe, dzisiaj w nocy. Wapping leżało za blisko Londynu, za blisko Ministerstwa i lady Ravensgate. Nie mogła ryzykować, że zostanie schwytana i ponownie straci ojca.

Tak uważała. Nie mogli wrócić do Francji. Ojciec nigdy nie będzie tam bezpieczny, póki Bourbonowie zasiadają na tronie. Popełnił zbyt wiele zbrodni przeciwko nim. Nie mogli też osiąść nigdzie, gdzie Brytyjczycy mogliby ich łatwo dosięgnąć. Pozostawał jeden dobry kierunek: Stany Zjednoczone.

Na szczęście los sprawił, że jej plany stały się realne. Poznała właśnie człowieka, który miał jej pomóc zarezerwować miejsce na statku płynącym do Ameryki.

Skończyła się ubierać – niełatwe zadanie bez pomocy pokojówki – kiedy Rafe zapukał do drzwi i wszedł. Jak zwykle wyglądał, jakby spędził godzinę z kamerdynerem. Ubranie, choć cisnął je przedtem na podłogę jak ona, było wyprasowane i bez jednego zagniecenia. Włosy miał modnie zmierzwione, a spojrzenie pełne zwykłego, grzesznego czaru. Tylko szczęka stanowiła pewną wskazówkę, że nie wybierał się na wieczór w Almacku. Ciemny zarost nadawał mu niebezpieczny wygląd.

– Pozwoliłem sobie zamówić herbatę i rogaliki. Przyjdziesz do mojego pokoju, żeby coś zjeść? Czeka nas długa noc.

Skinęła głową, ciekawa, czy zdaje sobie sprawę, jak długa ta noc będzie dla niej. Nie sądziła, żeby miała dużo czasu na sen, na zjedzenie więcej niż parę kęsów strawy całymi dniami czy może nawet tygodniami. Choć czuła ściskanie w żołądku, wypiła odrobinę herbaty i skubnęła trochę rogalika.

– Zastanawiałem się i teraz, kiedy obejrzałem to miejsce, powziąłem pewien plan.

Kiwnęła głową.

– Mów.

Wprowadził ją w szczegóły i choć kilka punktów wydawało się niezbyt pewnych, plan był lepszy niż taki, który ona sama mogłaby wymyślić. Zgodziła się więc i odłożyła rogalik.

– Nie jesteś głodna? – zapytał. Mogłaby zapytać go o to samo, bo nie tknął jedzenia.

– Martwię się. Nie widziałam ojca od miesięcy.

– Nie będziesz już długo czekać. Gaines miał czas, żeby zebrać informacje o statku i jego pasażerach. Jeśli nasze domysły są nietrafne albo coś, czego się dowiedział, przeczy naszym teoriom, już by dał nam znać. Jeśli na tym statku jest twój ojciec, zobaczymy go, zanim noc się skończy.

Wciągnęła powietrze, usiłując się uśmiechnąć. Collette chciałaby rozmawiać o czymś innym, ale jej myśli pierzchały, zanim zdołała uchwycić choć jedną. Zapadła cisza i odczuła ulgę, kiedy rozległo się pukanie.

Rafe podszedł do drzwi. Na progu stał Gaines; brwi uniósł do góry.

– Gotowi?

Collette kiwnęła głową.

– Tak – powiedział Rafe. – Muszę jednak wejść do stajni i porozmawiać z woźnicą. Konie i powóz muszą być przygotowane do szybkiego odjazdu.

– Oczywiście. Poczekamy na ciebie w prywatnej jadalni.

Kiedy znaleźli się na dole, Rafe poszedł do stajni, a Gaines zaprowadził ją do małego pokoiku, gdzie płonął ogień na kominku. Nikogo tam nie było, ale za drzwiami prowadzącymi do szynku słyszała gwar męskich głosów i stukanie naczyń.

– Myślę, że chcesz mi coś powiedzieć – odezwał się cicho Gaines. – Najlepiej powiedz to teraz, zanim on wróci.

Spojrzała na niego, modląc się, żeby mogła mu zaufać.

– Czy się mylę?

– Nie – odparła. – Może będę musiała szybko stąd odjechać.

– I dlatego pan Beaumont przygotowuje powóz?

– Może będę musiała odjechać bez niego.

Gaines pokiwał wolno głową.

– I chcesz, żeby ci pomóc załatwić bezpieczną podróż?

– Chcę jechać do Stanów Zjednoczonych. Myślę, że jesteś najlepszym człowiekiem, żeby mi w tym pomóc.

– Znam wszystkich kapitanów i wiem, dokąd żeglują, dokąd naprawdę żeglują – dodał. – Mogę cię umieścić na statku płynącym do Ameryki. Jeden wypływa już jutro wieczorem.

– Wcześniej nie?

– Nie z Wapping. Ale jeśli obawiasz się twego towarzysza, wierz mi, że nie dopuszczę, aby przeszkodził ci w wejściu na statek. Żeglarze nie pozwolą mu cię stamtąd zabrać.

– Nie mam żadnych pieniędzy. Mój ojciec może jakieś mieć…

Gaines machnął ręką.

– Nazwijmy to przysługą.

– Zrobiłbyś to dla mnie?

– Nigdy nie dotarłbym do Anglii, gdyby dobrzy ludzie nie pomogli mi po drodze. Jak mogę odmówić istocie ludzkiej w potrzebie?

– Dziękuję.

– Jeśli mogę, dlaczego chcesz uciec przed panem Beaumontem? Nie wydaje się okrutnym człowiekiem.

– Nie jest. Ale my… jesteśmy wierni różnym sprawom.

– Rozumiem. A zatem zaufaj mnie.

– Dlaczego mamy ci zaufać? – zapytał Rafe, wchodząc do pokoju.

Collette poczuła, że się rumieni; gorąco rozeszło się po jej całym ciele. Ile usłyszał?

– Musicie mi zaufać, że zaprowadzę was do statku, który widzieliśmy po południu. Jesteś gotów, sir?

Rafe spojrzał na Collette; odwróciła wzrok.

– Jesteśmy gotowi – odparł Rafe tonem człowieka, którego mają prowadzić na egzekucję.

Noc była chłodna; Collette opatuliła się ciasno peleryną. Tamiza mniej cuchnęła wieczorem, kiedy nie paliły jej promienie słońca, a statki nie wzburzały wody, wywołując cuchnące opary. Jednak Collette wstrzymywała oddech, kiedy szli wzdłuż nabrzeża ku schodom, po których niedawno schodzili. Nawet z dróżki widziała świetlne punkty na „Amarantusie”. Paliły się lampy i to był dobry znak. Ktoś był na statku. Po południu wydawał się taki opuszczony.

Gaines minął schody, którymi przedtem schodzili, i Collette spojrzała na niego zdziwiona.

– Uznałem, że będziecie woleli obserwować statek, stojąc w cieniu – powiedział; zaprowadził ich do sieni starego magazynu z cegły, zaniedbanego i zapadającego się ze starości. Nad rzeką stało wiele magazynów. Collette wyobrażała sobie, że kiedy wody rzeki wzbierały, zalewały budynki.

– Możecie stąd ich obserwować i nikt was nie zauważy. – Podniósł lunetę do oczu i wpatrywał się w statek przez dłuższy czas. Potem podał ją Collette. Ona także przyjrzała się statkowi.

– Opuszczają szalupę.

– Czy człowiek, którego szukasz, jest na pokładzie?

Zmrużyła oczy i skupiła się, ale nie widziała zbyt wielu szczegółów. Łódź wiozła czterech albo pięciu pasażerów, ale ich sylwetki zacierały się w mroku.

– Nie potrafię powiedzieć.

– Jeśli wylądują, to gdzieś tutaj. Taka łódź może swobodnie poruszać się wzdłuż nabrzeża i nie będzie trudno z niej wysiąść. Mogą też wpłynąć na płyciznę. Uważajcie, jeśli chcecie zejść na dół. Schody są śliskie w nocy, a brzeg kamienisty.

Rafe wyciągnął rękę; podała mu lunetę.

– Gdziekolwiek by lądowali, nie ujawnimy naszej obecności, póki nie zdobędziemy pewności, że Fortier jest z nimi. A nawet wtedy poczekamy, aż wyjdą na brzeg. Nie chcemy, żeby uciekli z powrotem na statek.

Collette zmarszczyła brwi.

– Sądzisz, że będą próbowali uciec? – O to się przedtem nie martwili. Collette obawiała się najbardziej, że kiedy przybysze zorientują się, że nie ma obiecanych informacji, skrzywdzą ją lub jej ojca.

– Nie wiem, co zrobią. – Rafe wyjął pistolet z płaszcza. – Ale jestem gotów na wszystko. – Musiał zabrać pistolet z powozu, kiedy poszedł zobaczyć się z woźnicą. Chciałaby, żeby widok broni wzmocnił jej poczucie bezpieczeństwa, nie mogła jednak przestać myśleć, że może go użyć, żeby wziąć jej ojca w charakterze jeńca.

– Jeden strzał – powiedział Gaines – i będziesz miał policję rzeczną na karku. Nie używałbym tego, jedynie w razie rzeczywistej konieczności.

– Rozumiem. – Rafe schował pistolet z powrotem do kieszeni i podniósł lunetę. – Zbliżają się.

Collette schowała się głębiej w cieniu magazynu; dotknęła kaptura, upewniając się, że jej twarz nadal pozostaje niewidoczna.

– Zostawię was teraz – oznajmił Gaines. – Nie chcę brać w tym udziału. – Spojrzał brązowymi oczami na Collette. – Ale będę w gospodzie, gdybyście mnie potrzebowali. Uprzedzę szynkarza, że jestem do waszej dyspozycji.

– Dziękuję – odparła Collette, wdzięczna, że wydaje się pamiętać ich wcześniejszą rozmowę. Wiedziała, że musi nawiązywać do jej prośby, żeby pomóc jej załadować się na statek zmierzający do Stanów Zjednoczonych.

Gaines skinął głową, skłonił się i odszedł.

Kiedy zostali sami, Rafe podał jej lunetę.

– Widzisz go?

Popatrzyła uważnie, sunąc wzrokiem po ciemnej wodzie, aż znalazła łódź.

– Trudno powiedzieć.

– Spójrz na człowieka w środku. Jeśli któryś z nich jest więźniem, to będzie ten człowiek.

Collette przyjrzała się człowiekowi w środku. Siedział w łodzi, ani nie

wiosłując, ani nie wydając poleceń pozostałym. Kulił się, spuściwszy głowę. Ciemny kapelusz zasłaniał włosy, tak że nie sposób było określić ich kolor.

– To może być on – stwierdziła Collette. – Wzrost się chyba zgadza, ale po prostu nie widzę wyraźnie. – Ale na samą myśl, że to może być jej ojciec, serce zabiło jej mocniej. Modliła się wciąż, żeby dzisiejszej nocy zobaczyć ojca.

– Kierują się w stronę tamtego doku – powiedział Rafe, wskazując niewielki dok na rzece. Nie wydawał się należeć do konkretnego magazynu i był za mały, żeby pomieścić większy statek. Ale mała łódź, jak ta, mogła się w nim zatrzymać bez trudu.

– Czy zejdziemy na dół? – zapytała Collette. Nie potrzebowała już lunety, łódź znalazła się w odległości zaledwie paru jardów od doku.

– Nie, póki nie będzie pewni, że on jest z nimi.

Łódź posuwała się rozpaczliwie wolno; w końcu dotarła do doku. Collette przyłożyła lunetę do oczu i skupiła się na mężczyźnie w środku. Nabrzeże oświetlały nieliczne latarnie i zdołała zobaczyć rysy twarzy człowieka na dziobie. Miał długi, cienki nos i wysokie kości policzkowe. Szare włosy były zaczesane do tyłu, odsłaniając wysokie czoło. Nie znała go, ale nie miała wątpliwości, że nie jest żeglarzem. Wszystko w nim, od pozy, jaką przyjął, po uniesioną dumnie brodę, mówiło o arystokratycznym pochodzeniu. Wioślarz za jego plecami był większy i mocniej zbudowany, ale on także miał płaszcz i chustę pod szyją.

A potem mężczyzna w środku podniósł głowę. Kaptur opadł lekko do tyłu i Collette zauważyła błysk siwych włosów. Żołądek jej się ścisnął, opuściła ramiona. To nie był on. Ojciec miał ciemne włosy, jak ona. W mętnym świetle latarń jego blada cera wydawała się lekko żółtawa, podczas gdy cera jej ojca miała oliwkowy odcień, tak jakby dużo czasu spędzał na dworze, na słońcu.

A potem podniósł wzrok i Collette sapnęła.

– Co się dzieje? – Rafe znalazł się przy niej w jednej chwili. Położył jej rękę na plecach. Potrząsnęła głową, nie była w stanie opuścić lunety. Nie była w stanie zrozumieć tego, co widzi.

Więzień w środku podniósł głowę. Spojrzał prosto na nią, choć nie mógł jej zobaczyć. Patrzył widocznie w tym kierunku. Nie mogła się jednak pomylić. To był jej ojciec. Tyle że niezbyt podobny do zdrowego, młodzieńczego mężczyzny, którego znała. Ten człowiek w ciągu paru miesięcy postarzał się o lata, o całe dekady.

Ręka jej zadrżała i musiała opuścić lunetę.

– Co się dzieje? – zapytał znowu Rafe.

Jej oczy napełniły się łzami.

Rafe wziął od niej lunetę i spojrzał.

– Kaptur mu się zsunął. Czy to on?

– Tak. – Głos jej się załamał. Rafe objął ją za ramiona.

– Musisz mi powiedzieć, co jest nie tak. Czy to na pewno twój ojciec?

– To on, ale… – Spojrzała na Rafe'a. – Co oni mu zrobili?

Wziął ją w objęcia; była mu wdzięczna, bo nie wiedziała, czy zdoła się utrzymać na własnych nogach. Ojciec wydawał się taki stary i kruchy. Widziała sińce pod jego oczami i zapadłe policzki.

– Nie skrzywdzą go już. Przysięgam, Collette.

Kiwnęła głową, zamykając oczy i napawając się ciepłem jego ciała, kiedy ją tulił. Potem odnalazła w sobie siłę i wyprostowała się.

– Chcę pójść do niego.

– Powinnaś tu poczekać. To nie jest bezpieczne.

Pokręciła głową.

– Ustaliliśmy plan i życie mojego ojca zależy od tego, na ile dobrze wprowadzimy go w życie. Jestem gotowa, Rafe.

Spojrzał na nią powątpiewająco, ale to, co wyczytał w jej twarzy, musiało go przekonać.

– Chodź ze mną, ale trzymaj się blisko. Ostatnia rzecz, jakiej potrzebuję, to ratowanie dwóch więźniów zamiast jednego.

Wysunął się z cienia przy magazynie, Collette ruszyła za nim. Chciała, żeby zastanawiali się, kim jest, póki sama nie uzna za stosowne się ujawnić i dlatego nie opuszczała kaptura i trzymała się z tyłu. Posuwali się z Rafe'em w milczeniu. Collette musiała mocno się skupić, żeby nie pośliznąć się na mokrych kamieniach, kiedy schodzili w dół.

Na dole schodów Rafe zatrzymał ją gestem ręki. Ścianę schodów i nabrzeże mieli po prawej stronie, po lewej ściana była nieco cofnięta, otwierając szerszy widok na rzekę. Dok jednakże znajdował się po prawej stronie. Mogli wybrać inne schody, te, które zobaczyli najpierw, ale to oznaczałoby konieczność posuwania się wzdłuż rzeki przez dłuższy czas. Jak uświadomił im Gaines, po kamienistym brzegu trudno było iść, zwłaszcza z chorym człowiekiem. Collette wiedziała, że zdaniem Rafe'a strażnicy z jej ojcem skierują się do schodów, do końca nie mając pewności, kto dokładnie na nich czeka.

Rafe wydobył pistolet i naładował go. Potem sięgnął do cholewy i wyjął sztylet. Podał go Collette, która przyjęła go z wdzięcznością. Nie wyobrażała sobie, żeby mogła go użyć, ale nie chciała stanąć wobec obcych zupełnie bezbronna.

– Masz kieszeń? – szepnął.

Przytaknęła.

– Schowaj go. Trzymamy się planu, a sztyletu użyjesz, jeśli zdarzy się coś nieprzewidzianego. – Przysunął się do ściany i wskazał, żeby zrobiła to samo. Stała dwa stopnie wyżej od niego i paląca chęć, żeby pokonać resztę schodów i pobiec wprost w ramiona ojca niemal odbierała jej rozsądek. Chwyciła dłońmi materiał peleryny, modląc się, żeby mężczyźni poruszali się szybciej. Ile czasu trzeba, żeby wysiąść z łodzi i podejść do schodów.

W końcu usłyszała skrzypienie butów i cichy szept jednego z nich. Rafe znowu podniósł rękę, zatrzymując ją w miejscu. Sam stał sztywno i cały świat wydawał się zastygnąć bez ruchu. A potem Rafe zszedł na dół, zastawiając mężczyznom drogę do schodów. Wciąż jej nie widzieli, a ona była w stanie dostrzec jedynie cień mężczyzny na czele.

– Zatrzymajcie się tutaj – odezwał się Rafe po francusku. Drgnęła, niespodziewanie słysząc, jak mówi w jej ojczystym języku. – Macie coś, czego chcę. – Wyjął pistolet. Collette nie widziała, jak zachowali się przybysze, ale sądząc po tym, jak Rafe pochylił się w przód, musieli się cofnąć.

– Monsieur, widocznie bierze nas pan za kogoś innego – usłyszała głos w odpowiedzi. Collette założyłaby się o wszystkie pieniądze, że odezwał się mężczyzna, który przedtem siedział na dziobie łodzi, ten o ostrych rysach twarzy. Mówił jak arystokrata.

– Nie sądzę. – Rafe podniósł pistolet. – Fortier, wystąp naprzód.

Cisza przygniatała ją jak kamień.

– Nie ma wśród nas nikogo o tym nazwisku – rozległ się ten sam głos. – Jak mówiłem, mylisz nas z kimś. I choć masz pistolet, jest nas czterech na jednego. Sugeruję, żebyś udał się w swoją drogę, monsieur.

– A ja sugeruję, żebyście wydali Fortiera albo wpakuję kulę w głowę szpiega, z którym zamierzacie się spotkać.

Choć Collette wiedziała, co nastąpi i tak przestraszyła się, kiedy Rafe chwycił ją za ramię, przyciągnął do piersi i otoczył ramieniem jej szyję. Nie przyłożył jej pistoletu do głowy, ale trzymał go na tyle blisko, żeby groźba wydawała się realna.

Widziała wszystkich mężczyzn, choć kaptur zasłaniał jej twarz. Mężczyzna na przedzie w istocie był tym samym, który wcześniej siedział na dziobie; jego rysy w żółtawym świetle latarni wydawały się jeszcze okrutniejsze. Za nim stał ten, który wiosłował. Jej ojciec stał między nim a drugim mężczyzną, czwartym z załogi łodzi. Siedział z tyłu i nie widziała go wcześniej dokładnie. Nie przyglądała mu się teraz. Patrzyła tylko na ojca.

Z bliska wyraźniej dostrzegała zmiany, jakie w nim nastąpiły. Garbił się i

oddychał z trudem. Wzrok miał jednak bystry, wpatrywał się w nią, jak się wydawało, z przerażeniem.

– Nie! – wychrypiał. Jego głos przypominał skrzypienie pióra na papierze. – Nie!

– Zamknij się! – zawołał mężczyzna, który go trzymał.

Collette z trudem oderwała wzrok od ojca, żeby znowu spojrzeć na przywódcę grupy. Wyraz jego twarzy nie zmienił się, pozostał nieprzenikniony.

– A któż to taki? – Wskazał na nią lekkim gestem dłoni.

– Opuść kaptur – powiedział Rafe twardym, zimnym tonem. Mogłaby niemal uwierzyć, że rzeczywiście jest jego jeńcem. Podniosła ręce i odrzuciła kaptur do tyłu.

– Nie! – powiedział jej ojciec; jego głos brzmiał jak jęk.

Przywódca zmrużył małe oczy.

– A dlaczego miałaby mnie obchodzić ta kobieta?

– Bo szpieguje dla was od miesięcy i dlatego że, jak sądzę, ma szyfry, które są dla was tak cenne, że zdecydowaliście się przepłynąć Kanał, żeby się z nią spotkać. Ja chcę tylko Fortiera.

– Nie! – Collette bała się wcześniej, że zdradzi wszystko, kiedy się odezwie. Nie była aktorką, ale widok ojca wystarczył, żeby w jej głosie zabrzmiał prawdziwy strach. – Nie! Zostawcie go. Jeśli wydacie go temu człowiekowi, przysięgam, że nic się ode mnie nie dowiecie.

Francuz zerknął na nią przelotnie, potem spojrzał na Rafe’a. Jego twarz o wyniosłym wyrazie nawet nie drgnęła. Wyraźnie miał sposoby, żeby zmusić ją do mówienia. Modliła się, żeby nigdy do tego nie doszło.

– Jak proponujesz, żebyśmy dokonali wymiany? – zapytał przywódca.

– Poślijcie Fortiera na górę po schodach. Jak dojdzie na szczyt, wydam ją wam.

Mężczyzna zmarszczył brwi i zwrócił lekko głowę w stronę Fortiera.

– Nie jestem pewien, czy zdoła sam wejść na górę. Nie czuł się ostatnio dobrze.

– Łajdacy. – Te słowa wyrwały jej się z głębi duszy. – Coście mu zrobili! Ja dotrzymałam umowy…

– To stary człowiek, mademoiselle Fortier. Nie mogę odpowiadać za zdrowie starego człowieka.

Ręka ją świerzbiła, żeby chwycić sztylet i wbić mu go w brzuch. Nigdy dotąd nie chciała nikogo skrzywdzić, ale teraz z przyjemnością zabiłaby wszystkich trzech Francuzów. A potem napotkała wzrok ojca. Spojrzał na Rafe’a i znowu na nią. Podeszła do niego bliżej, żeby w jakiś sposób dać ojcu znać, że to sprzymierzeniec, nie wróg. Miała w każdym razie nadzieję, że tak rzeczywiście

było.

– Dam radę – odezwał się Fortier. – Nie jestem taki słaby, żeby nie wejść na parę schodów. – Mówiąc to, nie spuszczał wzroku z Collette. Kiwnęła lekko głową. Tak, odejdź jak najdalej, pomyślała. Chciała, żeby odszedł, na wypadek gdyby Rafe był zmuszony strzelać.

– Idź zatem – rozkazał przywódca. – Puśćcie go.

Dwaj strażnicy puścili jego ramiona; przez chwilę wydawało się, że nie ustanie na własnych nogach. Odzyskał jednak równowagę i wyprostował się. W tej chwili Collette ujrzała w nim mężczyznę, jakim był kiedyś. Ogarnęła ją nadzieja. A potem przerażenie, ponieważ zrozumiała jego zamiary na chwilę przedtem, zanim uderzył.

# *Rozdział 18*

***R***afe nie spodziewał się ataku. Sądził, że stary człowiek przewróci się, jak tylko strażnicy przestaną go podtrzymywać. Wyniosły przywódca Francuzów widocznie myślał tak samo, bo uwagę skupił na Rafie, nie na Fortierze.

I to był błąd.

Fortier mógł być słaby, ale był także najlepszym zabójcą, jaki pozostawał na żołdzie Napoleona. Uderzył szybko i ze śmiertelną siłą. Fortier pchnął Francuza ramieniem, przewracając go na ziemię i upadając razem z nim; zacisnął ręce na jego szyi. Rafe rzucił się do walki, kopiąc marynarza, który ruszył na pomoc dowódcy. I wtedy usłyszał cichy trzask. Nie obejrzał się, ale wiedział, że Fortier złamał tamtemu kark. Drugi z marynarzy ruszył na Rafe'a razem z tym, który dostał kopniaka – i teraz wydawał się wyraźnie rozzłoszczony – i Rafe wycelował z pistoletu w bliższego z nich. Mógł trafić jednego, a może nawet obu po kolei, ale na razie to było dwóch na jednego. Nie bardzo mu to odpowiadało, ale bywało gorzej. Strzelił, przygotowując się na atak ze strony drugiego Francuza.

Atak nie nastąpił. Dym z pistoletu rozwiał się – marynarz, do którego strzelał, leżał na ziemi, przyciskając dłoń do ramienia, tak gdzie trafiła go kula. Drugi, także na ziemi, trzymał się za udo, z którego wystawał sztylet.

Jego sztylet.

Spojrzałby na Collette z podziwem, ale jeden przeciwnik wciąż pozostawał na nogach. Rafe zrobił krok w jego stronę, mężczyzna odwrócił się i zaczął uciekać. Ha. Gdzie byli Neil i Ewan? Powinni to zobaczyć. Mówił im, że jest lepszy w bójkach, niż im się wydaje.

Fortier celował z pistoletu w mężczyznę, który uciekał.

Rafe westchnął głęboko. Może, kiedy będzie później opowiadał tę historię w Klubie Dravena, pominie Fortiera i pistolet.

A potem Fortier wycelował w niego. Rafe podniósł ręce.

– Powinieneś skierować pistolet gdzie indziej, dobry człowieku. To ja cię ratuję.

Ręka Fortiera trzęsła się mocno i Rafe wątpił, żeby był w stanie trafić w cel. Musiał zabrać broń człowiekowi, którego przed chwilą zabił; Rafe założyłby się,

że pistolet jest nabity i gotowy do strzału. Wolałby jednak, żeby stawką nie było jego życie.

– Groziłeś pistoletem mojej córce – odezwał się Fortier niskim, opanowanym głosem. Jego dłoń znieruchomiała, kiedy to mówił.

Collette stanęła obok Rafe'a.

– To była gra, *mon père*, żeby oszukać ludzi, którzy cię więzili. Pan Beaumont jest naszym sprzymierzeńcem. – Spojrzała na Rafe'a, jakby szukała potwierdzenia.

Rafe kiwnął głową, wcale nie był pewien, czy Fortier opuściłby pistolet, czy nie. Zanim jednak strzelił albo odłożył broń, zgiął się wpół w nagłym ataku kaszlu. Collette podbiegła do niego i objęła go ramieniem. Pistolet upadł na ziemię, gdy Fortier zasłonił usta wierzchem dłoni. Rafe podniósł broń i schował we własnej kieszeni. Musieli odejść, zanim zjawi się policja rzeczna. Wystrzał z pistoletu z pewnością zwrócił jej uwagę.

Stanął obok Fortiera.

– Wesprzyj się na mnie, monsieur. Pomogę ci wejść po schodach. Nie możemy tu zostać.

Fortier odepchnął go.

– Nic mi nie jest. Przeklęta wilgoć w więzieniu. Dajcie mi jeden dzień, a będę jak nowy. Nie tak łatwo mnie zabić. – Jednak kiedy zrobił krok, zachwiał się i Rafe go podtrzymał.

– Monsieur, czy jesteś ranny?

Potrząsnął głową.

– Muszę tylko zebrać siły. Pomóżcie mi stąd odejść.

Rafe popatrzył na Collette. Jej ciemne oczy wydawały się ogromne w twarzy zupełnie pozbawionej koloru. Wolno objęła ojca w pasie i razem z Rafe'em pomogli mu wejść na schody prowadzące na nabrzeże.

– Musimy go zabrać do gospody – powiedziała Collette, kiedy dotarli na szczyt schodów. – Potrzebuje odpoczynku i opieki.

– Zgoda, ale to daleka droga. Potrzebny nam powóz.

– Raczej nie znajdziemy powozu w pobliżu o tej porze nocy. Musisz nas zostawić i złapać jakiś parę ulic dalej.

Rafe pokręcił głową.

– Wolałbym nie zostawiać cię samej.

Fortier wydał dźwięk, który przypominał ni to śmiech, ni to parsknięcie.

– Moja córka potrafi o siebie zadbać. – Wciągnął z trudem powietrze. – Daj jej pistolet. Damy sobie radę.

Rafe spojrzał Collette w oczy. Kiwnęła głową.

– Jestem córką zabójcy. Znam parę sztuczek.

– Jak rzucanie nożem? – Rafe pomyślał o sztylecie, który utkwił w udzie mężczyzny nad rzeką.

– Między innymi.

Rafe'owi to się wciąż nie podobało. Nie chciał jej zostawić. Nie chciał przyznać, że gdzieś w głębi duszy boi się, że dziewczyna odejdzie i nigdy już jej nie zobaczy. Ale jej ojciec nie był w na tyle dobrym stanie, żeby mógł podróżować. Nie mogli od niego uciec.

– Dobrze, ale musicie zejść z widoku, na wypadek gdyby policja się zjawiła, zanim wrócę. – Pomógł Fortierowi iść i zaprowadził oboje do ciemnej sieni magazynu. – Wrócę za kwadrans. Nie ruszajcie się stąd.

Skinęła głową. Odchodząc, Rafe zmusił się, żeby się nie obejrzeć przez ramię.

Parę minut później na nabrzeżu zjawiło się dwóch policjantów. Ciała mężczyzn nad rzeką zwróciły ich uwagę, ale nie zauważyli Collette i jej ojca. Collette tuliła ojca, podobnie jak on to robił, kiedy była małą dziewczynką. Brakowało mu sił i poza tymi paroma chwilami na dróżce nad wodą, wydawał się kruchy i bezradny. Ale pod jej opieką w gospodzie Gainesa wróci do zdrowia. Parę dni odpoczynku, dobra strawa i będzie gotów wyruszyć w podróż do Ameryki.

Kaszel znowu wstrząsnął jego ciałem, starał się stłumić odgłosy, zasłaniając usta ramieniem.

– Nie trzeba było po mnie wychodzić – powiedział cichym, starczym głosem.

– Nonsens, *mon pére*. Nigdy bym cię nie opuściła, nie wtedy, gdy mogę cię uratować.

– Lepiej, żebyś ratowała siebie, *ma chère*. Masz przed sobą całe życie. Ja swoje przeżyłem.

– Masz jeszcze wiele lat do przeżycia. – Objęła go mocno, jakby mogła przekazać mu siłę swoich pragnień. – Potrzebujesz odpoczynku i świeżego powietrza.

– W brytyjskim więzieniu raczej tego nie dostanę. Nie jestem tutaj bezpieczniejszy niż we Francji.

– Mam plan. Zabiorę cię do Stanów Zjednoczonych. Tam nic nam nie zagrozi, a słyszałam, że są tam ogromne połacie niezagospodarowanej ziemi. Czyste powietrze. Będziesz…

Położył jej palec na ustach.

– Rafe?

– Pan Beaumont. Poszedł poszukać powozu.

– Rozumiem. – Zamknął oczy i oparł głowę o drzwi. Jego pierś wznosiła się i opadała, oddychał płytko i z trudem. Collette trzymała go za rękę, serce biło jej mocno z przerażenia. Co zrobi, jeśli go straci? Dokąd pójdzie? Jak będzie żyła bez niego? To jej ojciec. Zawsze był obok, zawsze się nią opiekował, zapewniał bezpieczeństwo. Potrzebowała go. Nie była gotowa stawić czoło światu bez niego.

Stukot końskich kopyt uświadomił jej, że zbliża się powóz; wyjrzała zza budynku. Otaczała ich mgła; wraz z gęstniejącym mrokiem – choć ukrywała ją i ojca przed niepożądanym spojrzeniem – nadawała magazynowi i najbliższej okolicy niezwykły, bajkowy wygląd. Przez chwilę Collette kusiło, żeby ukryć się głębiej w cieniu. Wyobraziła sobie, że takim powozem mógłby jechać Kuba Rozpruwacz podczas jednego ze swoich krwawych, nocnych rajdów.

Potem powóz zatrzymał się i Rafe zeskoczył na ziemię. Nie widziała jego twarzy, ale wiedziała, że to on. Znała ten pewny sposób, w jaki się poruszał, nawet w ciemności.

– Collette – usłyszała w oparach mgły.

Przyszło jej do głowy, żeby nie odpowiedzieć. Miała ojca przy sobie. Nie mogła pozwolić, żeby Rafe mógł jej go odebrać.

– Odpowiedz – powiedział ojciec. Spojrzała na niego, zaskoczona. Oczy miał wciąż zamknięte, głowę opierał o drzwi. – Zależy ci na nim. Twój Rafe.

– Jest wierny Anglii i Ministerstwu Spraw Zagranicznych, *mon père*. Nie mogę mu ufać.

– A więc wydaj mnie i uciekaj. Niech Ministerstwo robi, co chce. Nie jest tak, że nie zasługuję na najgorsze.

– Nie! Nigdy cię nie zostawię.

– Collette! – zawołał znowu Rafe ponaglająco.

– No to mu odpowiedz. Nie znam go, ale każdy mężczyzna, który woła kobietę w ten sposób, coś do niej czuje. On cię nie zdradzi.

Collette chciałaby mieć taką pewność. Tak czy inaczej, niemądrze było myśleć, że może tu, w zimnym, wilgotnym otoczeniu, zostać z ojcem, który potrzebuje łóżka i odpoczynku.

– Tutaj! – zawołała cicho. Wychyliła się lekko w sieni i pomachała ręką. Niewyraźny kształt ruszył w jej stronę i w końcu zmaterializował się jako Rafe.

– Woźnica się niepokoi. Musimy jechać. – Schylił się i postawił jej ojca na nogi. Collette musiała mu pomóc, bo Fortier wydawał się bezwładny. Jęknął, kiedy Rafe próbował go poruszyć, głowa mu opadła.

– Stanę z drugiej strony – powiedziała Collette, usiłując się przemieścić w ciasnej przestrzeni.

– Nie ma czasu. Idź. Zaniosę go.

– Słucham?

Rafe machnął ręką i Collette wyszła z sieni, idąc w stronę prostokątnego kształtu powozu i bardziej nieregularnego kształtu – konia. Obejrzała się, Rafe niósł jej ojca w ramionach niczym dziecko.

– Jesteś pewien, że go nie upuścisz? – Nie sądziła, żeby Rafe był słaby – ostatecznie widziała go bez koszuli i wiedziała, że ma imponująco umięśnioną pierś – ale jej ojciec nie był drobnym mężczyzną.

– Nie upuszczę. – W głosie Rafe'a brzmiało lekkie napięcie. – Nie jest taki ciężki, jak się wydaje.

Collette nie chciała myśleć, co te słowa mogły znaczyć. A potem wszyscy troje, Rafe, jej ojciec i ona, znaleźli się w powozie i Collette nie musiała już myśleć.

Parę godzin później, z nadejściem świtu, Collette wstała od wezgłowia ojca; skrzywiła się, czując ból w plecach. Pielęgnowała go całą noc, podając ciepłą zupę, wycierając czoło, podnosząc poduszki, żeby głowa spoczywała wyżej i kaszel zelżał. Wydawało jej się, że wszystko na próżno. Co mu zrobili w więzieniu? Młodszy mężczyzna pewnie zniósłby brak pożywienia i światła, złe powietrze i brak ruchu, ale zdrowie jej ojca bardzo ucierpiało. Dała mu wszystkie, niewielkie pieniądze, żeby mógł kupić posłanie i żywność, ale była w Anglii dłużej, niż chciała. Pieniądze się skończyły i musiał spać na podłodze i żywić się skórkami chleba i stęchłą wodą.

Spał i miała nadzieję, że będzie miał więcej czasu na odpoczynek. Sen – zdrowy sen – powinien go uleczyć, a także świadomość, że wszystko zaczyna się od nowa. Morskie powietrze ożywi go, gdy nabierze sił do podróży. Podeszła do okna i rozsunęła zasłony. W świetle wczesnego poranka świat wydawał się odnowiony. Powozy przejeżdżały nieopodal, ludzie udawali się po zakupy, psy walczyły o resztki jedzenia, ptaki śpiewały, a w oddali, na Tamizie, falowały białe żagle statków. Wszyscy zajmowali się własnymi sprawami, jakby na świecie nie panował zamęt, jakby wszystko było takie samo jak zawsze, podczas gdy dla niej nic już nie miało być takie samo. Odzyskała ojca, ale miała stracić Rafe'a. Jak to możliwe, że była szczęśliwa, czując jednocześnie, jakby wyrywano jej serce z piersi?

Spojrzała na ojca. Twarz miał tak bladą, że przy siwych włosach wydawał się częścią poduszki. Pod oczami miał ciemne sińce, rysy twarzy wyostrzone. Uspokajał ją jego cichy oddech; wargi straciły siny kolor. Zupa i odpoczynek zaczęły działać uzdrawiająco.

– Och, papo – szepnęła. Teraz, kiedy spał, mogła pozwolić łzom, które kłuły ją pod powiekami, odkąd go zobaczyła na nabrzeżu, spłynąć po policzkach. Otarła

wilgoć i zamknęła oczy, przytrzymując się firan, żeby nie ugięły się pod nią kolana. Musi być silna. Dla niego. Wszystkie poświęcenia, ojca i jej, nie mogły pójść na marne. Musi wyjechać z Londynu. Ojciec chciał dla niej czegoś więcej niż więziennej celi. Pragnął spokoju i szczęścia; może uda im się je znaleźć w Stanach Zjednoczonych.

Ciche pukanie do drzwi wyrwało ją z zamyślenia, szybko przeszła przez pokój. Pan Gaines stał na korytarzu, nie chcąc obudzić ojca, Collette wyszła na zewnątrz i zamknęła drzwi.

Gaines spojrzał jej w twarz.

– Jak on się ma? Czy może nie powinienem pytać?

– Lepiej. Trochę lepiej. – Usiłowała się uśmiechnąć i przybrać taki wyraz twarzy, jakby rzeczywiście w to wierzyła.

– Rozmawiałem z innym znajomym kapitanem i zgodził się was zabrać do Stanów Zjednoczonych. Żegluje w rejon, który nazywa się Pensylwanią. Nie byłem tam, ale słyszałem o tym miejscu. Są tam duże miasta, więc łatwo się zgubić. Jest tam towarzystwo, gdybyś miała ochotę pójść do muzeum albo do teatru.

– Kiedy odpływa?

– Najwcześniej jutro, ale jeśli nie zdąży dokończyć załadunku, to dzień później.

– Dziękuję. – Collette przełknęła ślinę. – Nie mogę tego przyjąć. Ojciec nie czuje się tak dobrze, żeby wyruszyć w podróż. Muszę z nim zostać, póki mu się nie poprawi albo… – urwała. Nie chciała dodać: Albo nie zamkną nas w więzieniu.

– Rozumiem. Tak czy inaczej, kapitan zatrzyma kabinę dla ciebie. Jeśli zmienią się okoliczności, wejdziecie na pokład. Za parę miesięcy to wszystko stanie się odległym wspomnieniem.

Tego chciała. Chciała, żeby uśmiech Rafe’a, jego fiołkowe oczy, miękkie usta – to wszystko – stało się odległym wspomnieniem. Nie chciała już czuć bólu, ucisku w piersi i palących łez pod powiekami. W pokoju za plecami usłyszała kaszel ojca.

– Muszę do niego wrócić.

Gaines skinął głową.

– Daj mi znać, jeśli będziesz czegoś potrzebować. Więcej tego leku, który ci przysłałem? Zupa?

– Tak, dziękuję. – Skorzysta z każdej pomocy, jaka była możliwa.

Gaines odwrócił się, żeby odejść; Collette chwyciła go za rękę. Miał dużą, ciemną, pokrytą odciskami dłoń. Ale to były dobre, mocne, uczciwe ręce. Uścisnął jej dłoń w odpowiedzi.

– Dziękuję, sir – powiedziała. – Dziękuję za twoją dobroć.

– Cała przyjemność po mojej stronie, panienko.

Ojciec zakasłał znowu i Collette puściła dłoń Gainesa, wracając do pokoju.

Gaines stał długo pod jej drzwiami, potem zerknął na drzwi pokoju Rafe'a.

– Słyszałeś wszystko? – zapytał.

Rafe pchnął drzwi. Nie było sensu udawać, że ich przedtem nie uchylił i nie podsłuchiwał.

– Dosyć.

Gaines skrzyżował ręce na szerokiej piersi.

– Wygląda na to, że dama chce się ciebie pozbyć jak najszybciej. Pozwolisz jej odejść czy będziemy mieli problem?

Rafe zmrużył oczy.

– Jeśli powstanie problem, to będzie mój problem. A ty się lepiej zajmij własnymi sprawami, Gaines.

Gaines potrząsnął głową.

– Jest w mojej gospodzie. A to powoduje, że to moja sprawa.

Rafe nie miał na to gotowej odpowiedzi.

– Mogę się mylić – wcześniej mi się to nie zdarzyło – ale myślę, że to ojca ścigasz. – Gaines odczekał chwilę. Rafe nie zaprzeczył i Gaines zakołysał się na piętach. – Ojciec nie stanowi dla ciebie zagrożenia. Jest słaby jak kociak. Kiedy byłem niewolnikiem w Georgii i któryś z nas doszedł do takiego stanu, kopaliśmy grób. Oczywiście ona jest na tyle silna, żeby o niego walczyć. Może go z tego wyciągnie. Tak czy inaczej, znajdzie się na tym statku do Pensylwanii, a jeśli ty spróbujesz stanąć jej na drodze – im na drodze – pożałujesz.

Rafe chciał zapewnić Gainesa, że to raczej on powinien mieć się na baczności, bo ma potężnych, nawet niebezpiecznych przyjaciół. Ale nie poprosiłby Ewana czy Jaspera, żeby zabrali Collette do Londynu, żeby Ministerstwo mogło ją wtrącić do więzienia. Nie była zagrożeniem dla króla czy dla kraju i Rafe nie zamierzał spokojnie patrzeć, jak ją powieszą dla przykładu. Najlepiej dla niej będzie, jeśli znajdzie się daleko stąd – z dala od Anglii i z dala od niego.

Kiedy Fortierowie ruszą w drogę, Rafe wróci do Dravena i zamelduje, że Fortier nie żyje, a jego córka przepadła bez śladu. I co z tego, że skłamie, skoro Fortier nie był już niebezpieczny? Rafe dostanie reprymendę za to, że stracił szpiega i Draven pewnie już nigdy nie przydzieli mu żadnego zadania. To Rafe'owi odpowiadało. Wróci do swojego życia przed Collette. Będzie spędzał dnie w klubie, a noce w otoczeniu pięknych kobiet. Będzie mógł wybierać spośród zastępu wdów i kurtyzan i może z kobietą uwieszoną jego ramienia z jednej i drugiej strony, po

wypiciu zbyt dużej ilości wina, zapomni o uśmiechu Collette, jej zapachu, brzmieniu jej głosu.

– Nie stanę jej na przeszkodzie – powiedział Rafe, patrząc Gainesowi w oczy.

Gaines przyglądał mu się uważnie przez chwilę.

– Wyglądasz jak człowiek, który stracił oszczędności całego życia przy stole. Czy chcesz mojej rady?

– Nie. – Rafe wszedł z powrotem do pokoju i zamknął drzwi. Gaines zdążył wsunąć stopę w szparę, zanim się zatrzasnęły. – Zabieraj stopę albo ją stracisz. – Pociągnął mocno drzwi. Jeśli sprawił Gainesowi ból, jego twarz tego nie zdradziła.

– Mógłbyś z nią jechać – powiedział Gaines.

– Do Ameryki? – parsknął Rafe. – To dziki kraj.

Gaines wzruszył ramionami.

– Mógłbyś się zdziwić.

– Poza tym gdybym pojechał do Ameryki – a to nie wchodzi w grę – musiałbym się z nią ożenić.

Gaines nie odwracał wzroku.

– A nigdy się nie ożenię. Mam dwóch starszych braci i stadko bratanków i siostrzenic. Nie mam potrzeby się żenić. – Ani nie chciał. Na żonie nie można polegać. Choćby jego własna matka. Zostawiła ojca bez jednego słowa. Rafe wolał być tym, który odchodzi, nie odwrotnie.

– Mężczyźni dopuszczają się bardziej szalonych czynów z miłości – powiedział cicho Gaines.

Rafe odebrał te słowa jak cios w splot słoneczny.

– Niewątpliwie, ale ja jej nie kocham.

– Nie? A zatem nie będziesz miał nic przeciwko temu, żebym namówił pannę Fortier do pozostania w Anglii? Nie jestem żonaty, a ona jest dzielna, piękna i inteligentna. Nie chciałbym, żeby taka kobieta prześliznęła mi się przez palce.

Dłonie Rafe'a zacisnęły się na szyi Gainesa tak szybko, że nie pamiętał, kiedy się poruszył. Wcisnął go w ścianę naprzeciwko swojego pokoju i zbliżył twarz do jego twarzy na cal.

– Jeśli tylko na nią spojrzysz…

Gaines uniósł brwi. Drzwi do pokoju Collette otworzyły się. Rafe natychmiast puścił Gainesa i cofnął się, poprawiając marynarkę.

– Co się stało? – zapytała, wodząc wzrokiem od jednego do drugiego.

– Nic – odparł Gaines.

– Czemu pytasz? – zawtórował mu Rafe.

Ściągnęła brwi.

– Może dlatego, że trzymałeś ręce na jego szyi. – Skinęła brodą na Gainesa.

– Tylko dyskutowaliśmy. Pójdę po lekarstwo dla ciebie i zaraz wrócę, panienko.

Kiedy odszedł, Rafe zajrzał ponad ramieniem Collette do jej pokoju.

– Co z nim? – zapytał i natychmiast tego pożałował.

Jej oczy wypełniły się łzami.

– Nie na tyle dobrze, żeby podróżować, więc jeśli miałeś nadzieję zaciągnąć go do Londynu, żeby odebrać nagrodę, musisz poczekać.

Rafe wciągnął powietrze. Sądził, że na to zasłużył. Otrzymał rozkaz, żeby dowiedzieć się jak najwięcej o Fortierze. Gdyby oddał zabójcę w ręce władz, zostałby nagrodzony. Może nawet zyskałby tytuł.

I nigdy by sobie nie wybaczył, że stracił uczucie Collette.

Wojna się skończyła. Ewan, Neil i Jasper zabili mnóstwo Francuzów. Bohater czy zdrajca – wszystko teraz zależało od punktu widzenia i Rafe nie był pewny, gdzie przebiega granica.

– Nie zamierzam nigdzie zabierać ani jego, ani ciebie – powiedział Rafe. – Nie jestem twoim wrogiem.

– Wybacz, jeśli nie zawsze jestem tego pewna.

– Nie wybaczę.

Zacisnęła gniewnie wargi.

– Czy mogę wejść? Może będę w stanie jakoś pomóc.

– Masz doświadczenie w opiece nad chorymi?

Rafe pomyślał o żołnierzach, którzy nie wrócili z Francji i o członkach swojego oddziału, którzy odnieśli rany, ale nie umarli natychmiast. I byli też tacy, jak Jasper i Nash. Ludzie, którzy odnieśli tak poważne rany, że nie było wiadomo, czy przeżyją.

– Coś o tym wiem.

Nie czekając na pozwolenie, minął Collette i wszedł do pokoju.

Fortier leżał na łóżku, jego postać wydawała się drobna pod kołdrą. Siwe włosy niemal zlewały się z poduszką, twarz miał bladą i zapadłą. Jednak Rafe widział ludzi na progu śmierci częściej, niż miał ochotę pamiętać, a w Fortierze wciąż tliło się życie. Kiedy Rafe stał w nogach łóżka, Fortier zakasłał, podnosząc odruchowo chusteczkę do ust.

Collette natychmiast stanęła u boku ojca. Zamoczyła chusteczkę w wodzie, wyżęła ją i położyła choremu na czole. Powieki Fortiera poruszyły się, ale poza tym nie wydawał się przytomny.

– Sam widzisz – odezwała się cicho. – Jest za słaby, żeby podróżować.

Ale ona przywróci go do zdrowia. Była zdecydowaną kobietą i postanowiła, że

ojciec przeżyje. Stary człowiek nie miał tu nic do powiedzenia. Problem polegał na tym, że nie mogła czekać, aż on dojdzie do siebie. Zwłoka mogła spowodować, że życie Fortiera przestanie zależeć od dobrej woli Rafe'a.

– Przykro mi – powiedział Rafe. – Ale nie możesz sobie pozwolić na czekanie. Masz dzień albo dwa – najwyżej. Potem oboje znajdziecie się w niebezpieczeństwie.

Odwróciła się gwałtownie.

– Nie groź mi. Jeśli ktoś spróbuje go tknąć, zabiję.

Pewnie by próbowała. Ile dni, miesięcy, marzyła o tym, żeby znowu zobaczyć ojca? A teraz była z nim, a on był słaby i chory. Ponownie zanurzyła chusteczkę w wodzie i wyżęła.

– Pozwól, że ci pomogę.

– Myślę, że dość już pomogłeś – mruknęła z irytacją, kładąc ojcu chusteczkę na czole.

– Collette – szepnął stary człowiek.

– Jestem tutaj, *mon père* – odparła Collette czule. – Jestem obok. Nie opuszczę cię.

– Dobra dziewczyna. – Jeśli chciał coś jeszcze powiedzieć, słowa utonęły w ataku kaszlu. Pukanie do drzwi rozległo się, kiedy próbowała posadzić ojca na łóżku. Rafe podszedł do drzwi i mruknął gniewnie – na progu stał Gaines.

– Odejdź.

Gaines także nie wydawał się uszczęśliwiony jego widokiem.

– To lekarstwo. Daj je panience. Służąca przyniesie zupę.

Rafe spojrzał na fiolkę, potem na mężczyznę, który stał przed nim. Wyciągnął rękę, Gaines położył mu fiolkę na dłoni i Rafe zamknął mu drzwi przed nosem.

Głowa Fortiera spoczywała wyżej na poduszce; choć oddychał z trudem, przestał kasłać. Rafe podszedł do łóżka.

– Lekarstwo. – Wręczył fiolkę Collette.

– Pomoże mu zasnąć – powiedziała z oczami lśniącymi od łez wdzięczności.

Rafe ucieszył się nagle, że to on otworzył drzwi. Gdyby spojrzała na Gainesa w taki sposób, w jaki spojrzała na niego, Rafe musiałby go zabić.

– Dziękuję. – Collette wyciągnęła zatyczkę. – Czy możesz go chwilę potrzymać, żebym mogła mu podać trochę lekarstwa na łyżce?

Rafe przełknął ślinę. Nie mógł odmówić. Podszedł do Fortiera z drugiej strony i uniósł go. Prawie nic nie ważył, pod cienką koszulą widać było kości. Głowa starego człowieka przechyliła się na bok, Rafe ją podtrzymał, podczas gdy Collette nalała krople na łyżkę. Przycisnęła łyżkę do ust Fortiera, a kiedy wsunęła ją do

środka, Rafe odchylił jego głowę odrobinę do tyłu, żeby płyn mógł spłynąć do gardła.

– Wypij, *mon père* – powiedziała Collette, nalewając kolejną porcję na łyżkę. Rafe powtórzył poprzednie czynności. Kto by pomyślał, że będzie stał u wezgłowia najsłynniejszego zabójcy, najemnika Napoleona, pomagając podawać mu lekarstwo łyżką? Trzy lata wcześniej zabiłby tego człowieka, nie zastanawiając się wiele.

Trzy lata wcześniej nie znał Collette.

– Możesz go położyć – szepnęła Collette. Rafe ułożył starca na poduszkach i cofnął się. Collette opatuliła ojca kołdrą i otarła mu czoło. Rafe stanął z tyłu pokoju, starając się nie przeszkadzać. Wkrótce oddech Fortiera zelżał i stał się bardziej regularny; jego pierś wznosiła się i opadała w płytkim śnie. Collette trzymała go za rękę i ocierała czoło raz po raz, ale w końcu jej ruchy stały się wolniejsze. Rafe wiedział, że musi być wyczerpana, sam ledwie trzymał się na nogach. Bał się oddychać, kiedy położyła głowę na materacu obok ramienia ojca. Po chwili, kiedy jej oddech stał się regularny i głęboki, podszedł do niej, podniósł ją i przeniósł przez drzwi łączące ich pokoje. Położył ją delikatnie na łóżku i przykrył kołdrą.

Szepnęła coś; Rafe usiadł obok i odsunął jej włosy z czoła.

– Mój ojciec tak robił – odezwała się cicho, nie otwierając oczu. – A kiedy płakałam, bo musiał wyjechać – przełknęła ślinę – bo tego wymagała jego praca, zawsze opowiadał mi tę samą historię.

– Jaką? – zapytał Rafe, przeczesując palcami jej długie sploty.

Jej powieki zadrżały, ale oczy pozostały zamknięte.

– Była sobie kiedyś dziewczynka, której ojciec był pasterzem. Kiedy owce zjadły całą trawę na łąkach wokół ich domu, ojciec zabierał je w góry, żeby skubały zieloną, słodką trawę na zboczach. Ojciec często spędzał tam całe miesiące i dziewczynka bardzo za nim tęskniła.

– Mów dalej – powiedział Rafe, głaszcząc ją delikatnie.

– Pewnego dnia matka dziewczynki, widząc, jak bardzo jest samotna, dała córce mały woreczek kartofli, żeby zaniosła je ojcu, który żywił się tym, co znalazł w górach i ucieszyłby się z pożywniejszej strawy. Pięć ziemniaków ciążyło dziecku, ale niosła je dzielnie aż do podnóża gór. Potem jednak, kiedy zaczęła się wspinać, odczuła zmęczenie. Zatrzymała się, żeby odpocząć, położyła worek obok siebie i jeden ziemniak stoczył się do wąwozu. Musiała przejść przez strumień, pośliznęła się na kamieniu i zgubiła dwa kolejne ziemniaki. Potem gonił ją baran i upuściła worek; baran pożarł resztę ziemniaków.

– Dziewczynka miała okropnego pecha – powiedział cicho Rafe.

Uśmiechnęła się z zamkniętymi oczami.

– Tak więc, kiedy dotarła do ojca, nie miała już dla niego niczego. Nawet worka. Podbiegła do ojca, który wziął ją w ramiona. „Dlaczego płaczesz, moje dziecko?" – zapytał. „Bo zgubiłam wszystkie ziemniaki, które dla ciebie niosłam i teraz nie mam już nic dla ciebie". Ojciec uniósł jej twarz do góry i otarł łzy. „Córko, nie wiesz, że jesteś największym darem? Twoja obecność tutaj jest warta tysiąca ziemniaków". Dziewczynka zawołała: „Ale ja tak za tobą tęskniłam. Chciałam ci coś przynieść, żeby ci o sobie przypomnieć". „Nie potrzebuję przypominania. Zawsze tu jesteś ze mną. W moim sercu. Bez względu na to, jak długo się nie widzieliśmy i jak daleko od siebie przebywamy".

I aż po dziś dzień, kiedy ojciec i córka są od siebie daleko, wystarczy, żeby mała dziewczynka, która nie jest już taka mała, spojrzała w niebo i pomyślała o ojcu. Wie, że gdzieś daleko jej ojciec też patrzy w niebo i myśli o niej.

Rafe'owi ścisnęło się serce.

– Śpij – powiedział cicho. – Będę nad nim czuwał.

Rozpaczliwie potrzebowała snu i choć Rafe nie marzył o towarzystwie Fortiera, nie mógł go zostawić samego. Będzie nad nim czuwał i obudzi ją, jeśli Fortier ją zawoła.

Usiadł obok łóżka, przyglądając się zabójcy. Szczęśliwy człowiek, skoro miał tak kochającą córkę jak Collette. Kiedy nadejdzie koniec, nie umrze sam. Rafe dotknął jego czoła. Było ciepłe; zanurzył szmatkę w wodzie i wytarł mu twarz. Zastanowił się, jak będzie wyglądała jego śmierć. Czy dożyje późnego wieku i umrze we własnym łóżku? Jeśli tak, to będzie umierał samotnie. Nikt nie otrze mu czoła ani nie usiądzie u jego boku. Czy będzie leżał, zmagając się z wyrzutami sumienia, nie mogąc sobie wybaczyć, że pozwolił odejść jedynej kobiecie, na której naprawdę mu zależało? Czy też odejdzie spokojnie, w poczuciu, że zrobił to, co należało dla dobra ich obojga?

Rafe przesiedział obok zabójcy większość dnia, a kiedy lekarstwo przestało działać, podał mu go więcej. Potem zamknął oczy i zdrzemnął się; ocknął się, słysząc głos starego człowieka. Usiadł prosto, podskakując, kiedy stwierdził, że oczy Fortiera są w nim utkwione. Fortier miał ciemne oczy jak córka. Były przytomne i skupione, jego twarz odzyskała odrobinę koloru.

– Kim jesteś? – zapytał Fortier.

– Rafe Beaumont, monsieur. Przyjaciel pańskiej córki.

– Kochanek? – W głosie brzmiało oskarżenie.

Rafe przełknął ślinę. Nie wiedział już, kim jest dla Collette.

– Tak.

Stary człowiek zamknął oczy.

– Jeśli coś się ze mną stanie, zaopiekuj się nią.

Rafe nie sądził, żeby Collette specjalnie pragnęła, żeby on się nią zaopiekował, ale jakże by mógł odmówić życzeniu ojca – zwłaszcza kiedy ów ojciec był śmiertelnie niebezpieczny.

– Nie będzie mnie potrzebować. Ma ciebie. Ale jeśli coś by się stało, może na mnie liczyć i ma moje słowo, że zapewnię jej bezpieczeństwo. – Takie rzeczy mówiło się u łoża chorego ojca, ale Rafe zdumiał się, jak bardzo ulżyło mu na sercu, kiedy to zrobił. Ciężar, jaki przygniatał go do ziemi, wyraźnie się zmniejszył.

Fortier zakasłał, wydawało się, że chce jeszcze coś powiedzieć, ale Rafe uznał, że dość już złożył obietnic wrogowi Anglii. Wstał.

– Pozwól, że sprowadzę twoją córkę.

Przeszedł szybko do swojego pokoju, zatrzymał się gwałtownie na widok leżącej na łóżku Collette. Zwinęła się w kłębek, dłoń podłożyła pod policzek. Sprawiała wrażenie bardzo młodej i bezbronnej. Wkrótce odejdzie. Popłynie na statku do Ameryki.

Jak może pozwolić jej odejść? Fortier zakasłał znowu i Rafe ukląkł obok Collette i potrząsnął nią delikatnie. Otworzyła oczy, patrząc na niego półprzytomnie.

– Twój ojciec – powiedział Rafe. – Obudził się i chyba czuje się trochę lepiej.

Zrzuciła okrycie i pośpieszyła do drugiego pokoju, nie mówiąc słowa. Nie poruszył się, wciąż klęcząc obok łóżka. Z sypialni Collette dobiegał jej cichy, kojący głos. Ojciec odpowiadał urywanym, ale jednak silniejszym głosem.

Rafe podniósł się wolno i zamknął drzwi, chcąc zostawić ich samych. Odwrócił się do łóżka – na pościeli leżała zmięta kartka papieru. Collette widocznie trzymała ją w dłoni albo może wypadła jej z kieszeni. Podniósł ją, przebiegając pobieżnie wzrokiem tekst. Był po angielsku, ale wydawał się nie mieć sensu. A data wskazywała, że napisano go wiele lat temu. Po co trzymała taki list, kto…

Rafe wciągnął ostro powietrze. Wspominała o liście po angielsku. Zaszyfrowanej wiadomości, mającej stanowić dowód, że jej ojciec pracował dla Bonapartego pod przymusem. Miała rację, że to go nie oczyści, nie w oczach Korony. Ale może list mógłby przekonać rozsądnie myślących, że Fortier nie przedstawia już groźby.

Rafe ukrył list w kieszeni marynarki i zebrał swoje rzeczy. Wyszedł szybko ze swojego pokoju, zszedł po schodach i wybiegł z gospody. Kiedy znalazł się na

dziedzińcu powozowni, polecił przygotować powóz. Pół godziny później był w drodze do Londynu.

Nie oglądał się. Ostatecznie, złożył przysięgę Dravenowi i zamierzał dotrzymać słowa.

# *Rozdział 19*

***N***ic nie mów. – Collette ściskała mocno rękę ojca. Odpowiadał uściskiem, słabym, ale pewniejszym niż wcześniej. A przynajmniej chciała wierzyć, że jest pewniejszy.

– Muszę – odparł ojciec. Mówił chrypliwym szeptem, pochyliła się niżej, żeby go słyszeć.

– Możemy porozmawiać później – powiedziała. – Będziemy mieli mnóstwo czasu, kiedy poczujesz się lepiej.

Otworzył na chwilę oczy, skupiając na niej spojrzenie. Usiłowała zmusić się do uśmiechu, ale nie wypadł przekonująco. Fortier pokręcił głową.

– Posłuchaj… – Przerwał mu atak kaszlu i Collette mocniej ścisnęła jego dłoń. Odetchnął w końcu.

– Jestem tutaj, *mon père*.

– Jesteś silna. – Kiwnął głową. – Dobrze. Siła będzie ci potrzebna.

Nie mogła powstrzymać łez. Spłynęły po policzkach.

– Ty też jesteś silny. I dobry.

– Nie. Nigdy nie byłem… dobry. – Twarz mu się zachmurzyła na wspomnienie przeszłości. – Ale wszystko, co robiłem, robiłem dla ciebie i dla twojej matki. Chciałem, żebyście były bezpieczne.

– Wiem, *mon père*. Byłam bezpieczna. Jestem tutaj i jestem bezpieczna. Znowu jesteśmy razem. Tak jak kiedyś. Kiedy poczujesz się lepiej, załatwię nam obojgu miejsce na statku płynącym do Stanów Zjednoczonych. Zaczniemy od nowa. Tam jest mnóstwo ziemi. Nikt cię tam nie będzie znał. Będziemy bezpieczni.

Posłał jej słaby uśmiech.

– Musimy jechać natychmiast.

– Nie. Nie jesteś dość silny.

– Wolę umrzeć wolny, niż zdychać powoli w więzieniu. Przygotuj wszystko.

Nie chciała. Za bardzo się bała, że go straci. Taki rejs, jak ten do Ameryki, mógł go zabić. Położyła mu głowę na piersi; jego serce biło w równym rytmie, ale to jej przyniosło tylko nieznaczną ulgę.

– Spójrz na mnie, Collette.

Spojrzała. Oczy miał otwarte, ale powieki opadały. Wkrótce znowu zaśnie.

– Zrób, co ci mówię.

– *Mon père*…

– Żadnej dyskusji. Robię to, ponieważ cię kocham. – Zamknął oczy.

– Ja też cię kocham, *mon père*. Tak bardzo cię kocham.

– Opowiedz mi… – szepnął, powoli zasypiając.

Ledwie go słyszała, przysunęła bliżej ucho.

– Co ci opowiedzieć, *mon père*?

– Bajkę.

Potrząsnęła głową, łzy zapiekły ją pod powiekami.

– To ty zawsze opowiadasz mi bajkę. Opowiesz mi ją znowu, kiedy się obudzisz.

Ścisnął jej dłoń.

– Tylko tym razem – ty mi ją opowiedz.

– Była sobie kiedyś dziewczynka, której ojciec był pasterzem.

Znowu ścisnął jej rękę. Nie otwierał oczu, ale na jego bladych ustach pojawił się nikły uśmiech.

– Wszystkie owce… zjadły trawę, więc ojciec zabrał je na zbocze góry. – Stłumiła szloch. – A dziewczynka tak bardzo, bardzo tęskniła za ojcem.

Zapadł w sen, oddychając głęboko.

Potrzebowała Gainesa. Poprosi Rafe'a, żeby go przyprowadził. Kiedy jednak weszła do sąsiedniego pokoju, okazał się pusty. Rafe odszedł. Wiedziała, że na dobre. Zabrał ze sobą wszystkie rzeczy. Usiadła na łóżku, drżała. Objęła się ramionami, żeby to powstrzymać. Straciła go. Wiedziała, że tak będzie. Łzy popłynęły jej po twarzy, a wraz z nimi słowa, których nie dopowiedziała przed chwilą.

– Pewnego dnia mała dziewczynka zabrała worek ziemniaków, ale zgubiła wszystkie po drodze i kiedy dotarła do ojca, rozpłakała się gorzko. „Dlaczego płaczesz?" – zapytał. „Bo zgubiłam wszystkie ziemniaki, jakie dla ciebie niosłam i teraz nie mam ci co dać". Uniósł jej twarz i otarł łzy.

Collette wytarła policzki.

– Dla mnie jesteś największym darem – szepnęła. – Na zawsze zostaniesz w moim sercu. I nawet kiedy się rozdzielimy – głos jej się załamał – nawet wtedy, kiedy spojrzę w niebo, będę wiedziała, że ty też gdzieś na nie patrzysz i myślisz o mnie.

Kiedy dojeżdżał do Londynu, słońce powoli gasło. Rafe wahał się, kiedy mijali

Aldersgate, zastanawiając się, czy kierować się do domu Dravena, czy do jego biura. W ostatniej chwili kazał się wysadzić pod biurem Dravena. Draven nie był żonaty, nie miał powodu, żeby śpieszyć się do domu. Na miejscu jednak sekretarz Dravena poinformował go, że podpułkownik skończył już pracę na dzisiaj.

– Czy pojechał do domu? – zapytał nadętego młodzieńca w okrągłych okularkach i z zadartym nosem.

– Nie potrafię powiedzieć, sir – odparł sekretarz nosowym głosem.

– Nie potrafi pan powiedzieć, czy nie chce? – To może była najmniej czarująca rzecz, jaką mógł powiedzieć, ale Rafe jakoś nie umiał w tej chwili zachowywać się miło. Parę razy w życiu zdarzyło mu się, że przestawał być miły, grzeczny i uprzejmy. Wydawało się, że właśnie nastąpił kolejny taki raz.

Sekretarz łypnął na Rafe'a z irytacją i zmarszczył niechętnie nos.

– Naprawdę muszę pana prosić o opuszczenie gabinetu, sir.

– Och, oczywiście – odparł Rafe z uśmiechem, który odczuł tak, jakby ostry nóż przebił jego zesztywniałą twarz. – Wyjdę. – Naśladując ruchy, jakie zaobserwował u swojego przyjaciela Ewana, Rafe wystąpił naprzód, zacisnął dłoń na chudej szyi niewysokiego mężczyzny i wcisnął go w ścianę. – Jak tylko powiesz mi, gdzie, do diabła, mogę znaleźć Benedykta Dravena.

Sekretarz wybałuszył oczy.

– Nie ma potrzeby używania przemocy.

Rafe stracił resztki cierpliwości, co było jeszcze bardziej niezwykłe niż to, że ulotniły się jego wrodzony wdzięk i czar. Nigdy nie tracił cierpliwości, nawet jako paroletnie dziecko.

– Czy jest potrzeba, żeby złamać ci kark? Bo w tej chwili myślę sobie, że miałbym ochotę to zrobić. – Rafe usłyszał siebie, mówiącego te słowa, ale nie mógł uwierzyć, że to on je wypowiedział.

Co się z nim działo? Nie musiał znaleźć Dravena natychmiast. Fortier opuszczał Anglię. Nie był groźny. On i Collette znajdą się wkrótce na statku płynącym do Ameryki. To, czy Rafe przekaże Dravenowi te fakty tego czy następnego dnia, nie miało żadnego znaczenia.

Tylko że Gaines powiedział, że statek odpływa następnego dnia, a on nie zdążył się pożegnać z Collette. Powiedział sobie, że tak będzie lepiej. Rzadko rozstawał się otwarcie z kobietami. Robiły okropne sceny. Ale Collette nie zrobi sceny. Nie, odejdzie z głową wysoko uniesioną, nie oglądając się za siebie. Była silna i dzielna. Mogła go kochać, ale da sobie w życiu radę bez niego.

Tak więc Rafe mógł puścić sekretarza. Mógł wrócić następnego dnia i wtedy porozmawiać z Dravenem. Tylko że jakiś głos wewnętrzny powtarzał mu wciąż i

wciąż: „pośpiesz się, pośpiesz się”. Rafe musiał znaleźć Dravena teraz, w tej chwili i niech Bóg broni, żeby ten… ten urzędniczyna stawał mu na drodze.

– Sir! – wydyszał sekretarz. – Złożę podpułkownikowi raport na temat pańskiego zachowania.

– Sam mu złożę raport. – Rafe potrząsnął sekretarzem, akcentując każde słowo. – Powiedz. Mi. Gdzie. On. Jest!

Sekretarz zamrugał gwałtownie, wydawał się oszołomiony. Rafe sam czuł się lekko oszołomiony. Nigdy wcześniej tak się nie zachowywał. Nawet w ogniu wojny pozostawał czarującym dżentelmenem. Teraz cały polor dżentelmena znikł bez śladu. Rafe nie poznawał sam siebie.

– On… on mówił coś dzisiaj o klubie – wymamrotał urzędnik. – Mógł…

Rafe puścił go, odwrócił się na pięcie i wyszedł z biura. Dlaczego, do diabła, zwolnił powóz? Nie miał przy sobie żadnych pieniędzy, nie miał nawet zegarka. Jak zapłaci woźnicy za przejazd do St. James? A nie mógł tracić czasu, wędrując na piechotę. To by mu zajęło godzinę albo i więcej. Rafe wyciągnął rękę i pomachał na najbliższego hackneya. Wszedł do środka i kazał się wieźć do Klubu Dravena. O zapłatę później się będzie martwić.

A na razie zaczynało mu brakować czasu.

Nie wiedziała, co by zrobiła bez Gainesa. Wszystko zorganizował, pomógł jej się spakować, kupił najpotrzebniejsze rzeczy dla niej i dla ojca. Siedziała przy ojcu, trzymając go za rękę. Spał, ale kaszel uspokoił się i Collette nabrała nadziei.

Nie chciała myśleć o Rafie. Kręciło jej się w głowie, kiedy go sobie przypominała. W pewnej chwili uznała, że najlepiej będzie położyć się na podłodze obok łóżka ojca, żeby złagodzić to uczucie. Pokojówka zastała ją w tej pozycji parę minut później. Wszystko inne zamazywało się w jej pamięci, poza tą chwilą, kiedy przyszedł Gaines. Jego ciemna twarz i dobre oczy stały się dla niej kotwicą. Nie pytała, czy Rafe wrócił. Wiedziała, że odszedł na zawsze. Oczywiście, że ją opuścił. Zawsze wiedziała, że to nastąpi. A kiedy znowu zacznie normalnie czuć, jeśli ten dzień kiedyś nadejdzie, wyobrażała sobie, że ból straty będzie ostry, słodki i nie do zniesienia.

Teraz jednak liczyła się tylko potrzeba, żeby wywieźć ojca z Anglii, zapewniając mu bezpieczeństwo – i to przyćmiewało wszystko inne. Przynajmniej na jakiś czas. Tak więc słuchała Gainesa, który poczęstował ją herbatą z brandy i mówił do niej głębokim, melodyjnym głosem.

Jakiś czas później Gaines i służąca – ta sama, która wcześniej przyszła na jej wezwanie – zapakowali ją do łóżka. Gaines zapewnił, że wezwał doktora i posiedzi

przy jej ojcu. Collette wcisnęła głowę w poduszkę. To nie było łóżko, które dzieliła z Rafe'em, ani to, w którym leżał jej ojciec. Była w innym pomieszczeniu – cichym, ciemnym pokoju. Brandy sprawiła, że czuła się zmęczona. Życie sprawiło, że była zmęczona. Chciała zamknąć oczy i spać, póki nie minie to bolesne odrętwienie.

– Nic nie widzę – powiedziała, patrząc na Gainesa.

– To błogosławieństwo, panienko. – Wziął ją za rękę. – Śpij. Wkrótce znajdziesz się na statku i sen nie przyjdzie tak łatwo.

Inaczej niż ból. Bała się bólu, który, jak wiedziała, czaił się na granicy jej świadomości. Ból tak wielki, że nie dałoby się go zlekceważyć, a nie była pewna, czy przeżyje, zmagając się z nim.

– Śpij. – Gaines puścił jej rękę i dał znak pokojówce, żeby zgasiła lampę. Collette uświadomiła sobie, że zrobiło się ciemno. Zapadła noc, a ona tego nie zauważyła.

Collette sięgnęła po rękę Gainesa.

– Kiedy statek odpływa?

– Nie martw się tym.

Collette usiadła, odsuwając okrycie.

– Muszę być na tym statku. Nie możemy go przegapić, panie Gaines.

– Sam was wprowadzę na pokład – obiecał Gaines. – Masz czas, żeby odpocząć. Kapitan nie odpłynie przed zapadnięciem następnej nocy.

Collette opadła z powrotem na poduszki. To było zbyt szybko – i cała wieczność od tej chwili.

– Przyjdziesz po mnie.

– Zaprowadzę cię do trapu i zadbam, żeby twojego ojca wniesiono na pokład.

Collette zamknęła oczy. Wiedziała, że nie zaśnie. Ale wszyscy dookoła wydawali się tego oczekiwać. W końcu dźwięki wokół ucichły, trzasnęły tylko zamykane drzwi. Otworzyła oczy i spojrzała na migotliwy odblask świecy na suficie. Oczy ją paliły ze zmęczenia i smutku, ale łzy się nie pojawiły. Tylko odrętwienie.

– Jak to go tu nie ma? – wrzasnął Rafe, kiedy Porter wrócił, zapłaciwszy woźnicy. Majordom przyjął niespodziewane przybycie Rafe'a ze spokojem, ale jego gwałtowne zachowanie wyraźnie mu się nie podobało. Rafe nie mógł mieć mu tego za złe. Też nie wiedział, co za diabeł w niego wstąpił.

Jego wrzaski ściągnęły widownię. Lokaj z tacą zatrzymał się na schodach, Phineas i Stratford stali wyżej ze skrzyżowanymi ramionami i uniesionymi

brwiami. Obaj słynęli z umiejętności negocjacji i strategii i zwykle nic nie było w stanie ich wzruszyć. W tej chwili jednak sprawiali wrażenie nieco… poruszonych.

– Przykro mi, sir, ale podpułkownika Dravena nie było tutaj dzisiaj wieczorem ani…

Rafe potraktował go tak samo jak sekretarza Dravena. Zacisnął rękę na jego szyi.

– Co ty, do diabła, wyprawiasz! – krzyknął Phineas albo Stratford. – Puść go natychmiast, Beaumont.

Rafe nie zwrócił na nich uwagi.

– Powiedz mi, gdzie on jest.

Porter nie ruszał się.

– Nie wiem, sir.

– Ja wiem.

Rafe znał ten głos. To był Neil. Jego buty zastukały po drewnianej podłodze, kiedy wkroczył do holu. Rafe nie odwrócił wzroku od Portera, nie puścił go, ale obecność Neila jakoś go uspokoiła. Wiedział, że może liczyć na człowieka, który był jego oficerem dowodzącym, człowieka zwanego Wojownikiem.

– Stratford, Phineas, Jasper – możecie odejść.

Rafe nie zdawał sobie nawet sprawy, że Jasper tu był. Stratford i Phineas mruknęli coś niechętnie, ale wycofali się na górę schodów. Jasper się nie poruszył.

– Jasper, odejdź.

– Jestem lord Jasper, a ty możesz iść do diabła, Neil. – Jasper wysunął się naprzód, jego pokiereszowana twarz znalazła się na linii wzroku Rafe'a. – Puść go, Rafe, zanim rozwalę ci nos.

Rafe'a zaswędział nos na tę groźbę.

– To nie ma nic wspólnego z tobą, Jas.

– Z Porterem też nie ma nic wspólnego – odezwał się Neil. – Chcesz Dravena? Wiem, gdzie on jest.

Rafe puścił Portera i rzucił się na Neila. Jasper w jednej chwili chwycił go za ramiona, nie pozwalając zadać ciosu. Rafe miotał się, chcąc się uwolnić, ale nie wkładając w to szczególnego wysiłku. Ci mężczyźni w dużym stopniu przyłożyli rękę do upadku Napoleona. Mogli dać sobie radę z Rafe'em Beaumontem.

– Gdzie?

– Jest z Ewanem, w jego klubie pięściarskim.

Teraz Rafe szarpnął się ostro i Jasper zaklął.

– Odbiło ci, Beaumont?

– Puść mnie, Jasper albo, Boże dopomóż, zabiję cię.

Neil uniósł brew.

– Choć miałbym ochotę zobaczyć, jak próbujesz zabić Jaspera, Porter nie miałby ochoty zmywać krwi z dywanu, nawet takiej z drobinkami złota i cekinami jak twoja, Rafe.

– Idź do diabła!

– Oczywiście. Ale zanim to zrobię, może wezwę Dravena?

– Pójdę do niego.

– Raczej nie. – Neil dał znak i Jasper uwolnił Rafe'a. Rafe zastanowił się, czy by nie przyłożyć Neilowi, ale złość go opuściła. Słyszał tylko to uporczywe brzęczenie w głowie: pośpiesz się, pośpiesz się, pospiesz się.

– „Lord" Jasper go sprowadzi.

– A jeszcze czego – warknął Jasper.

Neil nie powiedział ani słowa. Wytrzymał tylko spojrzenie Jaspera. I choć Rafe wiedział, że Jasper ma w półświatku opinię łowcy, który znajdzie każdego, a w razie konieczności zabije gołymi rękami, to Neil sprawił w tej chwili, że po plecach przebiegł mu zimny dreszcz.

– Jesteś mi winien drinka – oświadczył Jasper, celując palcem w Neila i kierując się do drzwi. – Dwa drinki.

Neil zignorował go i objął ręką ramiona Rafe'a. To mogło wyglądać na przyjazny gest, ale Rafe był na tyle przytomny, żeby się nie szarpać i nie sprzeciwiać, kiedy Neil poprowadził go po schodach do czytelni Klubu Dravena.

– A teraz powiedz mi, o co w tym wszystkim chodzi, zanim stracę cierpliwość i rozsmaruję tę twoją śliczną buziunię na szybie okiennej.

Kiedy Rafe kończył pokrótce opowiadać swoją historię Neilowi, wrócił Jasper wraz z Dravenem i Ewanem.

Draven rzucił jedno spojrzenie na swoich ludzi i wskazał drzwi.

– Tyle jeśli chodzi o tajemnice państwowe. Za drzwi.

– Nie ma potrzeby. Wiem wszystko.

Draven poruszył nozdrzami.

Neil podniósł się.

– Tak właściwie, to jest coś, o czym miałem nadzieję porozmawiać z obecnym tutaj Mostynem.

Jasper odwrócił się w ślad za Neilem.

– Pójdę z tobą.

Drzwi się zamknęły. Zostali sami w czytelni. Niewielki, o ścianach wyłożonych boazerią pokój był zastawiony po bokach regałami pełnymi książek. Gdzieniegdzie stało po kilka foteli, obok stoliki z lampami. Draven zaprowadził Rafe'a blisko

kominka, na którym trzaskał wesoło ogień. Stanął przed nim, zakładając ręce za plecami; w świetle płomieni jego rude włosy wydawały się jeszcze bardziej czerwone.

– Melduj – rozkazał.

– Fortier nie stanowi już groźby.

W zaciśniętej szczęce Dravena drgnął mięsień.

– Widziałeś jego zimne, martwe ciało?

– Nie jest zagrożeniem – powtórzył Rafe.

Draven nie poruszył się.

– Nie mówisz, że nie żyje.

Rafe wyciągnął list, jaki zabrał Collette. Modlił się, żeby zawierał przekaz, jakiego się spodziewała. Jeśli nie, to on sam się znajdzie w więzieniu.

– Co to jest?

Rafe podał mu list.

– To zaszyfrowany list. Jeśli się nie mylę, mówi o tym, że Fortier zabijał tylko po to, żeby zapewnić bezpieczeństwo rodzinie. Nie miał wyboru.

Draven zabrał mu list i przysunął do lampy. Spojrzał na Rafe'a.

– Potrafisz to przeczytać?

– Nie, ale pomyślałem, że ty znasz szyfry albo wiesz, gdzie je znaleźć.

– Znam. To stary szyfr. Daj mi chwilę. – Szepcząc do siebie, obracał kartkę w różne strony, poruszając ustami, jakby liczył. Potem powiedział:

– Daj mi papier i pióro.

Jedno i drugie znajdowało się w szufladzie stolika przy kominku. Rafe przyniósł je Dravenowi, a potem patrzył, jak podpułkownik zaznacza litery i cyfry, skreśla je metodycznie, a potem pisze wiadomość. W końcu podniósł głowę.

– Co tam jest? – zapytał Rafe.

Draven wziął czystą kartkę.

– Zapiszę tę część, która odnosi się do Fortiera. – Po chwili podał kartkę Rafe'owi. Wiadomość brzmiała:

*Co do zabójcy, Fortiera, to pracuje pod przymusem. Bonaparte wielokrotnie groził, że każe zabić jego córkę.*

– Czy mogę to wziąć? – zapytał Rafe. Nie czekając na pozwolenie, wsunął kartkę do kieszeni.

Draven usiadł swobodnie.

– Przypuszczam, że dowiedziałeś się czegoś więcej o Fortierze.

– Nie zginął, jak myśleliśmy. Uwięzili go francuscy rojaliści, ludzie, którzy

chcieli zapewnić tron Bourbonom. Ludzie, którzy mieli powody, żeby nienawidzić Fortiera za zbrodnie popełnione na przedstawicielach ich klasy. W zamian za jego życie zmusili córkę, żeby dla nich szpiegowała.

– A gdzie jest ta kobieta?

– Dojdę do tego.

Draven skrzywił się, odpowiedź widocznie niezbyt mu się spodobała.

– Trzeba aresztować lady Ravensgate – powiedział Rafe, woląc patrzeć w ogień niż na Dravena. – Pracuje dla Francuzów. Na Bond Street mieszka księgarz, W. Morgan, który też dla nich pracuje. Mogą także być inni.

– Mogą?

Rafe machnął ręką.

– Masz ludzi, którzy z pewnością się tego dowiedzą. To nie jest moja specjalność.

– Gdzie jest kobieta? – powtórzył pytanie Draven.

– Wymyśliliśmy plan, żeby ściągnąć rojalistów do Anglii i skłonić ich, żeby przywieźli Fortiera.

– Rozumiem. Nie przypominam sobie, żeby mi przedstawiono taki plan.

– Sądziłem, że najlepiej będzie utrzymać plan w tajemnicy.

– Sądziłeś? Beaumont, nigdy cię nie prosiłem, żebyś silił się na własne sądy.

– Powstrzymam się od tego w przyszłości, sir. Panna Fortier i ja przejęliśmy rojalistów w Wapping. Tam… wzięliśmy w areszt Fortiera.

– A rojaliści?

– Martwi albo w drodze do Francji, jak przypuszczam.

– Czy to kolejny efekt twojego myślenia, Beaumont? Nie pomyślałeś, że byłoby dobrze tych ludzi aresztować?

– Myślałem, że najlepiej będzie utrzymać Fortiera i jego córkę przy życiu. Jednak wkrótce po tym, jak Fortier został zatrzymany, oboje uciekli.

Draven pochylił się ku niemu.

– A ty sądzisz, że ci uwierzę choć przez chwilę? Chronisz ich!

Rafe nie odpowiedział. Wpatrywał się w płomienie. Ogień syczał i trzaskał, zegar na półeczce nad kominkiem tykał głośno; te dźwięki stały się niemal nieznośne – do chwili, kiedy Draven usiadł obok niego na krześle. Rafe zerknął w jego stronę.

Draven odchylił głowę do tyłu, patrząc w sufit.

– Porozmawiam z tobą jak przyjaciel, Rafe.

Rafe drgnął. Nie wiedział, że Draven zna jego imię.

– Jako twój dowódca wstanę za chwilę i powiem ci, żebyś aresztował pannę

Fortier i jej ojca i sprowadził ich do Londynu. Jestem pewien, że w tym momencie wyślesz mnie do wszystkich diabłów. – Podniósł palec. – To byłby błąd. Drugim błędem byłoby się upierać, że Fortierowie uciekli. Wtedy ty i ja wyszlibyśmy na niedorajdów, a każdy dureń widzi, że jesteś zakochany po uszy. – Podniósł rękę. – Nie sprzeciwiaj się. Grantham powiedział mi, że o mało nie udusiłeś Portera. Mógłbym cię za to zabić i jeśli nie zrobiłeś tego z nadmiaru uczuć do tej kobiety, zrobię to.

– To nie jest specjalnie przyjacielska rozmowa.

– To dlatego, że jesteś durniem, Rafie Beaumoncie. Gdybym chciał, żeby ktoś się zakochał w córce najsłynniejszego francuskiego mordercy, posłałbym kogoś innego. Myślałem, że mogę ufać ci przynajmniej w tym, że jesteś całkowicie odporny na kobiece wdzięki.

Rafe zacisnął pięść. Draven spojrzał na nią.

– Spróbuj tylko, a za chwilę będziesz leżał na podłodze. Złość pomoże ci zadać może parę ciosów, ale moje doświadczenie w końcu przeważy. – Poczekał, aż Rafe lekko rozluźnił pięść. – Powiedz mi jedno: czy ona też cię kocha?

Rafe przełknął ślinę.

– Tak.

– I chcesz jej pozwolić płynąć do Indii czy Maroka, czy gdzie tam, do diabła, zamierza się wybrać? – Machnął ręką. – Nie mów mi dokąd. Nie chcę wiedzieć, nawet jako twój przyjaciel.

– Tak.

– To przyjmij radę od starego człowieka, który znajdował się kiedyś w tym miejscu, w którym ty się teraz znajdujesz.

Rafe spojrzał na niego. Draven był od niego jakieś piętnaście lat starszy, ale nie był stary. Rafe nie miał cienia wątpliwości, że podpułkownik bez trudu dałby mu radę w walce na pięści.

– Pozwoliłem odejść kobiecie. Lata temu, ale nigdy o niej nie zapomniałem. I nie było dnia, żebym nie pożałował swojej decyzji. Czy ją kochałem? Do diabła, nie mam pojęcia. Ale resztę swojego nędznego życia spędzę, zastanawiając się nad tym, co mogłoby być.

Rafe popatrzył na Dravena uważnie.

– Czy sugerujesz to, co mi się wydaje, że sugerujesz, sir?

– Tak.

– Opuścić Londyn? Porzucić swoje życie, rodzinę – zatoczył ręką wokół – swoich przyjaciół?

– Jeśli ją kochasz, tak. I może jeśli przeczekasz parę lat, będziesz mógł wrócić.

Jeśli, kiedy powiem ci, żebyś poszedł aresztować Fortierów, odpowiesz „tak jest, sir”, zamiast „idź do wszystkich diabłów”, będę w stanie uznać, na wypadek gdybyś nagle zniknął, że wciąż ich tropisz. A jeśli wrócisz za parę lat, kiedy cała ta sprawa ucichnie i pójdzie w zapomnienie i zapewnisz mnie, że panny Fortier i jej ojca już nie ma, nie będę miał wyboru, jak tylko ci uwierzyć, że zrobiłeś wszystko, żeby ich doprowadzić przed oblicze sprawiedliwości.

– A jeśli nadal będą przy życiu?

Draven wskazał zaszyfrowany list.

– On może nie stanowić groźby, ale nigdy nie wolno mu postawić stopy na brytyjskiej ziemi. Jeśli nabiorę podejrzeń, że choćby przebywa w pobliżu Brytanii, wytropię go i osobiście zabiję.

– A panna Fortier?

– Jeśli wyjdzie za mąż, to już nie będzie panną Fortier, czyż nie?

Rafe przełknął ślinę. Z trudem. „Jeśli wyjdzie za mąż”. Te słowa wzbudziły w nim tyleż samo nadziei co przerażenia. Mogła odmówić i nie chcieć wyjść za niego. A nawet jeśli to zrobi, może go później opuścić.

Ale jeśli się z nią ożeni, będzie ją miał przy sobie. Będzie jego, a on jej. Będzie się przy niej budzić co rano i zasypiać, trzymając ją w ramionach każdego wieczoru. Nawet jeśli go zostawi pewnego dnia, zostaną mu wspomnienia.

Ryzykował. Ból straty teraz albo ból straty później. Spojrzał na Dravena, podpułkownik przyglądał mu się z zakłopotaną miną.

– Niemal mi cię żal. Wierność cię przeraża, czyż nie?

– Nie w siebie wątpię.

Draven kiwnął głową.

– To zawsze ryzyko, kiedy oddajesz komuś serce. A ludzie tacy jak ty i ja, Rafe, nie poddają się łatwo. – Wyprostował się w fotelu. – I na tym skończymy naszą miłą pogawędkę. Albo idziesz, albo zostajesz, ale jeśli zostajesz, to bądź pewien, że odpowiesz przed samym premierem za nieudolność. – Podniósł się. – Beaumont, rozkazuję ci wrócić do Wapping i aresztować oboje Fortierów.

Rafe wstał także.

– Tak jest, sir – powiedział cicho.

Collette nie spała, kiedy słońce wzeszło. Nie wiedziała, dlaczego jego widok miałby ją dziwić. Przecież nie cały świat się zmienił – tylko jej świat. Słyszała, jak ludzie się śmieją i rozmawiają na ulicy. Uliczni handlarze sprzedawali swoje towary, gospodarze prowadzili wozy na targ. Życie toczyło się jak wcześniej; była naiwna, sądząc, że wszystko stanie się bardziej mroczne czy smutne bez Rafe’a w

jej świecie.

Wciąż nie mogła uwierzyć, że ją opuścił. Czy było czymś niewłaściwym żywić nadzieję, że po nocy z Rafe'em nosi pod sercem jego dziecko? Czy to grzech mieć nadzieję, że nosi w sobie jakąś małą jego część?

Leżała na łóżku, w ubraniu, wpatrując się w okno. Jakże wszystko się zmieniło w ciągu zaledwie paru godzin. Dwa wschody słońca temu miała ojca i miała kochanka. Teraz kochanek zostanie tutaj, a ona wyruszy w nieznane miejsce. Modliła się, żeby ojciec wzmocnił się na tyle, żeby przeżyć podróż.

Nigdy nie była tak daleko od domu. Ale nie miała już domu. Nie miała niczego poza paroma przedmiotami, które ze sobą zabrała. Nie miała pojęcia, co będzie robić w Stanach Zjednoczonych. Może znajdzie pracę na farmie albo jako nauczycielka. Nieźle sobie radziła z szyciem i nie uważała, żeby praca służącej była poniżej jej godności. Doprawdy nie miało znaczenia, co będzie robić, byle zdołała wykarmić siebie i ojca. Może pewnego dnia będzie czuła coś innego niż odrętwienie i ból. Aż do tego dnia, jeśli kiedyś nadejdzie, będzie brnąć przez życie, robiąc to, co konieczne, żeby przeżyć.

Pukanie do drzwi zwróciło jej uwagę; usiadła. Serce jej się tłukło boleśnie, opanowała ją niemądra nadzieja. To nie będzie Rafe. Dlaczego jej serce nie mogło przyjąć tego, co już wiedział jej mózg?

– Panno Fortier? – To był Gaines. Słyszała troskę w jego głosie. – Jesteś tam?

Jak długo pukał?

– Tak! – Wstała i podeszła do drzwi, ciągnąc nogę za nogą, jakby brnęła w błocie. Otworzyła drzwi i Gaines skinął na pokojówkę. Tę samą, która pomogła jej poprzedniej nocy.

– Jenny przyniosła ci herbatę i tost. Czy chciałabyś zjeść kolację w pokoju z ojcem? Siedzi i właśnie je zupę.

Collette otworzyła szeroko oczy. To się wydawało zbyt piękne, żeby było prawdziwe. Poszła za Gainesem do pokoju ojca i nie mogła powstrzymać uśmiechu na jego widok. Usiadła na krześle obok niego i wzięła jedzenie od pokojówki. Nie pamiętała, kiedy ostatnio jadła, ale pożywienie jej nie pociągało w żaden sposób.

– Dziękuję.

– To wszystko na razie, Jenny. – Gaines skinął jej głową, Jenny dygnęła i zniknęła w głębi korytarza. Gaines popatrzył na Collette i jej ojca. – Nie chcę wam przeszkadzać w śniadaniu. Ja już się posiliłem.

Collette posłusznie próbowała zabrać się do jedzenia. Chciała podnieść filiżankę do ust, ale ręka nie podjęła wysiłku.

– Czy wciąż chcecie płynąć do Pensylwanii?

Spojrzała na ojca, ale on patrzył na nią wyczekująco. Kiwnęła głową.

– Statek wypływa dziś wieczorem. Odprowadzę was na pokład za parę godzin i pomogę wam się załadować. Czy potrzebujecie czegoś przed podróżą? Czegoś, co byście chcieli zabrać?

Collette pokręciła głową.

– Och, może jednak – powiedział cicho Gaines. – Książka? Coś do wyszywania? To długa droga. Będziesz chciała czymś się zająć.

Podniosła głowę.

– Tyle już dla nas zrobiłeś, panie Gaines.

– Nigdy nie zdołamy ci się odpłacić – powiedział ochrypłym głosem ojciec Collette.

– Nic nie chcę, sir.

– Gdzie jest Beaumont? – zapytał Fortier. – Chcę mu podziękować.

Collette spuściła wzrok, nie chcąc patrzeć Gainesowi w oczy.

– Co się stało? Czy on nas zdradził?

– Nie! – zaprzeczyła szybko Collette. Miała nadzieję, że nie zdradził. – Ale odszedł.

– Rozumiem.

– Tak jest lepiej – zapewniła.

Gaines parsknął. Zerknęła w jego stronę i zdziwiła się, widząc gniew na jego twarzy.

– Lepiej? Chcesz wiedzieć, co ja myślę? Nie, pewnie nie chcesz, ale i tak ci powiem. Myślę, że Beaumont to skończony dureń. Był głupcem, zostawiając cię.

– Nie znasz mnie. Nie znasz mojego ojca, panie Gaines. Rafe miał swoje powody.

– Wiem wszystko, co muszę wiedzieć i rozumiem, że masz powody, żeby wyjechać z Anglii. Ale jeśli zmienisz zdanie albo kiedyś wrócisz, możesz uważać mnie za przyjaciela.

Uśmiechnęła się; jej usta rozchyliły się jak wyschła ziemia w porze suszy.

– Jesteś bardzo dobry.

Mruknął coś, co brzmiało jak „nie dość dobry”.

– Zjedz coś, panno Fortier. I odpocznij. Wrócę za parę godzin, żeby was zabrać. Jeśli przyjdzie wam coś do głowy, czego moglibyście potrzebować, dajcie mi wcześniej znać.

– Teraz rozumiem, dlaczego wyglądasz tak jak wtedy, gdy umarła Marie – odezwał się stary Fortier.

Marie była kotem. Słodkim, starym kotem, który żył długo i odszedł we śnie.

Collette nie mogła dojść do siebie przez wiele dni.

– Nic mi nie jest.

– Kochasz go.

Wstała.

– Dam sobie radę.

Ojciec odstawił miskę na stół.

– Podejdź tu. – Otworzył ramiona. Collette zawahała się, potem podbiegła do niego i wtuliła głowę w jego pierś, żałując, że to nie wystarczy.

# Rozdział 20

Świt przebijał się bohatersko przez londyńską mgłę, kiedy Rafe wychynął z czytelni i przeszedł do sąsiedniej bawialni, gdzie rozsunięto zasłony. Stojąc w luźnym kręgu, czekali na niego Ewan, Jasper i Neil. Zatrzymał się.

– Niezła kolekcja awanturników.

Jasper skrzyżował ręce na piersi.

– Myślę, że słowo, którego ci zabrakło, to „bohaterowie".

– Ach. Łatwo się pomylić.

– Draven mówi, że wyjeżdżasz – powiedział Neil.

– Draven się myli.

– To byłoby po raz pierwszy. – Neil powiódł wzrokiem po pozostałych. Ewan skrzywił się, jakby Rafe osobiście go obraził.

– Nie pozbędziecie się mnie tak łatwo. Zamierzam pójść do domu, przespać się parę godzin, a wieczorem wrócić, żeby was wszystkich stłuc na kwaśne jabłko w bilard.

– Mało prawdopodobne – stwierdził Jasper.

Neil uniósł brew.

– Myśleliśmy, że będziesz ścigać tę kobietę. Córkę Fortiera.

Rafe wyprostował się.

– Nie ścigam kobiet.

– Uciekasz od nich – powiedział dobitnie i znacząco Ewan.

Rafe odwrócił się do niego gwałtownie. Przyłożyłby mu chętnie pięścią za zniewagę, tyle że bardziej ucierpiałaby na tym jego pięść niż jakakolwiek część ciała Ewana. Człowiek był zbudowany jak wół.

– Przed nikim nie uciekam – powiedział cicho Rafe.

– Dlaczego więc nie znalazłeś sobie kobiety i nie ustatkowałeś się? – zapytał Neil.

Rafe przewrócił oczami.

– To, że ty i Ewan ożeniliście się, nie znaczy, że musicie resztę z nas ciągnąć w dół.

– Nie miałem wrażenia, że ktoś cię ciągnie w dół, kiedy cię z nią widziałem – zauważył Jasper.

– Pleciesz.

– Czego się boisz? – zapytał Ewan.

– Poza tym, że twoja pięść wielkości szynki może poprzestawiać rysy mojej doskonałej twarzy, Mostyn, niczego. Nie rozumiem, dlaczego wydajesz się sądzić, że powinienem podążyć za tą kobietą. To córka francuskiego zabójcy. Coś sobie przypominam, że kiedyś dostaliśmy nawet rozkaz, żeby go zlikwidować.

Jasper skrzywił się.

– To łajdak.

Jasper z pewnością pamiętał swoją porażkę w pościgu za Fortierem. Rafe wyobrażał sobie, że Jasper mógłby policzyć ludzi, którzy mu się wymknęli, na palcach jednej dłoni, a i tak nie wykorzystałby wszystkich palców.

– Wojna się skończyła – powiedział Neil. – Ile razy mi to powtarzałeś? Idź przeżyć swoje życie, Rafe.

– Tak zrobię. – Rafe minął ich w drodze do drzwi. – Spotkamy się przy stole bilardowym za parę godzin.

– Tak na wszelki wypadek, Rafe, załóż lepiej buty do tańca! – zawołał za nim Neil, powtarzając słowa ich dawnego pożegnania. Nie był pewien, skąd się wzięło, miało jakiś związek z pójściem w tany z diabłem.

Rafe zacisnął zęby, schodząc na dół, do westybulu. Porter poruszył się, żeby otworzyć drzwi i Rafe przystanął.

– Przepraszam za swoje wcześniejsze zachowanie, Porter. Ja… nie byłem sobą.

– Nie ma o czym mówić, sir – powiedział Porter tym samym ciepłym tonem, jakiego zwykle używał w stosunku do Rafe’a. – Wszyscy miewamy złe dni.

Rafe włożył kapelusz i wyszedł na ulicę. Zaczął iść przed siebie. Czy Porter miał rację? Czy to wszystko, co się zdarzyło, to po prostu zły dzień? Czy obudzi się jutro i nie będzie mu ciężko oddychać, nie będzie się czuł tak, jakby jakaś dłoń zaciskała się na jego sercu? Rafe nie sądził, żeby tak się przejawiała miłość. Zadurzenie, tak. Jednak wiedział, że Draven ma rację. Był zakochany w Collette Fortier.

Mógł się tym nie przejąć i pozwolić jej odejść. Mógł sobie udowodnić, że jest tchórzem, za jakiego go brali, zdaje się, jego przyjaciele. Albo mógł założyć buty do tańca i zmierzyć się z diabłem, który drażnił się z nim przez te wszystkie lata. Rafe zatrzymał się i rozejrzał wokół. Znalazł się w Mayfair, niedaleko domu ojca. Może już pora, żeby zatańczyć z diabłem.

Gaines wprowadził ją na pokład „Egret” i Collette nie mogła się powstrzymać, żeby się nie obejrzeć przez ramię. Dzień dopiero się zaczynał, ale kapitanowi pilno było wyruszyć w drogę. Collette z radością weszła na pokład. Ojca umieszczono wygodnie pod pokładem. Collette popatrzyła z pokładu w stronę nabrzeża Wapping i magazynów. Widok nie był szczególnie piękny. Spodziewała się piękniejszych widoków, kiedy wpłyną na Tamizę, a potem na ocean. Ale to było ostatnie miejsce, gdzie widziała Rafe’a. Miejsce, którego nie chciała zapomnieć.

Nigdy więcej nie zawita do Anglii. Nie mogła ryzykować powrotu. Nie miała powodu, żeby wracać. Tak było dobrze, choć oznaczało, że zostawi tu na zawsze kawałek swojego serca. Odzyskała ojca i nie dopuści, żeby został mu jedynie cień własnej córki. Z czasem rana się zagoi.

Podszedł do niej kapitan, przedstawił się jako pan Booker, a potem zaprowadził ją i Gainesa pod pokład, gdzie upewnili się, że Fortierowi niczego nie brakuje. Booker pokazał jej później jej kajutę – niewielkie pomieszczenie z pryczą i iluminatorem. Collette mogła niemalże dotknąć palcami przeciwległych ścian, kiedy rozkładała ręce, ale ona i ojciec mogli cieszyć się prywatnością na statku; wiedziała, że ten luksus zawdzięcza panu Gainesowi.

Kiedy kapitan odszedł, żeby dopilnować przygotowań, Gaines wyciągnął do niej rękę.

– Było mi bardzo miło, panno Fortier.

Collette uścisnęła mu dłoń i przytrzymała ją nieco dłużej.

– Dziękuję, panie Gaines. Za wszystko.

– Mam nadzieję, że znajdziesz szczęście, panienko.

Uśmiechnęła się do niego smutno i jeszcze raz uścisnęła mu dłoń. Kiedy wyszedł, ułożyła swoje rzeczy i spróbowała pryczy. Wcale nie była taka niewygodna, jak wyglądała. Nad głową słyszała krzyki marynarzy, którzy sprawdzali żagle i olinowanie. Mimo wszystko nieznana przyszłość wprawiała ją w lekką ekscytację. Wyszła z powrotem na pokład i zapytała, gdzie może stanąć, żeby nie przeszkadzać. Marynarz zaprowadził ją do kącika, z którego przyglądała się, jak dźwigi ładują resztę pak i skrzyń na pokład, marynarze wciągają trap, a małe holowniki wyprowadzają statek na głębsze wody Tamizy.

Gapie w porcie machali na pożegnanie. Collette pomachała im, choć wiedziała, że nie ją przyszli pożegnać. Przyjrzała się jednak tłumkowi, a potem odwróciła, wypominając sobie głupotę.

Nie zjawił się.

Z tą myślą spojrzała na dziób i dalej w przód.

Kamerdyner Haddingtonów otworzył drzwi. Abbot był dość młodym człowiekiem, w wieku najwyżej czterdziestu lat. Miał gęste jasne włosy, które brutalnie usiłował zmusić do posłuszeństwa, i niebieskie oczy o sceptycznym spojrzeniu.

– Dzień dobry, sir. Nie spodziewaliśmy się pana.

– Zdaję sobie z tego sprawę. Czy mój ojciec jest w domu?

– Obawiam się, że nie, sir. Wyjechał dziś rano…

– Wydawało mi się, że słyszę twój głos! – Macocha Rafe'a, lady Haddington, wyszła z jadalni, ocierając usta serwetką. – Jak miło cię widzieć, Rafe. Zjedz ze mną, proszę, śniadanie.

Rafe ucałował macochę w oba policzki.

– Nie jestem głodny, Horatio. Dziękuję.

– Och, ale nie możesz tak odejść. Jestem całkiem sama. Musisz ze mną zostać.

Rafe nie miał szczególnej ochoty, żeby jej towarzyszyć, ale miał nadzieję, że ojciec wkrótce wróci, a wtedy on uzyska odpowiedzi na wszystkie pytania.

Poszedł więc do jadalni i przyjął filiżankę herbaty z rąk lokaja. Macocha uśmiechnęła się do niego znad swojej filiżanki. Była ładną kobietą, drobną i delikatną, o rozwichrzonych jasnych włosach i zielonych oczach. Nie przypominała nikogo z rodziny, rodzeństwo Rafe'a miało raczej jego cerę i oczy.

– Jak się miewasz, mój drogi? Wieki cię nie widziałam.

– Dobrze. Czy ojciec wkrótce wróci do domu?

– Wątpię. Wyjechał wcześnie rano, udając się konno do jednej z posiadłości w Hampshire. Zależnie od stanu rzeczy na miejscu, może nawet wrócić jutro. Jak się ma młoda dama, o której czytałam? Panna Fournay, tak się chyba nazywa?

Do jutra Collette będzie w drodze do Ameryki. To, co ojciec miałby do powiedzenia i tak by, rzecz jasna, niczego nie zmieniło. Ona pożegluje do Nowego Świata, on zostanie tutaj. W swoim Starym Świecie.

– Rafe? – odezwała się macocha.

– Przepraszam. Och, pytałaś o pannę Fournay.

– Tak. Słyszałam, że często widziano was razem. Czy jest kimś szczególnym? Chciałabym ją poznać.

– Obawiam się, że to niemożliwe, Horatio. Panna Fournay opuszcza Anglię.

– Ach, rozumiem. – Westchnęła, w zielonych oczach pojawiło się zakłopotanie.

Rafe zaczął się podnosić, żeby się pożegnać, ale się zawahał.

– Horatio, czy mogę cię o coś zapytać?

– Oczywiście, mój drogi. – Odstawiła filiżankę i uśmiechnęła się zachęcająco.

– Dlaczego tak ci zależy na tym, żebym się ożenił? Wszyscy moi bracia i siostry

mają rodziny i nie można narzekać na brak dziedzica. Nigdy nie bawiłaś się w swatkę przy moim rodzeństwie, a ja nigdy nie wyrażałem zainteresowania małżeństwem. Życie kawalera mnie zadowala.

Zamrugała zaskoczona.

– Och, ale to byłaby ogromna strata, mój drogi. Byłbyś takim wspaniałym mężem.

Rafe uniósł brew.

– Czyżbyś nie znała mojej reputacji?

Machnęła ręką, lekceważąc pytanie.

– I byłbyś wspaniałym ojcem.

– Jestem wspaniałym wujem.

– Jesteś. – Popiła herbaty, twarz jej się zachmurzyła. Kiedy podniosła głowę, miała poważną minę. – Wiem, że nie jestem twoją matką, Rafe. Nigdy nie próbowałam zająć jej miejsca.

– Ale zawsze byłaś dla nas bardzo dobrą matką. – Mówił prawdę. Otaczała ich dobrocią i troską. Niektóre z jego sióstr zaczęły się do Horatii zwracać „mamo".

– Dziękuję. Chcę jednak coś ci powiedzieć i boję się, że wyjdę ze swojej roli.

Rafe poczuł ściskanie w gardle, przełknął z trudem ślinę.

– Mów.

– Przypuszczam, że innym powodem tego, że tak się interesuję twoją przyszłością, jest to, co stało się z twoją matką.

– Nie wiem, co masz na myśli. – Wiedział. Wiedział doskonale, co miała na myśli i poczuł lodowate zimno w całym ciele.

– To ty byłeś tym dzieckiem, które było w domu, kiedy odeszła. To ciebie zostawiła samego, a byłeś najmłodszy. Wyobrażam sobie, że najciężej przeżyłeś jej odejście. Kiedy poślubiłam twojego ojca, miałeś zaledwie osiem lat i byłeś najbardziej czarującym i przystojnym małym mężczyzną, jakiego spotkałam. Wydawało mi się jednak, że często o tobie zapominano i być może to ty dźwigałeś na ramionach ciężar, jakim było odejście matki. Czy zdarzało ci się czuć w ten sposób? Jakby to była twoja wina?

Rafe wiedział, że powinien parsknąć z irytacją i zaprzeczyć. Albo zrobić jakąś dowcipną uwagę o tym, że jak to możliwe, żeby ktoś chciał od niego odejść. Nie był jednak w stanie zrobić nic innego, jak tylko kiwnąć głową.

Macocha zmarszczyła brwi, wstała i podeszła, żeby usiąść obok niego. Rafe nie rozumiał, dlaczego się nie podniósł, dlaczego pozwolił do siebie podejść, położyć sobie rękę na ramieniu, objąć.

– Drogi, drogi chłopcze, posłuchaj mnie i posłuchaj uważnie. Nie znałam twojej

matki, ale znam ciebie. Jakiekolwiek miała powody, żeby odejść, nie miały nic wspólnego z tobą.

Rafe pokręcił głową.

– Nie chciała mnie. – Mówił cicho, ochrypłym głosem. – Nie chciała kolejnego dziecka.

– To zatem jej strata. Ja chciałam dzieci i nigdy nie zaznałam szczęścia posiadania własnych. Ty i twoje rodzeństwo byliście moją radością każdego dnia. Cóż, Cyryl nie zawsze był samą radością. Wiele lat przyprawiał mnie o coś w rodzaju grozy. Helen miała skłonność do mieszania się w skandale. Ale ty, ty zawsze budziłeś uśmiech. Twój ojciec i ja zawsze cieszyliśmy się z tych różnych słodkich rzeczy, jakie mówiłeś w dzieciństwie. Ale zawsze podejrzewaliśmy, że ukrywasz ból po odejściu matki.

Rafe odwrócił wzrok, nie chcąc, żeby wyczytała z nich prawdę tych słów.

– Nie wiem, dlaczego twoja matka odeszła. Moim zdaniem była chora, jeszcze zanim to zrobiła. Może to miało coś z tym wspólnego, ale nie możesz dopuścić, żeby twoja matka stanowiła dla ciebie wzór wszystkich kobiet. Nie wszystkie kobiety odchodzą. Spójrz na mnie. Nigdy nie opuściłabym twojego ojca. Kocham go, tego okropnego człowieka!

Na ustach Rafe’a pojawił się cień uśmiechu.

– I mam nadzieję, że nie spędzisz reszty życia, porzucając każdą kobietę, do której żywisz jakieś uczucia, po to, żeby ona nie mogła cię opuścić.

Teraz Rafe na nią spojrzał. Nigdy nie był blisko z macochą. Nigdy nie związał się uczuciowo z nikim, poza paroma druhami z oddziału Dravena. Teraz żałował, że nie może tego zmienić. Żałował, że nie spędzał więcej czasu z macochą, że jej się nie zwierzał. Miała znacznie więcej do zaoferowania, niż sądził.

To wszystko jednak musiało poczekać, bo „Egret”, zmierzający do Ameryki, nie poczeka. Podniósł się gwałtownie.

– Czy uraziłam cię czymś, mój drogi? – zapytała macocha, także wstając.

– Nie. Mówiłaś samą prawdę. Kocham ją.

– Kochasz kogo? Francuzkę?

– Tak. I muszę popłynąć do Ameryki.

Macocha otworzyła szeroko oczy.

– Ale ja sądziłam, że powiedziałam ci, żebyś nie uciekał.

Machnął ręką i ruszył do drzwi.

– Nie. Ona wyjeżdża do Ameryki. Muszę ją dogonić. Muszę z nią płynąć.

Lady Haddington odprowadziła go do holu.

– Ale ty nie możesz jechać do Ameryki! Nawet nie pożegnałeś się z ojcem.

– Zrób to za mnie, dobrze? – Wziął płaszcz i kapelusz od Abbota. – I nie martw się. Wrócę. – Rzucił ostatnie spojrzenie na dom. – Pewnego dnia. – Potem, ku własnemu zaskoczeniu, chwycił macochę i mocno ją uścisnął. Pisnęła, jak mu się wydawało, mile zaskoczona.

– Do widzenia, matko – powiedział. Puścił ją i wybiegł na ulicę.

Zatrzymał pierwszego hackneya na ulicy i wdrapał się do środka.

– Dokąd, szefie? – zapytał woźnica znudzonym tonem.

– Wapping – odparł Rafe, wyglądając przez okno.

Woźnica odwrócił się.

– Dokąd?

– Wapping.

Woźnica potrząsnął głową.

– Nie mam licencji na Wapping. Jeżdżę po mieście i…

– Zapłacę pięć funtów.

Oczy mężczyzny zaokrągliły się.

– Pięć funtów!

– Sześć, jeśli się pośpieszysz.

– Sześć kawałków? – Zmrużył oczy. – Pokaż no mi kiesę.

Rafe wydmuchał powietrze. Było prawie południe. Nie mógł sobie pozwolić na stratę czasu, idąc do banku czy szukając innego powozu.

– Nie mam przy sobie.

Woźnica potrząsnął głową teatralnym gestem.

– Ale wypiszę ci czek, a mój ojciec go uhonoruje. – Bogu wiadomo, że raczej nie będzie płacić Rafe’owi pensji, jeśli ten uda się do Ameryki.

– A twój ojciec to niby kto?

Rafe wskazał na rezydencję hrabiego.

– Hrabia Haddington. To jego dom.

Woźnica łypnął na rezydencję, potem znowu na Rafe’a.

Rafe zacisnął pięści, usiłując zachować spokój.

– Posłuchaj, jak się nazywasz?

– Joshua Clarkit.

– Panie Clarkit, straszliwie się śpieszę. Muszę dotrzeć do Wapping, zanim statek z kobietą, którą kocham, odpłynie do Ameryki. Jeśli nie wyruszymy natychmiast, może już nigdy jej nie zobaczę.

– A ja mogę nigdy nie zobaczyć swoich sześciu kawałków.

– Wypiszę ci czek natychmiast. Masz kawałek papieru?

Woźnica skrzywił się.

– Myślisz, że ja jestem jakiś drukarz, czy co?

Z sercem bijącym jak oszalałe ze strachu, Rafe wyskoczył z powozu, podbiegł do najbliższego budynku obwieszonego ogłoszeniami, zerwał jedno. Przeszukał ziemię w pobliżu, aż znalazł kawałek węgla, który musiał wypaść z jakiegoś wozu dostawczego. Po drugiej stronie kartki naskrobał:

*Jestem winien Joshui Clarkitowi 6 funtów za oddaną usługę.*

Nabazgrał swoje nazwisko, wytarł ręce chusteczką z pyłu węglowego i pobiegł z powrotem do powozu. Wręczył kartkę Clarkitowi.

– Zadowolony?

Clarkit przyjrzał się kartce.

– A skąd mam wiedzieć, że tam stoi napisane to, co mówisz?

Rafe miał ochotę walnąć głową w żółknącą ścianę powozu. Czym zasłużył, żeby w takiej chwili natknąć się na nieufnego woźnicę – analfabetę?

– Potrafisz czytać liczby. Prawda? – powiedział, zachowując obojętny ton.

Mężczyzna kiwnął głową.

– Widzisz, że tutaj napisałem „6”. Następne słowo, to „funtów”. A to moje nazwisko. – Pokazał podpis. – Rafe Beaumont. Jestem młodszym synem hrabiego Haddingtona.

Woźnica zmierzył go wzrokiem. Rafe nie miał pojęcia, jak wygląda, ale mógł się domyślić. Oczy miał podkrążone, szczękę zarośniętą, a ubranie wymięte. Na szczęście woźnica okazał się człowiekiem, który zwraca uwagę na szczegóły. Powiódł spojrzeniem po dobrze skrojonym płaszczu Rafe’a i jego ubłoconych, ale drogich butach.

– Pakuj się – powiedział, kiwnąwszy głową.

Rafe wskoczył do środka i hackney ruszył w stronę Wapping.

Pół godziny później Rafe uderzył głową o oparcie ławki. Z poduszek na siedzeniu dawno ulotniła się słoma, tylko gdzieniegdzie sterczały jakieś jej kawałki. Walenie głową w twardą, porysowaną powierzchnię powstrzymywało go od tego, żeby wyskoczyć z powozu i zacząć grzmocić po łbach gospodarzy z prawa i z lewa.

Dzisiaj, rzecz jasna, musiał przypadać dzień targowy i każdy gospodarz i wieśniak udawał się do miasta. Wozy zastawiły bramy, dzieci biegały dookoła, psy goniły zwierzęta gospodarskie, które chrumkały, piszczały albo beczały, wywołując, ogólnie rzecz ujmując, chaos.

Rafe wychylił głowę przez okno.

– Czemu, do diabła, to trwa tak długo? Czy gospodarze nie powinni zjawiać się

wcześnie rano? – Dochodziła pierwsza.

Clarkit obejrzał się.

– Z tego, co słyszę, rano był wypadek na drodze. Wóz utknął w błocie, a drugi go nie zauważył, bo była mgła. Ludzie się zatrzymywali, żeby pomóc, więc wszystko się zatkało i trzeba czekać, żeby przejechać.

Właśnie dzisiaj musiało dojść do wypadku.

– Czy nic się nie da zrobić?

Woźnica pokręcił głową.

– Nic, tylko czekać na swoją kolej. To już nie będzie długo. Tylko wyłapią te świnie.

Rafe opuścił głowę i objął ją rękami.

Kiedy powóz wreszcie dotarł do Wapping, Rafe wyskoczył, nie czekając, aż ten się zatrzyma. Zatrzymali się przez Gospodą i Powozownią Wapping, należącą do Gainesa.

– Znam właściciela. Powiem, żeby dali ci posiłek i żeby stajenni zajęli się końmi.

Clarkit uchylił kapelusza w podzięce. Rafe pognał do szynku. W środku nie było nikogo, poza jednym czy dwoma mężczyznami, którzy czytali gazety. Rafe zatrzymał się gwałtownie.

– Panie Beaumont. – Człowiek, którego Rafe zapamiętał jako zarządcę, wyszedł zza kontuaru. – Miło, że pan do nas wrócił. Czy potrzebuje pan pokoju?

– Nie. Potrzebuję Gainesa.

Zarządca pokręcił głową.

– Nie ma go tutaj…

– Gdzie jest?

– Nie jestem pewien. Myślę, że odprowadził do portu młodą damę i jej ojca. Żeby pomóc im się załadować na „Egret”.

– Niech to piekło pochłonie!

– Sir?

Rafe odwrócił się, żeby pognać do portu, ale zatrzymał się znowu.

– Przed budynkiem stoi hackney z Londynu. Czy możesz zająć się woźnicą i końmi?

– Pan Gaines nie…

– Zapisz to na mój rachunek! – Zegarek kieszonkowy, który zmuszony był oddać Gainesowi, mógłby pokryć posiłek pięciu woźniców.

– Tak, sir.

Znalazłszy się na ulicy, Rafe pobiegł na nabrzeże. Musiał minąć chłopców,

którzy bawili się w jakąś grę, używając kijów i kamieni, i stracił kapelusz, ale na widok błotnistych wód Tamizy o mało się nie rozpłakał z radości. Schylił się, żeby odzyskać oddech i rozejrzał się uważnie, szukając statku o nazwie „Egret".

Statków było zbyt wiele i straciłby godziny, gdyby chciał do każdego podchodzić, żeby odczytać nazwę. Musiał znaleźć kogoś ze służby celnej, kto skieruje go do właściwego doku. Rafe zaczął się przepychać wśród marynarzy i robotników portowych, rozglądając się za jakimś urzędnikiem. Nagle poczuł rękę na ramieniu. Mężczyzna odwrócił go twarzą do siebie.

Rafe rozpoznał uśmiech żeglarza o żółtych zębach, tego, który napadł na niego i Collette pierwszej nocy, kiedy tu byli. Żeglarza, który odebrał mu portfel.

– Szukałem cię – oznajmił żeglarz.

– Poszukaj innym razem. – Rafe szarpnął się, chcąc się wyrwać tamtemu, ale tylko rozdarł sobie płaszcz. To była ostatnia kropla, która przepełniła czarę. Płaszcz pochodził z firmy Westona i gdzie Rafe taki wytrzaśnie w przeklętej, dzikiej Ameryce? Jeśli tam w ogóle dotrze?

– Jeszcze z tobą nie skończyłem – warknął żeglarz.

Rafe odciągnął pięść i grzmotnął tamtego w twarz. Brudne dłonie puściły płaszcz Rafe'a, mężczyzna padł na plecy, na ziemię.

– Ale ja skończyłem z tobą.

Rafe ruszył dalej i stanął twarzą w twarz z Thomasem Gainesem. Gaines kiwnął głowę w stronę leżącego na ziemi człowieka.

– Już miałem powiedzieć, że masz talent do pakowania się w tarapaty, ale cofam to.

– Gdzie ona jest? – zapytał Rafe, nie przejmując się, że głos mu drży. Nie dbając o to, że pot zalewa mu twarz, gardło wyschło jak pergamin, a głowa boli z głodu i od słońca.

Nie obchodziło go nic poza Collette.

– Już za późno – odparł Gaines. – Statek odpłynął.

Pod Rafe'em ugięły się kolana. „Za późno". Żadne dwa słowa nie podziałały nigdy na nikogo tak piorunująco.

Wyciągnął rękę, zaciskając dłoń na klapie marynarki Gainesa.

– Przysięgam na wszystko, co święte, że jak mnie do niej nie zaprowadzisz, zabiję cię gołymi rękami.

Gaines uniósł brew.

– Nie sądzę, żeby ci się udało.

Rafe spojrzał mu w oczy.

– Chcesz, żebym spróbował?

Gaines odwzajemnił spojrzenie, potem pokręcił głową.

– Chodź ze mną. Wciąż jest szansa, żeby ją dogonić.

Serce podskoczyło Rafe'owi w piersi. Wciąż była szansa!

– Prowadź.

Potężny Gaines przedzierał się bez trudu przez tłum i po chwili stanęli przed pustą przystanią. Dwa holowniki wyprowadzały statek, który tam niedawno cumował, na środek Tamizy.

Holowniki prawie zakończyły pracę. Jeszcze parę minut i statek rozwinie żagle. Rafe nigdy go wówczas nie dogoni. Mógł popłynąć w stronę statku – jak bardzo by go ten pomysł nie odstręczał – ale nigdy nie zdoła popłynąć dość szybko.

– Co mam robić? – zwrócił się do Gainesa.

Gaines wskazał pustą łódź.

– Potrafisz wiosłować?

Rafe wiosłował, kiedy był w szkole, ale to było lata temu. Jednak, nie tracąc ani chwili, wskoczył do łódki i chwycił wiosła, podczas gdy Gaines odwiązał cumę i odepchnął go od brzegu.

– Hej! – zawołał jakiś człowiek; Rafe przypuszczał, że to właściciel łodzi. Nie obejrzał się, tylko zanurzył wiosła w wodzie i zaczął się odpychać. Za plecami słyszał, jak Gaines rozmawia z właścicielem. Rafe winien mu był chyba jeszcze jeden zegarek.

W połowie drogi do statku rozbolały go ramiona i paliły mięśnie. Oddychał szybko, pot spływał mu po plecach. Zniszczył sobie nie tylko płaszcz, jego buty też były w nie najlepszym stanie. Łódź przeciekała i nabierała wody. Stopy Rafe'a zanurzały się na dwa cale w błotnistej wodzie rzeki. Wiosłował jednak wytrwale, bezskutecznie usiłując dogonić duży, szybki statek. Straci ostatnią szansę, kiedy holowniki odpłyną. Inny statek płynął w jego stronę i Rafe ledwie uniknął zderzenia. Jednak fala dzięki temu poniosła go szybciej i znalazł się u burty „Egret". Przestał wiosłować i spojrzał w górę. Z pokładu przyglądało mu się kilku niezbyt uszczęśliwionych jego widokiem marynarzy.

– Odsuń się od statku! – krzyknął jeden z nich.

– Muszę wejść na pokład! – odkrzyknął Rafe.

Marynarz potrząsnął głową.

– Każda próba wejścia na pokład będzie uznana za napad.

Co, do diabła? Brał go za pirata, czy jak? Siedział w łódce. Tonącej łódce.

– Muszę porozmawiać z jednym z pasażerów.

– Napisz list! – odparował żeglarz. – To ostatnie ostrzeżenie. – Podniósł pistolet i wycelował w Rafe'a.

Rafe spojrzał w lufę pistoletu. W tym momencie wolał, żeby go zastrzelono, niż żeby musiał wiosłować z powrotem do brzegu.

– Collette! – ryknął. – Collette Fortier!

– Liczę do trzech i strzelam! – uprzedził marynarz.

– Collette! – wrzasnął Rafe w panice. – Collette, muszę z tobą porozmawiać!

– Jeden!

Niech to wszyscy diabli. Nigdy sobie nie wyobrażał, że umrze w ten sposób.

– Collette!

– Dwa!

Rafe usłyszał szczęk odwodzonego kurka.

– Collette!

– Trz…

Rafe zamknął mocno oczy.

– Stój! Znam tego człowieka.

Rafe otworzył oczy. Na pokładzie, obok żeglarza z pistoletem, wychylała się ku niemu mała biała twarz Collette.

– Rafe?

Uśmiechnął się do niej promiennie.

– Spuść drabinę. Muszę z tobą porozmawiać.

Inna twarz pojawiła się obok twarzy Collette.

– Jestem kapitanem, sir. Nie otrzymałeś pozwolenia wejścia na pokład.

– Muszę porozmawiać z panną Fortier.

– A ja mam określony plan żeglugi i płatnych pasażerów, nie wspominając już o cennym ładunku, który mam dowieźć do Ameryki.

– Zapłacę za niego – oznajmiła Collette. Kapitan spojrzał na nią.

– Jesteś pewna, panienko?

– Tak, jest pewna – zawołał Rafe. – Spuśćcie drabinę.

– Nie tak szybko – powiedziała Collette. – Najpierw chcę usłyszeć, co masz do powiedzenia.

Rafe skrzywił się.

– Spuść drabinę.

– Jeśli masz coś do powiedzenia, panie Beaumont, powiedz to.

Rafe spojrzał na pokład. Miał wrażenie, że każdy żołnierz i pasażer na statku zerkał na niego w dół. Nie był nawet pewien, co chce powiedzieć i nie miał ochoty mówić tego wobec publiczności. Potem jednak znowu na nią spojrzał i zrozumiał, że zrobi wszystko, żeby jej nie stracić.

– Jestem tu, bo… – Gardło mu się ścisnęło. Przełknął ślinę, usiłując sobie

przypomnieć, co mu mówiła macocha. Nie wszystkie kobiety odchodzą. A nawet jeśli Collette miała go opuścić, jeśli odrzuci go teraz, warto było zaryzykować. – … Bo chcę – poczuł zamęt w głowie – bo chcę – po prostu powiedz to słowo, do diabła! – cię poślubić!

Otworzyła szeroko oczy.

– Co?

Nie posiadał się ze zdumienia. Czy ona naprawdę chce go zmusić, żeby to powtórzył?

– Powiedziałem, że chcę cię po-poślubić.

– Ale mój ojciec. – Machnęła ręką, jakby chciała objąć i wyrazić tym gestem wszystko, czym był jej ojciec. – A ja… ja nie jestem szczególnie mile widziana w Londynie.

– Popłyniemy do Ameryki wszyscy razem. Ty i twój ojciec możecie tam zacząć od nowa.

Pokręciła głową.

– Ale twoje miejsce jest w Londynie. Co z tymi wszystkimi balami i wieczorkami…

– Collette! – przerwał jej. Do wszystkich diabłów, byłoby łatwiej, gdyby nie musiał się tak drzeć. Nie mówiąc już o tym, że woda podeszła mu za kostki. – Chcę się z tobą ożenić. Nic innego już się nie liczy.

– Co mówisz?

Jęknął głucho. Nie mogła zrozumieć, co powiedział? Czy musiał to powtarzać wobec wszystkich?

– Mówię, żebyś opuściła drabinę!

Spojrzała na niego z góry uważnie.

– Toniesz, panie Beaumont. Twoja łódka przecieka.

– Wiem! Opuść drabinę, wielkie nieba!

– Bo chcesz się ze mną ożenić?

– Tak!

– Jesteś pewien?

Łódź przechyliła się, poczuł zimną wodę na kolanach.

– Tak, jestem pewien. – Musiał to powiedzieć. Inaczej nie opuści drabiny. – Collette, ja… – Serce biło mu tak mocno, że nie słyszał nic innego. Krew uderzyła mu do głowy z głośnym szumem. To były słowa, których nigdy nie wypowiedział, o których myślał, że nigdy ich nie wypowie, o których nie wyobrażał sobie, że mogłyby mówić prawdę. – Kocham cię, Collette Fortier! – ryknął. – Kocham cię… nie wiem jak długo. Powinienem był ci powiedzieć. Uwielbiam to, jak się

czerwienisz, kiedy podchodzę blisko. Uwielbiam, jak mrużysz oczy, kiedy się złościsz. Uwielbiam nawet to, jak wygłaszasz nauki o jeżach, kiedy się czegoś przestraszysz. Powinienem był z tobą zostać. Stoję tu, na tej tonącej łodzi, bo nie mogę cię stracić.

Uśmiechnęła się i twarz jej się rozjaśniła.

– Też cię kocham, Rafie Beaumoncie. – Zwróciła się do kapitana:

– Opuśćcie linę.

Chwilę później lina zwisła wzdłuż burty statku. Rafe spojrzał w górę, dotąd nie zdawał sobie sprawy, jak bardzo statek jest wysoki. Zaczął się wspinać, trzymając sznur ze wszystkich sił. I usiłując nie zwracać uwagi na kpiny i cmoknięcia ze strony załogi.

W końcu, drżąc ze zmęczenia, przeczołgał się przez poręcz burty i padł na pokład. Collette uklękła obok niego.

– Rafe? – Ujęła jego twarz w dłonie. – Naprawdę przyszedłeś.

– Myślałaś, że cię zostawię? – powiedział, sapiąc ciężko.

– Owszem, tak.

– Byłem głupcem.

– Tak? – Objęła go.

– Twój ojciec? – zapytał, kiedy się odsunęła.

– Jest pod pokładem. Nie jest z ciebie szczególnie zadowolony.

– Będzie musiał do mnie przywyknąć. – Sięgnął do płaszcza i wyciągnął kartkę z rozszyfrowanym przez Dravena tekstem. – Zabrałem list z twojego łóżka i poprosiłem o odczytanie. Miałaś rację. Ministerstwo jest skłonne puścić go wolno. Pod warunkiem, że nigdy nie wróci.

– Och, Rafe! – Objęła go znowu. – Dziękuję! Czy dlatego odszedłeś?

Jej twarz wyrażała taką nadzieję, że miał ochotę przytaknąć. Ale lepiej, żeby zaczęli tak, jak później chcieli ułożyć sobie życie.

– Nic tak szlachetnego. Uciekłem jak tchórz.

– Nie jesteś tchórzem, Rafe, i teraz tu jesteś. – Kiedy chciał się sprzeciwić, uciszyła go. – Tylko to się liczy.

Odnalazłby ją, nawet jeśli miałby na to poświęcić resztę życia. W Ameryce.

– Już nigdy cię nie opuszczę.

Pomogła mu się podnieść, a potem kapitan stanął przed nimi.

– Witam na pokładzie. Czy jesteś w stanie opłacić przejazd?

– Czy zechciałbyś przyjąć czek, kapitanie?

– Czy chciałbyś popływać w Tamizie?

– Jak powiedziałam, zapłacę za niego – odezwała się Collette. Spojrzała na

Rafe'a. – Gaines dał mi trochę pieniędzy.

To była jedna rzecz więcej, którą był winien Gainesowi.

– Dziękuję pani. – Kapitan skłonił się i odszedł.

Collette zwróciła oczy na Rafe'a.

– A zatem do Ameryki. Z moim ojcem. Zabójcą.

– Nie przypominaj mi.

– Jak tylko powiedziałeś, że płyniesz ze mną do Ameryki, wiedziałam, że musisz mnie kochać.

Rafe zmrużył oczy.

– A jednak zmusiłaś mnie, żebym to powiedział. Wobec całego statku.

– Nie byłam pewna, czy inaczej kiedykolwiek to usłyszę.

Wziął ją za rękę.

– Madame, przysięgam oto, że będę ci mówić, że cię kocham każdego dnia do końca naszego życia.

– I ja także. Kocham cię, Rafe.

Ścisnął jej rękę.

– Kocham cię, Collette.

Wciągnęła szybko powietrze.

– Czy chcesz zostać na pokładzie i patrzeć, jak odpływamy? Może już nigdy nie ujrzysz Anglii.

Wróci. Rafe był tego pewien tak samo, jak był pewien, że kocha Collette.

– Masz kajutę? – zapytał.

– Mam.

– Osobną kajutę?

Skinęła głową.

– No, to do diabła z Anglią. Muszę zająć się czymś innym. – Wziął ją w ramiona, ale odepchnęła go jedną ręką.

– Nie jesteśmy jeszcze po ślubie.

Rafe zamarł; na skutek szoku cały zesztywniał.

– Chcesz czekać? Oczywiście, że chcesz. Powinniśmy. To tylko ile? – trzy, cztery, sześć miesięcy, zanim przybędziemy do Ameryki? Mogę poczekać.

Spojrzała na niego z politowaniem; wyprostował się.

– Naprawdę mogę.

Położyła mu ręce na ramionach.

– Och, jak ja cię kocham. – Przysunęła się blisko i szepnęła mu do ucha:

– Teraz zabierz mnie pod pokład i weź mnie.

Rafe odetchnął głęboko.

– Czy to rozkaz?

– Tak.

– Chętnie. – Wziął ją w ramiona i pocałował. Statek rozbrzmiał radosnymi okrzykami.

# *Epilog*

***D***la pana, wasza lordowska mość – powiedział Porter odebrawszy od Jaspera płaszcz i kapelusz. Jasper już do połowy ściągnął maskę z twarzy i najpierw zsunął jedwab do końca, zanim zwrócił uwagę na kopertę, którą podawał mu majordom.

– Dziękuję, Porter. – Jasper zwykle odbierał korespondencję w Klubie Dravena. Miał wrogów. Niebezpiecznych wrogów – i dlatego wolał, żeby nie znali jego prywatnego adresu. Nawet jego własny ojciec, markiz Strathern, nie wiedział, gdzie Jasper złoży tej nocy głowę.

– Kolacja, wasza lordowska mość? – zapytał Porter.

– Tak. – Jasper podążył za majordomem po schodach na górę. Przestał w końcu upominać Portera, żeby zwracał się do niego Grantham. Porter nie mógł sobie wyobrazić, że mógłby nazywać go inaczej niż „wasza lordowska mość", choć Jasper nienawidził form. Wyciągnął szyję, ciesząc się swobodą, jaką dawało zdjęcie maski. Blizna w górnej części policzka i na skroni nagrzała się i dokuczała mu po tym, jak parę godzin ukrywał ją pod jedwabiem.

W jadalni usiadł przy osobnym stoliku. Paru innych bywalców klubu spożywało właśnie kolację, ale Porter wiedział, że Jasper lubi jeść samotnie. Czekając, aż Porter czy ktoś inny z obsługi przyniesie mu zupę i wino, Jasper otworzył pismo, które, jak stwierdził teraz, musiało przejść trudną drogę i nie prezentowało się najświetniej. Przysunął świecę ze środka stołu bliżej do siebie i zerknął na zawartość listu. Przeczytał go raz, potem drugi. Podniósł głowę. Po drugiej stronie pokoju siedział Ewan Mostyn w towarzystwie Neila Wraxalla. Jasper podniósł się i podszedł do ich stolika.

– Grantham – odezwał się Wraxall, kiwnąwszy głową. – Jesteś dzisiaj w towarzyskim nastroju?

– Nie. – Jasper położył list na stole. Neil zmarszczył brwi i przysunął list do siebie, a Ewan tylko popatrzył uważnie.

– Co tam jest? – zapytał Wraxall, nie spuszczając wzroku z Jaspera.

– Jest od Beaumonta. Czy wiecie, dlaczego nie widzieliśmy go od miesięcy?

– Draven mówił, że wykonuje zadanie.

– Żadnego zadania. Jest w Ameryce.

– I ożenił się. – Neil wskazał list. – Twierdzi, że poznał kobietę w Filadelfii.

– Rafe? – odezwał się Ewan.

– Skąd to masz? – zapytał Neil.

– Porter powiedział, że przyszedł do mnie. – Usiadł na jednym z wolnych krzeseł. – Myślicie, że tą kobietą jest córka Fortiera?

– Nie. – Ewan potrząsnął głową.

Neil ściągnął brwi.

– Myślisz, że Rafe ścigał tę kobietę, córkę zabójcy i znanego szpiega, przez pół świata, a potem się z nią ożenił?

Jasper wzruszył ramionami.

– Widziałem ich razem. Coś było między nimi.

– Ona jest kobietą, a on jest Rafe'em Beaumontem. Oczywiście, że coś było między nimi. – Neil oddał list Jasperowi. – Jednak… Ameryka?

– Dziwniejsze rzeczy się zdarzały – zauważył Ewan.

Jasper spojrzał na dwóch mężczyzn obok siebie, których kiedyś nie podejrzewałby, że mogą się zakochać, a co dopiero ożenić. Tak, niewątpliwie zdarzały się dziwne rzeczy.

– Tylko nie mnie – powiedział, wstając, żeby wrócić do swojego stolika. Ale jeśli mogły się zdarzyć Rafe'owi Beaumontowi… Jasper zadrżał. Nie będzie teraz myślał o upadku Rafe'a. Miał coś poważniejszego do roboty.

# *Przypisy*

[1] Jednokonny dwukołowy powozik, w którym stangret siedział na górze, za kabiną (później takie pojazdy zwano *hansom cabs*). Hackneye niegdyś służyły w Londynie za taksówki (przyp. tłum.).

[2] Nic. Nic w ogóle! (fr.).

[3] Podejrzeniem (fr.).

[4] Seven Dials – ciesząca się złą sławą dzielnica Londynu (przyp. tłum.).